

Z U S T R I C Z I - pismo studentów i
młodej inteligencji ukraińskiej w Polsce.
Numer 1-6 Warszawa grudzień 1987

N^o 1-6

"Z U S T R I C Z I" - to ukraińska nazwa pisma "S P O T K A N I A" wydawanego przez Ogólnopolską Radę Kultury Studentów Mniejszości Narodowych działającą od trzech lat przy Krajowej Radzie Kultury Zrzeszenia Studentów Polskich. "Spotkania" wydawane są przy finansowym wsparciu Rady Naczelnej ZSP. Nasze pismo ukazuje się już czwarty rok w wersji językowej białoruskiej, litewskiej i ukraińskiej, bowiem studenci tych mniejszości narodowych zrzeszeni są w ORKSMN ZSP. Prezentowany numer jest pierwszym zeszytem "Spotkań" wydawanym w języku polskim. Przygotowała go redakcja ukraińska i stąd właśnie nazwa "Zustriczi" na stronie tytułowej. Wydajemy ten zeszyt jako numery 1-6 wersji językowej polskiej (objętość pojedynczego numeru wynosi 16 stron), ponieważ uważamy, że powinniśmy zaprezentować się w miarę możliwości wszechstronnie, podać o sobie jak najwięcej informacji, przedstawić nasz sposób myślenia, nasz sposób widzenia świata, Ukrainy, Polski, naszego miejsca w PRL i społeczeństwie polskim; naszego to znaczy ukraińskiej grupy narodowościowej. "Zustriczi" są pismem pokoleniowym studentów i młodej inteligencji ukraińskiej. Do polskich studentów i polskiej młodej inteligencji adresujemy też przede wszystkim nasze pismo. Pragniemy, by jak wskazuje na to tytuł - "Zustriczi" - Spotkania - stały się miejscem wymiany poglądów, myśli, spostrzeżeń i obserwacji, przemyślenia wspólnej i rozłącznej drogi dziejowej Ukraińców i Polaków, perspektyw naszej wspólnej przyszłości. Zapraszamy.

WYSTĄPIENIE

SPIIS TREŚCI

- | | |
|---|--|
| <p>3 Redaktor
SPOSOBY OBECNOŚCI</p> <p>6 Redaktor
ORKSMN ZSP - STUDENCI UKRAIŃCY</p> <p>9 Redaktor
KILKA LICZB</p> <p>12 SYTUACJA KULTUROWA UKRAIŃCÓW W POLSCE
Dyskusja z udziałem Jerzego Tomaszewskiego,
Stefana Kozaka, Bazylego Nazaruka i Romana
Rewakowicza.</p> <p>16 Wasyl Hołoborod'ko
WIERSZE</p> <p>22 Lina Kostenko
WIERSZE</p> <p>26 Ostap Łapókyj
TOPOGRAFIA DUSZY
SPRAWDZIAN</p> <p>28 Jan Dukan
KULTURA FAŁSZYWIE OBECNA</p> <p>32 Grzegorz Prystup
TAK DALEKO I TAK BLISKO</p> <p>34 Natałka Biłocerkiweł
TRAWEN</p> <p>36 S. Z.
PRZESIEDLENIE I POWROTY</p> <p>38 Bohdan Ihor Antonycz
WIERSZE</p> <p>44 Młode pokolenie w Polsce
WIERSZE</p> | <p>46 Fakty, opinie
- ROZMOWA z o. Jozafatem Romanykiem
- dr Tadeusz Stegner - POLACY I UKRAIŃCY
• bp Adam - LIST PASTERSKI</p> <p>49 Andrij Małyszko
WIERSZE</p> <p>50 Pieriestrojka na Ukrainie - przedruki
z prasy ukraińskiej.
SKĄD PRZYBYŁAŚ, GWIAZDO PIOŁUN?</p> <p>55 AMERYKAŃSKA PERSPEKTYWA - wywiad z F. Sysy-
nem z Harvardu.</p> <p>58 Wasyl Symonenko
WIERSZE</p> <p>64 Bazyli Nazaruk
TRWAŁE WARTOŚCI LITERATURY UKRAIŃSKIEJ LAT
DWUDZIESTYCH</p> <p>66 Mychajło Draj-Chmara
WIERSZE</p> <p>70 Hryhir Tiutiunnyk
AUTOBIOGRAFIA</p> <p>73 TRZY ZAZULE Z POKŁONEM</p> <p>76 Pawło Tyczyna
ZŁOTY GWAR</p> <p>78 Wasyl Stefanyk
SYNOWIE</p> <p>81 H. Li
OCHRONA ZABYTEKÓW</p> <p>84 Mirosław Czech
PRZED PAŹDZIERNIKOWYM PRZEŁOMEN</p> |
|---|--|

"SPOTKANIA" - pismo Rady Macielnej Zrzeszenia
Studentów Polskich; Wydaje Rada Kultury Studen-
tów Mniejszości Narodowych K R K Z S P

ADRES REDAKCJI: ul. Smyskova 5/7 p. 55
02-678 Warszawa

Numer 1-6, 87 zamknięto 15. 12. 1987

wersja polska: przygotowała redakcja ukraińska:
Bogdan Huk (red. naczn.), Maria Stepan, Hala Łeskiw,
Andrzej Zabrowarny, Roman Kryk, Andrzej Zelwak,
Andrzej Marusieczko, Mirosław Masłanko (opri. graf.)

SPOSOBY OBECNOŚCI

Po raz pierwszy oddajemy do rąk czytelnika czasopismo ukraińskich studentów i młodej inteligencji w języku polskim. Po raz pierwszy w powojennej historii mamy możliwość prowadzenia publicznie, na łamach prasy redagowanej przez nas samych, rozmowy z naszymi polskimi rówieśnikami. Po raz pierwszy mamy możliwość przemawiania własnym głosem do ludzi takich jak my, ludzi o podobnym typie doświadczeń pokoleniowych, podobnej biografii pokoleniowej i wspólnocie historycznego losu. Po raz pierwszy w powojennej Polsce my, młodzi ukraińscy intelektualiści, mamy możliwość przekazywać nasze poglądy na problemy, które nas nurtują, które uważamy za istotne dla naszej przyszłości lub tożsamości, przekazywać nasze rozumienie świata, w którym żyjemy i który chcielibyśmy rzeczywiście współkształtować, jeśli mamy w nim realizować nasze życiowe cele, aspiracje i hierarchię wartości. Chcielibyśmy, aby nasz głos był słyszany w społeczeństwie, w którym żyjemy i które będzie współkształtować nasz pokoleniowy los i możliwości rzeczywistego samorealizowania siebie jako prywatnych ludzi oraz grupy o określonej genealogii etnicznej.

Wydanie pierwszego numeru czasopisma w języku polskim, w czwartym roku wydawania pisma w języku ukraińskim, dostarcza nie tylko okolicznościowego powodu, ale także zmusza do określenia tego, co pragniemy tym czasopismem osiągnąć, jakie cele realizować, czego bronić, a co swalczać lub smieniać. Jak zwykle w podobnych wypadkach - w pierwszej chwili łatwiej jest nam powiedzieć, czego na pewno nie chcemy, na co nie godzimy się, co odrzucamy bezwarunkowo. W pierwszym rzędzie nie chcemy wydawać pisma, które będzie mutacją czasopism już wydawanych, tj. mutacją "ITD", "Studenta" lub "Politechnika", czyli tych czasopism studenckich, które nie znają i nie

artykułują problemów i potrzeb etnicznych środowisk studenckich i młodointeligenckich w Polsce. W młodym pokoleniu ukraińskiej inteligencji istnieje i potęguje się potrzeba artykułowania własnych problemów i dylematów i jesteśmy w pełni świadomi, że odłożenie lub zlekceważenie tej potrzeby byłoby krokiem fałszywym i krótkowzrocznym. Zdajemy sobie sprawę z tego, że jeśli młode pokolenie nie będzie miało rzeczywistych możliwości artykułowania swoich dylematów i niepokojów społecznych oraz intelektualnych na naszych łamach, to będzie ich szukać gdzie indziej i tam może je znaleźć. Nie jesteśmy odizolowani, ani wolni od tych wszystkich procesów społecznych, które wywierają swoje charakterystyczne piętno na całym społeczeństwie w ostatnim dziesięcioleciu, a szczególnie na młodej generacji, dorastającej i dojrzewającej w latach 1980-1987. Jesteśmy pod tym względem tylko pewnym szczególnym przypadkiem ogólniejszych procesów, przemian, którym ulega całe społeczeństwo w ostatnich latach.

Nie chcemy pisać o wszystkim i nie chcemy pisać dla wszystkich. Nie chcemy zamknąć się w problematyce środowiskowej sprowadzonej do małoobrazkowego widzenia studenckich aspiracji i zainteresowań. Nie będziemy więc sprowadzać naszego programu do dyskusji nad reformą dydaktyki szkoły wyższej, systemu stypendialnego, warunków bytowych w domach studenckich czy złej pracy bibliotek uniwersyteckich. Infantyliśmowanie problematyki środowiska studenckiego i młodointeligenckiego ma swoją długą i kompromitującą historię w naszym kraju. Poruszając tę problematykę będziemy stale świadomi tej tradycji i niebezpieczeństwa jej banalizacji. Problematyka bytowo-socjalna oraz dydaktyczno-uczelniana nie jest pozbawiona znaczenia dla środowiska studenckiego, ale doskonale wiemy z doświadczeń poprzednich pokoleń, że organizowane dyskusje o stołówkach studenckich czy poziomie lektoratów języka obcego były tylko sposobem na skanalizowanie społecznych i intelektualnych niepokojów młodej inteligencji. Poruszając zatem ten obszar problemów środowiska studenckiego, które zresztą w warunkach kryzysu gospodarczego i

widocznego sacefania systemu uniwersyteckiego są szczególnie pilne, nie będsiemy spuszczać z oka dylematów duchowych młodego pokolenia, które uważamy za pierwszorzędne dla społecznego i intelektualnego oblicza naszego środowiska.

Uważamy, że mamy naturalne prawo, jako ludzie wchodzący w społeczne życie, do oceny tej rzeczywistości, którą zastaliśmy we wszystkich jej przejawach i całej jej złożoności. Usualibyśmy nasze główne zadanie za wykonane, gdyby udało się nam chociaż w minimalnym stopniu przyczynić się do ukształtowania nowej świadomości ukraińskiego inteligenta, nowego etosu inteligentkiego, przez który rozumiemy pewną sumę powinności wobec naszego środowiska, jakie wynikają z dziedzictwa naszej tradycji narodowej i współczesności, która dewaluuje dotychczasowe wzory i sposoby myślenia o sprawach publicznych. Nie uciekamy, nie chcemy uciekać od naszej ukraińskości, ale chcemy, aby zmienił się jej model, aby nowe pokolenie wchłonęło wszystkie nowe, interesujące prądy intelektualne, aby było otwarte na świat zewnętrzny i jego oddziaływanie. Nie chcemy, aby nasz model ukraińskości był anty-współczesny, archaiczny, prowincjonalny i sańciankowy, prześląknięty mentalnością etnionego getta, na które po wojnie skazała nas tutaj nieprzyjemna historia i niechętnie otoczenie. Nie chcemy jednak także, aby nasza współczesność, nasz model otwartości społecznej i intelektualnej był oparty na nihilizmie narodowym, na mechanicznym odrzuceniu dziedzictwa historycznego lub jego sprowadzeniu do rozmiarów wiejskiej świetlicy, z której wieje nudą i pustką. Ten nowy model ukraińskości i nowy etos inteligenta, który pragniemy sformułować, nie jest zadekretowany, ale przeciwnie, pragniemy go kształtować w sposób otwarty, w dyskusji na naszych łamach, w polemice, w racjonalnej argumentacji. Jak w każdym tego rodzaju programie pokoleniowym, będzie to zatem nieuchronna synteza kontestacji i akceptacji, zgody i sprzeciwu, negacji i kontynuacji.

Nasze pismo jest pismem kulturalno-intelektualnym i jest to nasz świadomy wybór programowy. Chcemy, aby taki pozostało, bo ta formuła w naszych warunkach najlepiej służy celom, jakie sobie postawiliśmy. Obszarem tematycznym, po którym będziemy chcieli się stale poruszać, będzie więc obszar zjawisk kulturalnych, intelektualnych, duchowych, tak współczesnych, jak i historycznych, tak ukraińskich, jak i ogólnoludzkich. Pragniemy przywracać utraconą pamięć własnej historii i dziedzictwa kulturalnego, bo nie możemy rozumieć współczesnego świata i jego problemów bez świadomości, że jesteśmy tylko jednym z ogniw wielkiego łańcucha pokoleń, które odeszły i że nie zaczynamy od zera. Nie podejmujemy bezpośrednio aktualnej problematyki politycznej, ale chcemy włączyć w krąg naszych stałych zainteresowań myśl filozoficzną, społeczną i polityczną jako integralne składniki i produkty kultury ludzkiej. Zdajemy sobie sprawę, że na nas, jako na jedynym piśmie wydawanym przez środowisko ukraińskie w języku polskim, spoczywa rola ambasadora kultury ukraińskiej w Polsce i dlatego będziemy podejmowali na naszych łamach

sagadnienia ukraińskiej literatury, muzyki, krytyki literackiej, sztuki, całej humanistyki, kultury masowej w nadziei, że kultura może najlepiej przyczynić się do zbliżenia między ludźmi. W polu naszego widzenia będzie stała kultura ukraińska tam wszędzie, gdzie ona powstaje, i w każdej formie, w jakiej się przejawia i w jakiej społecznie funkcjonuje. Chcielibyśmy wreszcie dokumentować na naszych łamach losy młodego pokolenia, reportażem i publicystyką towarzysząc jego konkretnym rezerkom i perypetiom tu i teraz. Ucieczka w 1984 roku grupy ukraińskiej młodzieży z wycieczki do Austrii jest spektakularnym dowodem na to, że wielu młodych Ukraińców nie widzi dla siebie miejsca ani perspektyw w tej rzeczywistości, w której żyjemy. Jesteśmy zdania, że są to zjawiska, które wymagają otwartego omówienia i analizy, aby ucieczka za granicę nie była dla nikogo jedynym rozwiązaniem dylematów życiowych.

Młode pokolenie ukraińskie tęskni za normalnością jak za świeżym powietrzem, jak za otwartością przestrzeni. Wstyd się przyznać do takiej wspólnoty, bo normalność jest programem mniej niż minimalnym, ale - szczerze mówiąc - całe dziesięciolecie powojennej historii pracowały na to, aby normalność stała się najbardziej deficytowym i reglamentowanym dobrem duchowym naszego środowiska. Od dzieciństwa jesteśmy wdrażani do specyficznej anormalności, jaka jest udziałem etnicznej mniejszości w społeczeństwie, którego społeczna organizacja i egzystencja oparta jest na doktrynie "czystości etnicznej". Tęsknota za normalnością jest dla nas w gruncie rzeczy niczym innym jak tęsknotą za uznaniem nas, mniejszości etnicznych, za normalny składnik struktury socjalnej społeczeństwa, w którym żyjemy i w którym pragniemy pozostać, za uznaniem wszystkich konsekwencji, jakie z tego elementarnego faktu społecznego wynikają dla życia publicznego, kulturalnego, funkcjonowania instytucji i opinii publicznej. Czyż bowiem można nie tęsknić za normalnością, jeżeli istnienie grup etnicznych uważane jest za złe konieczne, jeżeli uznawane jest za anomalię w zdrowej strukturze socjalnej, za produkt niedokończonego procesu pożądanej ewolucji stosunków wewnątrzspołecznych? Nie jesteśmy niefortunnym wytworem nieudanego eksperymentu historycznego, ale - jak dowiedź minione półwiecze - normalnym składnikiem struktury społecznej i jest to fakt historyczny, którego nie da się ani prześledzić, ani obejść. Chcielibyśmy wierzyć, iż nasze pismo będzie nie tylko czynnikiem przywracania normalności, ale także widocznym dowodem jej rzeczywistego przywrócenia. Rozumiemy przez to m. in., że formy naszej obecności społecznej i kulturalnej muszą zmienić się, że nasz sposób istnienia w przestrzeni społecznej nie będzie nasznaczony piętnem wyjątkowości lub drugorzędności.

Powiedziawszy to wszystko, co wydaje się nam niezbędne dla przedstawienia i wyjaśnienia naszych intencji programowych, musimy jednak otwarcie zaznaczyć, iż zdajemy sobie sprawę z tego, że nie

programowa linia, ale konkretne teksty i ich format intelektualny będą wisytówką naszego pisma. Wszystkie programy są ockolwiek abstrakcyjne tak dżuge, jak dżuge nie przybierają postaci zrealizowanej, depółki nie staną się wypełnione formą. Aczkolwiek chcemy utrzymać określoną linię programową naszego pisma, to jednak będzie ona zawsze otwarta na świat, w którym żyjemy, świat, który będzie przynosił nowe problemy i dylematy lub niepokoje. Zdajemy sobie dobrze sprawę z barier i przesłowności, jakie osłkają na nas w realizacji tego programu przebudowy świadomości młodej generacji ukraińskiej inteligencji w Polsce. Nie jesteśmy pierwszymi, którzy podejmują taką próbę. Przed nami byli młodzi studenci i młoda inteligencja ukraińska, która w 1957 roku podjęła wysiłek powołania do życia pokoleniowego czasopisma popularno-naukowego i literackiego. Ich inicjatywa nie została uwieczniona sukcesem, bo nie znalazła uznania urzędników decydujących o sprawach kultury; przepełniał ich profesjonalny i sławetny już lęk przed aktywnością inteligencji mniejszości narodowych. Nie mamy żadnych gwarancji, że nie podzielimy ich losu, ale

nimo ryzyka niepowodzenia nie możemy wyrzec się próby sabrania głosu w tych sprawach, które nas nurtują. Jeśli jednakże te reformatorskie przesłiany, które przechodzi w Polsce ruch studencki, zostaną doprowadzone do końca, możemy mieć w Zrzeszeniu Studentów Polskich nie tylko partnera, ale i sejusznika. Nadzieja ta opiera się również na osteroletnim doświadczeniu istnienia w ramach ZSP Ogólnopolskiej Rady Kultury Studentów Mniejszości Narodowych, na podkreślanym przez organizację pluralizmie i otwartości na wszelkie przejawy aktywności kulturalnej środowiska akademickiego. Nasz los zależy bowiem od społeczeństwa, a od organizacji studenckiej w szczególności. Nasza klęska będzie także klęską ich prób reformatorskich, prób demokratyzacji życia publicznego w ogóle, a życia środowiska studenckiego w szczególności. Chcemy wierzyć, że nasza obecność i aktywność w ruchu studenckim może stanowić sygnał głębokich przesłian, które przechodzi samo społeczeństwo polskie.

redaktor



ORKSMN ZSP

ORKSMN ZSP

ORKSMN ZSP

STUDENCI UKRAIŃSCY

Powstanie w 1984 roku Ogólnopolskiej Rady Kultury Studentów Mniejszości Narodowych przy Krajowej Radzie Kultury Zrzeszenia Studentów Polskich stało się ukoronowaniem kilkuletniego procesu krystalizacji odrębnego ruchu studenckiego studentów białoruskich, litewskich i ukraińskich w Polsce. ORKSMN ZSP skupia bowiem przedstawicieli tych trzech mniejszości narodowych, dzieląc się na poszczególne rady narodowościowe. Ruch studencki każdej z wymienionych mniejszości kształtował się w odmiennych warunkach i posiada odrębną historię.

W przypadku studentów ukraińskich sięga ona przełomowych dla całej społeczności ukraińskiej lat 1955-1957, tworzenia się zrębów jej zorganizowanego życia społecznego i kulturalnego. Studenci bowiem odegrali wybitną rolę w powstaniu Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, czego wyrazem był m.in. fakt uczestnictwa pięciu z nich w Komitecie Organizacyjnym UTSK. Równocześnie z działalnością w Towarzystwie, studenci rozpoczęli starania o utworzenie własnej organizacji. Na jesieni 1956 r. we Wrocławiu ukonstytuowała się Rewolucyjna Organizacja Młodzieży Ukraińskiej. Na początku 1957 r. odbyła się narada przedstawicieli młodzieży ukraińskiej z kierownictwem Związku Młodzieży Wiejskiej, na której wystosowano apel do środowisk ukraińskich o włączenie się do szeregów tej organizacji oraz uzyskano zapewnienie szerokiego poparcia dla artikulacji potrzeb młodzieży ukraińskiej w ramach ZMW. Dwóch studentów ukraińskich z puli

miejsce przeznaczonych dla ZMW, brało udział w Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie.

Deklaracje te, powzięte już przedsięwzięcia i poczynione kroki nie doprowadziły jednakże do utworzenia odrębnej czy bodaj autonomicznej organizacji studenckiej Ukraińców, czy też organizacji młodzieżowej. Realizacja potrzeb kulturalnych miała odbywać się jedynie w ramach istniejących form organizacyjnych ruchu studenckiego i młodzieżowego oraz UTSK.

W 1957 i 1958 r. została podjęta próba organizowania sekcji młodej inteligencji ukraińskiej przy poszczególnych kołach Towarzystwa w ośrodkach akademickich. W Krakowie opracowano projekt czasopisma popularno-naukowego redagowanego właśnie przez młode pokolenie inteligencji ukraińskiej. Przedsięwzięcia te zakończyły się połowicznym sukcesem i utworzeniem miesięcznika popularno-naukowego i literackiego pt. "Nasza Kultura", wydawanego jako dodatek do "Naszego Słowa".

W ramach działalności Zrzeszenia Studentów Polskich studenci ukraińscy prowadzili stożkowo szeroką pracę popularyzatorską i kulturalno-oświatową w środowiskach akademickich: ukraińskim i polskim. Szczególną popularnością cieszyły się prelekcje i odczyty organizowane na temat przeszłości i dnia dzisiejszego Ukrainy, jej kultury i literatury.

Początek lat 60-tych przyniósł spadek aktywności studentów. Wiązało się to niewątpliwie z opadnięciem fali początkowego entuzjazmu wśród

społeczności ukraińskiej. Dał się również odczuć pewien kryzys życia kulturalnego i społecznego Ukraińców w Polsce w ogóle. W drugiej połowie omawianej dekady nastąpiło pewne ożywienie wśród młodzieży i studentów. Wyrazem tego stała się m.in. specjalna strona w "Naszym Słowie" poświęcona problemom młodego pokolenia, a zatytułowana "Świat młodzieży". Wydawano ją z reguły raz w miesiącu.

Przełom lat 60-tych i 70-tych stał się znów okresem zastoju. O studentach i ruchu studenckim zaczęto mówić szerszej od roku 1973. W środowisku akademickim rozpoczęła się dyskusja na temat sytuacji mniejszości ukraińskiej, jej miejsca w strukturze społecznej i krajobrazie kulturalnym i intelektualnym Polski, roli inteligencji w życiu własnego narodu i własnej społeczności. W "Naszym Słowie" pojawiła się "Strona młodzieży", nawiązująca do tradycji "Świata młodzieży".

W roku 1976 miało miejsce ważne wydarzenie w życiu studentów - na bieszczadzkie i beskidzkie szlaki wyruszył rajd "Karpaty", największa impreza turystyczna studentów i młodzieży ukrai-

ńskiej. Dotychczas bowiem wędrowniki po terenach, skąd wysiedlono Ukraińców w 1947 r., odbywały się na niewielką skalę w kilkusobowych grupach i nie posiadały charakteru ogólnopolskiego. W roku następnym w Gdańsku odbył się pierwszy "Jarmark Młodzieżowy", impreza przeprowadzona pod patronatem UTSK, będąca miejscem prezentacji form działalności artystycznej oraz głównym miejscem spotkań młodzieży. Wśród studentów w drugiej połowie lat 70-tych popularnością cieszyły się spotkania pomiędzy poszczególnymi ośrodkami, które oprócz rozrywki i poczęcia łączności przynosiły również wymianę doświadczeń i przemyśleń. Ten znaczny wzrost aktywności studentów łączył się ze zwiększeniem ich liczby oraz, co było również istotne, ze wzrostem zainteresowania przezeńszością i kulturą własnego narodu, jego sytuacją obecną oraz z otwartością na kontakty i prowadzenie dialogu z polskimi środowiskami akademickimi. Przełamywały się bariery psychiczne znacznie utrudniające wyjście do społeczeństwa polskiego, tak charakterystyczne dla okresu wcześniejszego.

Lata 1980-1981 stanowią ważną cezurę w życiu studentów ukraińskich. 1 maja 1981 r. w Szczec-



MARCO'87

cinie na zjeździe założycielskim utworzono Związek Studentów Ukraińskich w Polsce /ZSUP/. Związek stać się miał organizacją zrzeszającą studentów ukraińskich w celu lepszej artykulacji potrzeb młodego pokolenia oraz służyć szerszemu i bardziej skutecznemu, niż to miało miejsce dotychczas, wyjściu z problematyką ukraińską do społeczeństwa polskiego. Starania o rejestrację ZSUP podjęte w Ministerstwie Nauki Techniki i Szkolnictwa Wyższego nie przyniosły rezultatów. W czasie pertraktacji z ministerstwem aktywiści Związku spotkali się z przedstawicielami analogicznych organizacji studentów białoruskich i litewskich, by wspólnie domagać się zalegalizowania istniejących de facto związków. Doszło nawet do próby utworzenia wspólnej organizacji studenckiej mniejszości narodowych, ale ministerstwo odmówiło i w tym przypadku. Jedynie na Uniwersytecie Warszawskim zarejestrowano miejscowy oddział ZSUP.

Inną drogę obrali studenci z Olsztyna. W październiku 1981 r. utworzyli oni Ukraińską Sekcję Kulturalną przy Radzie Uczelnianej SZSP w miejscowej WSP.

Wprowadzenie stanu wojennego i zawieszenie działalności organizacji, związków i zrzeszeń doprowadziło również do przerwania pracy zarówno ZSUP na UW, jak również USK w olsztyńskiej WSP. Szczęśliwie zmiany tego stanu stało się tworzące się Zrzeszenie Studentów Polskich. Na jego Kongresie Założycielskim przedstawiciele studentów ukraińskich, białoruskich i litewskich wnieśli pod obrady kwestię stworzenia warunków dla działalności studentom mniejszości narodowych. Postulat ten zrealizowano tworząc możliwość istnienia Ogólnopolskiej Rady Kultury Studentów Mniejszości Narodowych przy KRK ZSP. W poszczególnych ośrodkach akademickich mogły powstawać mniejszościowe Studenckie Grupy Aktywności. Studencka Grupa Aktywności jest jedną z podstawowych form organizacyjnych ZSP. W SGArzeszają się studenci zainteresowani prowadzeniem określonej działalności kulturalnej, turystycznej czy naukowej. ORKSMN uzyskała również swój organ prasowy - pismo "Spotkania", planowane jako wydawnictwo czterojęzyczne /wersja: białoruska, litewska, polska i ukraińska; odpowiednio: "Sustreczy", "Sueitikimzi" oraz "Zustriczi"/.

Tworzenie organizacji okazało się zadaniem niezbyt łatwym. W środowisku akademickim istniała nieufność i dystans do ZSP. Studenci w większości oczekiwali, by poczynione deklaracje stawały się rzeczywistością. Z drugiej strony, wykazać się dopiero musiały grupy organizatorów, pragnących wziąć na swoje barki ciężar kształtowania i odpowiedzialności za ruch studencki mniejszości narodowych.

Najszybciej zorganizowali się studenci białoruscy i litewscy z Białegostoku i Warszawy oraz ukraińscy z Olsztyna. Wkrótce dołączyli do nich Ukraińcy z Gdańska i Warszawy. 25 lutego 1984r.

w Warszawie odbył się I Sejmik Kultury Studentów Mniejszości Narodowych w Polsce, na którym oficjalnie powołano do życia ORKSMN ZSP. Jej rejestracja nastąpiła 19 października 1984r. Z datą 1983r. pojawił się pierwszy numer "Spotkań" przygotowany przez studentów białoruskich.

Obecnie ORKSMN ZSP skupia ok. 500 członków zorganizowanych w 11 Studenckich Grupach Aktywności, /w niektórych ośrodkach noszą one inne nazwy/. Ukraińskich grup istnieje siedem. /Warszawa, Olsztyn, Gdańsk, Lublin, Szczecin, Słupsk, i Wrocław/. Zrzeszają one ok. 200 studentów. Należy przy tym zaznaczyć, że dzięki instytucji "członków wspierających" liczebność poszczególnych SGA jest większa niż wynika to z liczebności samych tylko członków ZSP. ORKSMN posiada własny Regulamin działalności zgodny ze Statutem ZSP. Najwyższą władzą ORKSMN jest Zjazd Delegatów, który po raz pierwszy odbył się 23 lutego 1985r. w Warszawie. Przewodniczący ORKSMN wchodzi automatycznie w skład Prezydium KRK ZSP, zaś na Sejmiku Kultury ZSP, ORKSMN reprezentowana jest przez trzech członków, przedstawicieli trzech grup narodowościowych. Obecnie przewodniczącym ORKSMN ZSP jest Igor Szerba z Gdańska - Ukraińiec. Na XIII Kongresie ZSP Rada mniejszościowa była reprezentowana przez dwóch delegatów - obserwatorów studentów białoruskich i ukraińskich.

W ciągu trzech lat działalności Rada mniejszości narodowych przeprowadziła szereg imprez, przeznaczonych głównie dla studentów własnego środowiska. W 1986r. odbył się I Przegląd Twórczości Studentów Mniejszości Narodowych. Organizowane są liczne spotkania, koncerty, odczyty, dwu-trzydniowe wyprawy turystyczne. W pierwszej połowie sierpnia Rada ukraińska przeprowadza rajd "Karpaty", w którym uczestniczy średnio ok. 200 osób. Popularnością cieszą się zimowiska i imprezy turystyczne organizowane przez środowiskowe SGA. Na wiosnę w okolicach Szczecina odbywa się ogólnopolska impreza sportowa studentów ukraińskich. Rada ukraińska jest również współorganizatorem kilku studenckich sesji naukowych przeprowadzonych w języku polskim i ukraińskim. Forum wymiany doświadczeń i podsumowania całorocznej pracy są Zloty członków Rady ukraińskiej organizowane od 1984r. W ramach Rady powołano komisję: ochrony zabytków, turystyczną i artystyczną mających służyć pomocą w animowaniu i przeprowadzeniu różnego rodzaju przedsięwzięć kulturalnych. Ukazało się 12 numerów ukraińskich "Spotkań".

W dotychczasowej działalności zbyt mało uwagi zwracano na wyjście z problematyką mniejszościową do polskiego środowiska akademickiego. Wynikało to głównie z konieczności konsolidacji własnej struktury organizacyjnej i form pracy. Proponowane numery "Spotkań" świadczą o dokonujących się zmianach w tym zakresie i pozwalają żywić nadzieję, że jest to dopiero początek pewnego procesu.

redaktor

1981

1980

KILKA

LICZB

13 12

1947

Na początek generalne stwierdzenie: w Polsce nieprzeprowadza się spisu ludności wg. kryterium przynależności narodowej obywateli. Trudno zatem przytaczać czy ustanawiać jakiekolwiek liczby Ukraińców czy Białorusinów. Podawane dane są tylko hipotetyczne, opierają się na przybliżonym szacunkowym wyliczeniu stanu wyjściowego tych grup (choć to także sprawa dyskusyjna), przyrostu naturalnego, asymilacji, emigracji. Jednocześnie brakuje jasnego kryterium przynależności narodowej, gdyż wyznacznikami narodowości przesłatały być w dobie obecnej zarówno religia, język używany w domu, jak też – coraz częściej – narodowość obojga rodziców. Rośnie bowiem liczba małżeństw mieszanych. Zatem, biorąc pod uwagę te czynniki, za takie kryterium należy uznać świadomą deklarację poszczególnych osób. Ale i w tym miejscu pojawiają się wątpliwości, ponieważ atmosfera społecznej nieprzychylności w stosunku do Ukraińców panująca w Polsce, srodziła silną tendencję do ukrywania swego pochodzenia. Jeśli nawet ktoś uważa się za Ukraińca i przekazuje tę świadomość następnym pokoleniom, to stara się sbytnio nie eksponować tego faktu na zewnątrz. Inny problem stanowi nie do końca ukształtowana ukraińska świadomość narodowa niektórych grup etnicznych, jak np. Łemków czy Podlaszuków. Kontrowersje istniejące wokół tego zagadnienia, atmosfera swoistego "wykradania dusz", wywołują dodatkowe emocje, uniemożliwiając spokojne rozpatrzenie problemu. Stosunkowo niedawno narodził się ukraiński ruch kulturalny na północnym Podlasiu. Powstały tam koła Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Ze względu na mieszany narodowościowo teren, trudno i w tym wypadku podawać jakąkolwiek liczbę Ukraińców zamieszkujących ten region.

Podstawowym aktem prawnym regulującym problem Ukraińców w PRL był układ podpisany między PKWN i Rządem Ukraińskiej SRR w dniu 9 września 1944

roku o dobrowolnym przesiedleniu ludności polskiej z terytorium USRR i ludności ukraińskiej z terytorium PRL. Oficjalnie akcję tę zakończono 13 lipca 1946 roku. Do tego czasu z Polski wyjechało 488 612 osób (niektóre źródła podają inne dane). Biorąc pod uwagę fakt, że liczbę Ukraińców mieszkających na obecnym terytorium PRL szacowano w połowie lat czterdziestych na ok. 650 – 700 tys., a więc w Polsce pozostało ponad 150 tys. Ukraińców. W ramach Akcji "Wisła" w dniach 28 kwietnia – 12 sierpnia 1947 roku przesiedlono z ojczystej ziemi 140 577 osób (inne źródła podają nieznacznie wyższe dane). Przesiedlenia kontynuowano do 1950 roku. Na terenach południowo-wschodniej Polski pozostała bardzo niewielka liczba Ukraińców (trudno o jakiekolwiek dane). Jednocześnie pewne grupy osób pochodzenia ukraińskiego, czasem tylko pojedyncze rodziny, zamieszkiwały ziemie centralne. Były to pozostałości emigracji politycznej z lat 1918 – 1920 oraz emigracji zarobkowej z okresu międzywojennego. W tej grupie osób znaczny odsetek stanowiła inteligencja. Od roku 1956 napływała także niewielka fala Ukraińców z ZSRR legitymujących się przedwojennym paszportem polskim i dzięki temu uznanych za Polaków. Nie należy również zapominać o Ukraińcach służących w LWP i aparacie władzy, szczególnie na Lubelszczyźnie. Z reguły byli to dawni członkowie KPZU. Choć nie była to grupa liczna, to jednakże osoby należące do niej odegrały znaczącą rolę w organizacji oficjalnych form życia ukraińskiego w PRL po 1956 roku.

Obecnie najczęściej podawaną liczbą Ukraińców w Polsce jest 300–350 tys. Przewija się ona w licznych petycjach, wypowiedziach, publikacjach. Przewodniczący Zarządu Głównego UTSK, Eugeniusz Kochan, na posiedzeniu Narodowej Rady Kultury w 1985 roku podał liczbę 350 tys. Jednocześnie jednak, np. były minister, kierownik Urzędu ds. Wys-

nał Adam Łopatka na jednym ze spotkań stwierdził, że samych tylko grekokatolików jest ok. 400 tys. Oni sami szacują swoją liczbę na 350 tys. A prawosławni?... Metropolita Bazyli powiedział przed kilkoma laty, że ogółem jest ich w Polsce ok. 900 tys. Biorąc pod uwagę, że prawosławnych Białorusinów może być ok. 350 tys. (to również dane hipotetyczne), Polaków i innych grup narodowościowych ok. 100-150 tys (niewiarygodna prawda?), otrzymujemy liczbę 400 tys. Ukraińców: A zatem?..

Ukraińcy w Polsce pod względem stosunku do religii i przynależności wyznaniowej dzielą się na cztery grupy: grekokatolików, prawosławnych, niewierzących i rzymokatolików. Najwięcej jest tych pierwszych, następnie prawosławnych. Niewierzący to również spora grupa ludzi. Niejasna jest natomiast kwestia Ukraińców - rzymokatolików. Otóż jest ich niewiele i wielu jednocześnie. Przyczyn tego stanu rzeczy można wymienić parę. Na powstanie takiego zjawiska decydujący wpływ miała przez długie lata, a i dziś także, niesadawalająca liczba grekokatolickich ośrodków duszpasterskich (wobec braku prawnej regulacji statusu Cerkwi Grekokatolickiej praca duszpasterska odbywa się poprzez sieć nie parafii lecz właśnie ośrodków duszpasterskich). Wiele dzieci, dziś już często osób w średnim wieku, przyjmowało chrzest oraz inne sakramenty w kościołach rzymskokatolickich w obrządku łacińskim. W myśl prawa kanonicznego nie decyduje to jeszcze o przynależności do danego obrządku, ale sporo osób pozostało w kościołach. Niejasna jest sytuacja wyznaniowa rodzin mieszanych. Zdecydowana większość Ukraińców z takich związków podlega procesom asymilacji, ale wielu zachowuje poczucie przynależności narodowej i wyznaniowej, świadomość pochodzenia przekazując dzieciom. Ostatnie lata sprzyjają odnajdywaniu własnych korzeni przez młode pokolenie Ukraińców. Mniejszości narodowe przestały być tematem tabu, a w środowiskach młodzieżowych wyraźnie zmniejsza się fobia do Ukraińców.

Jeśli natomiast chodzi o inne wyznania, to wśród Ukraińców są one reprezentowane minimalnie.

Początki zorganizowanego życia Ukraińców w Polsce po 1947 roku sięgają roku 1955, kiedy to zgodnie z treścią listu Sekretariatu KC PZPR "O zadaniach wojewódzkich i powiatowych komitetów Partii w sprawie polepszenia położenia ekonomicznego i zwiększenia pracy politycznej wśród ludności ukraińskiej" umożliwiono społeczności ukraińskiej artikulację jej potrzeb. Jako jeden z naczelných postulatów wysunięto sprawę utworzenia towarzystwa społeczno-kulturalnego. Dzięki procesowi zmian zachodzących w Polsce postulat ten zrealizowano na I Zjeździe Delegatów Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego odbytym w dniach 16-17 czerwca 1956 roku w Warszawie. Przyjęty statut precyzował zadania Towarzystwa, z których na czoło wysuwało się zaspokojenie potrzeb

kulturalnych i oświatowych ludności ukraińskiej. Szczególnie mocno akcentowano sprawę umożliwienia masowych powrotów na poprzednie miejsca zamieszkania. Dzięki nadziejom rozbudzonym przez powołanie UTSK, szybko rosła liczba jego członków, osiągając w odągu dwóch lat liczbę ok. 10 tys. osób.

Na Zjazd UTSK wydano również pierwszy numer tygodnika "Nasze Słowo", wychodzącego do dnia dzisiejszego w objętości 8 stron, formacie "Życia Literackiego", nakładzie wahającym się od początkowych 20 tys. egzemplarzy do dzisiejszych 8. Od 1957 roku jako dodatek do "Naszego Słowa" zaczął ukazywać się miesięcznik popularno-naukowy i literacki pt. "Nasza Kultura" o objętości - 16 stron oraz comiesięczny czterostronicowy dodatek dla dzieci pt. "Switanok". Od dwóch lat wydawanie tych dodatków zostało wstrzymane z powodu trudności technicznych, z którymi boryka się redakcja.

W 1957 roku pojawił się "Ukraiński Kalendarz", zawierający wówczas niemal wyłącznie samo kalendarium. W 1959 roku "Kalendarz" nieznacznie wzbogacono innymi materiałami, a w 1960 roku ukazał się pierwszy almanach "Ukraiński Kalendarz", dziś o objętości 350 stron, formacie A-5, nakładzie 6 tys. egzemplarzy.

W roku 1964 nakładem Towarzystwa ukazała się antologia twórczości 43 literatów ukraińskich w Polsce pt. "Homini", w nakładzie 3 tys. egzemplarzy, objętości 304 stron, formacie A-5, z reprodukcjami dzieł 13 grafików, malarzy i rzeźbiarzy ukraińskich. Oprócz tej antologii UTSK wydało do dziś 17 tomików poezji, prozy i przekładów autorstwa literatów ukraińskich mieszkających w Polsce. Są to na ogół książeczki liczące 32 strony, formatu A-6, o nakładzie 1 tys. egzemplarzy. W 1976 roku ukazała się w języku polskim broszura Antologia Serednickiego pt. "Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne" licząca 64 strony, formatu A-5, nakładzie 2 tys. egzemplarzy.

Od 1958 roku w rozgłośni olsztyńskiej, koszalińskiej, rzeszowskiej i lubelskiej Polskiego Radia rozpoczęto emisję kilkunastominutowych audycji w języku ukraińskim, wysyłanych w eter najczęściej raz w miesiącu. Od 1959 roku w rozgłośni szczecińskiej emitowane są 15-20-minutowe audycje w języku polskim przygotowane przez Ukraińców.

Obecnie UTSK skupia ok. 9 tys. członków. Struktura Towarzystwa począwszy od 1985 roku jest trzystopniowa (taką była do lat siedemdziesiątych). Podstawową komórką jest koło UTSK: miejskie lub wiejskie. Jest ich obecnie 183. W kołach miejskich zrzeszonych jest ok. 60 proc. członków. Koła działają w 24 województwach. Wyższym szczeblem struktury organizacji są oddziały. Jest ich 11. Dzieląc z nich to oddziały terytorialne obejmujące swoim zasięgiem terytorium jednego lub dwóch województw. Swoje siedziby oddziały posiadają w: Węgorzewie, Elblągu, Szupaku, Koszalinie, Szczecinie, Gorzowie, Legnicy, Samoku i Przemyśle. Je-

denauty oddział z siedzibą w Warszawie skupia głównie koła UTSK z dużych aglomeracji miejskich (Warszawa, Kraków, Katowice, Lublin) oraz utworzone niedawno koła w województwie białostockim (Białystok, Bielsk Podlaski, Kleszczele, Czeremcha).

Podstawową formą działalności UTSK jest stosunkowo dobrze rozwinięty ruch amatorskich zespołów artystycznych. Swoją pracę rozpoczęły one równocześnie z organizowaniem Towarzystwa. Początkowo największą popularnością cieszyły się chóry, sekstety, kwartety i tria wokalne, grupy dramatyczne, grupy deklamatorskie. Z biegiem czasu, kiedy opadła fala początkowego entuzjazmu, działalność części zespołów zamierała. Powstawały jednak nowe, a stare podnosiły swój poziom artystyczny. Niemal wszystkie zespoły prowadzone były społecznie, bowiem do dziś nie udało się Ukraińcom, pomimo podejmowanych wysiłków, stworzyć profesjonalnego chóru czy też profesjonalnej sceny dramatycznej. Do największej popularności w latach sześćdziesiątych doszedł warszawski chór mieszany pod kierownictwem Josyfa Kuroczko, chór z Osiecka (woj. gorzowskie), przemyska grupa teatralna i przemyski, a także warszawski zespół taneczny. Lata sześćdziesiąte to również początek działalności cenionych dziś zespołów artystycznych liceum ogólnokształcącego z Legnicy i liceum ogólnokształcącego z Górowa Iławieckiego (woj. olsztyńskie). Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pojawiła się nowa forma działalności artystycznej - młodzieżowe grupy estradowe. Na dużą skalę prowadzona była również praca wśród dzieci. Powstały liczne, stojące nierzadko na dobrym poziomie artystycznym, zespoły dziecięce.

Obecnie Towarzystwo posiada ok. 60 zespołów artystycznych, z blisko 1000-cem wykonawców. Wśród nich jest 5 chórów, 4 zespoły taneczne, 4 zespoły folklorystyczne, 3 kapela, ponad 30 grup estradowych. Do najbardziej znanych zaliczany jest chór męski "Żurawli" powstały w 1972 roku. Jego członkowie pochodzą z kilkunastu miejscowości. Chór odbył w 1986 roku bardzo udane tournée po USA i Kanadzie. Wysoki poziom artystyczny reprezentują zespoły IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy: chór "Felonina", zespół instrumentalny "Mrija", zespół taneczny. Szeroko znana i ceniona jest "Zemkowna", zespół folklorystyczny z Bielanki k. Gorlic, którego członkowie pochodzą również z kilkunastu miejscowości południa i zachodu kraju. "Zemkowna" z powodzeniem koncertowała w 1987 roku w USA i Kanadzie. Znaczną popularnością cieszą się "Osławianie", zespół pieśni i tańca z Mokrego k. Sanocha. Do wyróżniających się zespołów należą także: gdański chór "Csajka", gdański zespół taneczny "Wereteno", węgorszewski zespół pieśni i tańca "Czeremoss", chór "Werchowyna" z Białego Boru (woj. koszalińskie), kapela bojowska "Susidojky" z Lidzbarka Warmińskiego, szczeciński zespół taneczny "Meteżycia" i przemyski "Arkan". Wśród kilkudziesięciu grup estradowych wyróżniają się:

wrocławski "Urden", szczecińskie "Csumaky", olsztyński "Rosmaj", elbląski "Osejded", gdańskie "Bili kruky". Osobną grupę stanowią kapela bandurzystów: przemyska "Bandura" oraz kapela gdańska.

Poza Towarzystwem działa natomiast Ukraiński Chór Kameralny Muzyki Cerkiewnej przy kościele Ojców Bazylianów w Warszawie, mający na swoim koncie udane występy we Włoszech, RFN, Francji. Stosunkowo liczne są także chóry cerkiewne.

Spotkaniu zespołów oraz szerokich rzesz publiczności i prezentacji dokonań artystycznych mają służyć przeglądy zespołów amatorskich UTSK. Jest to największa impreza Ukraińców w Polsce, na którą zjeżdża się w ostatnich latach przeciętnie ok. 7 tys. ludzi. Pierwszy przegląd odbył się w Sanoku w 1967 roku, dziesiąty w 1987 roku w Operze Leśnej w Sopocie. Dwudniowe święto sprzyja integracji i poczuciu wspólnoty społeczności ukraińskiej w Polsce. Zespoły dziecięce posiadają swój własny przegląd, odbywający się rokrocznie w Koszalinie. W 1987 roku przeprowadzono piętnastą z kolei imprezę tego rodzaju.

Wśród młodzieży popularnością cieszą się gdańskie "Młodzieżowe Jarmarki" odbywające się rokrocznie od 1976 roku w połowie listopada. Są one swoistym przeglądem form działalności artystycznej młodzieży ukraińskiej. Jest to również miejsce spotkań młodego pokolenia, wymiany doświadczeń.

Podobnym miejscem spotkań, szczególnie mieszkańców Żemkowoszczyzny i ludzi wywodzących się z tego regionu, stała się organizowana co roku od 1982 roku "Żemkowska Watra" w Beskidzie Niskim: "Watra" posiada swoją jednodniówkę pt. "Hołos Watry". Dwu- lub trzydniowe święto regionalne stało się istotnym elementem życia kulturalnego społeczności ukraińskiej w Polsce.

Początki nauczania języka ukraińskiego w szkołach polskich po 1947 roku wiążą się z uchwałą Biura Politycznego KC PZPR z 1952 roku, w myśl której poswolono na otwarcie 24 punktów nauczania języka ukraińskiego w roku szkolnym 1952/53. Uczyło się w nich 487 dzieci. Osiemkrotny wzrost liczby punktów nauczania i taki sam wzrost ilości uczniów przyniósł rok 1955/56. Natomiast wraz z powstaniem UTSK przystąpiono do organizowania szkół i klas równoległych w szkołach polskich wyłącznie dla dzieci ukraińskich. Nie jest to oczywiście zapisane w statucie takich szkół, ale jest po prostu praktyką. Już w roku szkolnym 1956/57 działały dwie takie szkoły podstawowe. Klasy równoległe otwarto w liceum pedagogicznym w Bartoszynie (woj. olsztyńskie). W tym też roku naukę języka ukraińskiego podjęło łącznie 2693 dzieci i młodzieży. W roku następnym utworzono studium nauczycielskie dla kształcenia przyszłych nauczycieli języka ukraińskiego, a w Legnicy (początkowo w Złotoryi) i Przemysku utworzono klasy równoległe przy tamtejszych liceach ogólnokształcących oraz trzy kolejne szkoły podstawowe. Liceum w Legnicy

dobrocz. str. 25

SYTUACJA KULTUROWA UKRAINCÓW W POLSCE

DYSKUSJA W REDAKCJI "ZUSTRICZEJ"

W dyskusji, jaka odbyła się w listopadzie ubiegłego roku udział wzięli: prof. Jerzy Tomaszewski, znany historyk, autor między innymi "Ojczyzna nie tylko Polaków"; doc. Stefan Kozak, kierownik Katedry Wschodniosłowiańskiego Literaturoznawstwa Porównawczego UW; dr Bazyli Nazaruk, pracownik naukowy Katedry Ukrainistyki UW; Roman Rewakowicz, dyrygent ukraińskiego chóru "Zurawli".

NIFOBECNOŚĆ

"Zustrićci": Niemal dokładnie 6 lat temu, w numerze 46 /1712/ "Tygodnika Powszechnego" z roku 1981 dr Włodzimierz Mokry z Krakowa opublikował znany i ważny artykuł zatytułowany "Dzisiejsza droga Rusina do Polski". Po omówieniu na wstępie "stanu posiadania" w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem ograniczeń spowodowanych przez niezadawalającą sytuację finansową Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, autor stwierdził: "Nie na tym jednak polega zasadniczy problem Ukraińców w Polsce. Jest on znacznie szerszy i bardziej skomplikowany. Otóż nieprzyjemne, a niekiedy wręcz wrogie nastawienie społeczności społecznej, szczególnie starszego i średniego pokolenia wobec Ukraińców po tragicznych zajęciach

na polsko-ukraińskim pograniczu oraz drastyczna decyzja o przesiedleniu ludności ukraińskiej w 1947 roku spowodowały, że życie Ukraińców w Polsce płynie jakby nurtem podskórnym. Jest ono wyłączone z ogólnego krwioobiegu życia społecznego w Polsce. Nie stanowi nawet najmniejszego elementu dostrzegalnego w mozaice czy panoramie naszego życia kulturalnego".

Czy Panowie zgadzają się z taką diagnozą? Czy też minione sześć lat pozwoliło wnieść pewne korekty do tej opinii?

Doc. Stefan Kozak: Jest to dobry punkt wyjścia. Sądzę, że konstatacja dr Mokrego jest nadal aktualna i nie ma podstaw wprowadzać do niej istotnych korekt. Ukraińskie życie kulturalne, społeczne i literacko-naukowe toczy się na margine-

sie życia intelektualnego i społecznego w Polsce. Dla zilustrowania tego stwierdzenia przytoczę fakt. Otóż w jednej z warszawskich księgarni spotkałem niedawno profesora z Kijowa, który poszukiwał "Kalendarza Ukraińskiego" oraz innych wydawnictw ukraińskich. Odbił w tym celu kilka wizyt w różnych "domach książek" oczywiście z rezultatem negatywnym.

Również tygodnik "Nasze Słowo" sprzedawany jest sporadycznie w niektórych tylko kioskach. Brakuje go niezwykle często na dworcach, a więc w miejscach, gdzie powinien się znajdować.

Jeśli natomiast chodzi o ukraińskie życie naukowe, to jest ono w ogóle nieobecne. Zważywszy bowiem, że UFSK rozpoczęło swoją działalność przeszło trzydzieści lat temu i wówczas trudno było własnymi siłami rozwiązywać problemy badań naukowych, wydawać publikacje naukowe, to po tylu latach istnieje już taka możliwość. Jest wielu ludzi zajmujących się humanistyką i taki zbiór studiów naukowych byłby najlepszą wizytówką nie jakiegoś zakonspirowanego, na marginesach toczącego się życia, ale w pełni partnerskiego. Niestety, wszelkie próby podejmowane w tym względzie od dawien dawna postulowane nazajdąch UFSK dotychczas nie dały żadnego rezultatu. Może nie tak dramatycznie sytuacja wygląda w dziedzinie twórczości literackiej. W roku 1964 miała miejsce udana próba zmanifestowania literackiej obecności Ukraińców w Polsce, wydano bowiem antologię pt. "Homini". Minęło dwadzieścia trzy lata i nie było możliwości wydania kolejnej czy kolejnych antologii, choć jest co wydawać. Nie ma zatem możliwości porównania czy wyrosło wśród Ukraińców w Polsce grono ludzi piszących, jak i czy wyrosło literackie, intelektualne, artystyczne. Drukowane w "Naszym Słowie" - ginie. "Nasza Kultura" mająca większe możliwości prezentacji twórczości pisarzy, historyków literatury, historyków, językoznawców od dwóch lat niestety nie ukazuje się.

Dr Bazyli Nazaryk: Chciałbym poprzeć przedmówcę. Był już "Homini", czas zatem na "Widhomini". Aczkolwiek taka częstotliwość będzie i tak zawydzająca, jeżeli porównamy liczbę wydawnictw ukraińskich publikowanych w języku ukraińskim w Polsce z Rumunią czy Czechosłowacją. W Rumunii zajmuje się tym specjalne wydawnictwo "Kryterion", natomiast w Czechosłowacji jest to "Słowackie Wydawnictwo Pedagogiczne", które wbrew nazwie wydaje nie tylko literaturę pedagogiczną, lecz także literaturę piękną, prace historyczne, folklorystyczne, podręczniki. Profil wydawnictwa jest interesujący i może zaspokoić stosunkowo duże potrzeby. Przy czym należy zauważyć, że Ukraińców w Rumunii i Czechosłowacji jest znacznie mniej niż w Polsce.

Za ten niezadawalający stan można by winić oczywiście UFSK i jego małą aktywność na tym polu. Jednakże jako pewne usprawiedliwienie te-

go faktu należy podać niewspółmierność funkcji Towarzystwa, jego możliwości w stosunku do nowych potrzeb i oczekiwań środowiska ukraińskiego. Spełniało ono bowiem określone cele na wstępnym etapie odradzania się kultury mniejszości ukraińskiej w Polsce. Miało zajmować się szkolnictwem, elementarnymi formami zapotrzebowania na kulturę w postaci gazety, organizacji zespołów folklorystycznych. I w swoim czasie ono tę funkcję spełniało. Jednakże potrzeby przecież wzrosły i kultura Ukraińców w Polsce i ich możliwości intelektualne również nie zatrzymały się na początkowym szczeblu rozwoju. Zatem czas by się zastanowić nad poszerzeniem zakresu możliwości Towarzystwa, jego uprawnień, co oczywiście znajduje się w gestii odpowiednich władz i decydentów. Można też pomyśleć nad stworzeniem nowych możliwości np. w postaci wydawnictwa, które zajmowałoby się działalnością naukową i literacką czy też stworzenie realnych możliwości artykułowania na forum sejmowym specyficznych potrzeb Ukraińców, Białorusinów i Litwinów oraz innych grup mniejszościowych w Polsce. Obecny czas i warunki powinny temu służyć.

Prof. Jerzy Tomaszewski: Mam wrażenie, że sprawa publikacji dorobku kultury ukraińskiej jest fragmentem bardziej szerszego zagadnienia sytuacji mniejszości narodowych w Polsce. Od lat znam pana Sokratesa Janowicza z Białegostoku, który zdobył sobie pewien rozgłos publikacjami tłumaczonymi na język polski. W liście skierowanym do pana Bauera z redakcji krakowskiego "Zdania". (Nr. 10 z 1987r.)

Janowicz w wielkim skrócie opisuje sytuację pisarza białoruskiego w Polsce. Otóż, może on wydrukować swoje utwory w przekładzie na język polski, natomiast teksty oryginału białoruskiego nie mogą się ukazać. Pisarz białoruski nie otrzymuje honorariów za to, co wyda po białorusku. Nie sądzę, aby ewentualny pisarz ukraiński, aspirujący do wydania w Polsce, znalazł się w lepszej sytuacji. Przy czym Białorusini posiadają swój klub literacki "Białowieża", który potencjalnie posiada jakieś możliwości nacisku. Czyli, mówiąc generalnie, w Polsce nie ma praktyki publikacji w innych językach niż polski.

Ale istnieją precedensy. Jednym jest wydanie przez "Czytelnika" wspomnień Daniela Katza w języku żydowskim, a drugim wydanie przez wydawnictwo olsztyńskie "Pojezierze" białoruskiego przekładu "Pana Tadeusza" w sporym nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Obie zresztą edycje rozeszły się stosunkowo szybko. Tak że nie ma problemów z odbiorcami.

Z rozpowszechnianiem wydawnictw ukraińskich jest podobnie jak z innymi wydawnictwami mniejszościowymi. Jednakże i w tym przypadku istnieje pozytywny przykład. Mam na myśli sposób w jaki rozpowszechnia swój dwujęzyczny kn-

lendarz Związek Religijny Wyznania Mojżeszowe-
go w Warszawie. Po prostu dostarcza go do księ-
garni wzorowej w Pałacu Kultury i Nauki.

Kolejna sprawa. Oczywiście, że punktem
wyjścia jest wydawnictwo. Jednakże z wydaw-
nictwami naukowymi w Polsce jest fatalnie, co
oczywiście nie przeszkadza, by podjąć starania
opublikowania przynajmniej jednego tomu rocz-
nie. Precedensy w tej dziedzinie również są.
Białorusini w latach sześćdziesiątych wydawali
taki zbiór naukowy rozmaitych studiów socjolo-
giczno-historyczno-ekonomicznych. Niestety stra-
cili to. Istnieje Żydowski Instytut Historyczny
mający w planie wydawniczym PAN-u dwa czy też
jeden, obecnie, tom rocznie. Jeżeli zatem mieliby
Panowie coś konkretnego w ręku, coś co można
przedstawić jako pozycję wartościową, to wtedy
można by z tym iść do wydawnictwa i zaproponować.
Istnieje precedens. Długość mają ukazywać się
prace żydowskie tylko, a nie ukraińskie.

S.K.: Jest Pan optymistą, Panie Profesorze!

J.T.: Jeśli się jednak nie próbuje...

S.K.: Istnieje w tej kwestii jeszcze inny pro-
blem. Pójść i rozmawiać z wydawcą - ja - jako osoba
prywatna raczej nie mogę...

J.T.: Ależ oczywiście. Każdy może.

S.K.: ... musi ktoś za mną stać.

J. K.: Nie musi.

S.K.: Takie próby były niejednokrotnie podej-
mowane. Jednakże stale wymagano, żeby "ktoś za
tym stał", czyli dofinansował.

J. T.: Firmować zawsze może Katedra Filologii
Ukraińskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Z fi-
nansami jest zawsze gorzej, ale Wydawnictwo
"Pojezierze" wydaje się, że jest wydawnictwem
ruchliwym. Podejmuje rzeczy nietypowe.

S.K.: Tak, jest to jakieś wyjście. Swego cza-
su opublikowaliśmy tom pt. "Z dziejów stosun-
ków literackich polsko-ukraińskich", ale uka-
zał się on pod egidą Polskiej Akademii Nauk.
A idzie przecie o to, aby Ukraińskie Towarzystwo
Społeczno-Kulturalne także miało się czym
poszczycić. Bowiem ono w ciągu swej trzydzie-
stoletniej historii /posiadając w swoich szere-
gach ludzi parających się piórem/ wydawało tyl-
ko niewielkie publikacje odzwierciedlające w
skromny sposób dorobek intelektualny Ukraińców
w Polsce.

J.T.: Wspomniałem o "Pojezierzu" właśnie dlate-
go, że wydało ono "Pana Tadeusza" po białorusku.
I jeśli UTSK sfinansowałoby częściowo taki tom,
to prawdopodobnie "Pojezierze" wydrukowałoby go.

Roman Rewakowicz: Istnieje również inny precedens
wyjścia z kulturą mniejszości narodowej - w tym
przypadku właśnie ukraińskiej - do szerokiego kręgu
odbiorców. Mam tu na myśli wydane w tym roku przez
Pol-Jazz dwie płyty: "Połoniny" i "Bandurę". Ich
wydanie miało jednak miejsce poza Towarzys-

twem. Z tego natomiast co wiem o kalendarzach
ukraińskich, to należą one w świetlicach UTSK,
ponieważ nie ma na nie odbiorców. Być może nikt
ze strony Towarzystwa nie wpadł na pomysł, aby
te kalendarze zanieść po prostu do księgarni,
ale w grę wchodzi też przeszkody natury
formalnej. Publikacje UTSK przeznaczone są do
tzw. użytku wewnętrznego. Mowa w tym miejscu nie
tylko o tych skromnych pozycjach książkowych,
ale również o jedynej płycie chóru "Żurawli",
wydanej także przez UTSK. Towarzystwo zamówiło
wydanie i miało prawo rozpowszechniać płyty wy-
łącznie wewnątrz przez świetlice UTSK.

Sytuacja finansowa Towarzystwa jest mi dobrze
znana, ponieważ odosuwam ją osobiście, jak rów-
nież odoszuwa to prowadzony przeze mnie chór
"Żurawli" na każdym kroku swojej działalności.
Zespół jest zupełnie nietypowy i w pewnym sen-
sie odzwierciedla sytuację diaspyry ukraińskiej
w Polsce. Jego członkowie mieszkają w kilkudzie-
sięciu miejscowościach rozrzuconych po całym
kraju od Przemyśla po Szostcin i Wrocławia po
Olsztyn. Chór może istnieć dzięki wielkiemu od-
daniu chórzystów, którzy na ten cel poświęcają
znaczną część swoich urlopów. Każdy zjazd na pró-
by i koncerty to dzisiaj już kilkaset tysięcy
złotych. Część oczywiście pokrywają koncerty,
ale reszta musi być jakoś dofinansowana. I tu
rodzi się problem. W październiku tego roku
odbyliśmy tournée po Podlasiu, które okazało się
niedochodowe - Towarzystwo więc nie jest w stanie
mnie i pianistkę wypłacić honorarium /jesteśmy
jedynymi muzykami-profesjonalistami w zespole/.
Z drugiej strony jesteśmy w posiadaniu nagrania,
z którego można wydać kolejną płytę, ale UTSK
nie ma pieniędzy na jej sfinansowanie. Jest na
nią duże zainteresowanie i można by na niej za-
robić. Istnieje jednak pewien problem - Towarzys-
two zgodnie z zapisem w statucie nie ma prawa
do prowadzenia działalności dochodowej. Może
ono sprzedawać wydane przez siebie publikacje
/książki, płyty/ wyłącznie w cenie kosztów pro-
dukcji. I tu koło się zamyka: pieniędzy resor-
towych jest niewiele, a zarabiać nie wolno. W
tym miejscu rodzi się wielkie pytanie do II eta-
pu reformy: czy coś w tym względzie się zmieni?
Jeśli nie, to dalej będziemy tkwili w zakłętym
kręgu niemożności.

Chciałbym jednak powrócić do początkowego wątku
naszej rozmowy. Porównywano już sytuację Ukraiń-
ców w Polsce, Rumunii i Czechosłowacji. Oprócz
jednego tygodnika i dwu miesięczników istnieje
tam profesjonalny teatr, profesjonalny zespół
folklorystyczny oraz muzeum kultury ukraińskiej.
Sprawa jest ważna przede wszystkim ze względu
na to, że są to profesjonalne instytucje, a więc
są państwowe etaty /około 150/ i państwowe pie-
niądze na tworzenie kultury ukraińskiej. A jak
to wygląda w Polsce? Państwowe etaty posiada

Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i redakcja jedynego ukraińskiego czasopisma - tygodnika "Nasze Słowo" / nie zapominam oczywiście o wychodzących od 4 lat "Zustriczach", ale jest to pismo studenckie, istic po studencku funkcjonujące i zasięg jego jest dość ograniczony, chociażby ze względu na nakład/. Eatów tych jest w sumie 36, a w tym większość to etaty administracyjne. Nie ma przy tam w ogóle w Polsce instytucji, której tworzeniem kultury ukraińskiej zajmowałyby się profesjonalnie, jak wspomniane w Czechosłowacji Teatr Ukraiński i Podkarpacki Ukraiński Zespół Ludowy, czy też w Polsce - Teatr Żydowski. Nie ma też niczego takiego jak Żydowski Instytut Historyczny.

J.T.: Jest to pewien paradoks, że jedna z mniejszych mniejszości narodowych w Polsce ma kilka instytucji, których nie mam zamiaru tutaj dyskredytować, zwłaszcza, że jestem członkiem zarządu jednej z nich. Ale jest to tym bardziej rażące, że ani Ukraińcy, ani Białorusini takich instytucji nie posiadają. I to pomimo znacznie większej liczebności oraz znacznego potencjału intelektualnego.

PRZYCZYNY NIEOBECNOŚCI

Z.: Dużo miejsca poświęcili Państwo sprawie braku odpowiednich instytucji dla zabezpieczenia pełnego życia kulturalnego Ukraińców w Polsce. Ale przecież próby tworzenia teatru, muzeum, wydania zbiorów prac naukowych były podejmowane znacznie wcześniej. O ile wiem, na przełomie lat 50-tych i 60-tych starano się doprowadzić do zintegrowania ukraińskiej inteligencji twórczej, wydawania w języku ukraińskim prac naukowych nie tylko z różnych dziedzin humanistyki, ale również nauk ścisłych i technicznych. Odpowiednie kadry istniały. Świadectwem możliwości i aspiracji stała się również antologia "Homin", którą jak wynika ze wstępu Kostia Kuzyka traktowano jako zakończenie początkowego etapu rozwoju twórczości literackiej Ukraińców w PRL. Ukazująca się od 1957 roku "Nasza Kultura", powstawała przecież z autentycznej potrzeby środowiska, była również dowodem rosnących możliwości i aspiracji. I po tych wstępnych sygnałach i przedsięwzięciach następuje okres zastoju, pustki. Jakże były przyczyny tego zjawiska? Dlaczego próby wyjścia na zewnątrz z publikacjami, z przejawami kultury, bardziej skomplikowanymi niż folklor, nie powiodły się?

J.T.: Wynikało to z braku polityki narodowościowej w ogóle. Nie krytykowałbym jej, ponieważ jej nie ma. Decyzje podejmowane są od przypadku do

przypadku, w sprawach konkretnych; i nie więcej. Powstaje jednak pytanie: czy w obecnych warunkach, kiedy są już precedensy powstawania prywatnych wydawnictw i pism, jak dawniej wydawnictwo Andrzeja Miodowskiego czy obecnie miesięcznik "Res Publica", nie ma szansa na powstanie tego typu inicjatyw. Potrzeba przede wszystkim przedsiębiorczych ludzi, bo bez dobrego organizatora nie się nie da zrobić. Sądzę, że tego rodzaju inicjatywa mogłaby się spotkać z poparciem pewnych instytucji, jak choćby katedry ukraińskiej czy Instytutu Historycznego UW. A jeśli nie Instytutu, to w każdym razie, sporo osób przyłączyłoby się do poparcia takiego przedsięwzięcia. Jest to oczywiście hipotetyczne, bo trudno powiedzieć co udało by się osiągnąć, ale nie wykluczam, że byłoby szansa na osiągnięcie pozytywnego rezultatu.

Z.: Tak, na dziś jest to konkretna i realna chyba propozycja. Ja jednak powrócę do przyczyny braku powodzenia inicjatyw stworzenia ukraińskiego środowiska intelektualnego.

B.N.: Istotne znaczenia miał swoisty "zimny prysznic", jaki otrzymało środowisko ukraińskiej inteligencji twórczej w latach siedemdziesiątych w postaci funkcjonującej wówczas tezy o Polsce jako o kraju jednolitym narodowościowo, kraju o postępującym procesie asymilacji narodowej resztek mniejszości narodowych. Złagodzeniu procesu asymilacji miały służyć towarzystwa i istnienie kultur mniejszości narodowych na poziomie świetlicowym. Takiemu odbiorowi tej polityki w środowisku ukraińskim sprzyjał stosunek władz do samego Towarzystwa. Ludzie patrzący z nieufnością lub niechęcią na UTSK powołują się często na fakt, że należy ono do szreszeń nadal podległych Resorowi Spraw Wewnętrznych, a nie Resorowi Kultury, który jest profilowo bliższy specyfice towarzystwa kulturalnego. Traktowane to jest jako swoisty spadek po odległych w zasadzie już czasach braku zaufania władz do Ukraińców w okresie akcji "W" i w pierwszych latach po przesiedleniu.

Faktem jest, że Ministerstwo Kultury ma jakby poręczny, wygodny pretekst do traktowania Towarzystwa UTSK po macoszemu, bo to nie jego budżetowe, finansowe "sumienie" obciąża fakt, że jedyną książkową publikacją od lat 30-tu pozostaje coroczny "Kalendarz Ukraiński" i od kilku lat dopiero wydawane /zresztą "wykrawane" z puli finansowej i papierowej kalendarza/ jednoarkusowe zeszytiki poezji i prozy. Ostatnie lata przyniosły klimat większej życzliwości dla zespołów amatorskich od dawna pielęgnujących kulturę ukraińską. Chór młodzieżowy muzyki cerkiewnej pod dyrekcją Jarosława Polańskiego, chór męski "Żurawli" prowadzony przez Romana Rawakowicza i zespół Lemkowski Jarosława Trochanowskiego "Lemkowyna" uzyskały nawet zgodę na występy zagraniczo, w sposób najlepszy dokumentując obecność cudownych i pięknych tradycji pluralizmu kulturowego w Polsce, zbliżając

HOŁOBYL WASYŁBORODKO HOŁOBORODKO

PAMIĘĆ

I wydano nareszcie "odgórną" zgodę na to,
że można już na terenie cmentarzy
sadzić ziemniaki oraz wszelkie inne warzywa.
Po kilku godzinach ulicą zawładnął stukot
motyk i wiader - ludzie biegli zajmować
grządki pod ziemniaki i wszelkie inne warzywa,
ale był to zbędny pośpiech, bo każdy
miał przecież krewnych, którzy tu spoczywali
wiecznym snem.

Tak więc spłantonowano mogiły,
wydarto chwasty i dziki bez
i posiano rzodkiewkę oraz cebulę.
(Potem wszyscy stwierdzili, że to niewygodne) -
wciąż było słychać jak wjeżdżali tam na motocyk-
lach
mężczyźni z flaszką, bo była tam dobra zakąska.
Grządki były starannie wyrównane
(uprzątnięte jak mogiły)!

A ludzie narzekali na swój los,
który sprawił, że tak mało ich krewnych poumierzało,
aby na ich mogiłach
sadzić ziemniaki i wszelkie inne warzywa.

Ukradli mi imię (toć nie spodnie -
bez niego można się obejść)
i teraz na imię mam ten,
któremu imię skradziono!
Potrafię siać i wznosić białe mury,
a kiedy już pōsieję to wszyscy rozpoznają,
że zasiał ten,
któremu imię skradziono.
Zaś na białych murach stawiam swój podpis:
murował ten,
któremu imię skradziono.
Listy gratulacyjne i telegramy
przychodzą na nowe imię, na imię tego,
któremu imię skradziono.

Wszyscy już pogodzili się (bo i ja od dawna)
z moim nowym imieniem. Przyszwycała się żona!
Jest tylko mały kłopot, co mają począć dzieci,
jak je będą nazywać po ojcu?

. . .

Kim jesteśmy? - wąpimy
zaplątawszy się niby jamniki
pośród korzeni drzew i umarłych przodków,
którym raz w roku przynosimy pożywienie

A ponadto rdzę oczyszczamy z hełmów i armat
i w ciemnych norach pochyleni nad mapami
posyłamy pułki na pułki
ale mimo to nadal jest ciemno

Budujemy wysokie budowle
ale skrzydła nam nie wychodzą
w dyskusjach omawiamy anachroniczność oczu
i w ogóle wszelkich latarni bo wiemy kim jesteśmy

przeł. B. Nazaruk

Chciał być człowiekiem

Aby nie tańczyć - odciął sobie nogę
(przestał samemu chodzić do przyjaciół)

aby się nie bić i nie pokazywać figi - odgryzł
palce
(nie potrafił samem serwać jabłka)

aby nie słyszeć brzydkich słów - obezwiał uszy
(nie słyszał także pięknych)

aby nie mówili że jego nos to nochał - wykręcił
go do góry
(zrobił się perkaty)

by nie oglądać żab - wykłuł oczy
(nie widział przeto róż)

by raptem nie palnąć głuźstwa - wyrwał język
(nie mógł powiedzieć csułych słów ukochanej)

Każdego dnia dokonywał
jakiejś plastycznej operacji na swym ciele
aby się upodobnić do innych do wszystkich

przeł. Florian Nieuważny

I powiedzieli mu, że musi umrzeć za ideą,
dali karabin i poszali na front

I on - zginał za ideą

Z kina wyobrażał sobie wszelką śmierć
wmiesza, jak święte osztaendary
i tam żołnierze padali w swyćiaćskim boju;
a on tu nawet nie wiedział kto swyćiaćka,
ony ci, co za ideą, ony besideowoy wrogowie
Było mu to nawet obojętne;
że kula przejeżdża go na śmietniku,
głusie bujnie kwitnęły puszeki i szlaka,
obojętnie, że jakaś gospodyni domowa z wiadra
wysypywała na jego plecy niepotrzebne rzeczy.
(ciekawe, ideowa ony besideowa?)
Obojętnie, że za tydzień widać było tylko but,
a potem tylko poduszka,
a potem - nio - kura grzebała
i nie mogła dogrzebać się do poległego wojaka,
który zginał za ideą

A myśleć o tym, że na śmietniku
natee będą nieprawywoicie przelewać za nim żay,
nie miał już kiedy.

przeł. Bazyli Nazaruk

ZASUSZANI KOZACY

Car Piotr lubił wszelkie kolekcje: jeździł do
Niemców

i skupował różne obrazy i stare książki.
Zaprzagnął zrobić taką kolekcję, jakiej jeszcze
świat nie widział.

I poprosił on hetmana Pożubotka o kilku kozaków
po to, aby ich zasuszyć do kolekcji.

Hetman nie i po pas drugi nie.

Car Piotr więc zawołał Pożubotka do siebie.

Pożubotok aż cztery setnie kozaków bierze ze sobą
i nakazuje im:

- Przepatrujcie się, mówi, Panowie kozacy, nie
lękajcie się.

Nie lękajcie się ! Nie zje ! I nawet czapek przed
nim nie

zdejmujcie !

Sasali do pałacu, czekają, kiedy to car wyjdzie.
Kiedy wchodził, to Pożubotok naprzeciw mu wychodził

- Nie dam, mówi, kozaków na straconie i koniecu

Wtedy Piotr wyjął szablę z pochwy i przypiął
Pożubotka do ściany, żeby zasuszył się
Spojrzał Pożubotok na swoich kozaków, a oni
wskazywali sami poprępyinali się do ściany i
suszą się. W ten sposób więc nabył Piotr dla siebie
dziwną kolekcję - cztery setnie oras jeszcze
jednego

Kozaka zasuszonego: w szarawarach i czapkach.

Tak jak jest

przeł. Bazyli Nazaruk

Na poboczu przemijali piesi

piesi zaszkodził tym którzy jechali
chociaż w ogóle nie wiedzieli kto jedzie
i dokąd jedzie
i co każdego osęła na przodzie

Nawet jedząc staje się żal tych
którzy zostają na poboczu
machają im rękoma
żeby dodać etuchy

- Jeżeli również jutro postoję pod twoim oknem
a ty nie wyjdziesz,
stanę się gwiazdą, która wschodzi każdego
wieczorem

- A ja stanę się tą gwiazdą,
która zachodzi wieczorem z drugiej strony
i ty mimo wszystko będziesz sam.

przeł. Bazyli Nazaruk

"dokończenie ze str. 15

jętego zamieszkujące ją grupy narodowościowe. Istniejące jeszcze trudności pozostawiają ślady w psychice środowiska twórczego. Stąd właśnie bierze się nieobecność oszczędności świadomych Ukraińców, powiedzmy na łamach "Naszego Słowa", jak choćby dr Mokrego publikującego w "Tygodniku Powszechnym" i występującego w kręgach katolickich, gdzie znajduje jakby bardziej sprzyjające warunki do artykułowania spraw ukraińskich.

R.R.: To ciekawe i słusze spostrzeżenie. Chyba rzeczywiście poza dr Mokrym nikt na szerszą skalę nie występował do społeczeństwa polskiego z problematyką ukraińską. Nie pojawił się nikt, kto postawiłby sobie zadanie np. udostępnienie wymienionych wcześniej publikacji książkowych UTSK czytelnikowi polskiemu. Ale problem tkwi nie tylko w braku osoby. Jako przykład może posłużyć sposób relacjonowania przesłan ogólnopolskie środki masowego przekazu "Przeglądu ukraińskich zespołów amatorskich" odbywających się ostatnio co dwa lata w "Operze Leśnej" w Sopocie. Migawki z tych kilkunastogodzinnych imprez ukazują się nierzadko pół roku później, nie mówiąc o bardziej ambitnym raporcie, który chciałby pokazać coś więcej – po prostu nigdy go nie było. A jest w tym chyba coś, że zjeżdża się wówczas 6-7 tysięcy Ukraińców z całej Polski. Nie jest to, oczywiście, sprawa atrywajna, aby okupować łamy prasy ogólnopolskiej, wejść do programu ogólnopolskiego radia czy telewizji, ale biorąc pod uwagę długie godziny transmisji przeznaczonych na sprawozdania z przebiegu igrzysk międzygminnych w Półm. Dolnym, można się dziwić, że wysiłki Towarzystwa w tej kwestii praktycznie spełzły na niczym. A "przeglądy" są przecież pokazem przynależności społeczności ukraińskiej w Polsce. Zarzykowałbym też, że to słabe zainteresowanie społeczeństwa polskiego mniejszością ukraińską wynika z jednej strony z nieprzychylności władz w tym względzie, a z drugiej zaś – z tego właśnie, że od powstania Towarzystwa, aż do lat osiemdziesiątych zabrakło ludzi, którzy bardzo wyraźnie założyliby sobie wychodzenie z problematyką ukraińską do środowiska nieukraińskiego.

Z.: Sprawa nie do końca wygląda tak czarno. Wspomnę tylko o dosyć głośnej w swoim czasie książce Jerzego Lowella pt. "Polska jakiej nie znamy" wydana przez "Wydawnictwo Literackie" w 1970 r. Autor omawia właśnie problemy mniejszościowe w PRL. W rozdziale "Ukraiński kompleks" przytacza obszernie fragmenty swojej korespondencji z młodym intelektualistą ukraińskim ze Szczecina – panem Kryłaczem, który pisze właśnie o formach wychodzenia z problematyką ukraińską do społeczeństwa polskiego i to przez radio, spotkania z ludźmi pióra, naukowcami.

S.K.: Nie są to przypadki odosobnione. Ze swojego podwórka mogę powiedzieć, że swego czasu

"Slavia Orientalis" usnała za swój cel programowy, aby z rzetelną wiedzą naukową o Ukrainie, o kulturze ukraińskiej wychodzić do czytelników. Przecież to właśnie w roku 1970 ukazał się ważny tom pt. "Ukraina. Teraźniejszość i przeszłość", a wkrótce po nim wspomniany tom "Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich" w 1974 r.. To właśnie w czasie lansowania tezy, że Polska jest państwem jednolitym narodowościowo, zaczęto szukać pretekstu, żeby osłabić ten nurt naukowy wzajemnego poznania się i zrozumienia. Zaczęto więc eksponować konflikty różniące nas w przeszłości. Dano "zielone światło" publicystycznym publikacjom w rodzaju "Lun w Bieszczadach" Jana Gerharda czy "Śladów rysich pazurów", gdzie Ukraińiec był "rezumem". I w ten sposób niemal cały wysiłek wspomnianych publikacji naukowych jednym pociągnięciem pióra został przekreślony. Stąd wniosek, że ktoś nie jest chyba zainteresowany tym, abyśmy się poznali. Ale dziś należy z radością stwier-

dzić, że dawniejsze próby środowisk literackich i naukowych nie zostały zaniechane. Obecnie nawiązuje się do tych dobrych tradycji. Na wiosnę odbyła się w Gdańsku sesja poświęcona stosunkom narodowościowym w II Rzeczypospolitej. Podejmowano na niej zasadnicze tematy polsko-ukraińskich stosunków historyczno-politycznych. Podjęmowano kwestie sygnalizowane w naszej dyskusji: instytutu naukowego, wydawnictw. Ale przypominam sobie, że w Krakowie na początku lat 80-tych odbyła się sesja, na której wręcz formułowano postulat utworzenia centrum ukraińistycznego naukowo-wydawniczego. Niestety, propozycje te pozostały tylko w formie postulatów. W tym kontekście dziwi także, że od artykułu Mokrego z 1981 r. na łamach "Tygodnika Powszechnego" nie ukazał się ani jeden materiał o podobnym charakterze.

Jednocześnie cieszy fakt, że w polskich środowiskach katolickich zaczyna dostrzegać się ostatnio problematykę ukraińską, zwłaszcza religijną. Do dużych osiągnięć należy zaliczyć stosunkowo łatwe otwarcie grecko-katolickich ośrodków duszpasterskich. Mimo to z ukraińskiej strony można zaobserwować pewien pesymizm, niewiarę w to, że uda się cokolwiek zmieścić.

R.R.: Pragnę zwrócić uwagę na inny aspekt tego zagadnienia. Czy w interesie kultury polskiej jest, aby otoczyć resztki mniejszości narodowych specjalnym mecenatem, bowiem sagraża im unicestwienie? Można tutaj przywołać analogię do przyrody, gdzie organizmy i gatunki nieliczne reprezentowane są pod ochroną.

S.K.: Mała uwaga. Nie jesteśmy gatunkiem wymagającym ochrony. Myślę, że lepiej stworzyć normalne warunki niż je chronić.

J.T.: I pomaga! Dlatego, że każda mniejszość znajduje się w gorzej sytuacji niż większość.

S.K.: Tak, pomoc jest konieczna. I dziwi się należy, że pomimo wysunięcia tylu poważnych

argumentów pa rzecz bogactwa, jakie zawdzięcza się Ukrainie, to kresom w dotychczasowych badaniach niepoświęca się należytej uwagi. A

przecież znacznego rozgłosu nabrało stwierdzenie Jarosława Iwaszkiewicza wypowiedziane na Kongresie Kultury Polskiej z okazji 1000-lecia Chrystu Polski o tym, że bez Ukrainy trudno wyobrazić sobie bogactwa kultury polskiej: nie ma zjawiska szkoły niemieckiej w literaturze francuskiej czy na odwrót, jest natomiast zjawisko szkoły ukraińskiej w literaturze polskiej. To znaczy, że ożerpano z tej kultury pełnymi garściami, że to dzięki wątkom ukraińskim zdemokratyzowała się polska literatura i polska myśl, bo ukraińskie motywy plebejskie doszły nareszcie do literatury szlacheckiej. Zresztą badania nad wzajemnymi wpływami nie powinny ograniczać się wyłącznie do wieku XIX. Czyś nie jest ciekawy barok, modernizm, a

współczesna literatura polska? Wymienię tylko nazwiska Stanisława Vincenza, Andrzeja Kuśniewicza. Jarosław Iwaszkiewicz podczas obchodów 150-lecia urodzin Tarasa Szewczenki w Kijowie powiedział mi, że oszuje się ostatnim przedstawicielem "szkoły ukraińskiej".

J.T.: Rzeczywiście, "Tygodnik Powszechny" publikuje wspomniane przez Panów materiały. Bardzo dobrze, że w środowiskach katolickich porusza się sprawy ukraińskie, zamieszcza stosunkowo liczne materiały "Więź" i "Znak". Natomiast ja nie zauważyłem, by ktokolwiek ze środowiska ukraińskiego przyszedł do "Polityki". Istnieje bowiem pewna jednostronność, ponieważ wydawnictwa katolickie mają określony krąg odbiorców i ograniczony nakład. "Polityka" jest natomiast czasopiśmem posiadającym szersze możliwości dotarcia do odbiorców. I o ile znam redakcję, nie jest ona przeciwna publikowaniu takich materiałów. Tylko ja nie słyszałem o takich materiałach.

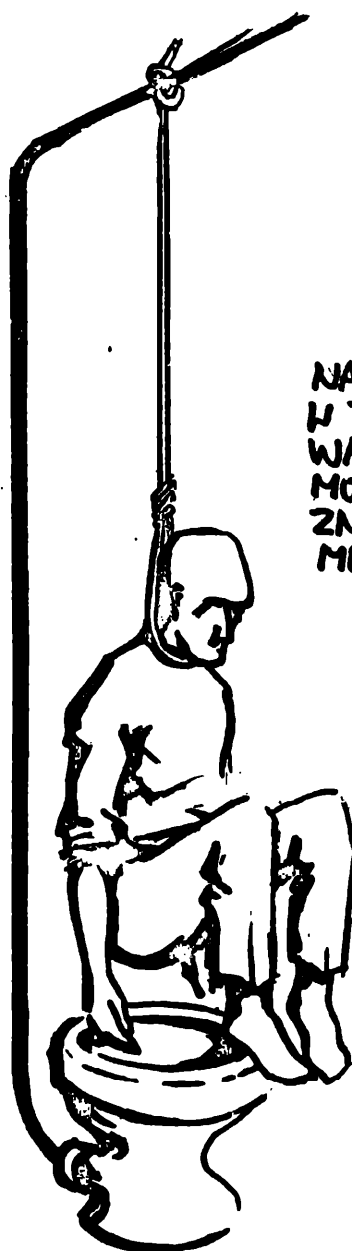
R.B.: "Polityka" dwa lata temu opublikowała artykuł o "Łemkowskiej Wsi". Wydał mi się on dość tendencyjny.

J.T.: Być może wynikało to z niedoświadczenia autorki. Jeśli natomiast praję z poważnym materiałem, to nie widzę przeszkód do publikacji.

Z.: W "Polityce" dr Mikołaj Siwiński podejmował próby opublikowania artykułu o tzw. kwestii narodowości Nikifora, poruszonej ostatnio przez Andrzeja Banacha. Nie jednak z tego nie wyszło. Z kolei zamieszczanie przez "Politykę" w krótkich odstępach czasu dwu materiałów poświęconych próbom utworzenia przez ONN swojej siatki w Polsce, już po przesiedleniu ludności, zestawieniu z gestem gen. Olivi wymachującego plaketką z Tryzubem na posiedzeniu sejmu w roku 1981 i przestraszającego, że w Polsce są jeszcze pogrobownicy nacjonalistów ukraińskich - stanowiło /i tak było często odbierane/ dość jednoznaczne memento.

J.T.: Sprawa jest dość skomplikowana. Jestem

zawsze zdania, że jeżeli były rozmaite konflikty w przeszłości, to nie można o nich pisać, bowiem wspomnianie o nich sprzyja tylko powstawaniu legend. To są rzeczy o których należy pisać. Nie tylko o tych, oczywiście. Istnieje zawsze pytanie: co, jak? na podstawie jakich materiałów? Mam pewną pretensję do historyków ukraińskich piszących na emigracji, że usiłują przejść do porządku dziennego nad krwawymi rozrachunkami polsko-ukraińskimi okresu II wojny światowej. Jakby próbowali powiedzieć, że właściwie nic się nie stało. To był istotny problem, który pozostał w świadomości dużej części społeczeństwa polskiego. I o tym należy pisać. Natomiast jest rzeczą oczywiście fałszywą, jeżeli się pisze wyłącznie o tej jednej stronie zagadnienia, jeżeli



NAWET
W TRUDNYCH
WARUNKACH
MOŻNA
ZNALEŹĆ
METODĘ

się nie pisze powiedzmy o tym, co niektóre oddziały AK robiły w tym samym czasie. Wiadomości o tym można by znaleźć w dokumentach, wbrew temu co niektórzy nasi tzw. obrońcy tradycji narodowych polskich potrafią opowiadać i pisać. Tylko, że właściwie ze strony historyków ukraińskich zabrakło spojrzenia krytycznego na stronę ukraińską. Na niedawnym symposium w Łodzi /23-25.X. 1987 r./ dr Jerzy Turonek z Warszawy wygłosił bardzo interesujący referat na tematy białoruskie w okresie II wojny światowej. Poza walorami naukowymi, referat odznaczał się właśnie krytycznym spojrzeniem na stronę własną, tzn. białoruską. Autor spróbował pokazać, że środowisko białoruskie było niezmiernie zróżnicowane. Byli ludzie szukający współpracy z okupantem, byli ludzie szukający współpracy z konspiracją AK-owską, byli i tacy, którzy szukali współpracy ze stroną radziecką. Nie brakowało też zwykłych donosicieli i agentów. Ogólnie rzecz biorąc - sytuacja była skomplikowana. Trzeba przysnąć, że p. Turonek podobnie mówił o stronie polskiej. Natomiast w przypadku spraw polsko-ukraińskich mamy taką sytuację, że większość historyków polskich, jeśli pisze na tematy ukraińskie II wojny światowej, to pisze z reguły jednostronnie o tym jacy ci Ukraińcy byli strasznymi dranie i niewiele więcej. Natomiast większość historyków ukraińskich, jeśli pisze na ten temat/ pamiętam historyków radzieckich, bo jest to zupełnie inna sytuacja/, czyni to metodą twierdzenia, że co prawda istniał pewien margines, ale był on bez znaczenia, bowiem było inaczej, bowiem to Polacy robili różne zbrodnicze rzeczy. Taką metodą nie można zrobić. W tym przypadku obie strony muszą spojrzeć bardzo krytycznie na siebie, jeżeli argumentacja wskazująca na niektóre tendencje drugiej strony ma mieć jakiegokolwiek realne znaczenie.

Nie zajmuję się okresem II wojny światowej, dlatego też moje wiadomości są stosunkowo fragmentaryczne. Ale, jeśli ktoś napisałby zwięzły, dobry artykuł publicystyczny ukazujący różnorodność postaw ukraińskich i polskich, to sądzę, nie byłoby przyzwoitego tygodnika polskiego, który by nie opublikował takiego materiału.

S.R.: Istnieje wszakże inny problem. W publicystyce polskiej właściwie oprócz Pana i docenta Torzeckiego, może jeszcze kilku osób, nikt dobrego słowa o Ukraińcach w II wojnie światowej nie napisał. Publicystyka, o której tu mowa, miała raczej charakter oskarżający. Znany nam p. Edward Prus, specjalizujący się przecież w sprawach ukraińskich, jest ewidentnym przykładem takiego właśnie autora, tendencyjnych artykułów. A także Jacek Wilamowski i inni. Z zatroskania Pana i prowadzącego dyskusję wynika, by problem ten podjęła "Polityka". Miałoby to oczywiście szeroki rezonans. Pańskie publikacje zrobiły wiele dobrego, ale wystarczyło, by ukazała się

jakaś publikacja Prusa i oaza Pańska dobra intencja, jak też kilku innych osób, poszła na marne.

Natomiast publikacje naukowe, jak np. niedyś specjalny numer "Slavii Orientalis", "Przeglądu Humanistycznego", sporo porozrzuconych tu i ówdzie artykułów i książek nie znalazły ani razu odzewu w prasie. Przecież robione są przekłady takich wydawnictw, ten zaś temat jest pomijany. Z czego to wynika?

R.R.: Czy w omawianym przez nas problemie nie ma działania negatywnego stereotypu: w sainteresowaniu Ukrainą, jej historią i kulturą, sięgając nawet do odległych pokładów przeszłości? Miałoby to swoje źródła - oczywiście - w okresie II wojny światowej, kiedy wielu Polaków przeżyło najtragiczniejszy okres.

A dzisiaj - niektórzy z nich, działając choćby w resorcie kultury, kierują się wyłącznie emocjonalnymi, bezrefleksyjnymi stereotypami, z góry odrzucając istnienie pozytywnych faktów, zjawisk i intencji z drugiej - czyli naszej strony.

Zastanawiam się czy publikacje zamieszczone w "Polityce", które próbowano określić tutaj jako jednostronne, nie wypływały właśnie z tego stereotypu.

J.T.: Przypuszczam, że było to jakieś kukułcze jajo podrzucone redakcji.

R.R.: Tak, ale sprawa wydaje mi się szersza. Np. prasa katolicka zasługuje na uznanie, choćby za fakt, że starała się skomplikowany problem polsko-ukraiński przedstawić obiektywnie i rzetelnie. To samo można powiedzieć o spotkaniach w tych środowiskach wnoszących spory wkład, pokazujących różne stanowiska aż do skrajności.

Pamiętam myśląc doc. Ryszarda Torzeckiego, który przedstawiając postać metropolity Szeptyckiego oraz mówiąc o środowisku ukraińskim we Lwowie, stwierdził, że pomiędzy Polakami i Ukraińcami istniała bariera, unosił się "ciężar nacjonalizmu". Pytał on kto z Polaków czytał "Dziło" w tym czasie, kto sięgał do myśli ukraińskiej. Dosłownie nikt. Z góry negowano sensowność docierania do wymienionych źródeł. Zatem i w owym czasie można stwierdzić występowanie owego totalnie i skrajnie negatywnego nastawienia do Ukrainy.

Dzisiaj, ze względu na znacznie mniejszy wymiar problemu ukraińskiego, siła oddziaływania owej niechęci czy wręcz wrogości jest mniejsza, ale jednak jest.

I dlatego też, powracając do początkowego tematu naszej rozmowy, chciałoby się stwierdzić, że generalnie nie zmieniło się wiele na plus w "podskurności" życia Ukraińców w Polsce. Jednakże należy dodać, że pojawiły się pozytywne zjawiska: zwiększył się krąg ludzi zainteresowanych tematem i to z innych, nie czysto-negatywnych

ponyżej.

S.K.: Cały czas mówimy o klimacie sprzyjającym pojednaniu i porozumieniu. Konstatujemy, że pomimo wielu przeciwności klimat taki pojawia się. Sprzyjający klimat to oprócz właściwych publikacji również ruch idei, myśli, koncepcji. Jeśli dany temat wysuwa określone pismo, a inne go nie podchwytują, to temat ten skazany jest na fiasko przez przemilczenie, przez zaniechanie. Posłużę się dla ilustracji paroma najnowszymi przykładami.

W serii artykułów i publikacji książkowych poświęconych metropoliole Andrzejowi Szeptyckiemu, pokazujących tę postać w negatywnym świetle, w czasopiśmie naukowym wspominany już Ryszard Torzecki i Władysław Serożyk opublikowali artykuły zmieniające i podważające ten obraz. Tygodniki tego nie uwzględniły. W drugim numerze tegorocznych "Dziejów Najnowszych" docent Ryszard

Torzecki zamieścił dość "wyjaśniającą" recenzję z dwóch książek Edwarda Prusa. Publikację o szczerze zasadniczym charakterze. W tygodnikach, dwutygodnikach, miesięcznikach nie została ona dotychczas zauważona. I wreszcie jak tłumaczyć prawie zupełne milczenie / poza "Przeglądem Katolickim" i "Tygodnikiem Powszechnym" / prasy o tak niesmiernie ważnym wydarzeniu, jakim były dwa rzymskie spotkania hierarchów ukraińskich i polskich? Przecież fakt ten znamionuje przewrót w spojrzeniu na dalsze stosunki polsko-ukraińskie: jest to wyolębianie przyjaznej dłoni jak z jednej, tak i z drugiej strony.

Podsumowując, każdej inicjatywie, każdemu mądrym pomysłowi, a zwłaszcza problemowi stosunków polsko-ukraińskich powinien towarzyszyć sprzyjający klimat, tworzący ruch dookoła danej koncepcji czy idei. Jest faktem zatrzważającym, że często tworzy się ruch wokół zjawisk negatywnych, a pozytywne zjawiska nie zostają podchwytane.

MODEL KULTURY

Z.: Zmieniają trochę temat naszej rozmowy.

Może Panowie spróbowaliby odpowiedzieć na pytanie: czy Ukraińcy w Polsce w ciągu z górą czterdziestu lat stworzyli w miarę spójny model kultury, poddający się analizie i opisowi? Jakie cechy charakteryzują ten model?

S.K.: Dziewiętnastowieczny model etnograficzno-folklorystyczny.

J.: Jest to ten sam problem, jak w przypadku Białorusinów i Litwinów.

S.K.: Oczywiście. W tym przypadku mamy do czynienia z zagadnieniem tego rodzaju: czy żyjąc przy końcu XX wieku jesteśmy na etapie połowy wieku

XIX, jeśli chodzi o stan kultury i stan świadomości, czy też należałoby już wnieść poprawki i uzupełnienia do tego obrazu przystosowując model kultury do poziomu kulturalnego Ukraińców w Polsce.

J.T.: Nasuwa mi się pewna analogia z emigracją polską w Stanach Zjednoczonych. Nie z tą nową, ale z tą zasiedziałą. Otóż ona, jeśli chodzi o odbiór kultury polskiej, pozostaje w dużej czę-

ści na poziomie oberka, choć zastrzegam się, że stosuję tu pewne uproszczenia. Kultura wyższego rzędu jest już wyraźnie obecna w języku angielskim. Jednakże mówiąc o środowisku ukraińskim odnoszę wrażenie, że w minionych dziesięcioleciach młodzież kierowała się na studia typu: przyrodniczego, technicznego, czyli kierunki konkretne, wymierne. Natomiast zjawiska kultury, o których mówimy w tej chwili dotyczą nauk humanistycznych. Odnoszę wrażenie, że dopiero ostatnie dziesięciolecie przynosi

zmianę sytuacji. Pojawia się wielki, jak na liczebność całej społeczności, studentów ukraińskich na studiach typu humanistycznego. To jest coś nowego. Zdecydowanie nowym zjawiskiem jest to, że w ostatnim dziesięcioleciu przy rozmaitych okazjach mogą spotkać się z młodymi ludźmi, którzy ukończyli studia i podejmują pracę naukową, w tym przypadku dotyczącą akurat ukraińskiej historii. Zainteresowanie jest coraz większe i mam wrażenie, że to jest dopiero punkt wyjścia do tworzenia ukraińskiej kultury humanistycznej na gruncie państwa polskiego. To zresztą Panowie należą do tego pokolenia, do tego środowiska i od Panów będzie zależało co z tego wyrośnie.

S.K.: Jest to kwestia niezwykle ważna. Wspomniał Pan, Panie Profesorze, o polskich emigrantach w Ameryce. To samo można powiedzieć o ukraińskich emigrantach w Kanadzie i USA. Ale my tutaj nie jesteśmy na emigracji. Od wielu pokoleń tworzymy ukraińską grupę etniczną w państwie polskim, która w okresie międzywojennym miała swoich przedstawicieli w sejmie, miała ukraińskie wydawnictwa, czasopisma, instytucje gospodarcze. Czy zatem pieśń, taniec, wyszywka - "cepelia" - nadal ma być symbolem tej kultury?

Tam, na Zachodzie, symbole te jeszcze coś znaczą. U nas są one obecnie raczej hamulcem. A więc trzeba to wreszcie zmienić. Trzeba wystartować z innymi formami organizacyjnymi. Przecież Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, które z owego pierwszego etapu powinno wreszcie przejść do wyższych form działalności kulturalnej. Ono zgodnie ze swoim statutem powinno być animatorem form organizacyjnych takiej działalności.

R.R.: Myślę, że padły tutaj dwa ważne stwierdzenia. Jedno, mówiące o tym, że istnieje obecnie coraz lepsza kondycja środowiska ukraińskiego w Polsce dzięki tworzeniu się nowego młodego po-

KOŚĆ LINA KOSTENKOVKO

SCYTYJSKA BABA

...
Przedwiośnie roześmiało się: - Już czas! -
za Czarnym Szlakiem, hen za Wielkim Ługiem -
patrzę: mój pradziad, i pra-pra, pra-pra -
wszyscy za czasem idą, jak za pługiem.

Za łanem łan, za łanem łan i łan,
za Czarnym Szlakiem, hen za Wielkim Ługiem,
we mgłę znikają - niby mgła -
za czasem wszyscy idą, jak za pługiem.

O, jaki ciężki krok wieczności! -
za Czarnym Szlakiem, hen za Wielkim Ługiem.
Taka swawolna, wolna w swej młodości -
miałabym także iść już, jak za pługiem?!

I cóż zaorzę? Zasieję jaki łan?
Za Czarnym Szlakiem, hen za Wielkim Ługiem.
Czyżbym i ja w tej mgłę - jak mgła -
i także idę już za czasem, jak za pługiem?

przekł. Wasyl Nazaruk

...
Łakę otula już błogosławieństwo śniegu,
A fale płatków wirujących płyną znów -
Ja milczę, jakby nad tajemnic księgą -
Pełną łagodnych, wielkich, cichych słów.
Upojny zmierzch wzmacnia ostatnią dnia iskierkę
Tętnienie serca. Szodka trwaj błogości!
Lecą hen gili purpurowe fajerwerki
Spadając ze srebrzystej wysokości.
Idę w milczeniu, ciepło marzę snami,
Topnieję w dżoniach ciszy, niby śnieg -
Kryształek, co szczęśliwymi był rękami
Wzniesiony nad wyroki losu, troski duże.
W tym zamroczeniu, błędząc w drzemce błogiej,
Odcję w sen i już nie wrócę tu.
W milczeniu dobrnę aż do kresu drogi
Przez białą dobrą ciążę wiecznych snów.

1978

przekł. B. Nazaruk

Jesteś scytyjska baba, kamienna niezgraba,
Wśród traw i ostów stoisz na stepie pochyło...
Jakaż ty baba, no jakaż ty baba?!
W ciągu stu wieków dziecka nie przyprowadziłaś!
Miałoby nóżki twarde jak krzemień, toczono.
Ale by tupało po niwach!
Czego się śmiejesz? Kosmos nie ma żony...
A ty stoisz sama w pokrzywach.
Więc nikt do ciebie nie szał dziewczębów?
A przecież podobizny twe w muzeach wiszą.
Tobie kozacki oserep szczerzył zęby.
Ale to - było. Musisz patrzeć w przyszłość.
Przywykłaś - strzały, ogoniaste konie,
Czan wleczesz niewolnice po stepie bezkresnym...
Zapomnij o tym. Jesteś w rozwoju spóźniona.
Rozejrzyj się dokoła. To już wiek dwudziesty.
A ty stoisz. Zwiertchny ręce i warkocze,
Wykruszyły się wargi i oczy bezdenne.
Wnuków kamiennych miałabyś ty krocie,
Rozumiesz, babo przekłeta? Kamiennych!
Oto - samolot, a nie tratwa słaba.
Oznacza postęp. A tyś jak świat stara...
Śmieje się scytyjska baba,
Śmieje się i za brzuch się trzyma ta maskara.

przekł. Jerzy Jędrzejewicz



kolenia inteligencji ukraińskiej. Nie bałbym się nawet terminu odtwarzania się ukraińskiej inteligencji w Polsce, bowiem lata wojny i powojenne były w tym względzie narodową tragedią. Dziś pojawia się ona na większą skalę, nie utraciła swej świadomości narodowej, stawia pytania z pomocy ukraińskiej, a nawet dwukulturowej, bowiem pamiętając o ukraińskiej proveniencji, ma również świadomość tego, że żyje w społeczeństwie polskim jest jego integralną częścią. Pamięć o swoim pochodzeniu pozwala na stawianie pytań w inny sposób niż by to uczynił Polak.

Drugie ważne stwierdzenie mówi o istnieniu pewnych mechanizmów odgórnych, które przed 30 laty miały i mają działanie hamujące, które wynika z niezrozumienia głębi istniejących w kulturze pisanej przez duże "K". Głębi, które powstają z wielonurtowości zjawisk w świecie. Po prostu, jeżeli nie dopuści się do głosu wszystkich, którzy chcą coś o świecie powiedzieć, wtedy ten świat będzie uboższy. I, pomimo tego, że stan życia kulturalnego Ukraińców w Polsce jest wysoce niesatysfakcjonujący, to tworzy się pewna oddolna presja pozwalająca żywić nadzieję na zmianę marazmu istniejącego dzisiaj.

B.N.: Współczesnej kulturze ukraińskiej potrzebny jest kontakt z kulturą polską do pełnowartościowego życia. Kulturze polskiej potrzebna jest natomiast Ukraina do zachowania pełni własnej tożsamości. Zatem należy sądzić, że tradycja faktów pozytywnych będzie utrzymana. Podam przykład z lat 30-tych, kiedy to w trudnej atmosferze skłóconego Lwowa, Bohdan Ihor Antonycz, Lemko z Nowicy pod Gorliami, wspólnie z Tadeuszem Hollendrem układają antologię poezji ukraińskiej "50-ciu z tej i z tamtej strony Zbrucza". I, choć antologia ponad 30 lat czekała na opublikowanie, / nie z winy autorów, bo ukazała się dopiero w 1972 r./, to pozostała jednak wspólnym świadectwem konkretnej współpracy wbrew wąśniom i negatywnym mitom. Sądzę, że obecnie po obu stronach istnieje atmosfera odczucia wzajemnej potrzeby. Współczesna literatura ukraińska karmi się wieloma pozytywnymi prądami, które funkcjonują w literaturze polskiej. Przed kilkoma laty poeta kijowski Iwan Drach przyjechał do Warszawy, by przyjrzeć się, nie tyle poezji - co polskiemu teatrowi, który zainteresował go różnorodnością twórczych poszukiwań.

W swoim czasie literaci ukraińscy stoczyli niezłą, lecz skuteczną batalię o wydanie Norwida na Ukrainie. Podobnie rzecz się miała z antologią poezji polskiej, która nie jest być może w pełni satysfakcjonującą prezentacją poezji polskiej, ale stała się znaczącym wydarzeniem. Poezja ta wniosła zupełnie nowe barwy i niepokój intelektualny bliski niepokojom współczesnych poetów ukraińskich. A więc odpowiednia atmosfera istnieje po obu stronach i tylko potrzebuje faktów pozytywnych na różnych poziomach: literackim,

kulturalnym w szerokim znaczeniu i w sferze naukowych badań historycznych.

Historycy polscy zrobili już nie mały w zakresie badań nad dziejami Ukrainy. Można chyba także oczekiwać na intensywniejsze podjęcie podobnych badań przez historyków na Ukrainie i większe otwarcie na współpracę w badaniu obszarów wspólnych dziejów. I tutaj należy także dostrzec popularyzatorską rolę prasy wszystkich orientacji - od katolickiej po partyjną, która sporadycznie podejmuje tematykę ukraińską. Sądzę, że dzisiejszy stan kontaktów kulturalnych z Ukrainą zmienić może i powinno odejście od stylu okazjonalnego, rosznicowo-akademijnego do rzeczowych, autentycznych kontaktów z bliskim sąsiadem, partnerem kulturalnym i gospodarczym. Ten autentyczny intensywny i pozytywny kontakt jest również w stosunku do społeczności ukraińskiej w Polsce. By nie były to fakty symboliczne i w istocie mało znaczące, posporne. Tak jak było to w roku 1956 ze sprawą reprezentacji sejmowej mniejszości ukraińskiej. Kandydaci na posłów otrzymali ostatnie miejsca na listach wyborczych, co przy kampanii na rzecz "głosowania bez skreśleń" stawiało ich na pozycjach z góry utraconych. A mandat poselski powinien być przecież zagwarantowany dla mniejszości.

Problem stanowić powinna tylko kwestia, kto ma ten mandat otrzymać. Jest to przykład supranego lekceważenia sprawy, załatwienia jej działaniem pozornym. Słynne "głosowanie bez skreśleń" ośmielnie skwitował poeta Ołes Zapaki swoim dwuwierszem:

I przywiał Boh Jęwu w rąk:

Nu, Adame, wybieraj!

J.T.: Wydaje mi się, że my od strony instytucjonalnej żyjemy na poziomie 1945 roku, to znaczy, mieliśmy znaczną liczbę ludności żydowskiej ze stosunkowo licznymi środowiskami inteligentnymi i intelektualnymi, które stworzyły teatr, wydawnictwo, prasę, organizację, instytut historyczny, a to pozostało jako trwały dorobek. Społeczeństwo białoruskie było społeczeństwem chłopskim, dlatego, że te niewielkie środowiska intelektualne, które istniały przed wojną, albo znalazły się w ZSRR, albo wyjechały na Zachód. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku społeczności ukraińskiej plus, oczywiście, rozproszenie. Dodajmy jeszcze, że aż nadto wielu działaczy i intelektualistów ukraińskich w mniejszej lub większej mierze stanęło przed podwójnym narzutem nacjonalizmu. Siłą rzeczy musieli emigrować, albo mieli bardzo poważne kłopoty. Czyli, to była znów społeczność chłopska pomimo tradycji międzywojennej. Tak więc początki działalności białoruskiej i ukraińskiej stanowią towarzystwa kulturalne "na poziomie oberka", którego naprawdę nie lekceważę, ale jest to sam początek, element podstawowy, na

którym nie można skończyć. Ale, powtarzam, dziś instytucjonalnie jesteśmy dokładnie na tym samym poziomie, podług potrzeby, możliwości i warunków całkowicie się zmieniły. Świadczy to właśnie o braku jakiegokolwiek polityki narodowościowej w Polsce. Bo, jeżeli by ona istniała, to musiałaby dostosować się do zmieniającej się sytuacji i inaczej powinna oddziaływać na odmienne już społeczności.

S.K.: Ale, jeśli nie ma polityki, to dlaczego wysuwane przez UTSK postulaty w sprawie wydawnictwa, organizacji muzeum ukraińskiego i teatru jakoś nie spotkały się z życzliwym przyjęciem?

J.M.: Z bardzo prostego powodu: dlatego, że byłoby to odstępstwo od istniejącego stanu. Stan, który był, wszystkich zadowalał, to po co cokolwiek zmieniać.

S.K.: Chciałbym poruszyć jeszcze jedno zagadnienie. Chodzi o ochronę zabytków. Ileż to wysiłku różnego rodzaju zapaleńców włożono w tę sprawę. I, niestety, nie znalazła ona zrozumienia. Zabytki niszczeją, giną i dziś, poza jedynym prywatnym muzeum Teodora Gocza w Zyndranowej, społeczność ukraińska w Polsce nie ma nic do pokazania. A za parę lat nie będzie co pokazywać. Czy takie muzeum przyniosłoby komuś szkodę? Przecież nauczono ludzi czytać, pisać, być wrażliwym na kulturę. I te rozbudzone zainteresowania i potrzeby, zwłaszcza zaś młodego pokolenia, są niezaspokojone. Byłaby to ponadto pogłębiona lekcja współżycia i współtworzenia kultury.

J.E.: Białorusini mieli takie muzeum, po czym - w ramach programu "jedności narodowej" - stracili je. Jednakże teraz odyskują. Jest to istotny precedens. Bodażże dwa lata temu zapadła pozytywna decyzja przekazania na rzecz muzeum kilku obiektów, które się teraz remontuje.

Problem będzie z odzyskaniem eksponatów, bo zdążyły się "rozjechać", a pochodziły z prywatnych darów. W każdym razie jest to pewien precedens i należałoby go wykorzystać.

B.N.: W pewnej rozmowie na temat ochrony zabytków przedstawiciel resortu kultury ostudził zapęły, stwierdzając z rozbrajającym cynizmem, że te wszystkie wiadomości o istnieniu zabytków kultury ukraińskiej w Polsce są mocno przesadzone, więc nie ma o co kruszyć kopii. Oni mogą więc Ukraińcy liczyć na powstanie w bliżej nieokreślonej przyszłości własnego muzeum etnograficznego, o które od dawna zabiegali?

Będąc uczniem liceum ukraińskiego w Bartoszycach, brałem udział w akcji zbierania zabytków kultury materialnej. Zgromadziliśmy stosunkowo dużo przedmiotów, ale były trudności ze znalezieniem miejsca na ich eksponowanie. Zalesek naszego muzeum znajdował się w szkole, jednakże przy perturbacjach związanych z likwidacją liceum, eksponaty rozprzeczły się. A były to czasami przedmioty unikatowe, dziś nie do odzys-

kania.

R.R.: Potwierdza to moją tezę o ogromnej zależności braku pozytywnych faktów, jak choćby stworzenia takiego muzeum, od istnienia owego negatywnego stosunku do Ukraińców.

Przecież sprawa rozbija się nie tylko o muzeum. Problemem samym w sobie jest świadome niszczenie cerkwi, kaplic i omentarzy. Przywołam w tym miejsce głośną sprawę "przeniesienia" cerkwi z Kłimkówki koło Gorlic. Powstaje tam zalew. Cerkiew wpisana do rejestru zabytków wysadzono w powietrze, a na wzgórzu zbudowano kościół z niewielkimi tylko elementami orientalnymi, chociaż miało to być wierne jej odtworzenie. Zabrakło nie funduszy, - bo skoro zbudowano kościół, to pieniądze były. A zatem, znowu zadziałało tu złe, negatywne nastawienie i po prostu "brak kultury". Powtórzę jeszcze raz wniosek, że działalność, która nie dopuszcza do głosu wielonurtowości kultury i życia, jest działalnością skierowaną przeciw kulturze.

J.T.: W stosunkowo nienajgorszej sytuacji są zabytki kultury żydowskiej. Ale na jakiej zasadzie? Po pierwsze, kultura żydowska na skutek niepełnego dla mnie zrozumienia okoliczności jest w kompetencji Urzędu d/s Wyznań. Urząd ten interesuje się cmentarzami, synagogami i niejednokrotnie pomaga w ich restauracji i odbudowie. Po drugie, jest trochę entuzjastów, którzy w rozmaitych miejscowościach coś robią. Po trzecie, spotyka się prywatne interwencje działające skutecznie w przypadku zagrożenia jakiegoś

zabytku. Kultura żydowska jest również w tej lepszej sytuacji, bo bywają fundatorzy zagranicą dający pieniądze. Przecież także niektóre inicjatywy polskie, katolickie są możliwe dzięki temu, że np. emigranci z jakiejś wsi, z jakiegoś miasteczka ofiarowują pieniądze na ratowanie kościoła. Ale są to inicjatywy prywatne, przypadkowe, zależne wyłącznie od dobrej woli, zapęły i uporu poszczególnych osób. I nie widzę w tym żadnej świadomej polityki, poza tym, że Urząd d/s Wyznań ma w dyspozycji sprawy żydowskie i tam można alarmować.

S.K.: Mówiąc o polityce narodowościowej odwołam się do przykładu i wzorca kanadyjskiego. Otóż istnieje w Ottawie specjalne Ministerstwo Wielokulturowości. Rząd Kanady doszedł do wniosku, że Kanadyjczycy nie stanowią jednolitego narodu lecz są swoistym zlepkiem różnych narodów, o różnych tradycjach religijnych i kulturalnych. Władze opracowały program popierania i rozwijania kultur poszczególnych grup etnicznych. Polega on na tym, że można np. uczyć się w szkole nie tylko angielskiego czy francuskiego, ale jednocześnie ukraińskiego lub polskiego czy włoskiego. Można w najprzeróżniejszy sposób "wyżywać się" na rozmaitych przeglądach, festiwalach, dniach kultury. Organizowane są specjalne "Dni dziedzictwa".

J.T.: Nie jest to sprawa prosta, bowiem wymaga stworzenia odpowiedniego klimatu społecznego, gdyż żyjemy w społeczeństwie skomplikowanym, o niezwykle złożonym obrazie psychologiczno-świadomościowym. Podobne przedsięwzięcia mogłyby zakończyć się ostrymi konfliktami. A ponieważ nasze władze mają na głowie reformę gospodarczą, która wywołuje dostatecznie dużo wątpliwości, i która dopiero wywoła konflikty i problemy, to siłą rzeczy sprawy kontrowersyjne, o nie tylko zasadniczym charakterze, wolą odsuwać na bok. Po co sobie życie komplikować? To co mnie się wydaje bardziej realne, to próba postulowania jakichś instytucjonalnych form życia naukowego i wydawniczego.

R.R.: Mnie się wydaje, że etap reformy gospodarczej pozwala żywić nadzieję na otwarcie się nowych możliwości dla społeczności ukraińskiej. Chodzi mi o często podkreślaną sprawę aktywności gospodarczej. Przecież państwo obecnie będzie wydawać mniej pieniędzy na kulturę. Czemuś by zatem nie miała się przejawiać przedsiębiorczość Towarzystwa? Kiedyś istniała przy UTSK firma "Ferrotex", którą zlikwidowano nie tylko z uwagi na "nieporządku w niej panujące". Odbywało się to na etapie wchodzenia Polski na drogę "jedności narodowej".

B.N.: Istnieje w tej mierze pozytywny przykład internatu szkoły ukraińskiej w Białym Borze, który buduje się ze składek społecznych Ukraińców z Polski i z całego świata. Jest w tej kosztownej inwestycji także indywidualny wkład pracy wielu ludzi na zasadach nieodpłatnych.

Dobrze, że taka forma finansowania jest dziś już możliwa i uznana za normalną. Internat ten stanie się przecież majątkiem ogólnonarodowym, pozostanie w Polsce. Chwała również takim inicjatywom prywatnym, jak choćby Pana Profesora Jerzego Tomaszewskiego, który prywatnie rozbija negatywne mity funkcjonujące w społeczeństwie polskim już od dłuższego czasu. I, jeśli pojawi się więcej takich inicjatyw, to i efekty będą większe. Wspominaliśmy wiele o pożytecznych akcjach w środowiskach katolickich. Tutaj muszę zgłosić pewne zastrzeżenia, że opinia o nich nie może być zbyt- nio wygórowana, pomimo tego, przedsięwzięcia realizowane przez kręgi katolickie stanowią niewątpliwie sukces. Na razie ograniczone są one do dialogu Polaków z Ukraińcami greko-katolikami. Dialog katolicko-katolicki jest znacznie ułatwiony, tutaj porozumienie powinno być rzeczą naturalną. Jest to jednakże tylko część dialogu z Ukrainą współczesną. To dopiero początek drogi, optymistyczny, ale dopiero początek.

J.T.: Jest to kwestia tworzenia klimatu społecznego, który jest procesem bardzo powolnym, którego nie da się załatwić w ciągu jednego roku, ani też lat dziesięciu.

Z. Chciałbym zakończyć naszą rozmowę taką oto konkluzją. Zdając sobie sprawę z tego, że tematu nie wyczerpaliśmy, że pewne problemy zostały tylko zasygnalizowane, wierzę, że nasze spotkanie będzie częścią tworzenia odpowiedniego klimatu dla wyprostowania spraw polsko-ukraińskich. Serdecznie dziękuję za udział w rozmowie.

KILKA LICZB

dokończenie ze str. 11

wyodrębniło się w roku 1968, do tej pory była to jednostka połączona z liceum żydowskim, a klasy równoległe przy liceum przemyskim zlikwidowano w roku 1962. Szkoły podstawowe natomiast i klasy równoległe mieściły się w następujących miejscowościach: Bani Masurskie (woj. olsztyńskie), Biały Bór, Jarosówka (woj. wrocławskie), Czałowe (woj. ślesieckie - szkoła ta działała rok w Łabuniu kółnym i stąd ją przeniesiono), Trzęsacz (woj. ślesieckie). Najwięcej uczniów poznawało język ukraiński w roku szkolnym 1963/64 - 3283. Na początku lat siedemdziesiątych ilość uczniów znacząco zmalała. Ich liczba oscylowała przez całą dekadę aż do roku 1982/83 wokół tysiąca.

W roku szkolnym 1986/87 istniała jedna szkoła podstawowa w Białym Borze, równoległe klasy w szkole w Baniach Masurskich, IV Liceum Ogólnokształcące w Legnicy oraz klasy równoległe w liceum ogólnokształcącym w Górowie Iżawickim. Dzia-

łało także 50 punktów nauczania języka ukraińskiego rozrzuconych po 13 województwach, a prowadzonych w miejscowych szkołach albo w świetlicach UTSK. Łącznie języka ukraińskiego uczyły się w tym roku 1334 osoby.

W języku ukraińskim wydawane są również kalendarze religijne: prawosławny i grekokatolicki. Kalendarz prawosławny wydała po raz pierwszy w 1961 roku prawosławna Metropolia warszawska. Po siedmiu latach przerwy, w 1968 roku ponownie rozpoczęto wydawanie kalendarza. Przerwano go w roku 1977. Od roku 1985 ukazuje się on jako wydawnictwo kurii prawosławnej diecezji Przemysko-Nowosądeckiej. Kalendarz grekokatolicki po raz pierwszy wydano w roku 1987 jako wydawnictwo Wikariatu Generalnego prymasa Polski dla wiernych obrządku grekokatolickiego. W ostatnich latach grekokatolicy wydrukowali również modlitewniki i ewangelię w języku ukraińskim.

redaktor

TOPOGRAFIA DUSZY

Ostap Łapókyj, ur. 1926 we wsi Hucki koło Kobrynia. Studiował rusycystykę na Uniwersytecie Wrocławskim, później ukrainistykę na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie potem pracował do lutego 1982 roku jako wykładowca literatury i języka ukraińskiego. Równolegle pracował w Polskim Radio w redakcji lingwistycznej. Drukował swe wiersze na łamach prasy ukraińskiej w Polsce i na Ukrainie. Tłumacz, felietonista, krytyk. Dotychczas nie ukazał się żaden wybór jego wierszy w osobnym tomie!

Są to fragmenty felietonu zamieszczonego w miesięczniku "Nasza Kultura" (5, 1981). Tekst ten powstał po sesji literatów ukraińskich, która odbyła się w Gdańsku 21 III 1981. Przekład Autora.

(...) Powtarzam tutaj to, co tam pisałem, rzekłbym, bez namysłu: przekazanie w zwyczajny sposób, tego, co się zobaczyło oczyma i sercem, to ponad siły mego przyjaciela, któremu daną było obserwować tragedię jawnego podziemia na Wileńszczyźnie. Przekazanie? Przelanie na papier, aczkolwiek niechybnie włada wieloma stylami języka polskiego. Wieloma, lecz nie tym, który jest mu potrzebny dla ukazania złożoności duchowych przeżyć ludzi

minione i rozmyślenia" na miarę Hercena. Nie broń! To nie zakaz tematu! A więc co? Jak co? Nie paplać latami wciąż jedno i to samo, a w miarę sił, notować w domu to wszystko, co sam na siebie publicznie naszczekasz na różnych zebraniach! Zostaniesz nie gadułą, lecz pisarzem; cieszyć się będziesz popularnością, której zażywa Ostap Łapókyj.

By dokończyć: czy u podstaw mego wiersza "Cogito ergo sum", który w swoim "Ukraińskim kalendarzu" z 1981 roku żaskawie zamieścił wielki ueskatowski pozytywista, pan Antoni Serebniński - czy nie ma tam właśnie tego, czego oczekuje od pióra pani Walkowska i jeszcze jeden pan, niemiłody, kędzierzawy brunet z siwizną w czuprynie, mówca o zabójczym spojrzeniu i zdecydowanym obliczu, wiadomo, inteligent, bo powiedziawszy, co wiedział, opuścił salę - tam właśnie, na owej słowieszczej sesji literatów! Bodaż by nie wyjeżdżał! Bodaż by się nie powtórzył! A przecież ma się odbywać rokrocznie i to w Gdańsku! Ciekaw jestem czy po roku zaproszonych w ten sam sposób będą zmuszać do zeznań?

Być albo nie być? Brniemy do końca felietonu! Odpowiedź: kto już nie może uciec przed sobą, niech przynajmniej do siebie się przyznaje - powstanie wszechogarniająca autobiografia! Trudno?!

OSTAP ŁAPÓKYJ

wciągniętych w wir bratobójczych walk - dla ukazania dalekich, acz jeszcze nieumilkłych lat. Skoro dla niego to ponad siły, to skądże ja mam ją wziąć? Powiadacie, Szewczenko, jego odpowiedź "Hajdamacy"?! Tarasowi tchnął wiarę lud! My zaś mamy środowisko: Ukraińiec Ukraińcowi zagadką jest. Do wiary trzeba dziś dochodzić nowocześnie, brnąć w samotności! Niełatwym także zadaniem byłoby ucieleśnienie tych opowieści, nawet dla utalentowanego narratora - naoczego świadka. W Gdańsku na pożegnanie, pewnie tamtejsze uziewczątko zapewniło mnie: "moja mama - powiedziała - wieczorami układa wspomnienia." Daj Boże, córeczko, by z tych wspomnień powstały "Rzeczy

A komu jest łatwo?? Niejeden sam z ojczyzny związał, innych - wysiedlono! Jedni muszą pokutować i babrać się w psychice uciekiniera, o ile w ciągu jakże długich trzydziestu sześciu lat nie sdołali, nie potrafili, czy nie zechcieli, zamknawszy się w sobie, przestawić się na bardziej spokojną dla siebie ideologię kosmopolityczną. A wysiedlony - też: albo siedzieć, albo jechać, proszę bardzo!

A czy zauważyli Państwo, że My już nie upominamy się o powrót na ziemię ojców, jak w pamiętnym pięćdziesiątym szósty! Przez los zahartowani humaniści pragną jedynie opisać to, co się stało! Chciałoby się wnieść swój wkład w zapisy-

wane stronie. Lecz czy nie poczuliśmy się swo-
jako na obcej ziemi? Czyżby nie pozostało ci nie
więcej jak występowanie z obcych pozycji, Os-
tapie? Rzeczywiście, najpierw wychowani po no-
wemu przez władzę ludową, następnie przez nią
nie byle jak oświeceni - dlaczego, powiedzmy
sobie, choćby w drugim-trzecim pokoleniu, cho-
ciażby pozornie, dlaczego by nie spokornieć? A
figa!

Taki właśnie jest ukryty sens życia i wystę-
powania tworzonych przeze mnie felietonowych
dyskutantów, według ob. Pawłyszczaka, fragmenta-
rycznych charakterów w potyczce z pękniętym,
ideowo rozszczeplonym autorem. Dziękuję, ludzie,
za twórczą podniechęć, za pokusę odrodzenia! Od-
radsajmy się! Po raz n-ty! Śp. Jerzy Jędrzej-

SPRAWDZIAN

Poddaję się samokontroli,
penetruję własne wnętrza,
Dotykam cierpkich marzeń,
Przesiewam przez sito szczegółów,
Wydobywam złoto, bo praca popłaca,
No i bez długiego wysiłku nie ma rehabilitacji.

Sukces?
Pokochać resztki upokorzeń.
Inne niż u innych?
W tym moc,
Bo rozpodobnienie ułatwia wymowę.

O, jakże trudno wzburzyć się,
By być lub nie być,
By pełnokrwistcie istnieć,
By w ulu czerw być bezpieczny,
By obręć w horyzont przekuć,
By ananke przekreślić,
By od kostura ręka nie uschła,
By w rodzinie nacięszyć się samotnością,
By...

O, nie, chomąto nie do sdjęcia,
Bo nie tacy rymarzę i nie po to szli.
Podziału osiągnięć dokonują przysali mędrcy,
Za poży się chwytam, bom dziwnie goży.

wiecz wykrzyknąłby, ba, zagrzniałby: Risorgimen-
to, panowie kozacy! Ja zaś cichaczem, na wuzel-
ki wypadek, wyszeptam siebie:

Dusza ma w dzień sową
Niech nie huka daronnie
Rad jestem, że cała głowa,
Bo w głowie istnieję.

Głowa - państwowość. Polegajmy na niej, a
nie liczymy na wątłe ramiona! I nie wykrzykuj-
my swego "veto" aż tak kategorycznie, jak pe-
wien działacz! A może działacza podstylizo-
wano w brudnopisie?

Nęcała perspektywa - zerwać się na równe
nogi, by nie pejsać na tle permanentnej ewo-
lucji.

Czy garścią ziaren obsieję niwę połowiecką,
Szeroką, długą?
A jednak, a mimo to
Wiara w "czarnych czapkach" wyrosła
wołając prętnie jak latorośl -
Trudno nie usłyszeć zdrowego niemowlęcia,
Chyba, że sobie, ogółowi uszy pozatykać.

Więc nie gardź, mój gołąbku, podniebieniem,
Słyszysz?
Zakaszlał kieliszek,
W ekstazie zakrzuszył mię,
Boć nie samym kołaczem trwamy,
Widzisz?

Dym zasnuł powagę, pole widzenia,
A poeta,
A piewca?
Nie mędrkuje,
Jeno stosunki międzwyrazowe
Jawnie wykrywa, zapisuje wytrwale ku pamięci
potomnych,
Konserwator sadr.

Kolego,
Słowo uskrzydłone,
Nawet niewiązane przemówi,
Byleby w natchnieniu z pomocą boską
Sens począć, na kielż wziąć, wgryść się w sedno,
Byleby sylaby,
Powstanie wyraz poezji,
Byleby samokontrola,
Byleby...

przeł. Wiesława Zychowicz

KULTURA FAKSYWIE OBECNA

Przed czterema laty wpadł do moich rąk przypadkiem tekst naukowy przeznaczony dla jednego z czasopism humanistycznych w Warszawie, który skłonił mnie do zastanowienia się nad sytuacją kultury ukraińskiej w Polsce i jej percepcję w środowiskach inteligencji humanistycznej. Była to rozprawka naukowa młodego polonisty poznańskiego o ambicjach syntetyzujących poświęcona twórczości St. Vinzenza, m.in. autora "Na wysokich połoninach" i innych esejów o tematyce ukraińskiej. Tekst ostatecznie nie ukazał się w druku z przyczyn, które dawniej w redakcjach nazywało się umownie przyczynami technicznymi, czego bardzo żałuję, bo był jednym z najciekawszych dla Ukraińców świadectw obecnej świadomości historycznej młodej inteligencji polskiej. Redakcja przyjęła tekst do druku i zaakceptowała jego tezy, wobec czego mam prawo traktować go tak, jak gdyby ukazał się bez zastrzeżeń merytorycznych, jak gdyby nie został odrzucony z uwagi na fałszywe przesłanie intelektualne.

Każdy, kto próbuje analizować twórczość St. Vinzenza, nie może się rzeczy ominąć problemów ukraińskiej tradycji i kultury, która była jednym z głównych tematów autora "Na wysokich połoninach". Vinzenz, jak wiadomo, żył przed wojną wśród Hucułów i utrzymywał dość żywe i serdeczne stosunki z wieloma Ukraińcami na Zachodniej Ukrainie. W swoim sadzie koło dworku postawił pomnik Iwana Franka. Zbierał legendy huculeckie i folklorowi Hucułów poświęcił cykl "Na wysokich połoninach". Jego eseiistykę przepęłnia świat ukraińskiej mitologii ludowej, ukraińskich postaci,

rozmów z Ukraińcami, ukraińskiej tradycji i historii. Pisząc zatem o twórczości Vinzenza trzeba właściwie wygłosić jakieś tezy na temat tego świata, o którym pisze autor. Młody polonista zdawał sobie sprawę, że ambitny esej analityczny nie może ograniczyć się tylko do streszczenia twórczości Vinzenza i jej opiewania, ale musi podjąć próbę syntetycznej interpretacji całości jego dorobku. Odpowiedzieć na pytanie, co właściwie kryje się za tym obrazem świata, który wyłania się z twórczości autora "Na wysokich połoninach".

I, oczywiście, młody polonista znalazł, jak mu się zdawało, odpowiedź na pytanie, co właściwie przedstawia świat Vinzenza. Jego zdaniem otóż - mówiąc w skrócie - Vinzenz przedstawia w swojej twórczości nie mniej ni więcej jak "cywilizację pasterską obszaru Międzyzmorza". Teza ta nie była opatrzona żadnymi zastrzeżeniami ograniczającymi i wobec tego można rozumieć ją tak, jak sformułował autor, tj. dosłownie, a nie metaforycznie. Młody polonista rzeczywiście uważał, że kultura ukraińska przedstawiana przez St. Vinzenza to po prostu "cywilizacja pasterska obszaru Międzyzmorza".

Było oczywiste, że takie nadużycie interpretacyjne było możliwe tylko wskutek rozpowszechnionej indolencji w dziedzinie ukraińskiej historii i kultury oraz błędów metodologicznych, które skompromitowałyby nie tylko doktora filologii polskiej, ale pracę maturalną i maturzystę. Po pierwsze Vinzenz opisuje tylko pewien fragment ukraińskiej kultury ludowej, a nie kulturę

ukraińską w ogóle. W pracach Vinzenza nie ma nawet całości ukraińskiego folkloru, ale jedynie folklor jednej z trzech grup ukraińskich górali. Nawet teza o tym, że Vinzenz ukazuje folklor górali ukraińskich byłaby nadużyciem, bo Vinzenz nie pisał o folklorze Bojków i Łemków. Wyenuśwanie jakichkolwiek wniosków na podstawie Vinzenza o kulturze Ukrainy byłoby tak uzasadnione jak formułowanie jakichkolwiek ocen na tematy kultury polskiej na podstawie "Na skalnym Podhalu" Tetmajera lub "Chłopów" Reymonta. Nie sądziłem jednak o takim wypadku, aby jakikolwiek cudzoziemski filolog próbował formułować jakiekolwiek teorie o cywilizacji nadwiślańskiej w oparciu o "Chłopów" Reymonta, mimo wielu fałszywych mitów na temat kultury i historii Polski, krążących za granicą. Po drugie, Vinzenz pisał nawet nie o całym terytorium zasięgu kultury ukraińskiej, ale w najlepszym razie o Ukrainie Zachodniej, na której mieszkał i z mieszkańcami której utrzymywał osobiste stosunki. Tymczasem młody polonista rozciągnął swoją tezę o twórczości Vinzenza nie tylko na całą Ukrainę, ale co więcej na "obezar Międzymorza", tj. także na Białoruś, Litwę, Łotwę, Estonię i także Polskę, ponieważ pojęcie Międzymorza obejmuje kraje i narody między Morzem Czarnym i Morzem Bałtyckim. Nie wiem, jak można pojęcie Ukrainy, bardzo wyraziste u Vinzenza, rozmyć w mętным i nieokreślonym etnicznie pojęciu Międzymorza. Stawianie znaku równości między obezarem Ukrainy Zachodniej, która jest najszerzym terenem penetracji prac Vinzenza, a obezarem między Morzem Czarnym i Bałtyckim jest tak krzyżącym nonsensem, że nie ma w ogóle miejsca na jakąkolwiek polemikę na ten temat.

Taka redukcja kultury ukraińskiej do "cywilizacji pasterskiej" z jednej strony i rozmycie pojęcia Ukrainy w mętным pojęciu Międzymorza wydaje mi się dość naturalnym, chociaż dla ludzi kompetentnych szukającym uwieńczeniem pewnego długotrwałego procesu, jaki zachodził w społeczeństwie, a szczególnie w jego środowiskach inteligentnych, wywierających decydujący wpływ na percepcję obcych kultur w Polsce. Kiedy pojawiły się pierwsze informacje o planowanym wydaniu w kraju cyklu "Na wysokich połoninach" Vinzenza, znanego dotychczas tylko z edycji emigracyjnych, ktoś z gości zagranicznych zapytał mnie, jak się na to zapatruję. Oszuję instynktownie, że pytający oczekuje wybuchu entuzjazmu, że oto coś nagle dzieje się niezwykłego, bo ukaże się w kraju tak cenna skądinąd praca, bodaj jedna z najlepszych, na temat ukraińskiego folkloru wschodnich Karpat. Byłem sceptyczny i odpowiedziałem, że dobrze, iż się ukaże w Polsce, ale obawiam się, że przyczyni się do utrwalenia w Polsce obrazu kultury ukraińskiej jako folkloru, jeszcze bardziej zmniejszący dostęp do polskiego odbiorcy ukraińskiej kultury intelektualnej. Wiedziałem, że ukraińska

kultura intelektualna - literatura, muzyka, malarstwo, teatr, film, całe państwo humanistyczne - jest w Polsce nieznana, co więcej, mało kto w ogóle podejrzewa jej istnienie. Kultura ukraińska, jeśli rzeczywiście jest obecna w Polsce, to tylko jako folklor, jako kultura ludowa, kultura rustykalna. Jest czymś w rodzaju syntezy kozackiej w szarawarach i czubem na wystrzyżonej głowie, z bandurą w ręku, dumek i lirycznych pieśni, stepów i mgły na horyzoncie, krasawicy z warkoczem do pasa w kolorowej spódnicy. Jest kulturą odchodzącego świata wsi i widziana jest raczej oczami polskiego dworku, wszystko jedno, czy oczami Vinzenza czy Sienkiewicza w "Ogniem i mieczem". Wśród polskiej inteligencji panuje niemal powszechna ignorancja w dziedzinie ukraińskiej historii i kultury, jedynym źródłem efektywnego przekazu obrazów ukraińskiej kultury i historii jest narodowa mitologia i rodzinne legendy. Wygląda to tak, jak gdyby czaś zatrzymał się nagle gdzieś w sierpniu 1914 roku albo jeszcze wcześniej. Dotychczasowa recepcja ukraińskiej kultury zdaje się wskazywać, że wchłanianą się do obiegu społecznego na ogół tylko te treści, które są zgodne ze stereotypem albo te, które dadzą się do niego adoptować. Treści z nim sprzeczne albo są odrzucane, albo napotykają opór, czasami historyczny, czego dowodem parę lat temu była reakcja na wywiad prof. Jerzego Tomaszewskiego o stosunkach polsko-ukraińskich. Ta rozpowszechniona indolencja w sprawach ukraińskich każe się obawiać, czy recepcja Vinzenza w kraju będzie zgodna z intencjami autora "Na wysokich połoninach".

Z drugiej strony Vinzenz jest autorem popularnym i szanowanym w środowiskach inteligencji humanistycznej w Polsce. Vinzenz wpływał do polskiego czytelnika w kraju na fali rewindykacji literatury emigracyjnej jako autor niesłusznie wykreślony i skazany na zapomnienie. Inteligencja rozpoczęła w Polsce walkę o przywrócenie pamięci społecznej autorów emigracyjnych i razem z Vinzenzem powracał Wittlin, Stempowski i wielu innych. Zetknięcie popularności Vinzenza z powszechną indolencją środowisk inteligentnych w sprawach ukraińskiej historii i kultury nie wróżyło niczego dobrego percepcji jego tematu ukraińskiego w kraju, przyczyniając się tylko do aktualizowania i utrwalania starych ale żywotnych stereotypów ukraińskiej kultury. Nie żywiłem żadnych iluzji na ten temat i moje obawy sprawdziły się z nadwyżką. Doktryna "cywilizacji pasterskiej obezaru Międzymorza" nie jest zwyczajnym potwierdzeniem starego stereotypu, ale jest krokiem dalej, bo dostarcza już czegoś w rodzaju pseudoteorii usprawiedliwiającej i legalizującej utrwalony poziom ignorancji i dyletanctwa. Jest to najwybitniejszy dotychczas produkt tej indolencji i dyletanctwa środowisk inteligentnych w dziedzinie historii i kultury Ukrainy.

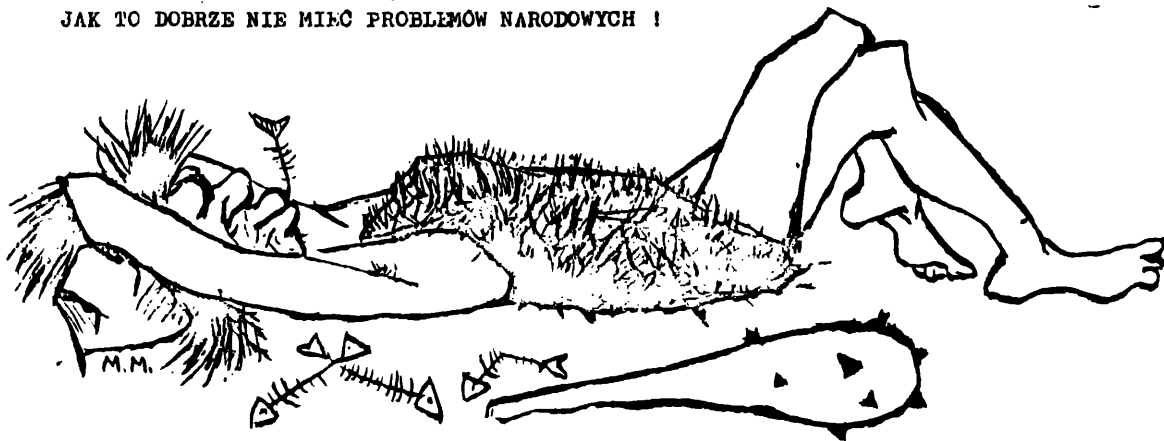
Nie mam nic przeciwko ukraińskiej kulturze ludowej i nie występuję tutaj przeciwko ukraińskiemu folklorowi, ale przeciwko drastycznemu zredukowaniu całej kultury ukraińskiej do folkloru i kultury rustykalnej. Mamy być może jeden z najciekawszych w Europie folklorów, a z pewnością jeden z najpiękniejszych folklorów góralskich i są dowody rzeczowe, aby tym się szczyścić i pokazywać go światu. Ale folklor, nawet najpiękniejszy, nie jest nurtem żywym, nie funkcjonuje w bieżącym obiegu kulturalnym, ale czymś w rodzaju przedmiotu muzealnictwa, a często także jest po to ekeponowany, aby obieg współczesnej kultury narodowej zamknąć w granicach muzealnych w granicach eksensu, rezerwatu. Nikt oczywiście nie dowiódł, że kultura ludowa jest lepsza lub gorsza od kultury intelektualnej. Kultury wiejskiej i kultury intelektualnej nie można w ogóle wartościować w kategoriach „lepszości” czy „gorszości”, w kategoriach kultury „wyższej” i kultury „niższej”. Ale też jest istotna ta okoliczność, że w życiu współczesnych masowych społeczeństw przemysłowych zupełnie odmienne role duchowe odgrywa kultura intelektualna i kultura rustykalna. Wyrzucenie z obiegu kulturowego współczesnej kultury intelektualnej i całej jej tradycji humanistycznej sprawia, że pewne istotne funkcje kultury intelektualnej nie są realizowane. Pozostaje pustka, której żadnymi innymi środkami nie można wypełnić bez strat duchowych. Całe wielkie obszary współczesnych problemów społeczeństwa masowego są artykułowane mianowicie tylko w kulturze intelektualnej i bez udziału tej kultury nie można ich przekazywać innym społeczeństwom i innym kulturom. Jest to cały osobny problem, którego tu nie można ze zrozumiałych względów omówić, bo wymagałby oddzielnego eseju. Dla ilustracji wystarczy prześledzić chociażby, czy folklor, nawet najpiękniejszy, może być dzisiaj instrumentem artykułowania tak kluczowych zagadnień społecznych i politycznych XX wieku, jak np. problem alienacji człowieka, czy antynomie kolektywizmu i indywidualizmu. Wyrzucenie z bieżącego obiegu kulturalnego ukraińskiej kultury intelek-

tualnej powodowałoby, że przestalibyśmy uczestniczyć we współczesnym dialogu świata i dyskusji nad podstawowymi problemami człowieka, o których wypowiada się i pragnie się wypowiadać poprzez swoją kulturę każde społeczeństwo.

Jak każdy naród europejski, mieliśmy zapewne swoją cywilizację pasterską, chociaż były to czasy tak zamierzchłe, iż nie potrafiłbym od razu powiedzieć, kiedy to właściwie było. Pewnie w czasach nomadów, plemion koczowniczych, które buszowały po obszarze dzisiejszej Ukrainy, gdzieś w epoce Scytów. Kiedy to było? Tysiąc lat temu? Więcej? Dlaczego właściwie to wszystko, co kultura ukraińska stworzyła i wyartykułowała przez minione tysiąclecie, ma nie określać ukraińskiego dziedzictwa kulturowego? Zastanawiam się więc, czy należy w ogóle dyskutować z autorem doktryny o „cywilizacji pasterskiej obszaru Międzymorza”. Czy nie należałoby właściwie odesłać autora prosto do biblioteki lub nauczyć języka, aby mógł sam w oryginale przeczytać to wszystko, co kultura ukraińska stworzyła przez swoje dzieje? Czy jednak polemizowanie z dyletantem nie nobilituje go do rangi partnera w dyskusji i nie nadaje jego nonsensem pozorów jakiejś kontrowersyjnej co prawda, ale racji realnej? Czy dyskutowanie bzdury nie nadaje jej jednak pozorów powagi, godności a nawet naukowości? Czy nie otwiera każdemu ignorantowi z odpowiednią dozą tupetu drogi na łamy prasy? Indolencja na temat ukraińskiej historii i kultury jest tak powszechna, że każdy kto napisze najbardziej bzdurną tezę na jej temat może wobec braku mechanizmów weryfikacyjnych uchodzić za człowieka poszukującego niełatwej prawdy, człowieka myślącego na własny rachunek, człowieka sięgającego głębiej niż inni, sięgającego pod powierzchnię prostych faktów i informacji, szukającego tzw. głębszego sensu. Czy zatem podejmując dyskusję z ignorantem, zamiast go odesłać do biblioteki i dać listę prac do przeczytania, nie wykrzywia się karykaturalnie życia umysłowego nadając mu pozory zdrowia?

Nam bardzo poważne obawy w tej sprawie, ale

JAK TO DOBRZE NIE MIŁO PROBLEMÓW NARODOWYCH !



jeśli mimo tego podejmuję to ryzyko, to dlatego, że nie dostrzegam, aby działały jak w każdej zdrowej infrastrukturze kultury mechanizmy weryfikacji, która pośrednio i niasudane produkty pracy umysłowej odrzucają z obiegu kulturowego i kierują je na śmietnik. Rozprawka z tezą o "cywilizacji pasterkiej obozaru Międzyrzecza" była bowiem przyjęta przez redakcję do druku, przeszedłszy przez wewnętrzną recenzję bez zastrzeżeń. Redakcja przyjęła tezę ze dobrą monetą, bo sama cierpi na dyletantyzm i swoją wiedzę o historii i kulturze Ukrainy czerpie z takich samych źródeł jak i autor doktryny o cywilizacji pasterkiej. Dyletantyzm czerzy się dlatego, że ignorancja w dziedzinie historii i kultury Ukrainy jest cechą nie jednego czy drugiego autora, ale cechą świadomości całego środowiska inteligenckiego, z którego rekrutują się zarówno autorzy tekstów jak i ci, co winni je weryfikować i stąd wiedzieć lepiej i więcej. Powierzchowność ignorancji wyklucza możliwość, że niasudane, dyletanckie produkty będą weryfikowane i odrzucane z obiegu społecznego.

Przeciwnie, ta powierzchowność dyletantyzmu każe się obawiać, że każda bzdura na tematy Ukrainy, napisana w miarę modnym językiem środowiskowym, może być z bardzo dużym prawdopodobieństwem nie tylko wchłonięta do obiegu społecznego, ale może być stale reprodukowana i uchodzić nawet za rewelację. Jeśli w kulturze brakuje sprawnych mechanizmów selekcji i weryfikacji, każdy noneens staje się mechanizmem samonapędzającym.

Każdy ukraiński czytelnik prasy i wydawnictw na temat kultury i historii Ukrainy mógłby od ręki podać garść ciekawych ilustracji tej tezy o braku elementarnej weryfikacji i selekcji w bieżącym obiegu społecznym i powierzchowności dyletantyzmu w sprawach ukraińskich. Szczególnym terenem szerzenia się, nieraz bardzo zabawnych surrelizmów, jest hietoriografia Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich. Tylko w latach 80-tych ukazało się w edycji książkowej i artykułach kilka publikacji, które przy normalnej zdrowej weryfikacji produkcji umysłowej w każdym kraju trafiłyby po prostu do kosza na śmieci i wiadziałyby o nich tylko autor i redaktor wydawnictwa.

Jest rzeczą znaną nie od dzisiaj, że wiele z mechanizmów kultury nie jest zdrowych i że wymagają one reform głębokich. Istnieje cały nurt krytyki tych mechanizmów kultury. Młody polonista który sformułował doktrynę "cywilizacji pasterkiej na obozarze Międzyrzecza", jako synonim kultury ukraińskiej, jak się zdołałem zorientować, należy do tej formacji polskiej inteligencji która aspiruje do zmiany istniejącego stanu rzeczy i przywrócenia w kulturze zdrowych, normalnych stosunków. Podjął wysiłek wyspecjalizowania się w polskiej literaturze emigracyjnej w przekonaniu, że podział na literaturę krajową i emigracyjną jest sztuczny, ponieważ istnieje tylko jed-

na literatura polska. Włączył się do tych dążeń środowisk inteligenckich, które postawiły sobie za cel przywrócenie pamięci społecznej zapomnianych autorów emigracyjnych. Był autorem opublikowanej w jednym z miesięczników katolickich rozprawki analizującej "Inny świat" Herlinga-Grudzińskiego i "Pożegnanie z Marią" Borowskiego, jako dwa różne przykłady literatury obozowej. Regularnie pielgrzymuje do Paryża, aby przy lampce wina wymienić z Herlingiem-Grudzińskim poglądy o sytuacji kultury polskiej. Nie jest więc standardowym ćwierć inteligentem, prenumeratorem "Słowa Powszechnego", czy "Rzeczywistości", którego życie duchowe sprowadza się do codziennej porcji dziennika telewizyjnego, lektury kroniki sportowej w poniedziałkowym wydaniu miejscowej gazety, czy środowiskowych plotek w bufecie pracowników naukowych uniwersytetu. Chce przez to powiedzieć, że to wszystko pozwala go uznawać za przedstawiciela w gruncie rzeczy tej części środowisk inteligenckich, które z uwagi na ewolucyjny dynamizm intelektualny mogłyby dokonać istotnych przemian w potocznych wyobrażeniach na temat kultury i historii Ukrainy. Jeśli jednakże w takim środowisku powstają mętne doktryny kultury ukraińskiej, to cóż dopiero mówić o głębokiej prowincji, gdzie nie ma żadnego fermentu umysłowego, gdzie biblioteki dysponują tylko kanonem podstawowych lektur szkolnych i powieści sensacyjnych, gdzie jedynym poważnym wydarzeniem, na które się czeka, jest kolejna pielgrzymka papieża do kraju, gdzie młodzi chłopcy marzą, aby wyjechać za granicę "pracować na czarno", przywieźć używany samochód i videoaparat z kasetami, gdzie stary dziadek repatriowany po wojnie ze Stryja lub Bereżan opowiada od lat te same historie o tym, jak "ukraińscy nacjonaści" z miejscowego gimnazjum wywiesili 1 listopada niebiesko-żółty sztandar na gmachu starostwa w 1937 roku i jak ich wyrzucano ze szkoły. Dobrze przy tym, jeśli pamięta wszystko dokładnie, a nie opowiada selektywnie. Jeśli jednak opowiada selektywnie, to wyposaża swego wnuka w obraz Ukrainy i Ukraińców, który będzie mu towarzyszył przez całe życie, bo jest bardzo wątpliwe, aby wnuk kiedykolwiek sięgnął potem jeszcze do książek i przeczytał o historii i kulturze Ukrainy cokolwiek z własnej potrzeby i inicjatywy.

Kultura ukraińska, jeśli rzeczywiście jest obecna w Polsce, to obecna jest fałszywie, bo w postaci skaryketuryzowanej. Niestety, musimy dodać, -nietety.

Jan Dukan

TAK DALEKO I TAK BLISKO

W "New York Times" przeczytałem niedawno recenzję stałego recenzenta muzycznego z koncertu, jaki w jednej z najbardziej prestiżowych sal koncertowych Nowego Jorku dał zespół muzyki kameralnej noszący nazwę "Continuum". Koncert muzyki poważnej zatytułowany był "Nowi Ukraińcy" i poświęcony był w całości - jak wskazuje jego tytuł - współczesnym kompozytorom ukraińskim, jacy tworzą w USRR. "Continuum" dało koncert muzyki czterech kompozytorów współczesnej Ukrainy, m. in. muzyki Hrabowicza, Dydka i Kosenka. Recenzent "New York Times" pisał o koncercie z uznaniem, a współczesnych ukraińskich kompozytorów ocenił wysoko za ich walory artystyczne, a w szczególności za nawiązanie do najnowszego nurtu we współczesnej muzyce poważnej, do tak zwanego monumentalizmu. Zdaniem recenzenta, monumentalizm jako kierunek artystyczny we współczesnej ukraińskiej muzyce poważnej nie jest rezultatem naśladowstwa najnowszych nurtów w muzyce światowej, lecz jego zdaniem tego, co jest często udziałem różnych kultur na świecie, mianowicie niezależnych od siebie poszukiwań nowych środków wyrazu w różnych częściach świata i dochodzenia do podobnych rozwiązań formalnych i artystycznych. Zespół kameralny "Continuum" jest instytucją na wskroś amerykańską i zawodową. Jego specjalnością są serie monograficznych koncertów muzyki klasycznej. Do tej pory dał on m. in. koncert muzyki starych instrumentów i koncert poświęcony spotkaniu amerykańskich kompozytorów ze Wschodem. Do serii koncertów monograficznych należał także koncert zatytułowany "Nowi Ukraińcy".

Recenzję w "New York Times" czytałem z niejaką melancholią. Od dawna bowiem uczęszczam na kon-

certy muzyki poważnej w Polsce, zwiedzając wiele miast polskich, które słyną ze swoich orkiestr symfonicznych lub wirtuozów. Z zamiłowaniem słucham muzyki klasycznej w radio i telewizji. I zawsze stwierdzam to samo zjawisko: w repertuarze polskich orkiestr symfonicznych i solistów nie ma żadnego utworu ukraińskiego kompozytora. Wystarczy przejrzeć programy muzyczne czołowych orkiestr i nagrania płytowe czy kasetowe muzyki poważnej, aby stwierdzić kompletną nieobecność ukraińskiej muzyki poważnej na polskim rynku muzycznym. Ta nieobecność nie jest zjawiskiem nowym, ale trwa już bodaj od początku ruchu muzycznego w powojennej Polsce. Nie można usłyszeć nie tylko współczesnych kompozytorów ukraińskich z USRR (nie wspominać już o kompozytorach osiadłych i tworzących od lat za granicą, jak Fijała i Melnyk w Kanadzie), ale także dawnych mistrzów ukraińskiej muzyki klasycznej, jak Bortnianski, Bereżowski i Wedel. Przeglądałem kiedyś w księgarniach muzycznych partytury i nuty - ukraińskich kompozytorów znalazłem jedynie jeden koncert Kobalewskiego i to wszystko. Było to w Krakowie, ale w Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu, w głównych miastach akademickich, gdzie koncentruje się polskie życie muzyczne, partytury utworów ukraińskich kompozytorów w ogóle nie są sprzedawane. Kiedy więc zastanawiam się nad tym, kto w pierwszym rzędzie prowadzi efektywną politykę kulturalną w dziedzinie muzyki poważnej, to nasuwa mi się nieodparcie zawsze ten sam obrazek z księgarni muzycznych w Polsce, gdzie sprzedawca na pytanie o partytury ukraińskich kompozytorów, odpowiada tym samym znużonym tonem: "Nie prowadzimy".

Nie tylko oferty księgarni muzycznych pod tym

jednym względem są przyczyną kompletnej nieobecności ukraińskiej muzyki poważnej w Polsce. Prawie w ogóle nie sprzedaje się także w nich nagrań płytowych i kasetowych muzyki kompozytorów ukraińskich, dawnych jak i współczesnych. Takie nagrania można kupić w ZSRR, w Nowym Jorku czy Toronto, ale nie w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu. Dlaczego? Jestem zdania, że polska publiczność nie została przygotowana do odbioru ukraińskiej muzyki poważnej ani przez krytykę muzyczną w prasie kulturalnej, w radio i telewizji, ani przez szkoły, w szczególności duże zaniedbania panują w wyższym szkolnictwie muzycznym. Prasa nie zamieszcza artykułów poświęconych ukraińskiej muzyce klasycznej. Radio i telewizja nie rozpowszechniają nagrań ukraińskich kompozytorów i wykonawców. Ukraińska muzyka klasyczna nie jest po prostu w obiegu, nie funkcjonuje w polskim życiu artystycznym jako żywa wartość estetyczna. Żadna dziedzina artystycznej twórczości nie jest w obiegu kulturalnym, gdy jest tak konsekwentnie i frontalnie pomijana milczeniem przez tych, którzy swoje zadanie upatrują w przygotowaniu odbiorców i popularyzowaniu twórczości. Jestem przy tym przekonany, że przytłaczająca większość polskich dyrygentów poczynając od Czyży i Wiślickiego (nota bene urodzonego w Przemyślu przed wojną), a kończąc na studentach wyższych szkół muzycznych nie zna w ogóle ani współczesnej ukraińskiej muzyki klasycznej, ani jej znakomitych tradycji historycznych. Standartowy stereotyp ukraińskiej muzyki we współczesnym środowisku muzycznym Polski wypełniają z jednej strony kozackie dumki i ludowe barwne przypowieści w stylu "Oj, ne chody Hryciu...", a z drugiej przekonanie, że Bortnianski i Berezowski byli carskimi kompozytorami, a współczesną ukraińską muzykę wyczerpują patetyczne pieśni o heroizmie pracy i sentymentalne pieśni o czerwonym ręczniku. Wyższe uczelnie nie mają wystarczająco dobrych i kompetentnych znawców muzyki ukraińskiej, mimo że absolwenci muzykologii nie mogą znaleźć dla siebie w Polsce zatrudnienia ani satysfakcjonującego zawodu, ani zgodnego z kwalifikacjami. To sprawia, że ignorowana przez krytykę muzyczną, przez szkolnictwo muzyczne, przez środowiska muzyczne i samą publiczność ukraińska muzyka klasyczna wrócić może do polskich sal koncertowych nie wprost z Kijowa, czy Lwowa, ale drogą okrężną - z Zachodu, z nowojorskich, paryskich czy mediolańskich sal koncertowych, na fali snobizmu polskiej publiczności muzycznej. Tylko snobistyczne kopiowanie zachodnich, prestiżowych sal koncertowych jest w stanie przełamać tę indolencję i ignorancję promotorów muzyki otwierając ukraińskiej muzyce klasycznej drogę na polski rynek muzyczny.

Czytając w "New York Times" o koncercie "Nowi Ukraińcy" w jednej z najlepszych sal koncertowych Nowego Jorku przypomniałem sobie nie wiem dlaczego o tym, że Stany Zjednoczone nie podpisały

przecież nigdy w swej historii umowy międzypaństwowej o wymianie kulturalnej i współpracy na polu kultury, gdy tymczasem my tutaj... Jak to się właściwie dzieje, że ukraińska muzyka klasyczna dociera na drugi, odległy brzeg Atlantyku bez poparcia polityki państwowej i odnosi sukcesy, gdy tymczasem tutaj, pod boki, mimo preferencji państwa dla wzajemnej wymiany kulturalnej, żaden z utworów ukraińskich kompozytorów nie może trafić do polskich sal koncertowych, a najbliższym miastem, gdzie można kupić ich partytury jest Lwów. Jak właściwie należy prawidłowo mierzyć bliskość lub odległość kultur narodowych? Dlaczego jesteście tak blisko i zarazem tak daleko od siebie? I czy tego nie można już zmienić? Nie wierzę.

Grzegorz PRYSTUP



1987-10-14

BIŁOCERKOWEĆ BIŁOCERKOWEĆ BIŁOCERKOWEĆ

TRAWIE

Cichy szloch o północy. Nijak przez sen nie
odgadniesz

gdzie, w którym kącie

opuszczonego nagle pokoju.

Czy to tam, gdzie stało twoje łóżko dziecińne?

To cienie małych piersi

wzleciały spod twoich łebów -- najpierw w
dzieciństwo,

szczębiąc drżącym potokiem

sylab, lęków i dźwięków?...

Narodziłeś się przecież

jeszcze daleko od lotniska i nawet od
dworca!

Budzisz się znowu i znowu w domu, tam gdzie
mieszkałeś

jako malec z rodzicami, a teraz mieszkają
ludzie zupełnie obcy, którzy jednakże przyjęli
obu was do tego pokoju na nocleg i nawet
poczęstowali herbatą -- całkiem inną i w fili-

żance innej,

już nie białej w niebieskie groszki -- i wasze
usta

natrafiły na ślady dotyku innych ust --

kto

pił z mojej filiżanki?

Kto przelatuje nocą na odległym niebie?

Czy to znowu helikopter

z betonem i bromem?

O, ty musisz chwycić za swoje zbawienne źdźbło
do bezkresu --

ciepłe wspomnienia, mleczne od łez,
macierzyńskiej czułości, od śmiechu, od tupotu
bosych stóp do sadu --

przecież jednak przyszedłeś na świat
jeszcze daleko od elektrowni jądrowych i mart-
wych rzek,

od dzieci w przepełnionych pociągach -- gdzie
one mają szukać ratunkowych ździebełek w nowym

stuleciu?...

Helikopter

swój balast zrzucił, innych już nie usłyszysz,
zasypiając nareszcie porannym studziennym snem.

Tak, my również przeżyliśmy ową wypełnioną przez
trwogę wiosnę,

całą w słońcu piekącym i promiennym listowiu --
wszystkich pustynnych hojności mechanicznie

pięknego świata,

który pochował w kwiatach zalążki nowych mutacji
może, kiedyś z nich nawet nowa ludzkość --

po nas powstanie --

tak, jak my kiedyś powstaliśmy na ruinach komórek,
jaszczurów, które wymarły.

Tak, przeżyliśmy również tę wiosnę --

nie tak dawno jeszcze słabutcy

uczniowie z mlekiem na ustach,

Poeci, których nie boli,

pokolenie, obojętne na wszystko --

my, parywni, bezwładni i inni

gasiliśmy pożar
na rozpalonym sercu reaktora;
my w białych kitlach z dosymetrami w rękach;
w uniformach milicji, w żołnierskich mundurach;
młodziutkie ciężarne kobiety i dziewczęta
noszące dzieci nienarodzone --
ofiary i ratownicy na rozpalonym sercu Europy.

Cichy szloch o północy. Wstajesz i oglądasz się
wokół siebie,
niby swiersz spłoszone, ściany bladego pokoju,
niespokojnie dotykasz obok siebie ręką -- nikogo,
tylko obok lekko zgnieciona poduszka - ledwie
wyczuwasz ciepło
dotyku czyichś włosów --
przed chwilą tu było i uleciało,
kiedy ty spałeś, do nieba, do jasnówłosych
przymionych gwiazdoszbiorów
(już nieraz tak było -- nie, z tobą)

... włosy,
jeszcze niedawno kachane, i ramiona, szkodkie
od żez,
przepłynęły za oknem, rostopiły się w mlecznej
mgłę.

Nie słyszałeś nawet,
od dawna już nie słyszałeś,
z dnia na dzień ciągle obojętniejąc
do lekkich niehałaśliwych rzeczy, gestów uśmie-
chów, ruchów,
zaciskanych w rękę fałdów ubrania, w deszczu ob-
fitej wełny,
zbawiennych skomek, uległych bioder i rąk--
do wszystkiego, co przeszło w nawyk, stało się
obowiązkiem, a dalej
już winą, wyrzutem, nareszcie -- niczym;

dopiero teraz,
w tym stopie rozchwianych nerwów i prawdziwego
bólu
znowu mignęła przed tobą ta zapomniana miłość
jak głos

Bereniki w porannym niebie.

----- a -----
Warkot helikopterów płynie przez poranną mgłę,
przez jedne okrutne
wspaniałe życie tego maja --
nad budowlami miasta, ponad mostami, nad snem
zieleniejących niw. Odległe podziemia
odzywają się ich śmiercionośnym oddechem.

... Ale kto ma prawo do eksperymentów
na ludziach?

Czy naukowci kombinatorzy,
czy bezpieczni urzędnicy na stanowiskach, w
koźnierzykach, orderach,
zagraniczni i swoi niegodziwcy i obłudnicy --
przeciwko nim znowu powstaje nasza zatruta mło-
dość,
cichy wiatr porusza włosami dzieci i starców,
zaśmieczone są senne lasy --
popielate włosy
ojczysny na piersiach Europy.

Filiżanka dzwoni z wystygłym wieczornym napojem
na bladym parapecie;

i los swoim miękkim ciężarem
opada na plecy --
stoisz tu nieobecny i czysty,
znow jak dziecko, i znowu kochany,
i znowu
ręce matki, może -- siostry, może -- jeszcze
czyjeś ręce,
może ręce firanek na tle jasnego okna
wpadają na twe bescieleśne ramiona;
dalej jakby tam za oknami, dalej za sadem, pośród
łask
widzisz gady wolne, jak konie; i najpiękniejszy
s nich
zwraca ku tobie swe nieruchome rozumne oko --
mroczne oko natury, pulsujący wołaniem zew ...

przeł. B. Nazaruk

1947 - 1957

POWROTY

PRZESIEDLENIE

Siły polityczne odrodzonej w 1944 roku Polski dobrze rozumiały potrzebę prawidłowego rozwiązania sprawy wzajemnych stosunków ze wschodnimi sąsiadami. W ogłoszonym 22 VII 1944 roku "Manifeście" PKWN mówiło się między innymi: "Granica wschodnia winna być linią przyjaźielskiego sąsiedztwa a nie przegrodą między nami a naszymi sąsiadami i powinna być uregulowana zgodnie z zasadą: ziemie polskie - Polsce, ukraińskie, białoruskie i litewskie - Radzieckiej Ukrainie, Białorusi, Litwie".

Zgodnie z porozumieniem między rządami PRL i ZSRR z 16 VIII 1945 roku o granicy polsko-radzieckiej, które było tylko formalnym potwierdzeniem wcześniejszego porozumienia oraz postanowień międzynarodowych konferencji w Teheranie i Jałcie, za podstawę wytyczenia granicy między Polską a Ukrainą przyjęto tzw. "linię Curzona", z niewielkimi odchyleniami na korzyść Polski.

Chociaż "linia Curzona" była ustalona według kryteriów etnicznych, to jednak w pełni nie rozwiązywała problemu mniejszości narodowych, jeżeli po obu stronach granicy pozostawały terytoria z etnicznie mieszaną ludnością.

W celu rozwiązania tej kwestii, 9 września 1944 roku pomiędzy PKWN a rządem USRR, podpisano porozumienie o przesiedleniu obywateli polskich z terytorium Ukrainy oraz ludności ukraińskiej z terytorium Polski. Przesiedlenie miało mieć charakter dobrowolny, lecz w praktyce ludność ukraińska nie zawsze mogła swobodnie wypowiedzieć się na ten temat. Liczbę ludności ukraińskiej, która w 1944 roku zamieszkiwała terytorium PRL, ustalono na 500 tysięcy. Według danych polskiego urzędu repatriacyjnego do końca 1946 roku (oficjalnie repatriację zakończono 13 VII 1946 r.) z Polski na Ukrainę wyjechało 488.612 osób. (W istocie liczba Ukraińców w PRL była o wiele wyższa). Były minister Władysław Wołski, jako odpowiedzialny przed rządem PRL za sprawę przesiedlenia, oceniał liczbę Ukraińców na około 700 tysięcy. Te dane znalazły potwierdzenie w późniejszych publikacjach materiałów sekretarza Komisji Spraw Narodowościowych KC PZPR Aleksandra Stawa według któ-

rych po przesiedleniu na Ukrainę, w Polsce pozostało jeszcze ponad 200 tys. Ukraińców.

Wskutek kolejnego przesiedlenia, tzw. akcji "W" z 1947 r. (tłumaczonej jako niezbędny krok na drodze rosgromienia nacjonalistycznego podziemia) na tereny zachodnie i północne przesiedlono (od 28 IV do 12 VIII) 140.577 osób. Akcja przesiedleńcza trwała (choć w mniejszych rozmiarach) jednak dłużej, a ostatnie 32 rodziny z powiatu Nowy Targ wysiedlono na początku 1950 r.

Przesiedlenie w 1947 r. spowodowało wielkie rozproszenie ludności ukraińskiej. Odpowiednio do wskazań organów przesiedleńczych, ludność podlegająca akcji "W" była podzielona na kategorie i w zależności od przyznanej kategorii mogła osiedlać się po jednej lub kilka rodzin z jednego transportu w tej samej miejscowości. Oprócz tego, wprowadzono jeszcze inne ograniczenia co do miejsca osiedlenia, którego nie można było zmieniać.

Na podstawie późniejszych badań A. Kwileckiego, ludność ukraińska zamieszkiwała 72 powiaty dziewięciu północno-zachodnich województw (ok. 130 tys.) oraz dawne ziemie województw rzeszowskiego i lubelskiego (ok. 50 tys.). Przeprowadzona w nietypowych warunkach akcja przesiedleńcza z 1947 r. bardzo źle wpłynęła tak na materialno-ekonomiczne, jak i na prawne położenie Ukraińców. Pozostawiła także bolesny ślad w psychice przesiedlonych, którzy uważali ją za niczym nie zasłużoną karę.

Wszystko to wpłynęło na wzrost i wzmocnienie nastrojów tymczasowości i zubożenia w środowisku ukraińskim. Hamowało aktywność społeczną na polu ekonomicznym i kulturalnym, było przyczyną braku w tymże środowisku wszelkich kulturalno-oświatowych oraz społeczno-politycznych dążeń. Problemy powyższe poruszał były minister Witold Jarosiński na I Zjeździe UTSK. Starał się uzasadnić konieczność akcji przesiedleńczej. Powiedział: "Akcja ta pozostawiła głęboki żal oraz poczucie niesprawiedliwości i do tej pory nie wynagrodzonej krzywdy. Wzmocniła nastroje nacjonalistyczne tak w środowisku ukraińskim, jak i polskim. Poważnym zaniedbaniem w tym okresie był brak opieki nad przesiedleńcami. Niektóre organy władz terenowych w wielu przypadkach nie reagowały na potrzeby materialne przesiedlonych, gorzej ich traktowały, a nieraz dopuszczwały się dyskryminacji. Zdarzało się i tak, że Ukraińcy musieli zajmować gospodarstwa doszczętnie zniszczone, nie nadające się do użytku. Ludzie zmuszeni byli mieszkać w osworakach, stodołach lub bunkrach. Znieważano język ukraiński, tradycję i kult. Obywateli narodowości ukraińskiej nie zatrudniano zgodnie z wykształceniem i umiejętnością, bezpodstawnie zwalniano ich z pracy, nie wybierano do organów władzy miejscowej".

Takie warunki wzmocniały w środowisku ukraińskim nastroje tymczasowości i pragnienia powrotu

na dawne miejsca zamieszkania. Nawet nie brało się pod uwagę nowego stanu faktycznego, jaki wytworzył się w następstwie przesiedlenia, chociaż opuszczone przez Ukraińców gospodarstwa zajęli polscy repatrianci lub chłopci z pobliskich polskich wiosek. Taki stan rzeczy został oficjalnie uznany 10 VIII 1949 r., kiedy to mocy prawnej nabrało zarządzenie z 27 VII tegoż roku o przejęciu na własność państwa nieruchomości i ziemi prywatnej (co faktycznie było praktykowane w niektórych powiatach województw białostockiego, lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego).

Otóż majątek ukraińskich przesiedleńców przeszedł na własność państwa, lecz mogli oni w zamian za to otrzymać rekompensatę na północno-zachodnich ziemiach. Sprawa ta przeciągnęła się trochę, gdyż ustalanie praw własności na tamtych terenach rozpoczęło się dopiero zarządzeniem z 6 IX 1951 r.

Brak stabilizacji ekonomicznej spowodował niską aktywność społeczno-kulturalną Ukraińców. Jak podają liczne sprawozdania organów władz terenowych, zniechęcona i zastraszona ludność ukraińska była zamknięta w sobie, ale lojalna w stosunku do władz, przykładnie wypełniała obywatelskie obowiązki. Otwarcie nie stawiała żadnych wymagań czy propozycji w sprawach politycznych, społecznych czy kulturalnych, unikając zadrażnień czy wzniecenia konfliktów z władzą i społeczeństwem polskim. Bywały przypadki, że śpiewanie pieśni ukraińskich na weselach albo z okazji świąt, było niechętnie przyjmowane przez polskich sąsiadów, a nierzadko wywoływało ostre starcia.

Postępująca stabilizacja życia politycznego oraz społeczno-ekonomicznego w kraju, uporządkowanie przez przesiedleńców nowych gospodarstw przyczyniła się do znacznej poprawy materialno-ekonomicznego statusu ludności ukraińskiej. Zaczęła się ona przejawiać wzmoczoną aktywnością społeczną: na początku w działalności ekonomicznej, a później kulturalnej. Jakby na spotkanie tym oddolnym dążeniom wyszły odpowiednie działania z góry.

Kierownicze organy partii i rządu dostrzegły szkodliwość nienormalnej sytuacji ludności ukraińskiej dla pełnej stabilizacji i politycznej integracji społeczeństwa, a w związku z tym potrzebę likwidacji wszelkich uprzedzeń i negatywnych stereotypów.

W kwietniu 1952 r. Biuro Polityczne KC PZPR uchwaliło wniosek o pomocy materialnej przeznaczonej na poprawę ekonomicznego położenia Ukraińców w Polsce oraz o nasileniu pracy politycznej w środowiskach ukraińskich.

We wniosku stwierdzano, że choć zagospodarowywanie się większości ukraińskich przesiedleńców przebiega normalnie, to jednak znaczna ich część nie dba o rozwój ekonomiczny, co jest konsekwencją nastrojów tymczasowości oraz niedosta-

BOHOTA HOR ANTONYCZYCZ

DOM ZA GWIAZDĄ

Rozbrzmiewa roślin hymn głoszący nieuchronność

serce jest upojone jak po wypiciu siódmej szklanki.
Odejdę hen. Tu byłem tylko przypadkowym gościem.
Do innych będę wzdychał gwiazd, na inne czekał ranki.

Pęcznieją napuchnięte pąki w klejowatej pianie,
spotkawszy się w całusie lgną do siebie, jak do
i poprzez lejki fiołków noc filtruje czar wiośniany,
aż garścią te zapachy sygnie kwiatom w kielich każdy.

Zielona roślin noc w ekstazie miłości drży, paruje,
w skurczach rozkoszy krzewy, palce, korzenie i
nasienie tryśka, z nieba księżyc siemię rogiem
aż zgaśnięciem przykryty, co jak smok się za nim
Korzenie w czaszkach smarłych się krzewią, soków
tak życie wpycha w gniasda śmierci świdy guzowate
i dąb do dębu przyskakuje - dwa bożyszcza gniewne,
z rozpędu uderzywszy się w pnie, splatają się
uparte.

Wirują świetlane koła - wiecznotrwałe malowidła.
Oto ranka wieść dobra, kiedy słońce nas rozmieła.
Radości kielich wychylaj! Daj sercu chmiel i
skrzydła!

Me życie chwilką. Czy mi trwać pozwolą nadal? Nie
Uczę się więc od roślin wzrostu i bujania soków.
Mój dom nie tutaj.

Może za gwiazdą hen.

Dokąd

Jam tutaj, czuję to instynktem. Istnieję wszak, bo
śpiewam.

Pod ziemi korą wrą, bulgocą wartko rwące wody,
brzeg nieba w mgłach fiołkowych, zza muru świtu się
wynurza.

Udejdę już z dłońmi na lirze słońca wschodu,
śpiewając chwałę nadludzkim i roślinnym burzom.

7 marca 1936 r.

przeł. Olga Petyk

WISNIE

Antonycz chrabąszczem byłem, na wiśniach kiedyś
mieszkałem,
tych wiśniach, które w wierszach Szewczenko
opiewał.
Ojczyzny mej gwiazdista i biblijna ścieżko,
w kwiatach wiśni i śpiewie słowików na drzewach!

Gdzie świty, gdzie wieczory są ewangeliczne,
gdzie słońce się na włoski białe złotem ścielę
i gdzie natchnione wiśnie okwiecone ślicznie
jak za Szewczenki - znowu poją pieśń chmielem.

16 kwietnia 1935 r.

przeł. Kazimierz
Andrzej Jaworski

DO ISTOT Z GWIAZDY ZIEŁONEJ

Biosu prawa są dla wszystkich jednakowe:
narodziny, cierpienie i zgony.
Cóż pozostanie po mnie: popiół mego słowa,
coż pozostanie po nas: z kości - trawy plon.

Lwy, lisy, jaskółki i ludzie,
zielonej gwiazdy robaki i liście,
materii prawom niezmiennym poddane,
jak niebo ponad nami iskry się srebrzyście!

Rozumiem was, zwierzęta, rośliny nieznane,
i słyszę, jak komety pędzą, jak kiełkuje trawa.
Antonycz też jest zwierzę smutne, kędzierzawe.

18 maja 1935 r.

przeł. K. A. Jaworski

tecznej pomocy ze strony władz miejscowych. Organy terenowe były zobowiązane: stworzyć warunki do pełnego zagospodarowania się przesiedleńców, uregulować status prawny, obniżyć podatki, przyznawać kredyty, umacniać stabilizację, zaspokajać potrzeby kulturalno-oświatowe, zwalczać dyskryminację, uaktywniać elementy pozytywne.

Na skutek efektywnego wprowadzania w życie tych zobowiązań znacznie zwiększyło się uczestnictwo Ukraińców w miejscowych organach administracji państwowej. Rozpoczęły działalność pierwsze punkty nauczania języka ukraińskiego, powstawały zespoły artystyczne.

Studenci ukraińscy organizowali towarzyskie spotkania, wycieczki. Pracę kulturalną organizowali najczęściej przy klubach TPPR.

Starano się załatwić problemy związane z kultem religijnym obrządku wschodniego. W wielu miejscowościach terenów północno-zachodnich otwierano cerkwie prawosławne. Wydawano pozwolenia na msze dla grekokatolików z okazji większych świąt. Jednak wszystkie te działania nie zaspokajały w pełni potrzeb kulturowych ludności ukraińskiej w PRL, albowiem istniały nie przewyżnione bariery psychologiczne, które hamowały jej masowe zaangażowanie.

Sprawą położenia Ukraińców w Polsce znowu zajęły się kierownicze organy partii. W czerwcu 1955 r. Sekretariat KC PZPR rozesłał list do organizacji partyjnych "O zadaniach wojewódzkich i powiatowych komitetów partii w sprawie poprawy położenia ekonomicznego i ożywienia pracy politycznej wśród ludności ukraińskiej". W liście stwierdzono, iż wskutek postanowienia Biura Politycznego z 1952 r. znacznie polepszyło się życie Ukraińców oraz, że istnieje jeszcze wiele niedociągnięć takich jak: nie rozwiązany problem własności, niedostateczne zabezpieczenie w materiałach budowlanych i kredyty w danych miejscach zamieszkania.

List Sekretariatu KC PZPR zobowiązywał organizacje partyjne do nasilenia działalności politycznej wykorzystując do tego celu ukraiński aktyw społeczny dla pełnego rozwiązania spraw kulturalnych i społeczno-ekonomicznych.

Szczególne ważną rolę odegrały organizowane przez Rady Narodowe spotkania ze społecznym aktywnym mniejszości ukraińskiej. I chociaż nie udało się uniknąć formalnego podejścia do sprawy, to jednak wspomniane spotkania pomogły w lepszym poznanie i zrozumieniu potrzeb Ukraińców, a także we włączeniu się do aktywnej działalności mającej na celu rozwiązanie tychże problemów.

Postanowienie BP KC PZPR z 1952 r. zobowiązało terenowe organy władzy do rozpatrzenia możliwości utworzenia ukraińskiego społeczno-kulturalnego towarzystwa.

Należy wspomnieć, że już wtedy istniały podobne towarzystwa: żydowskie (od 1949 r.) oraz rosyjskie (od 1951 r.).

Jednak dopiero w 1956 roku ta propozycja została przyjęta. Podczas inauguracji otwarcia I Zjazdu ŹTSK (16 VI 1956 r.) przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Stefan Makuch, zwrócił się do delegatów z apelem o jedność polityczną, mając na uwadze sprawiedliwość i dobro Ukraińców w Polsce oraz państwa polskiego.

W imieniu najwyższych władz partyjnych i państwowych powitalne przemówienie wygłosił minister W. Jarosiński. Prezentując główne założenia polityki narodowościowej PRL, szczególnie w odniesieniu do ludności ukraińskiej, powiedział między innymi:

"Pragniemy aby wszystkie mniejszości narodowe zamieszkujące Polskę, mogły rozwijać swą kulturę narodową, kultywować własny język. Gorąco chcielibyśmy stworzyć takie warunki, aby ludność ukraińska w naszym kraju mogła w pełni wykorzystywać zdobycze swego narodu, nauczać języka ojczystego dzieci i młodzież, twórczo i bez ograniczeń rozwijać własną działalność kulturalną".

Pó odczytaniu przemówienia programowego przez Miłkołaja Szczerbę wywiązała się burzliwa dyskusja, w której zabrało głos około 30-tu delegatów. Poruszyli najróżniejsze problemy, jakie przez lata stanowiły jątrzącą się ranę w sercu ukraińskiego narodu.

W sprawozdaniu z obrad "Nasze Słowo" podkreślano, że delegaci "przemawiali odważnie, czasami ostro ilustrując swe twierdzenia faktami wziętymi z różnych dziedzin życia".

Chociaż tematem głównym wielu wystąpień była sprawa wysiedlenia i bezprawnych metod stosowanych w tej akcji, a także problem powrotu na dawne miejsca zamieszkania, to poza tym delegaci poruszyli cały szereg innych spraw, jak: niezbędność pomocy finansowej tym Ukraińcom, którzy otrzymali zrujnowane gospodarstwa, zupełny brak szkół ukraińskich oraz niski poziom nauczania języka ukraińskiego, brak podręczników, niedostateczny procent Ukraińców w Radach Narodowych, praktykowanie bezprawnych ograniczeń przy wyborze miejsca zamieszkania itp. Mówcy zwracali uwagę na fakt przemilczania w polskiej prasie przejawów dyskryminacji i uprzedzeń w stosunku do ludności ukraińskiej, spekulacji jej majątkiem oraz niszczenia obiektów kultury ukraińskiej na terytorium południowo-wschodniej Polski. Domagali się rozwiązania problemów cerkwi, a szczególnie stworzenia warunków dla swobodnego wykonywania praktyk religijnych w obrządku grekokatolickim.

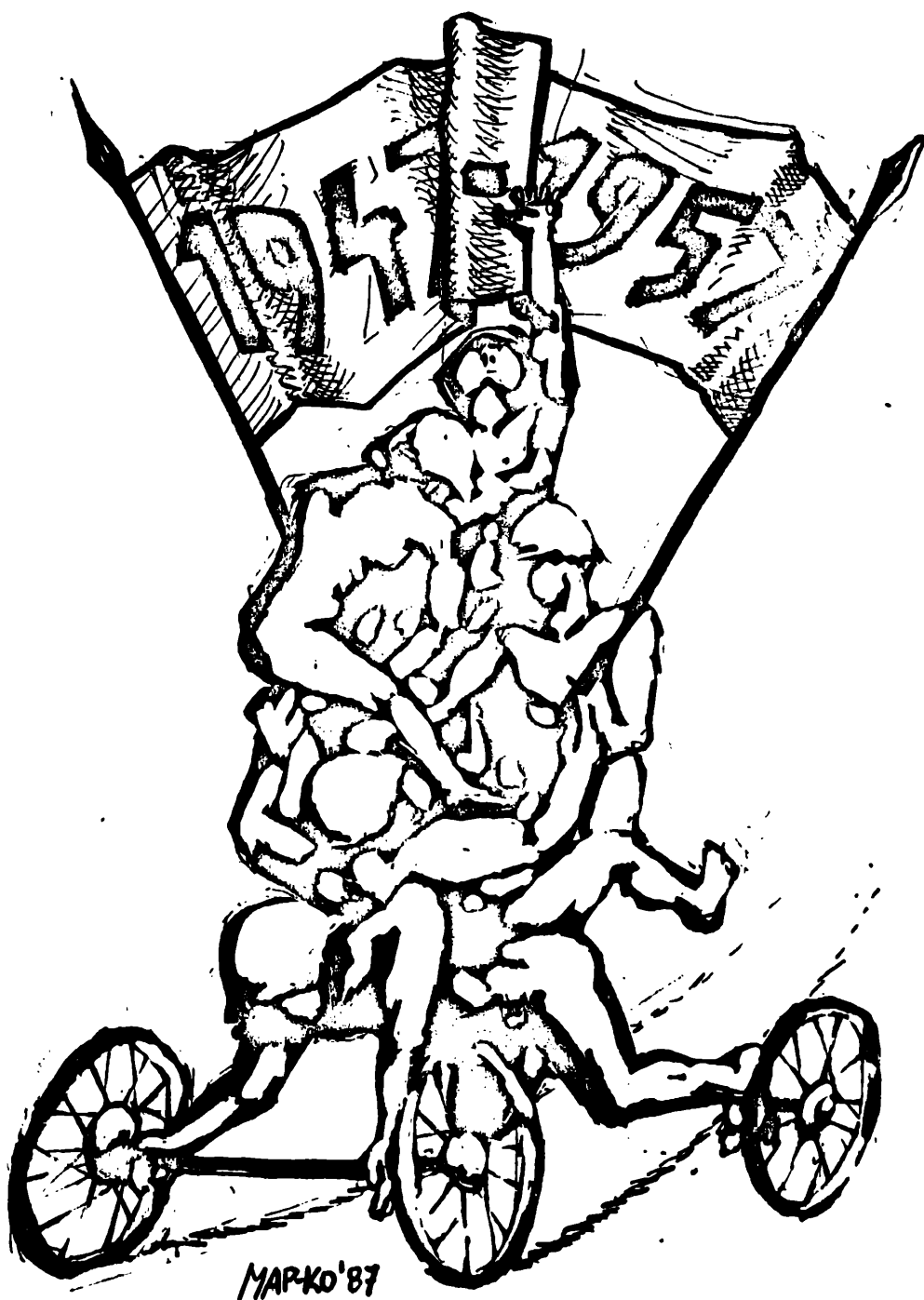
Ponieważ w dyskusji przeważały problemy powrotów i naprawienia wyrządzonych krzywd, minister Jarosiński zamykając obrady jeszcze raz poruszył te właśnie sprawy. Starł się wyjaśnić trudności, które stanęły na przeszkodzie do pełnego rozwiązania tych palących problemów zgodnie z wyobrażeniami ludności ukraińskiej. Dodał przy

tym, że na tyle, na ile pozwolą warunki, nikt nie będzie się sprzeciwiał indywidualnym powrotom. Dlatego głównym zadaniem partii, rządu, UTSK i wszystkich Ukraińców powinna być praca nastawiona na stabilizację sytuacji na ziemiach zachodnich, poprawę statusu ekonomicznego, przewycięszenie przejawów dyskryminacji oraz na rozwijanie życia kulturalnego.

W celu stworzenia odpowiedniego gruntu dla rozwoju aktywności UTSK, MSW z datą 23 VIII 1956 roku rozesłało obiegówkę do prezydentów wojewódzkich i powiatowych Rad Narodowych, w której wyjaśniano kierunki polityki narodowościowej par-

tii i rządu w stosunku do ludności ukraińskiej. W obiegówce podkreślano, iż działalność wszystkich ogniw aparatu państwowego powinna opierać się na zasadzie równouprawnienia obywateli niezależnie od ich narodowości, która to zasada jest zapisana w Konstytucji PRL i potwierdzona przez VII Plenum KC PZPR.

W liście zwrócono uwagę na trudne położenie mniejszości narodowych, na poważne zaniedbania i nieprawidłowości w jej traktowaniu. Aby naprawić wyrządzone krzywdy, Ministerstwo ogłosiło szereg dyrektyw, których wykonanie powinno przysłużyć ustabilizowaniu sytuacji Ukraińców w obec-



nych miejscach zamieszkania. Nakazywano między innymi przeciwstawić się tendencji do powrotów objaśniając takie zarządzenia wielkimi trudnościami, jakie się z nimi wiązały.

Chociaż głównym zadaniem UTSK był rozwój działalności kulturalno-oświatowej wśród ludności ukraińskiej, to w pierwszym okresie jego istnienia przeważały jednak sprawy społeczno-ekonomiczne, a w szczególności problem powrotów na dawne ziemie. Temat ten dominował na wszystkich zebraniach poszczególnych oddziałów UTSK, a także w licznych rozmowach z terenowymi organami władzy. Jeden z delegatów na I Zjazd UTSK po powrocie z Warszawy napisał do "Naszego Słowa": "Wiele mówiłem o pracy Zjazdu. Wszystkie interesowała przede wszystkim sprawą powrotu na ojczystą".

Gazeta ze swej strony podała do wiadomości, iż postanowione ukraińskie gospodarstwa na terenach południowo-wschodnich są albo przekazywane nowym właścicielom, albo zrujnowane. Dlatego ten, kto chciałby wrócić w tamte strony, powinien zwrócić się z prośbą do władz miejscowych o umożliwienie powrotu.

Zgodnie z instrukcją Ministra Rolnictwa z dnia 2 VIII 1956 roku można było wracać na swoje gospodarstwa wtedy, gdy: nie było ono przydzielone komuś innemu, nowy osadnik zrzekł się tego gospodarstwa, kiedy gospodarstwo było przydzielone spółdzielni produkcyjnej, a ta rozwiązała się. Natomiast, jeśli spółdzielnia owa dalej prowadziła swą działalność, wówczas były właściciel wracając, mógł zostać jej członkiem.

Nawet tam, gdzie istniała możliwość powrotu, często brakowało środków materialnych na odbudowę zniszczonego gospodarstwa, a zdarzało się tak, że administracja miejscowa stwarzała najróżniejsze przeszkody.

W celu uzyskania prawomocnej decyzji w kwestii powrotów do górskich miejscowości województwa rzeszowskiego wyjechała delegacja złożona z przedstawicieli UTSK, MSW i Ministerstwa Rolnictwa. W tej sprawie przedłożono memoriał organom władzy państwowej, gdzie zwrócono uwagę na niski stopień

zagospodarowania, powolne niszczenie majątków, na dużą powierzchnię ziemi leżącej odłogiem. O złym stanie gospodarstw południowo-wschodnich terenów często informowała prasa lokalna jak: "Dziennik Polski", "Nowiny Rzeszowskie" czy też "Gromada-Rolnik Polski".

Jeden z korespondentów "Naszego Słowa" z Lubelskiego pisał:

"Kiedyś to, ani kawałek ziemi nie leżał odłogiem. Teraz urodzajne pola wyglądają jak step. Po zabudowaniach ukraińskich pozostały tylko komory, strzechy pogniły. Okna porozbijane, rąby rozkradzione, a w niektórych domach ściany pochylały się, rozwały piec. Jedni (a takich jest dużo) powracają na wozach, znowu inni przybywają wynajętymi wagonami, a jeszcze inni przy-

chodzą tylko z walizką. Myślę, że nie wszystko jest tutaj w porządku".

Podobną sytuację na Łemkowszczyźnie przedstawił w wierszowanym felietonie Asafat spod Beskidów:

"Opustoszały nasze góry

Gazdów wyglądają

Tam gdzie rosły nasze zboża

Wilki się ganiają"

Pragnienie powrotu w strony rodzinne było wyrazem tęsknoty za "Krajiną dzieciństwa", dalszą rodziną, sąsiadami, za górskim krajobrazem, przyrodą, ale również było wynikiem trudności przystosowania się do nowych warunków w nieznanym otoczeniu.

Rozwiązania tej palącej kwestii najmocniej domagano się w województwie wrocławskim i zielonogórskim, gdzie większość ukraińskiej ludności stanowili Łemkowie. Na pierwszych konferencjach wojewódzkich oddziałów UTSK w Zielonej Górze (X 1956) i we Wrocławiu (XII, 1956) uchwalono decyzję o anulowaniu dekretu z 27 VII 1949r. oraz rozwiązania problemu powrotu ludności przesiedlonej podczas akcji "W" w strony rodzinne.

Z podobnymi wymogami zwracali się do Zarządu Głównego UTSK i władz państwowych uczestnicy wojewódzkich konferencji w Olsztynie oraz zebrania członków UTSK na szczeblu powiatowym.

Wśród wielu problemów, z jakimi ZO UTSK zwrócił się do utworzonej w styczniu 1957 r. Komisji do spraw mniejszości narodowych, znalazł się między innymi problem powrotów. Kierowniczy organ Towarzystwa proponował utworzyć partyjno-rządową komisję do opracowania planu powrotów oraz przeciwdziałania nieprawidłowym rozporządzeniom czy niszczeniu majątków ukraińskich.

Proponycje powyższe znalazły swój oddźwięk w kolejnym postanowieniu Sekretariatu KC PZPR w sprawie ludności ukraińskiej w PRL z kwietnia 1957r. Chodziło o podjęcie decyzji w kwestii powrotów, którą miało się zająć specjalna Komisja przy Pełnomocniku Rządu do spraw zagospodarowania zaniedbanej ziemi. W pierwszej kolejności powracać mogli ci, których gospodarstwa były nie zajęte, a następnie ci, którzy zdecydowali się zagospodarować ziemię leżącą odłogiem. Nakazem administracyjnym powinno się zabronić samowolnych powrotów, a także rujnowania czy plądrowania poukraińskich budynków oraz przekazywanie ich innym osobom. Jednocześnie wskazywano na potrzebę wyjaśniania dlaczego przesiedlenie przeprowadzone w 1947r. było konieczne i dlaczego nie-realne jest anulowanie dekretu z 27 VII 1949r.

Wszystkim organizacjom partyjnym rekomendowano walkę z wszelkimi przejawami dyskryminacji.

W ślad za kwietniowym postanowieniem Sekretariatu KC PZPR, zjawiało się rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z 30 IV 1957r., na podstawie którego utworzono wymienioną wyżej Komisję przy-

Pełnomocniku Rządu, który był minister Stanisław Tkaczow (stąd nazwano ją "Komisją Tkaczowa").

W skład Komisji Tkaczowa weszli przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Finansów, prezydów WRN w Rzeszowie, Krakowie i Lublinie oraz ZG UTSK. Utworzono również dwie komisje wojewódzkie: w Rzeszowie z odpowiedzialnym D. Zimannem oraz w Lublinie z odpowiedzialnym M. Korolko.

Komisja Tkaczowa rozpoczęła swą pracę od narad z przedstawicielami wojewódzkich i powiatowych Rad Narodowych Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny z udziałem przedstawicieli UTSK, na których omawiano kroki wstępne i kierunki wprowadzania w życie kwietniowego postanowienia. Jednocześnie wojewódzkie władze do spraw rolnictwa w Rzeszowie, Lublinie i Krakowie otrzymały dyrektywę o przedstawienie danych dotyczących ilości wolno leżącej ziemi i niezagęszczonych budynków.

Przybliżone obliczenia wskazały, że na dawne miejsca zamieszkania nie może powrócić zbyt wielka liczba Ukraińców. Tym bardziej, że przy opracowywaniu planu powrotu przyjęto pewne zasady, które ograniczały możliwość osiedlania się na tych ziemiach, a mianowicie: nietykalność własności "osadników", ustanowienie minimalnych rozmiarów powierzchni gospodarstwa (8-10 ha), ograniczenie wysokości położenia pól uprawnych (500-550 m. n.p.m.), przeznaczenie na zasiedlenie tylko tych PGR-ów, które były pozbawione budynków.

W pierwszej kolejności przygotowywano miejsca do powrotów w powiatach: Biała Podlaska, Parczew i Włodawa w województwie lubelskim oraz w powiecie Gorlice na Rzeszowszczyźnie, a dopiero potem w innych powiatach. Nie przewidywano powrotów do województwa krakowskiego.

Na pierwszym posiedzeniu Komisji Tkaczowa (13 VI 1957 r.) przedstawiciele UTSK zgłosili szereg uwag odnośnie tego programu. Domagali się utworzenia komisji powiatowych, wydania rozporządzeń wykonawczych, które kategorycznie zabraniałyby niszczenia majątków poukraińskich oraz z większą uwagą przeanalizowałyby nierentowność gospodarstw państwowych (PGR-ów).

Zwracali uwagę na niezgodne z prawem uzależnianie powrotu Ukraińców od decyzji podjętych na zebraniach wiejskich.

Z żalem należy stwierdzić, że tylko niektóre z tych propozycji spotkały się z pozytywną oceną.

Proponowano nie ograniczać wysokości położenia pól uprawnych i przyznać osadnikom bezzwrotne kredyty czy też pomoc w innej formie, jeżeli pozostawili oni, tak na dawnych miejscach, jak i na nowych (na ziemiach zachodnich) uporządkowane gospodarstwa.

We wrześniu 1957 roku już były gotowe sprawozdania o powierzchni wolno leżącej ziemi przeznaczonej do zasiedlenia, o liczbie tych, którzy już powrócili oraz o ilości podań do rozpatrzenia.

W województwie rzeszowskim na zasiedlenie przeznaczono 50-55 tys. ha ziemi, a w lubelskim jedynie 16 tys. ha (choć prawdą jest, iż na Lubelszczyznę wtedy już wróciła znaczna część przesiedleńców, szczególnie do powiatów: włodawskiego (ok. 75 %), parczewskiego (70%) i białopodlaskiego (60%).

W Rzeszowskie powróciły tylko 523 rodziny, z czego 247 do powiatu gorlickiego.

W listopadzie 1957 roku rozpatrzono problem grupowego przesiedlenia na prawach kolonizacji ("osadnictwa") w powiatach Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny. Zgodnie z uchwalonym przez Komisję Tkaczowa programem na 1958 r. zdecydowano się utworzyć w województwie rzeszowskim (powiaty: Sanok, Lesko, Ustrzyki, Gorlice) 35 nowych osiedli, a w nich 500 gospodarstw po 10 ha ziemi, przyznając przesiedleńcom 100 milionów złotych długoterminowych kredytów oraz odpowiedniej ilości materiałów budowlanych.

W województwie lubelskim (powiaty: Parczew, Chełm, Hrubieszów i Tomaszów) planowano osiedlić 600 rodzin, przeznaczając 25 mln zł i materiały budowlane.

W okolicach górskich chciało utworzyć 45 gospodarstw oraz zbudować osiedla dla 5000 rodzin robotników przemysłu leśnego.

Pragnienie powrotu w rodzinne strony wśród ludności ukraińskiej nabrało masowego charakteru przewyższając wszelkie prognozy, oczekiwania i plany. Przy tym każdy przesiedleńca chciał wracać "na swoje", co nie było takie łatwe.

Ci, którzy wrócili, nie mogli z reguły od razu urządzić się i żyli o wiele gorzej niż na ziemiach zachodnich, lecz byli zadowoleni. Prawda, iż po powrocie zastali nieco inne warunki, inne otoczenie, gdzie dopiero po dłuższym czasie udało się nawiązać normalne stosunki. O tym świadczą liczne listy od przesiedleńców do ZG UTSK, prasy, organów władzy.

Duża ilość tych, którzy mimo wszystko chcieli wrócić, nie miała takiej możliwości, a na przeszkodzie stanęły nie tylko obiektywne, ale i subiektywne trudności np.: negatywny stosunek miejscowej administracji. Pomimo przyjętych zasad prezydów WRN Rzeszowa i Krakowa porozumiały się między sobą, sprowadzając do wschodnich powiatów Rzeszowszczyzny 2500 rodzin góralskich. Tę sprawę poruszyli na posiedzeniu Komisji Tkaczowa przedstawiciele UTSK.

Problem powrotów był ostatecznie rozwiązany przez uchwałę z 12 marca 1958 r. o sprzedaży nieruchomości PGR-ów oraz przez uporządkowanie niektórych spraw związanych z przeprowadzeniem reformy rolnej i osadnictwa rolniczego.

Uchwała ta nabywając mocy prawnej już 5 IV 1958 zlikwidowała możliwość nieodpłatnego nadawania gospodarstw z państwowego funduszu ziemi, a anulując artykuły 5, 6 i 7 uchwały z 27 VII 1947 r., zlikwidowała także prawo do rekompensaty za

przejęcie na własność państwa majątku tych, którzy do tej pory takiej rekompensaty nie otrzymali.

Otóż od tamtej pory powrót był możliwy pod warunkiem zakupu gospodarstwa i ziemi, nawet jeżeli przesiedleńca nie otrzymał odszkodowania za pozostawiony majątek.

Do UTSK poruszała tę sprawę w Sejmie jeszcze przed zatwierdzeniem uchwały, proponując pozostawienie artykułów 5, 6 i 7 bez anulowania, z tej przyczyny, iż dość wielu przesiedleńców było pozbawionych prawa do odszkodowania. Jednak Sejm utrzymywał, że 10 lat, które minęły od chwili przesiedlenia, to wystarczająco długo, aby rozwiązać te problemy.

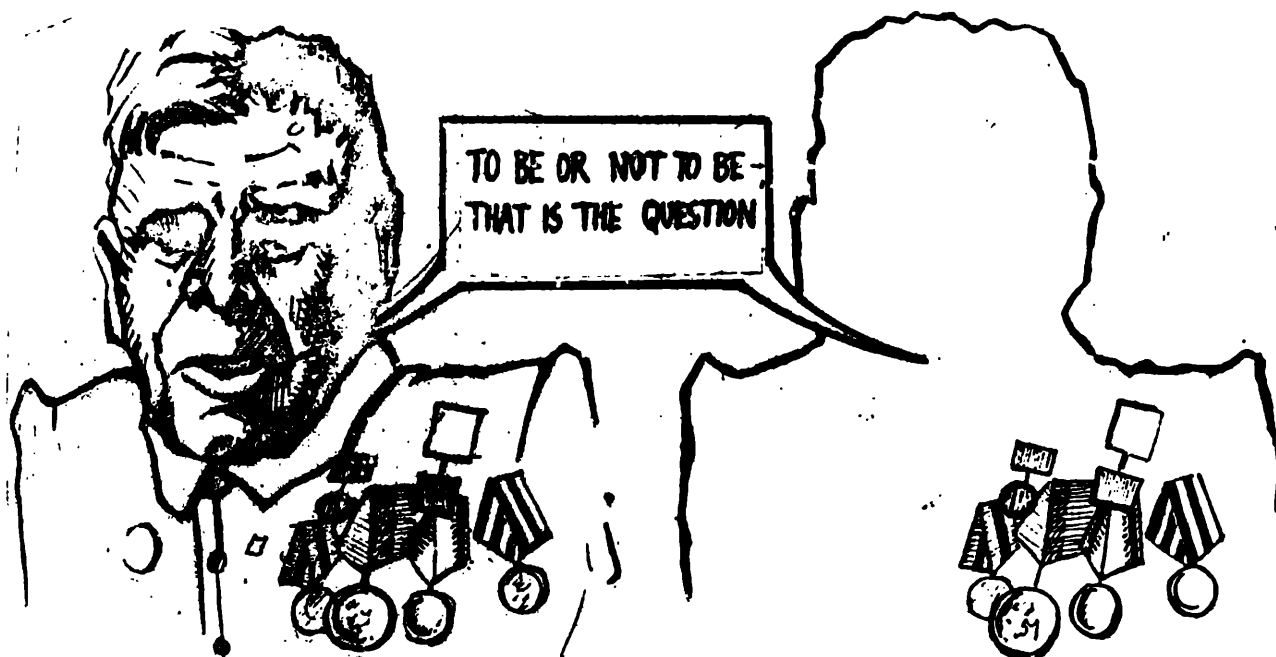
Według końcowych obliczeń Komisji Tkaczowa z 9 V 1957 r. do 1 VII 1958 w Lubelskie wróciło 3.778 ukraińskich rodzin (na 9.479 rodzin przesiedlonych w 1947 r. i na około 4.000 złożonych podań). Z tego 2.170 rodzin na swoje stare gospodarstwa, a 1.107 rodzin na rasie bez formalnego załatwienia swoich spraw. Największa liczba rodzin wróciła do powiatów: białopodlaskiego (1.940), włodawskiego (1.320), parczewskiego (365) i tylko 153 do innych powiatów. Do województwa rzeszowskiego w tym czasie wróciło

1.089 ukraińskich rodzin (na około 17.000 przesiedlonych w 1947 r. i 9.134 złożonych podań o wyjazd). W tym do powiatów: gorlickiego - 350, ustrzyckiego - 170, leskiego - 110, sanockiego - 65, lubaczowskiego - 120, innych - 274. Pozostały niewykorzystane puste gospodarstwa w powiatach: ustrzyckim (700), lubaczowskim (127), leskim (55) i innych.

Na ostatnim posiedzeniu Komisji Tkaczowa przedstawiciele UTSK stwierdzili, że Komisja nie wykonała w pełni swych zadań, ponieważ akcja powrotów nie była dostatecznie dobrze zorganizowana i natrafiała na szereg sztucznie tworzonych przeszkód, a wśród ludności polskiej nie przeprowadzono polityczno-wyjaśniającej propagandy na temat uchwały kwietniowej. Podsumowując dyskusję minister Tkaczow oświadczył, że przesiedlenie z ziem zachodnich nie może mieć charakteru masowego i dlatego trzeba opracować nowe sposoby zagospodarowywania ziem południowo-wschodnich,

S. Z.

przek. Lidia Stefanowska



MARK '87.

POEZJE ITD

POEZJE ITD

**TADEUSZ
KARABOWICZ**

Poczajewska mama

przecież to jest nasza tęsknota
ziarno chleba okruszyna głogu
pierwszy skowronek lecący
pionowo do słońca

a tam gdzie kończy się pole
i miedza obrodziła bławatami
stoi Maryja
pachnie rozpalonym latem
pachnie dziewannami

bo to jest Dziewanna Nadzieja

. . .

a potem śnić śnić
pod pierzyną z darni
pod kołdrą drzemki

budzić się
z opowieścią dzikich gęsi z Polesia
przelatywać z kaczkami
z Ojczyzny do Ojczyzny

a potem spać
pod derką z wiklin
pod kołuchem z trzciny na zawsze

i dzikich gęsi stada z Ojczyzny
na wieczność
i żurawi pisk z Ojczyzny
na przemknienie

Ze zbioru "Zapatrzenia", ISW, 1985

**BERNADETA
WOJTOWICZ**

Panie, co mi dałeś
prócz
jesieni i pochmurnej aureoli
smutnych ptaków nad głową
jeszcze
ciśnięte serce
wzgardzone pragnienie

Szewczenkę
Mandeleztama
Jesienina

A im?
prócz
bezsłownej nauki zabijania
muszli porzuconej bez korala
jeszcze
sławę pogromców, szarlatanów

Czyżbyś chciał powiedzieć że
jesteśmy dla siebie?

Panie, odpuść mi
płaczę

MŁODE POKOLENIE

MARIA SEŃ

Rwę się
na drobne nitki
dopóki stare pająki
nie zrobią ze mnie pajęczyny
i nie zawieszą nad waszymi głowami

Dlaczego nikt nie widzi pajaków obok mnie

Dlaczego piszę?

To po prostu walka o mój jedwab

JAROSŁAWA CHRUNYK

Szukam

Pod drzewem
okrytym białym puchem
szukam spóznionych
listów -
jesień je tu zostawiła
Szukam słowiczych piosenek,
których nikt
nigdy
nie słyszał.
Szukam
najczerniejszych kwiatów
minionego lata.
Szukam
nowego uśmiechu
na swojej twarzy.
Zdziwiona
szeroko otwieram
oczy jak okna
na wiosnę...

JERZY GAWRYLUK

W ogrodzie galaktyki

W ogrodzie galaktyki
Wśród traw istnienia
Rozkwitają ciernie życia

W fontannach
W ogrodzie galaktyki
Przepływa czas
Nasz czas

I spośród gwiazd błyszczących
Na okna naszych chat
Anioły zlatują

przeł. T. Zanusiński

HELENA DUĆ

Kalejdoskop

budować dom
wieczności
poprzez godziny wzruszeń
czuć boleść niepewnego
jak zasłonę
Heliosa i Uranosa
i wiedzieć
że Bóg ceruje dusze
umęczone rozdrożami
mity wieku przekrzyczeć
ponad pajęczosć nikłych prawd
życia kalejdoskopu
i wierność przed ikonę
nieść
na wyciągniętej dłoni
budować dom

Ze zbioru: "W modlitewnym bluźnierstwie"
BOW, 1985

ROMAN DROZD

"Dalej, dalej ..."

C.K. Norwid

Idziemy, idziemy rozbić mieczem
Cisną się w smutek jastrzębie.
Miliony dusz otwarte płaczem
Idą w pochodzie. Czy będziemy

Swoją witać los? My idziemy
Wspólnie, aby szybciej, naprzód!..

Lecz nie wiemy:
Czy perły tam, gdzie pochodu przód
Czy ojczyzny grób.

przeł. Bogdan Huk

W POLSCE

FAKTY, OPINIE FAKTY, OPINIE FAKTY, OPINIE

Michał Poktryk

NIGDY NIE ZOSTAŁ SKASOWANY

Rozmowa z ojcem Jozafatem Romanykiem, wikariuszem generalnym prymasa Polski dla wiernych obrządku greckokatolickiego. Fragmenty.

("Kontrasty", № 4, 1987)

(...) - Dziś obowiązuje nazwa inna, ale mimo wszystko jest to chyba obrządek wynikający z unii zawartej w 1596 roku w Brześciu?

- Sama unia w obrządku niczego nie zmieniała. Przecież klauzula do unii zawierała 32 artykuły, w których chodziło o zachowanie obrządku ruskiego, a także różnych punktów dotyczących dyscypliny. Natomiast ten obrządek podlegał przemianom. Obrządek to coś żywego. I dlatego też nie oparł się on wpływowi Zacińskiego, z którymi w ośmiu wieków się stykał. Nasz obrządek, to obrządek kijowski, który z kolei przyszedł z Bizancjum. Przechodząc na poszczególne tereny słowiańskie podlegał przemianom.

- Jak daleko dzisiaj ten Kościół odszedł od warunków podpisanych w Brześciu 1596 roku?

- W zasadzie Rzym nie narzucał niczego Kościołowi, z którym zawarł unię. Zmiany (w obrządku, dyscyplinie, prawie kanonicznym) następowały w łonie samego Kościoła, który kierował się wymogami danego czasu, okoliczności. Zmiany następowały pod wpływem warunków zewnętrznych i potrzeb wewnętrznych. (...)

- W jakim języku są odprawiane msze?

- W Polsce obrządek greckokatolicki posługuje się językiem starosłowiańskim z wymową ukraińską. Jednakże niektóre części jak tzw. Apostoł, Ewangelia, "Credo", modlitwa przed komunią i "Ojcze nasz" są po ukraińsku. Ale języka starosłowiańskiego nie usuwamy. Na emigracji, w kościołach greckokatolickich, cała liturgia jest w języku ukraińskim. Hy, w Polsce, kazania wygła-

szamy po ukraińsku.

- Z tego wynika, że wierni obrządku greckokatolickiego są Ukraińcami.

- Tak. Bo też ten obrządek srodził się na terenach ukraińskich. Niewielu jest grekokatolików innych narodowości.

- Podobno w Krakowie istnieje grupa Polaków należących do obrządku greckokatolickiego.

- Nie słyszałem. Nic o tym nie mogę powiedzieć.

- Ile jest wiernych należących do obrządku greckokatolickiego w Polsce?

- Około 350 tysięcy. Oczywiście nie ma tu żadnych statystyk. Wierni zamieszkują w większości tereny zachodnie i północne Polski. Znaleźli się tam po 1947 roku w wyniku akcji "Wisła". Część wiernych znajduje się na terenie województwa przemyskiego i krośnieńskiego. (...)

- Jaka jest struktura administracyjna obrządku greckokatolickiego w Polsce?

- Za kardynała Wyszyńskiego był jeden wikariat. Kardynał Glemp podzielił nasz Kościół na dwa wikariaty. Północny - z siedzibą w Warszawie i południowy - w Legnicy. Każdy wikariat składa się z dwóch dekanatów. W skład południowego wchodzi - przemyski i wrocławsko-legnicki, a północnego - oleski i koszaliński. Mamy 55 kapłanów. Istnieją trzy zgromadzenia zakonne żeńskie (Bazylianki, Służebnice i Józefitki - około 130 sióstr) i jeden męski (Bazylianów - 23 zakonników). W tym roku siedmiu bazylianów uczęszcza do Warszawskiego Seminarium Metropolitalnego. W Lublinie w seminarium studiuje piętnastu kleryków. (...)

- Jak mi wiadomo, obrządek greckokatolicki w Polsce nie ma statusu prawnego. Dlaczego? Przecież oficjalnie nigdy nie został rozwiązany, tak jak to się stało w diecezji lwowskiej, drohobyczko-samborskiej i stanisławowskiej na Synodzie odbytym 7 III 1946 roku.

- W Polsce nasz Kościół nigdy nie został skasowany. Ale w latach 1944-45 kilkaset tysięcy Ukraińców wyjechało do ZSRR, jako repatrianci. Później była akcja "Wisła". A skoro nie było, oficjalnie, Ukraińców, to i Kościół prawnie przestał istnieć. Później po roku 1956, okazało się, że w Polsce są Ukraińcy. Ale do dziś obrządek greckokatolicki w Polsce nie ma statusu prawnego (...).

- W Rzymie rezyduje abp Mirosław Lubacziwski mający tytuł: arcybiskup większy Lwowa dla Ukraińców, a także abp Mirosław Marusyn. Oba odwiedzili Polskę w ostatnich latach.

- Tak. Abp Lubacziwski był na pogrzebie kardynała Wyszyńskiego. Wówczas wyświęcił dwóch naszych kapłanów. Natomiast abp Mirosław Marusyn w

1984 roku przyjechał z oficjalną wizytą jako sekretarz Kongregacji do Spraw Kościołów Wschodnich w charakterze wysłannika Jana Pawła II. Wówczas zapoznał się z życiem wiernych obrządku greckokatolickiego w Polsce, udzielił także święceń kapłańskich. Ponownie przyjeżdżał do naszego kraju w 1985 i 1986 roku.

- Czy to wszystko zmierza do utworzenia niezależnej cerkwi greckokatolickiej w Polsce?

- Formalnie nie. Ale rozwój idzie w kierunku ustabilizowania struktur Kościoła. Ze strony Państwa obecnie nie mamy kłopotów. Są raczej oznaki pozytywne.

- Kościół greckokatolicki w Polsce przedwojennej był reprezentantem aktywności ukraińskiej. Jak jest z tym dziś?

- Kościół bierze udział w życiu narodu. Jest razem z ludem swoim i dzieli jego losy - dobre i złe. Ale trudno porównywać czasy przedwojenne z dzisiejszymi. Zmieniły się warunki, w których działa Kościół.

- Dziękuję ojcu za rozmowę.

W przyszłym roku minie 1000 lat od daty przyjęcia chrztu przez Ruś, 22 lata wcześniej uczyniła to Polska. W ten sposób narodziły się kraje weszły w krąg cywilizacji europejskiej. Przez wieki różnie toczyły się ich losy. Był czas, gdy Polacy i Ukraińcy żyjąc w jednym państwie, Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wspólnie odpierali ataki tureckie, ale były też i lata walki (powstania kozackie). Tradycje tych zmagających się dzisiaj rzucają cień na wzajemne stosunki.

Wydarzenia XVIII i XIX wieku, upadek niepodległego państwa polskiego, podział ziem ukraińskich między Rosję i monarchię habsburską; jednocześnie zbliżały i oddalały od siebie obydwa narody. Zbliżały, bo znajdowały się one w podobnym położeniu politycznym, oddalały, gdyż wzrost poczucia narodowego Ukraińców, narastanie świadomości narodowej ludu ukraińskiego odbywał się, zwłaszcza na terenie Galicji Wschodniej, pod hasłami walki z polskością. Niemożność dokonania rozgraniczenia etnicznego na pograniczu polsko-ukraińskim (Lwów był np. dla Polaków miastem polskim, dla Ukraińców ukraińskim), narastający konflikt społeczny między polskim ziemiaństwem a ukraińskim chłopstwem dopełniał obraz konfliktu.

Po I wojnie światowej ukraińskie próby wybitcia się na niepodległość zakończyły się niepowodzeniem, powstała natomiast II Rzeczypospolita obejmująca swoim zasięgiem ziemie zamieszkałe przez kilka milionów Ukraińców. Konflikt zaostrzył się, były pacyfikacje i zamachy terrorystyczne, tragicznym finałem były rzezie ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej oraz Akcja "Wisła" oznaczająca brutalne wysiedlenie ludności ukraińskiej z Bieszczad

po II wojnie światowej.

Te tragiczne wydarzenia wpłynęły na powstanie szeregu mitów, uprzedzeń i negatywnych stereotypów. Polacy kojarzyli się Ukraińcom z tymi, co burzyli cerkwie i wysiedlili ich z rodzinnych stron, Ukraińiec zaś w oczach Polaka to ten, co "rezał Łachów". Tej atmosferze wrogości sprzyjały też i działania czynników oficjalnych wykorzystujących w sposób instrumentalny istniejące uprzedzenia. Do niezrozumienia racji obydwu narodów przyczyniał się też brak wiedzy o rzeczywistym przebiegu konfliktu polsko-ukraińskiego zwłaszcza wśród społeczeństwa polskiego karmionego "Łunami w Bieszczadach" i "Herosami spod znaku tryzubą".

Wydaje się, że nadeszedł już czas, by bez emocji i wzajemnych oskarżeń wyjaśnić sobie zawiłości przeszłości, przełamać barierę mitów i stereotypów. Droga do tego wiedzie przez lepsze poznanie historii, kultury, obyczajów, religii obu społeczności, przez częstsze kontakty towarzyskie. Język polski i ukraiński brzmią podobnie, można się porozumieć i bez tłumacza. Kultura, obyczaje mają wiele cech wspólnych, wyrosły bowiem z tego samego pnia słowiańskiego. Wreszcie i kwestia religii. Rzymskokatolicy i grekokatolicy mają przecież jednego wspólnego przywódcę duchowego w postaci papieża Jana Pawła II.

Do przełamania wzajemnych uprzedzeń, obok popularyzacji wiedzy o kwestii ukraińskiej w społeczeństwie polskim, przyczynić się może stworzenie większej możliwości działań narodowych dla mniejszości ukraińskiej; by mogli swobodnie kultywować swój język, kulturę, religię, by mogli mieć prawo do własnej historii, tradycji, (...) własnych instytucji społeczno-politycznych. Te działania narodowe

Ukraińców, przy niewielkiej liczbie społeczności ukraińskiej w Polsce, nie stanowią zagrożenia dla polskiego interesu narodowego, a mogą przyczynić się do odbudowy zaufania między obu narodami. Należy pamiętać, że współistnienie różnych narodów przynosi korzyści w postaci wzajemnego wzbogacania dorobku ich kultury.

W pamiętym liście biskupów polskich do biskupów niemieckich sprzed ponad 20-tu lat znalazło się znamienne zdanie: "Przebaczmy i prosimy o przebaczenie". Myślę, że te słowa powinny teraz paść zarówno ze strony polskiej jak i ukraińskiej.

Gdańsk, IX 1987

Dr Tadeusz Stegner
adiunkt w Instytucie
Historii Uniwersytetu
Gdańskiego

List pasterski Jego Ekscelencji, Przewielebnego
Adama biskupa przemysko-nowosądeckiego.

Podano za "Cerkownyj każendar. 1985", Sanok 1985

Drodzy Pasterze, umiłowani w Chrystusie Bracia
i Siostry!

Z woli Boga, na prośbę ludzi i w porozumieniu z
władzami państwowymi Święty Synod zaproponował mi
wysoką godność w naszej świętej Cerkwi Prawosławnej -
tytuł biskupa! (...)

Dziś dla naszej Cerkwi w Polsce, a w pierwszym
rzędzie dla nas, tutaj na Podkarpaciu, zaświeciło
słońce szczęścia, słońce prawdy: zdecydowano res-
tytuować dawną diecezję Przemysko-Sanocką, będącą
najstarszą prawosławną diecezją w Polsce. To wiel-
kie wydarzenie historyczne zmusiło mnie do przyję-
cia krzyża wyznaczonego przez Boga. Należy teraz
tę diecezję zorganizować. Pozostało mi tylko powie-
dzied: "Bądź wola Twoja, Panie!"

Mnie, synowi tej Ziemi, zostało sądzone stanąć
na czele diecezji ze świetlaną przeszłością. Na-
si przodkowie przyjęli wiarę Chrystusową, jeśli
nie od świętych Apostołów Słowiańskich Cyryla i
Metodego, to od ich uczniów. Jeśli dawniej his-
torycy Kościoła sądzili, że prawosławne biskup-
stwo przemyskie istniało od drugiej połowy XI w.;
to najnowsze badania udowodniły, iż założono je
pod koniec IX, lub na początku X wieku.

Cała Cerkiew, w tym także nasza Diecezja,
zawsze była integralną częścią narodu. Dzieliła
wraz z nim dołę i niedolę, cieniła się jego o-
niężeniami, smuciła się w dniach jego smutku.
Dobrze, nawet lepiej od nas, docenili zna-
czenie Cerkwi wrogowie prawosławia, dlatego też

zawsze zaczęli swą niszczycielską pracę od Cer-
kwi. (...)

Zwracam się także do Was, Drodzy Bracia i Sios-
try, Drogie Dzieci Duchowe. Pragnę przypomnieć
Wam, że historia naszego narodu jest piękna i bo-
gata. Z naszych gór wyszło wielu sławnych ludzi.
Byli wśród nich biskupi, księża, kompozytorzy,
inżynierowie, pisarze. Nasi przodkowie słynęli
jako ludzie religijni, uoścwi, z charakterem,
pracowici. Jestem zobowiązany do zachęcania Was
byście pielęgnowali onoty naszych przodków. Pa-
miatajcie - kto nie szanuje swego pochodzenia,
wstydi się rodzanej matki, wiary, ten niechaj nie
spodziewa się, że szanować go będą inne narody
czy też ludzie innej wiary. Renegatem pogardzają
wszystkie narody świata! (...)

Bądźcie uoścwiymi i dobrymi obywatelami naszej
ojczyzny, Polski Ludowej, która nakłada na nas
obowiązki obywatelskie, ale zapewnia także prawo
szacunku kulturalnego i religijnego. Ojczyzna
doceniła Waszą skromność, uoścwiowość i umiłowanie
pracy, czego najlepszym dowodem jest restytuowa-
nie dawnej Diecezji. Można to również traktować
jako pewną formę naprawienia wyrządzonej krzywdy.
(...)

Drodzy Bracia i Siostry! Nasza odrodzona Die-
cezja obejmuje obszar prawie całego Podkarpacia,
ale nie jest bogata liczebnie. Kiedy przed II
wojną światową na tym terytorium znajdowały się
62 cerkwie prawosławne (nie licząc grekokatolic-
kich), to dziś w całej diecezji jest tylko 31
cerkwi. Gromadzi ona prawosławnych sprzed wojny
i byłych grekokatolików, którzy już w okresie po-
wojennym powrócili do Cerkwi przodków, szukając
utraconego obrządku.

Zagubionym i zastraszonym ludziom nielekko
było podjąć taką decyzję, tym bardziej, że prze-
wodnicy Cerkwi Grekokatolickiej w żaden sposób
nie aprobowali tej decyzji. Smutne, że nie potrafili
realnie ocenić warunków, w jakich znaleźli się
po wojnie wyznawcy obrządku wschodniego. Tych,
którzy wahają się, sątrzymano w kościołach, gdzie
stopniowo wciągają się oni w orbitę łacińskości,
wychowując się w atmosferze zniewagi do Cerkwi
prawosławnej.

Moje marzenie - ugasić ogień nienawiści pomię-
dzy jednymi i drugimi. Przecież jesteśmy dziećmi
jednej Matki, jednego obrządku, jednej kultury.
Nie wstydzimy się cenić tego, co było drogim na-
szym przodkom. Czyż nie wstydzimy być "na-
komornym"? Drodzy - więcej odwagi i realizmu! A
kiedy tego nie wystarczy, to chociaż nie plujcie
na to, co było drogim Waszym dziadom i pradzia-
dom: (...).

ANDRIJ MAŁYSZKO

Wiersze z 1956 r. nadrukowane w 1987 r.

POKOLENIE

Odegraliśmy, burzą odbitym,
Rosiło się w gorące promienie
I nad siewami obeliskami
Nade wystąpiło pokolenie;
Nie malutkim, w kędziorach
chłopotykiem,

Bez obelgi, wesołości i obłudy,
Nie sasiemnione czarnym okopem,
Nie przebite okowiem w piersi;
Dumne w męstwie, poza typ,
W pieśniach, we wzlotach, w misjach,
Nie słęzione w nocy aresztami,
Nie przesłuchiwane na komisjach.
Zieleni się, z napięciem wyklują
Nie czekając na fałszywość,
I jeżeli trzeba męczyć się -
męczy się

Bez pieczęci i rekomendacji;
Pokolenie z kraju ojesytęgo,
Głosami, jak surwy w obszary!
I od ciężkiego smu sołowieckiego
Nie kładą się na duszy kosmarny...
I ono z ojcam-wodami
Nienawidząc dogmatu i stypy,
Będzie się na nasze pole sielone,
Półki serca kłokocze ojesymy;
I ono na drogach - na trasach,
Gdzie szumią muzykalne topole,
Przysłuchuje się myślom Tarasa,
Wygląda Bethevena w polu!

Dla siebie drzeworyty tworzę,
Kiedy dąb wiekowy powalą
Nawet kamień odzyska swą mowę
I wówczas mnie niezwyłego ocali.

Przez noc, przez pochody lute
Tam, gdzie bieżą drogi trwożliwe,
Te serca gorące, nie zakute,
W kamieniu znów okaza się żywe.

przeł. T. Zasud

Ja siebie podwoję i potroję
I bez żalu na złe ludzkie włcze
Między was - broniących Troję
Podzielę swe serce niewolnicze.

Niechaj ono będzie drżące
W ogniu, wiecznym płomieniu
Z wami, wzięwszy w strofy palące,
Chcę być w życia i śmierci ognieniu.

ORZEKSIE WŁYKOWI

Więc na mnie w trwożliwą noc
Składali senzenia i protokoły
Na przesłuchaniach męczyli kaci
I koło muru strzelili w plecy;
I ja cierpiłem nie od bólu, a od tego,
Że wszystko czym żyłem, płonąłem, pakałem
Zdeptali butami i zagasili
Wszystkie słońca i utracili kwiat sieleni
Jaki dawał mi z lat dziecięcych
I głos mój, i piędź słowioszki
Orzeko, przyjacielu! Mówią, że to nie ja,
A ty byłeś wtedy sabity niewinnie,
Dłaciegół jednak sdaje mi się, że i teraz
Rosstrzelany chodzę po Ukrainie,
I knię tę przeklętą wiek noszę,
I wyjąć z serca już nie mogę!

WYSZNI

Spotkałem cię nie w goryczy,
Pokochałem miłością niedaremna,
Ciężki jest chód śniegu workuty
I wiatr wieje Kolymą.

Ty umarłeś, lecz niebo kwitnie
I twoje śmieją się światy,
Ukraińskie słońce koło ciebie
Podnosi tarczy błysk złoty.

Twój świat wszedł na nowe orbity,
Drży kwiat wiśni śączysty.
Sława tym, co niesakowici,
Spalają się w krzew ognisty.

SKAD PRZYBYŁAŚ GWIAZDO PIOŁUN

PIERZESTROJKA NA UKRAINIE

Ołes Honczar, Wystąpienie na Zjeździe Związku Pisarzy Ukrainy, 5-7 VI 1986, podano za "Naszym Słowem", z dnia 27-31 VIII 1986.

"(...) Język - dusza każdej kultury narodowej, pobudzające i niczym niezastąpione źródło jej rozwoju, i ktoś to, jeśli nie my, pisarze - chyba tylko my - ma dbać o niego?

Wiedomo, czym dla nas w życiu jest język wielkiej kultury rosyjskiej, język, który jednoczył nas na frontach i który dzisiaj nas brata. Lecz czy oznacza to, że głęboko szanując mowę Puszkina i Tołstoja, przyjmując ją swoją duszą, możemy pozwolić sobie na lekceważący stosunek do języka ojczystego? Ukraiński język literacki (warto to podkreślić) właśnie w warunkach socjalizmu osiągnął najwyższy stopień rozwoju, stanął w pełnym blasku kultury lingwistycznej i nie ma żadnych podstaw wstydić się go. Jak każdy pełnowartościowy język, nadaje się on zarówno do nauczania w szkołach, jak też dla studenckiego audytorium, nadaje się tak na co dzień, jak i od święta. I zdarza się niektórym wyjaśniać, że znieważanie języka swego narodu - oznacza oprócz wszystkiego innego, - uzewnętrznienie własnej ograniczoności. Dla niektórych język nasz wydaje się "nieperspektywiczny", tak jak wydawały się "nieperspektywiczne" owe wiekowe poławskie czy inne wioski, które próbowano zniszczyć i jakie dopiero dzisiaj, w klimacie rozumu i miłości synowskiej okazały się zupełnie perspektywiczne, karmiące nas chlebem. Takim samym perspektywnym, na przekór wszystkim niedbalcom, był i będzie nasz przepiękny język, który po wszelkich carskich ukazach w Żunach Października zdobył sobie prawo do życia, zaświadczywszy sobą prawdziwą humanistyczną istotę nauki Leni-

na, jaka pokazała nowe drogi potężnemu rozwojowi wszystkich sbratanych narodów Kraju Rad..."

Dmytro Pwałycsko, Wystąpienie na czerwcowym (1987 r.) Plenum Związku Pisarzy Ukrainy, podano za "Literaturna Ukraina", nr 28, 9 VII 1987.

"(...) Jednakże, jeśli dziś nie zwrócimy uwagi na straty, braki czy po prostu na procesy zagrażające samemu istnieniu języka w naszym życiu narodowym - jutro znajdziemy się w sytuacji księży-atelistów, przepowiadających szczątkowe życie pozagrobowe, choć wiedzą oni, że takie nie istnieje. A nasza przyszłość - dzieci? Dlatego szczególnie interesującym problemem jest pytanie: czy posiadamy dziś i czy posiadac będziemy w przyszłości czytelników, młodych obywateli owładniętych nie kosmopolityczną duchowością, lecz nieśmiertelną ideą braterstwa między narodami.

Według kryterium nauczania języka szkoły w naszej republice dzielą się na trzy grupy: rosyjskie, ukraińskie i mieszane czyli dwujęzyczne, które jednakże (co jest regułą) w praktyce są szkołami rosyjskimi. Lecz istnienie ich jest faktem, zatem powinniśmy je także brać pod uwagę. (...) Przedstawimy tylko centra obsłogi (odpowiednik polskiego województwa - red.) i stolicę, chociaż w wielkich, nie-oblaconych miastach Ukrainy połączenie jest równie katastroficzne. W Winnicy - ukraińskich szkół jest 10, rosyjskich - 21, mieszanych nie ma; w Doniecku - ukraińskich szkół nie ma, rosyjskich - 146, mieszanych nie ma; w Woronżylowie - radzie - ukraiń-

skich szkół nie ma, rosyjskich jest 60, mieszanych - 1; w Dniepropietrowsku - ukraińskich szkół jest 9, rosyjskich - 125, mieszanych - 6; w Żytomierzu - ukraińskich szkół jest 14, rosyjskich - 16, mieszanych - 1; w Użhorodzie - ukraińskich szkół jest 12, rosyjskich - 5, mieszanych - 2; w Zaporozżu - ukraińskich szkół jest 1, rosyjskich - 95, mieszanych - 5; w Iwano-Frankowsku - ukraińskich szkół jest 18, rosyjskich - 6, mieszanych - 2; w Kirowogradzie - ukraińskich szkół jest 4, rosyjskich - 17, mieszanych - 11; w Symferopolu - ukraińskich szkół nie ma, rosyjskich jest 33, mieszanych nie ma; we Lwowie - ukraińskich szkół jest 66, rosyjskich - 26, mieszanych - 11; w Mikołajowie - ukraińskich szkół nie ma, rosyjskich jest 51, mieszanych - 5; w Odessie - ukraińskich szkół jest 3, rosyjskich - 90, mieszanych - 7; w Połtawie - ukraińskich szkół jest 19, rosyjskich - 16, mieszanych nie ma; w Równym - ukraińskich szkół jest 15, rosyjskich - 9, mieszanych nie ma; w Sumach - ukraińskich szkół jest 3, rosyjskich - 20, mieszanych nie ma; w Tarnopolu - ukraińskich szkół jest 20, rosyjskich - 3, mieszanych nie ma; w Charkowie - ukraińskich szkół jest 2, rosyjskich - 156, mieszanych - 3; w Chersonie - ukraińskich szkół jest 5, rosyjskich - 49, mieszanych - 1; w Chmielnickim - ukraińskich szkół jest 9, rosyjskich - 17, mieszanych - 2; w Czerkasach - ukraińskich szkół jest 5, rosyjskich - 19, mieszanych - 7; w Czerniowcach - ukraińskich szkół jest 15, rosyjskich - 23, mieszanych nie ma; w Czernihowie - ukraińskich szkół nie ma (według innych danych są 2), rosyjskich jest 24, mieszanych - 6; w Kijowie - ukraińskich szkół jest 34, rosyjskich - 152, mieszanych - 88.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że jedna, dwie, trzy szkoły ukraińskie, jakimi jeszcze dziś mogą pochwalić się Sumy, Odessa, Czernihów, Zaporozże itd. to przeważnie szkoły na peryferiach, wiejskich osiedlach włączonych w granice miasta, posiadających własny wiejski klimat (...)

(...) Cóż, zajrzyjmy do publikacji pt. "CSU ZSRR. Liczba i skład ludności ZSRR według danych ogólnozwiązkowego spisu ludności 1979 r." (Moskwa, "Finanse i statystyka", 1984). Okazuje się, że na Ukrainie mieszka 49.609.333 mieszkańców, z tego 36.488.951 Ukraińców, 10.471.602 Rosjan, reszta, stosunkowo niewielka liczba, to inne narody. Według omawianego spisu połowa Rosjan na Ukrainie, dokładnie 5.218.014 osób uznało język ukraiński za język ojczysty. Zjawisko ciekawe i zagadkowe. Przecież wśród tych ludzi są Rosjanie, którzy z dziada-pradziada mieszkają na Ukrainie, są też Ukraińcy, określający się jako Rosjanie, którzy nie wają się twierdzić, że ich językiem ojczystym jest język rosyjski. Naprawdę interesuje co innego: ilu ludzi na Ukrainie uważa język ukraiński za swój język ojczysty? Odpowiedź: 43.885.938 osób. Tę liczbę warto za-

paniętać, bowiem posiada ona tajemniczą właściwość - jeśli tylko wzrasta, zaczyna się obracać się nakłady ukraińskich piśm literackich, "Literaturnej Ukrainy", gazet subskrybowanych i w ogóle wydawnictw książkowych (...)

Oczywiście jest to (sytuacja w szkolnictwie - red.) rezultat działania zasady, według której rodzice mają prawo wybierać język nauczania dla swoich dzieci, jakby samym urodzeniem dziecko nie wybierało już języka ojczystego czy Ojczyzny (...). W ciągu 27 lat czynnego działania tej zasady pozniakały szkoły ukraińskie w wielu miastach Ukrainy i jeżeli będzie ona działała dalej, pozniakają z miasteczek i wsi; pozostaną chyba tylko (jakże boleśnie jest mówić o tym) na ziemi kanadyjskiej (...). Otóż prawo do wybierania języka nauczania dla swoich dzieci zdało się tylko na to, aby językiem tym stał się język nieojczysty. Pod to prawo podciąga się solidną bazę agitacyjną. I nie może dziwić, że w takim pożądanym duchu wykorzystują je na przykład bułgarskie rejony na południu Ukrainy, nasi rodacy żyjący na Kubaniu, w Kazachstanie, na Dalekim Wschodzie itp. A dlaczego? Przecież to proste - za tym prawem stoją warunki życia, a warunki te są stworzone w ten sposób, że nie ma już potrzeby używania tego czy innego języka narodowego.

Krytykując to prawo, ktoś gotów obwiniać rodziców, niesprawiedliwie nazywać ich mieszczańcami, odszczepieńcami, zupełnie nie zastanawiając się nad tym, że atmosfera dwujęzyczności, w jakiej żyje naród ukraiński i którą pragniemy zachować, dwujęzyczna kultura naszego życia, naszej pracy, naszej obywatelstwa, przestaje być dwujęzyczna i robi się dosłownie na każdym kroku jednojęzyczną, to znaczy rosyjską. I robi się nie "rękami" Moskwy, jak powiedzieliby i jak mówią nasi przeciwnicy, a rękami naszego republikańskiego aparatu wszystkich szczebli, wszystkich służb i zawodów, gdzie przeważają Ukraińcy, ale wychowani nie na kulturze internacjonalizmu, a na obojętności wobec języka ojczystego, na niepiśmiennym surżyku (mieszanina językowa - red.) oraz w obawie, że miłość do języka ojczystego może być odbierana (a tak bywało u nas) jako przejaw nacjonalizmu. Taki stan rzeczy miał utrwalić projekt omawianego niedawno statutu ogólnokształcącej szkoły średniej w naszym kraju...

Wołodimir Drozd, Wystąpienie na czerwcowym Plenum Zarządu Związku Pisarzy Ukrainy, podano za "L. U.", nr 28, 9 VII 1987.

(...) Mając na uwadze naszą literaturę, naszą kulturę w warunkach przeludowy, w warunkach społecznej odnowy powinniśmy zrobić duży krok do przodu, upewnieniu, że posiadamy należyte podstawy dla takiego kroku. Nie jesteśmy ubodzy duchowo, jak się nas o tym często przekonuje. Ukraińska kultura radziecka, jeżeli będziemy nadal jej troskliwymi twórcami i gospodarzami, jest zdolna w potężnym chórze kultur narodów radzieckich śpiewać jedną z partii solowych - i dzisiaj, i jutro, i w dalekiej przyszłości.

Obecnie absolutnie potrzebne są uogólniające, fundamentalne prace o naszej kulturze, poczynając od czasów pogaństwa, czasów Rusi Kijowskiej, kołyski narodów słowiańskich - a w daleko nie ostatniej kolejności ukraińskiego - aż do czasów współczesnych (...). Potrzebna jest widoczna, wielka i wieczna budowla ducha, jaką wzniosł nasz naród. Tylko taka budowla, jeśli przedstawi się ją światu, jest zdolna przywrócić nam powagę do samych siebie, przede wszystkim tych, którzy wskutek ignorancji przekonani są, iż na ojczystym polu rośną przez stulecia wyłącznie burzaki; zwiększyć szacunek otaczającego świata wobec nas.

Latopisy naszego średniowiecza, na których przekłady na współczesny język ukraiński nie zdobyliśmy się, chociaż w innych krajach nawet tak odległych od nas Japończyków, ukazywały się one już niejednemu raz; średniowieczna literatura pisana w języku staroukraińskim i łacińskim, ukraińska mitologia ludowa, pieśni, humor i opowiadania ludowe, badania historyczne drugiej połowy dziewiętnastego i początku dwudziestego... Młoda i tak niespodziana, tak utalentowana proza i poezja lat dwudziestych i trzydziestych, setki świadomie i nieświadomie zapomnianych nazwisk, dziesiątki świadomie postawionych białych plam na historycznej i kulturowej mapie narodu... Jaka potężna kultura, zdolna wywołać zainteresowanie i synowskie uwielbienie, jestem tego pewien, w młodym pokoleniu, które to zadecyduje: być czy nie być naszemu słowu, naszemu duchowi w trzecim tysiącleciu!

(...) A nasi bracia-Ukraińcy w państwach socjalistycznych, czyż nie zapominamy o ich wkładzie w naszą kulturę ludową? Niedawno przebywałem w Polsce i wysłuchałem wielu szlachetnych uwag od tamtejszej społeczności ukraińskiej. W szczególności studenci studiujący filologię ukraińską nie mają możliwości przeczytania nowych książek ukraińskich. Setki tysięcy Ukraińców w Polsce nie ma możliwości obejrzenia filmu radzieckiego w języku ukraińskim.

Oni proszą, żeby wydawać pisarzy polskich piszących po ukraińsku w Kijowie, z tym, by połowę nakładu rozprowadzono w Polsce. Czyżby to były tak złożone problemy, których nie można rozwiązać w ten lub inny sposób? A propagowanie książki ukraińskiej w świecie? Niedawno moją nową

książkę wydano w Polsce w nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy. Jednocześnie moją książkę w przekładzie na język angielski, podkreślam - angielski! - w jakim ożyła pół świata, "Dnipro" (wydawnictwo -red.) wydało w nakładzie, aż wtedy powiedzieć, 600 egzemplarzy..."

Iwan Dracz, Wystąpienie na oświecowym (1987)
Plenum Zarządu Związku Pisarzy Ukrainy, "L. U.",
nr 28, 9 VII 1987.

(...) Jak stwierdzono to w referacie (wystąpienie Leonida Nowoczenki) w ciągu ostatnich 15-20 lat, w okresie stagnacji i załamu wielu sfer życia społecznego nie wszystko było tak niewesołe i szare. Sądzę, że możemy się szczycić tym, iż właśnie na naszym narodowym gruncie wyrósł osobliwy typ z internacjonalistycznym nadzieniem, lub też ściślej mówiąc z internacjonalistycznym kamuflażem, któremu na imię - ukraiński urzędnik. Już Szweczenko nadał mu nazwisko i nazywa się on Kyrpohnuczkoszyjenkow. To właśnie dzięki jego staraniom wypielono nię ojojystą, do tego stopnia, że doprawdy tylko z niepojętych przyczyn mógł pojawić się "Sobór" (powieść O. Honczara, tłumaczona także na j. polski - red.) czy "Mariusz Czuraż" (powieść poetka Liny Kostenko - red.). Urzędnicy o demoralizującej fiksjonomii uważnie pilnują, by przebudowa była tylko przebudową gabinetów, a nie daj Boże, była napełniona istotą budowania, pilnie się przyszechują, by Głasnosc', uchowaj Boże, nie była głośna (lub jak ochrzczili ją nasi krytycy, była głośnością wołającego na puszczy), odnośnie zaś przyspieszenia, mówi Kyrpohnuczkoszyjenkow, drepczcie sobie w miejscu, aż do następnego odnawienia, drapociele... Są takie sportowe rowery treningowe, mocno stojące na żelaznych stojakach, ty naśkasz na pedały, pędzisz z całej siły - gdzie wsiadłeś, tam i wysiadłeś, ale zamiast tego jakaś iluzja przyspieszenia.

Kino poetyckie (nurt w kinie ukraińskim lat 60-tych - red.), które zdobywało już światową sławę, szanbigo. Teatr, którym swego czasu zachwycali się Tołstoj i Cechow, w wielu wypadkach sprowadzone do takiego poziomu, że wtydzimy się nawet rodzimych kur. Również literaturze ukraińskiej sadano dotkliwie ciosy. Ale za to jakie sławny stał się urzędnik ukraiński. Czyż to nie o jego talentach, czyż to nie o jego zawodowych umiejętnościach opowiadał pewnego razu wielki turecki poeta komunista Nasim Chikmet: "Kiedy w Moskwie obcinają paznokcie, to w Kijowie tną palce". Z nadgorliwością dodajmy, niektórych i dziś bolą palce. A więc, chwala ukraińskiemu urzędnikowi - najbardziej doskonałemu

owocowi-tworowi ostatniego dwudziestolecia! Ale do diabła z nim, z tym wiecznym Urzędnikiem. Dzisiaj jest jeden, jutro będzie drugi.

Najgorzej, że osiedla się on w naszych duszach, sieje zwątpienie, apatię, próbuje nas przekonać, że istota przebudowy to zabieg kosmetyczny, a nie żadna rewolucja!

Spróbujmy wspólnie nie uwierzyć mu. Uwierzmy natomiast, iż szerokie morze problemów potrafiemy przebyć naszym wspólnym wysiłkiem - kurs wspólnej sprawy jest partyjny, środki pracy są moralnie czyste i uczciwe. Przecież, jeśli rzucimy się w wir pracy bez wiary w jej wykonanie, osiągniemy bardzo mało... Bez prawdziwej wiary sprawa stoi w miejscu!.."

Maksym Stricha, "Co dalej z terminologią?", podano za "L. U.", nr. 24, 11 VI 1987; autor jest asystentem w Instytucie półprzewodników AN USRR.

"(...) Rzeczywiście, ogromną objętościowo pracę wykonała na przełomie lat 50-tych i 60-tych Komisja Słowników AN USRR na czele z akademikiem AN USRR J. ŻŻ Sztokało, uporządkowując i wydając na wysokim poziomie fachowym około 20 rosyjsko-ukraińskich słowników terminologicznych z różnych gałęzi nauki. Tymi słownikami dotąd posługują się uczeni, inżynierowie, studenci, dziennikarze.

Lecz w ciągu minionego ćwierćwiecza naznaczonego gwałtownym rozwojem nauk ścisłych i techniki, materiał leksykalny słowników stał się przestarzały, a o reedycji dotychczas nie słychać. Wydane w ciągu tego czasu słowniki o charakterze ogólnym w oczywisty sposób nie mogą ogarnąć całego materiału terminologicznego współczesnej nauki. Były co prawda również pocieszające wyjątki, jak chwalona przez poetów "Encyklopedia cybernetyki", która ukazała się w latach 70-tych w równoległych edycjach rosyjskiej i ukraińskiej oraz kilka informatorów. Ale poza tymi wysepkami pole ukraińskiej terminologii w naukach ścisłych i technicznych stanowi jednolitą białą plamę i autorami nowych (nie zawsze udanych) neologizmów stają się głównie pisarze i dziennikarze. (...) Rzecz jasna, że czołowe pisma naukowe republiki muszą być zrozumiałe również dla ogólnozwijnzkowego czytelnika; a więc ukazywać się w języku komunikacji między narodami - języku rosyjskim. Ale jaki sens miało przedstawienie w latach 70-tych na język rosyjski takich wydawnictw, których praktycznie nie rozpowszechnia się poza granicami republiki? Czyż tak niezbędna była likwidacja "z braku potrzeby" równoległych ukraińskich edycji "Ukraińskiego Czasopisma Matematycznego", "Ukraińskiego Czasopisma Fizycznego" i innych, które dawały możli-

wość utrzymania minimalnego niezbędnego poziomu słowotwórstwa naukowego w języku ukraińskim?

Przecież obecnie spośród kilkudziesięciu wydawnictw periodycznych publikowanych przez AN USRR z różnych gałęzi nauk przyrodniczych i technicznych tylko "Ukraińskie Czasopismo Botaniczne" ukazuje się jeszcze po ukraińsku. Artykuły z nauk ścisłych co pewien czas pojawiają się w "Biuletynie AN USRR", który ze względu na ograniczoną objętość i szeroki profil nie może nawet częściowo zaspokoić wymogów współczesnego słowotwórstwa. Kontynuuje się również publikację (równoległe z wydaniem rosyjskim) "Referatów AN USRR" (seria "A" i "B") w nakładzie około... trzyestu egzemplarzy! (...)

Rzuca się w oczy niski poziom językowy wielu artykułów "Reformatorów". Sporo jest w nich po prostu nieprawidłowych konstrukcji i zwrotów (obciąża to sumienie redaktorów) i zagniatanej terminologii (redaktorzy, przeważnie filolodzy z zawodu, są bezsilni wobec braku słowników terminologicznych) (...)

A skutek tego - język ukraiński obecnie niemal zniknął z monografii naukowych (z kilku tysięcy tytułów z nauk przyrodniczych, które co roku wydaje "Naukowa Dumka" znajdujemy tylko jeden-dwa tytuły ukraińskie), zniknął z podręczników akademickich, z audytoriów studenckich, co podkreślił O. Honczar, z seminariów naukowych. Wielkie obszary najnowszych pojęć, bez których nie do pomyślenia jest życie człowieka współczesnego, pozostają niezagospodarowane przez język ukraiński, a to z kolei doprowadza do zubożenia w porównaniu z językami, których zasoby leksykalne są normalnie uzupełniane..."

DZIĘKI PIERIESTROJCE
DEMOKRATYZUJE SIĘ
RÓWNIEŻ NIEDO.



Ołes Honczar, "To skądże się wzięła "Gwiazda Piołun"? Wystąpienie na Ogólnozwiązkowej Konferencji Twórców w Leningradzie 1 X 1987, podano za "L. U.", nr 41, 7 X 1987.

"(...) Kilka słów o stosunkach pomiędzy literaturą i nauką współczesną nauką, a w szczególności o pojmowaniu życia przez urzędy. Obrażają się na nas, piszą skargi na zuchwałość pisarzy, że niby wtrącamy się w nie swoje sprawy. Cóż, można powiedzieć - sukcesy nauki są niezaprzeczalne, pomniejszać ich nikt nie pragnie. Myślę jednak, że współczesna nauka z jej fantastyką, nie zawsze kontrolowaną i, możliwe, nie do końca poznaną potęgą, nie powinna pozwalać sobie na bycie zanadto pewną siebie, nie powinna ignorować opinii publicznej, w tym także opinii literatury. Przecież coś wart jest fakt, że równo na miesiąc przed katastrofą czernobylską właśnie gazeta pisarzy "Literaturna Ukraina" opublikowała niezwykle "bohórzeliwy" materiał o stanie spraw w Czernobylskiej Elektrowni Atomowej. Jeśli przeczytałiby go ci, którzy powinni czytać takie materiały, jeśli w elektrowni szanowano głośność - możliwe, że katastrofy udałoby się w ogóle uniknąć.

Wiadomo, że w chwili obecnej Ukraina dusi się z powodu przesycenia przemysłem, szczególnie tak szkodliwym, jak przemysł chemiczny, ludzie cierpią na różne choroby, zanieczyszczają się wody, podupadają pola, gdzieś tam środowisko naturalne zupełnie ginie. Kogo należy zapytać: gdzie podziały się bociany i jaskółki? Dlaczego jedna za drugą, niemal obok siebie wyrastają elektrownie atomowe - Rowieńska i Chmielnicka na Dnieprze - Zaporowska i w pobliżu Południowoukraińska i dlaczego tak spieszenie ryje się wykopy, przenosi wioski, wyrębuje będące pod ochroną zagajniki pod jeszcze jedną, Czychryńską elektrownię, przeciwko której protestuje społeczeństwo. I nie ma temu końca. Buduje się reaktory na Polesiu, w stepie i na Krymie, hołubi się pomysły postawienia kopuł atomowych również w górnym biegu Desny, ostatniej naszej rzeki nie zatrutej odpadami, w kraju, z którego pochodzi "Słowo o pułku Igora". - I ktoś zaręczy, że w każdej z tych wybudowanych czy zaplanowanych elektrowni nie kryje się potencjalny Czernobyl? (...)

Gwoli sprawiedliwości należy powiedzieć, że widocznie nauce również nie jest tak lekko powstrzymywać nacisk potężnych urzędów, zwolenników zamazanych projektów. Obecnie mówi się o wybudowaniu wielkiej grobli, która ma odgrodzić cały Liman Dnieprowsko-Pohaki od Morza Czarnego. Uczeni-biologowie przeciwni są, autorytatywni eksperci ostrzegają, iż jeśli urzeczywistni się ten pomysł, to ujście Dniepru przeistoczy się w

wielkie śmiordzące bagno, wypełnione niebieskozielonymi trującymi wodorostami, gdzie wszystko, co żywe, zadusiłoby się. I, chociaż sami projektanci nie potrafią przekonywująco zaprzeczyć realności takiego zagrożenia, chociaż ten "projekt stulecia" nie jest jeszcze ostatecznie zatwierdzony, jednakże melioranci już zabierają się za swoje koło Limanu. Jak to nazwać? Czym wyjaśnić?

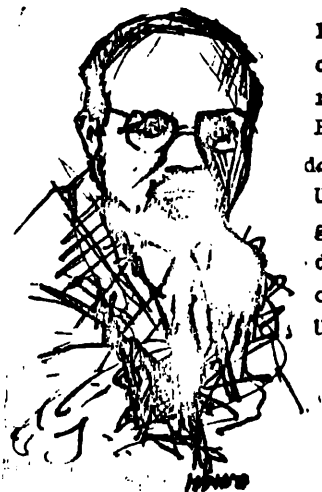
Sądzę, że w takich wypadkach niezbędne jest uwzględnienie woli samego narodu, zbadanie opinii/rdzennych mieszkańców regionu, tych którzy w ciągu całego życia pracowali na tych ziemiach, na tych wodach i zdolni są lepiej niż wszyscy określić, czy warto traćć ujście Dniepru z jego przebogatą roślinnością, czy warto oddawać urodzajne tereny pod cyklopowe przedsięwzięcia z nieprzewidywanymi następstwami? U nas nie wprowadzono praktyki pytania ludzi o takie rzeczy, interesowania się, co na przykład powiedzą o tej, tak bardzo wątpliwej Czychryńskiej Elektrowni Atomowej, która zgodnie z decyzją kogoś nieodpowiedzialnego na wyrosnąć smoga w gęsto zaludnionym, historycznym, tak drogim dla narodu terenie. Pytań o opinie ludzi? Czy nie za dużo głośności? W szoselinach gabinetów już dawno przyzwyczajono się sceptycznie odnosić do publicznego omawiania różnych "epokowych" projektów - czegoż to niby oczekiwać od ludzi niekompetentnych, bez dyplomów?

Otóż nie, naród zawsze jest i kompetentny, i z dyplomem według najwyższego prawa swego wiekowego doświadczenia (...)

Na koniec muszę powiedzieć jeszcze o tym. Wśród pisarzy Ukrainy od dawna dojrzewa myśl zwołania międzynarodowego "Czernobylskiego Forum". Może warto byłoby ten pomysł poprzeć? Zebrać się, by razem zastanowić się, skąd się ona wzięła, owa "Gwiazda Piołun" - z noy biblijnych czy już z noy nadchodzących? - "Spadła na trzecią część rzek i na źródła wód. Gwiazda nazywa się Piołun". I czym wywołane zostało jej pojawienie się - czy niedbalstwem ludzi, okrutną ich niewdzięcznością, naruszeniem samej równowagi bytu czy szyderstwem wobec Matki-Natury, będącej dla nas zawsze dobrą w swej wiecznej, niezmiennie cierplivej miłości? I czemu ta piołunowa rozniewana siła wybrała właśnie nas, co chciała powiedzieć tym strasznym głosem dzisiejszemu wiekowi, przed czym pragnęła nas ostrzec? I jaką powinna być literatura po tym globalnym wstrząsie, jakie moralne wyżyny musi osiągnąć człowiek, aby otworzył się przed nim nowe horyzonty? Przecież przez samo przeżywanie dwiema, poziom poznania, zrozumienie roli rodu ludzkiego i jego prawdziwego powołania nie budujemy takich, jakimi byliśmy tysiące lat przed tym".

AMERY- KANSKA PERSPE- KTYWA

WYWIAD
Z ZUSTRICZEJ
Z PROFESO-
REM UNIWER-
SYTETU
HARWARDA



Frank E. Sysyn - historyk, pracownik naukowy - associate director - Ukraińskiego Instytutu Badawczego Uniwersytetu Harvarda. Jest współwydawcą "Harvard Ukrainian Studies". Autor monografii o Adamie Kisielu. W badaniach koncentruje się na początkach nowożytnej historii Ukrainy.

Zustriczi: Zacznijmy, może od pytania o charakterze osobistym. Swą książkę zadedykował Pan babci, "której opowieści o ojczyźnie obudziły we mnie zainteresowanie historią Ukrainy".

Prosiłbym o wyjaśnienie tej dedykacji. Myślę, że jest ona związana z Pana biografią.

Frank E. Sysyn: Pochodzę ze stanu New Jersey (niedaleko od Nowego Jorku) z mieszanej rodziny: matka jest pół-Irlandką, pół-Holenderką, ojciec - Ukraińiec. Jego rodzice przyjechali do Ameryki stosunkowo wcześnie - dziadek w 1905 r., babcia w 1920. W tym sensie jestem typowym Amerykaninem. Na moje wychowanie wpłynęła przede wszystkim atmosfera domu, gdzie mówiono po ukraińsku, dzielnica, w której spędziłem dwadzieścia lat, była ukraińsko-polską. Dlatego też nie mogę powiedzieć, "byłem odnaleziony", jak to często bywa w trzecim pokoleniu dawnych emigrantów w wielu środowiskach współczesnej Ameryki.

Babcia rzeczywiście odegrała istotną rolę w moim wychowaniu, bo gdy matka wychodziła do pracy, to ona trzęszyła się o małego wnuka, najstarszego i w dodatku ulubionego. Babcia wciąż interesuje się problemami politycznymi, wydarzeniami kulturalnymi. W pewnym sensie należała ona do emigracji politycznej, gdyż wyjechała po upadku Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Warto w tym miejscu wspomnieć też o moich przyjaźniach z ukraińskimi emigrantami, którzy przyjechali do Ameryki po II wojnie światowej. Miałem wśród nich wielu towarzyszy dziecięcych zabaw i rozmów.

Z: Wiemy, że amerykański system oświatowy różni się od polskiego. Dlatego też interesujące dla nas byłoby wysłuchanie kilku słów o Pana studiach uniwersyteckich.

FS: Po ukończeniu szkoły średniej rozpocząłem studia na Prinstonim Uniwersytecie w stanie New Jersey. To jeden z najlepszych amerykańskich prywatnych uniwersytetów. Moje zainteresowania ukierunkowały się wtedy w stronę politologii i historii. Napisałem pracę dyplomową o ukraińskiej inteligencji po II wojnie światowej. Sądziłem, że potem będę studiował prawo, ale pojawiła się przede mną możliwość studiów w Wielkiej Brytanii. Zapisalem się do Szkoły Studiów Sławistycznych przy Uniwersytecie Londyńskim. Jako temat jednego z egzaminów wybrałem historię Rzeczypospolitej, którą wykładał prof. Piotr Skwarczyński. W trakcie zapoznawania się z bogatą literaturą do końca roku akademickiego zdecydowałem, że przyszłość swą poświęcę studiowaniu historii. Po napisaniu pracy magisterskiej, która w zachodnim systemie oświaty jest drugim dyplomem uniwersyteckim, mogłem rozpocząć studia dokto-

rankie na trzech uniwersytetach: Londyńskim, Brynstonkim i Harwardzkim. To był decydujący moment w mej biografii. Po pewnym wahaniu wybrałem Harward ze względu na Katedrę Historii Ukrainy, którą właśnie wtedy tworzą. Swą działalność rozpoczęła w 1968 r.

Z: Katedra Historii Ukrainy na zachodnim uniwersytecie, w dodatku tak sławnym, jak Harwardzki, to niecodzienne zjawisko. Proszę opowiedzieć o historii powstania tej jednostki.

FS: W prywatnych uniwersytetach amerykańskich istnieją możliwości fundacji katedr. W Harwardzie, a propos, najstarszym amerykańskim uniwersytecie (prawie rówieśnik Kijowo-Mohylańskiej akademii) niektóre państwa, np.: Niemcy czy Japonia, a także wspólnoty etniczne (w szczególności Żydzi i Ormianie) fundują katedry. Takie jednostki zajmują się historią i kulturą danego państwa czy narodu, mają na celu przede wszystkim dbałość o stosunki ze społeczeństwem amerykańskim, a także zaznajamianie z własnym społeczeństwem.

Chyba w 1957 studenci ukraińscy z Nowego Jorku zdecydowali się na przeprowadzenie zbiórki na katedrę ukrainistyki na którymś ze sławnych uniwersytetów. To był interesujący proces. Wnukowie pierwszych emigrantów ukraińskich i dzieci najmłodszych, dzięki sprzyjającej koniunkturze ekonomicznej mieli możliwość studiowania. Także wielu inteligentów spośród najmłodszej emigracji w połowie lat pięćdziesiątych zdecydowało się "rozpakować walizki" i, jak się wtedy mówiło, "zrobić coś z tą Ameryką". To właśnie te grupy zdecydowały o utworzeniu centrum czy ośrodka studiów ukrainistycznych. Studenci chodzili po koleżdzie, urządzali koncerty, ogłaszali zbiórkę. Ludzie dawali pieniądze, choć, co tu kryć, mieli wątpliwości co do rezultatów. W ciągu ośmiu lat udało się zgromadzić 250 tysięcy dolarów, jednak dla stworzenia katedry ta suma okazała się zupełnie nie wystarczająca. Również w Ameryce postępuje inflacja. Teraz trzeba było już około 600 tysięcy. Sytuacja okazała się skomplikowana.

Z pomocą przyszedł ukraiński świat naukowy. Studenci, mając ćwierć miliona rozpoczęli rozmowy z niektórymi uniwersytetami. Na Harwardzie języki tureckie wykładał prof. Omelian Pricak. Dał on propozycję utworzenia katedry przy tym uniwersytecie. Sam obiecał dołożyć starań, by dzieło zostało uwieńczone sukcesem. Harward miał przecież prestiż, wspaniałą bibliotekę sławistyczną i pewne tradycje ukrainistyczne ze względu na fakt wykładania tam przez pewien okres naukowców ukraińskich, m.in. prof. Dmytra Czyżewskiego. Przeprowadzono wielką kampanię wśród społeczności ukraińskiej i szybko zebrano te 600 tysięcy. Można było już tworzyć katedrę historii im. prof. Mychajła Hruszewskiego.

Z: Jak wyglądały początki organizacyjne?

FS: Na początku było biuro prof. Omeliana Pricaka, kierownika tej katedry i grupa entuzjastów. Dzięki swemu przyjazdowi w 1969 r. mam ten honor zaliczać się do pionierów ukraińskiego Harwardu. Studenci, pracownicy nauki, pracownicy administracji tak samej katedry, jak i innych jednostek, przychodzili i pomagali w trudnych początkach. Wtedy też zrodził się projekt stworzenia dwóch nowych katedr: literaturoznawstwa i językoznawstwa. Tak więc pracy było mnóstwo.

Z: Ozym wówczas katedra zajmowała się naukowo?

FS: Zaczęliśmy wydawać serię książek w znanym niemieckim wydawnictwie "Pink-Verlag". Były to w większości przedruki białych kruków z ukrainistycznej dziedziny, pisanych w różnych językach. Wybieraliśmy te, które uważaliśmy za niezbędne dla uzupełnienia uniwersytetów amerykańskich. Wydawaliśmy także nowe monografie, m.in. prof. Torontońskiego Uniwersytetu Jurija Łuckiego pt. "Między Szewczenką i Gogolem", która pełni rolę podręcznika historii literatury ukraińskiej XIX w. Wydaliśmy ogółem około 10 pozycji.

Z uwagi na brak możliwości studiów u nas dla wszystkich chętnych, a także chęć aprofundowania potrzebom studentów niehumanistycznych kierunków, pragnących uzupełnić wiedzę z historii i kultury Ukrainy w 1971 r. utworzono Letnią Szkołę Ukrainistyki. Co roku przyjeżdżało około 30-40 studentów. Letnia szkoła ukrainoznawstwa miała kilka etapów w rozwoju. W 1977 r. zdecydowaliśmy o skróceniu czasu zajęć z ośmiu do czterech tygodni, przy czym podwoiliśmy ilość wykładów w ciągu dnia. Zwolniono studentów od opłaty za nauczanie: płacili oni wyłącznie za swoje utrzymanie. Dzięki temu w tymże roku przyjechało do nas 160 studentów, a w następnym 180. Okazało się, że taki system nie zadowala naszych ambicji naukowych. Dlatego też zdecydowaliśmy przedłużyć nauczanie znowu do ośmiu tygodni, choć studenci w dalszym ciągu nie płacą za nauczanie. W charakterze wykładowców zapraszamy uosonych nie tylko z Harwardu, starając się, by studenci otrzymali jak najszerszą wiedzę z ukrainistyki. Prowadzimy też nauczanie języka ukraińskiego, gdyż cały proces nauczania odbywa się w języku angielskim. W zajęciach Letniej Szkoły biorą udział osoby nie tylko pochodzenia ukraińskiego, ale i Chińczyk czy Japończyk. Przyjeżdżają do nas studenci z całego świata.

W 1970 r. założyliśmy czasopismo "Recenzja", które redagowali aspiranci i doktoranci. Zamieszczano tam recenzje ukraińskich radzieckich wydawnictw; pod koniec lat sześćdziesiątych pojawiło się ich dość dużo i stosunkowo dobrych. Pragnęliśmy, by miały one miejsce w zachodnim świecie naukowym, choćby przez same recenzje.

Silna kampania na rzecz zbiórki funduszu na dwie następne katedry zakończyła się sukcesem. W 1972 r. udało się zebrać pełną sumę. Byłem wtedy w Polsce. Koledzy pisali do mnie listy pełne zachwytu, w których opisywali całą tę, początkowo nie do zrealizowania, sprawę. W taki sposób od 1973 r. rozpoczął się nowy okres w życiu ukraińskiego Harvardu. Prócz tych trzech katedr, podpisaliśmy z uniwersyte-tem umowę o utworzeniu Instytutu Badań Ukrai-nistycznych. Otrzymaliśmy nowe pomieszczenia, stworzyliśmy własną bibliotekę. To było znacz-ne rozszerzenie studiów ukrajinistycznych.

Z: Czy Instytut to integralna część uniwersy-tetu? W jaki sposób go zorganizowano i jaką ma on pełnić rolę?

FS: Tak, Instytut to integralna część Uniwersy-tetu. Podobny jest do Instytutów Bliskiego Wscho-du czy Dalekiego Wschodu. Instytut ma charakter badawczy. Wszystkie wykłady są prowadzone na poszczególnych wydziałach. Na przykład ja pro-wadzę zajęcia na wydziale historii, natomiast studenci przychodzą z różnych wydziałów i zda-ją egzaminy. To system trochę odmienny od pol-skiego. Instytut przywiązuje dużą wagę do kształ-cenia doktorantów w dziedzinach ukrajinisty-ki. Instytut nie ma studentów, choć oczywiście studenci mogą brać udział w jego pracach, jak na przykład w czwartkowych kolokwiah i semi-nariach. Prowadzili je u nas prawie wszyscy naukowcy, którzy choć w części zajmują się ukrajinistyką i to prawie z całego świata, w tym także polscy historycy, m.in. profesoro-wie: Józef Gierowski, Władysław Serczyk. Był u nas ówczesny metropolita krakowski Karol Woj-tyła. W tym kontekście ważnym wydarzeniem w życiu Instytutu była obrona pierwszego dokto-ratu, który napisał Orest Subtelnyj. Była to monografia o hetmanie Pyłypie Orłyku. To ozna-czało, że Harvard zaczyna dawać nowe siły nau-kowe ukrajinistyce, a więc jest nadzieja, że ukrajinistyczne studia będą kontynuowane. Dziś mamy już blisko dziesięciu doktorów. Część z nich pozostała na naszym uniwersytecie, część wyjechała do Kanady z uwagi na większe możli-wości otrzymania pracy.

Z: Czy można prosić o dokładne informacje, i-lu z nich zajmuje się pracą naukową w dziedzi-nach, którym poświęcili swe prace doktorskie?

FS: Nie mam pod ręką dokładnych danych, lecz mogę co nieco powiedzieć. Jak na stosunki ame-rykańskie, osiągnęliśmy znaczny sukces, biorąc pod uwagę małą liczbę katedr z historii i kul-tury Europy Wschodniej, nie mówiąc już o ukra-jinistyce. Nie można też zapominać o innych oś-rodkach, w których kształcili się doktoranci w specjalnościach ukrajinistycznych. Trzeba tu wspom-nieć o Uniwersytecie Michige., gdzie zajęcia prowadzili prof. Humecka i prof. Szporluk. W ten sposób w latach 1970-85 przybyło blisko

15 naukowców-ukrajinistów. To rzeczywiście znacz-ną liczbą. Pod koniec lat siedemdziesiątych w Edmonton przy Uniwersytecie Alberta z pań-stwowych funduszy zorganizowano Kanadyjski In-stitut Studiów Ukrajinistycznych. Instytut ten jest bardziej związany ze szkolnictwem ukraiń-skim i życiem społeczności ukraińskiej w Kanadzie. Wiele swych wydawnictw Instytut poś-więca właśnie historii Ukraińców w Kanadzie, prowadzi też dość szeroką działalność wydawni-czą w innych dziedzinach, wydaje także "Jour-nal of Ukrainian Studies".

Z: Czy Harvardzki Instytut także wydaje swe czasopismo?

FS: Tak, to czasopismo w języku angielskim "Harvard Ukrainian Studies". Pojawia się od 1977 r. jako kwartalnik. Na temat utworzenia tego czasopisma toczyły się dżugie dyskusje. Niektórzy uważali, że bardziej celowe byłoby publikowanie prac z ukrajinistyki w już istnie-jących amerykańskich wydawnictwach naukowych. Przeważył głos naszego profesora Pricaka, który uważał, że Instytut musi posiadać własne czas-o-pismo. Wydaje mi się, że miał rację. Czasopis-mo wydajemy już 10 lat, zdobyło sobie opinię czasopisma redagowanego dobrze, na wysokim po-zioomie naukowym. Cieszy się zainteresowaniem wśród czytelników i autorów z całego świata, w tym i polskich naukowców. Niektóre artykuły dru-kujemy też w innych językach, np. po polsku czy po ukraińsku.

W ciągu ostatnich lat zaangażowaliśmy się w sprawę obchodów Tysiąclecia Chrystu Rusi Ki-jowskiej. Po pierwsze z uwagi na znaczenie te-go wydarzenia dla ukraińskiej kultury duchowej, po drugie przez mediewistyczne zainteresowanie dwóch naszych dyrektorów: prof. Omeliana Pri-caka i prof. Ihora Szewczenkę. Nasz projekt dzieli się na trzy części. Pierwszą, to wyda-nie czterdziestu tomów oryginalnych zabytków piśmiennictwa ukraińskiego XI-XVIII wieku. Prócz oryginału planujemy także przekład na współczesny język ukraiński i na język angi-el-ski. Ukazały się już dwie pozycje. Druga część to wydanie trzytomowego słownika z historii, literatury i kultury materialnej Ukrainy. Trzecia część to zorganizowanie konferencji naukowej w kwietniu 1988 r. w Równiu. Na kon-ferencję zaproszono wybitnych specjalistów z historii Rusi Kijowskiej z całego świata. W końcu czwarta część to założenie Katedry Uk-raińskiej Myśli Chrześcijańskiej przy Wydzia-le Teologicznym Harvardu. Dla zrealizowania tego projektu potrzeba około pięciu milionów dolarów. Społeczność ukraińska przejawia wielką ofiarność: darowano już znaczne sumy pieniędzy. Otrzymaliśmy także pieniądze od a-merykańskiej fundacji na zrealizowanie przek-ladów na język angielski. Realizacja projektu wymagać będzie znacznych sił naukowych, które

WASZYM SYMONEKOWKO

Przechodzień

Jakże on szedł!
Aż świat się otwarł cały
Przed nim.
Żrenice dał chłoneńły chciwie
I nogi nie stąpały,
Lecz śpiewały,
Aż wokół cisza zamarła w podziwie.
Tak właśnie szedł!
Natchnieniem ogarnięty,
Myślom i sercu swemu czyniąc zadość.
Tak po orbitach nowe mkną planety
Wyrażające swym jestestwem radość!
Z radością na rozpromienionej twarzy,
Z sercem jak dzwon rozsadzający żebra -
Tak właśnie szedł!
I nikt nie zauważył,
Nikomu zachwyt mowy nic odebrał. .
Nikt wbitych w ziemię oczu nań nie podniósł.
Nie rozwarł szerzej przymrużonych powiek.
Raptem -
Szmer jął się szerzyć wśród przechodniów
- Co tam się stało?
- Nic, potknął się człowiek...-
Jedni przez chwilę powzdychali nad nim,
A drudzy mieli wyrzuty gotowe:
- Jak człowiek nie uważa, to upadnie,
Nóg nie pilnując można stracić głowę... -
Pograli w słowa niczym w piłkę nożną,
Trochę się uciśzyli z cudzej klęski,
A ten
Znów siłą wiedziony przemożną
Przed siebie patrzył
I niósł marsz zwycięski.

Samotność

Jestem często samotny jak Cruzoe,
Wyglądam okrętów z oddali znów.
I myśl nieporadnie się nurza
W grząskim bagnisku słów.

Na swojej dziewiczej dzikiej wyspie,
Odziany w zabitych nadziei strój,
Ostrzami oczu w niebo błyskam:
- Gdzieżeś, Piętaszku mój?

Salwy rozpaczy mkną z gardła w pogon
I dudnią w obojętną dal:
- Poślij mi, Boże, chociażby wroga,
Jeśli ci druha posłać żal!

Przeł. Florian Nieuważny

MAŁE SŁOŃCE

Minęła noc, i słońce białogrzywe
Holuje dzień na lince tkanej z ognia,
A jego błyski nagle i pierśchliwie
Śmigają po asfalcie, po przechodniach.
Milczą kasztany w ospałej niemocy.
Raptem w ich ciszę, pod niebo bez chmurki,
Jasno- i ciemnowłosi, modroooy,
Wtargnęli z wrzawą synkowie i córki.
To dla kasztanów znak, że drzemki dosyć,
A z góry świeci słońca wzrok ciekawy
Na piegowate, na sadarte nosy,
Na ulubieńców psoty i zabawy.
Błękitne głębokie ciepłem się rozprząg
I radość w sercach wzbierze pulsująca -
Śmieją się, tańczą, dokazują, marzą
Zamorusane ludzkie słońca.

przeł. J. Litwiniuk

nie tak łatwo jest pozyskać. Mamy jednak nadzieję, że wszystko ułoży się zgodnie z naszym zamysłem.

Projekt wyszczególnia główny kierunek pracy Instytutu, choć, rzecz jasna, nie ograniczamy się do tego.

gi Powieśdź Pan, że ze względu na mediewistyczne zainteresowania dyrektorów Instytutu, główny nacisk położono na historię średniowiecza. Czy to jedyny kierunek zainteresowań pracowników?

FS: Oczywiście, że nie. Jeżeli chodzi o okres nowożytny (XVI-XVII w.), mamy dobre tradycje, bo pierwszy doktorat dotyczy właśnie tego okresu. W związku z tym, że prof. Prick jest turkologiem, najwięcej uwagi poświęca się powiązaniom Ukrainy ze stepem, ukraińsko-tatarskim i ukraińsko-tureckim stosunkom. W dużym stopniu wykorzystujemy tatarskie i tureckie źródła. Obecnie jeden z naszych doktorantów zajmuje się tatarsko-kozaackimi stosunkami w I połowie XVII w. Prócz tego pisze się dość dużo prac o XIX i XX wieku. W literaturoznawstwie główny nacisk położono na badania historii literatury ukraińskiej XIX i XX wieku. Kierownik katedry literaturoznawstwa prof. Jurij Hrabowycz specjalizuje się w twórczości Tarasa Szewczenki. Ten kierunek powinien ulec zmianie pod wpływem realizowania projektu Tyśiąclecia.

Wielką naszą bolączką jest fakt wakatu w katedrze literaturoznawstwa. Po prostu nie ma odpowiedniego specjalisty. Potrzebny jest człowiek, który znałby się dobrze na języku staro-cerkiewno-słowiańskim, bez którego trudno zrozumieć proces rozwoju ukraińskiego języka literackiego.

gi Mam w ręku "Harwardzki słownik muzyczny". Pod hasłem Ukraina znajdujemy jedynie "Ukraińską symfonię" Piotra Czajkowskiego. A w stosunkowo obszernym artykule o Rosji znalazły się nazwiska Dmytra Bortniańskiego, Maksyma Bereżowskiego, jako wybitnych kompozytorów rosyjskich. A więc na ile Instytut ma wpływ na upowszechnienie wiedzy o Ukrainie w amerykańskim świecie naukowym?

FS: Tak, z podobnymi problemami można i u nas często się spotkać. Pański przykład to po prostu rzeczywistość; pokazuje, ile mamy jeszcze do zrobienia. A co już udało się zrobić? Ochyba nie istnieje specjalista, który by zajmując się Europą Wschodnią nie wiedział o istnieniu naszego Instytutu i który nie zwracałby się do nas z prośbą o informację. Ostatnio redakcja prestiżowej Encyklopedia Britannica zwróciła się do nas z prośbą o pomoc w ponownym opracowaniu artykułu o Ukrainie. Pracy jest rzeczywiście bardzo dużo. Dlatego też skupiamy się na tych dziedzinach, w których specjalizujemy się. A więc, historia, literatura, w mniejszym

stopniu - sztuka, architektura. Myślę, że upowszechnienie ukraińskich studiów na Zachodzie odbyło się nie bez naszego udziału. Skoro Harwardzki Uniwersytet ma taki Instytut, dlaczego nie mogą one powstać w innych ośrodkach.

Niezwykle trudno mówić o wpływie na świadomość naukową, o upowszechnieniu wiedzy. Z pewnością mogę stwierdzić jedynie to, że wydajemy mniej więcej trzy monografie rocznie na niezłym poziomie naukowym. Ostatnie - to moja monografia o Adamie Kisielu i książka Amerykanki pochodzenia irlandzkiego, pani Grolaghy o Odesie. W przygotowaniu - interesujące studium Żenona Kohuta o ekasowaniu autonomii Hetmańszczyzny. Wydajemy nasze czasopismo, a także specjalne zeszyty monograficzne poświęcone jednej problematyce. Dwa ostatnie zeszyty poświęciliśmy Akademii Kijowsko-Mohylańskiej (zawiera m.in. artykuł prof. Ryssarda Żużnego) i Wacławowi Lipińskiemu. Przygotowujemy numer poświęcony problemowi świadomości narodowej w Europie Środkowo-wschodniej. Wykorzystamy tu materiały z sesji naukowej, którą organizowaliśmy wspólnie z Uniwersytetem. W konferencji wzięło udział m.in. trzech polskich naukowców.

gi Czy w Harwardzie istnieje podobny polski Instytut?

FS: Takiego, jak nasz, nie ma. Istnieje katedra literatury polskiej. Bardzo długo jego kierownikiem był prof. Wiktor Weintraub. Po jego odejściu na emeryturę istniało poważne niebezpieczeństwo likwidacji katedry. Na szczęście Fundacja Jurzykowskiego dała milion dolarów i katedrę uratowano. Można tu mówić o pośrednim naszym wpływie. Bo skoro istnieje katedra literatury ukraińskiej, dlaczego nie może istnieć polska?

gi Katedry ukrainoznawstwa, Instytut, to rzecz by można, świat zewnętrzny Pańskiej pracy. Może pomówimy teraz o Pana zainteresowaniach naukowych, o Pańskiej książce. Zatyłował ją Pan w sposób intrygujący: "Między Polską i Ukrainą. Dylemat Adama Kysila". Zatem, dlaczego pisał Pan o tej postaci, o I połowie XVII wieku?

FS: Pod wpływem wspomnianego prof. P. Skwarczynskiego zainteresowałem się Rzeczpospolitą polskoliteńską. Również wtedy przeczytałem pracę W. Wypynskiego pt. "Z dziejów Ukrainy". Adam Kysil został w niej zaprezentowany jako bardzo ciekawa i skomplikowana postać. Dzięki elokwencji i stosunkowo szerokiej działalności piśmienniczej Kysila, do naszych czasów doszło wiele dokumentów o nim. Oczywiście, brakuje nam spraw podstawowych, jak np. jego dziennik czy dokumentów o stanie ekonomicznym jego majątności. Jednakże jak na postać ukraińskiej historii XVII w. posiadamy znaczne i wystarczające źródła, aby scharakteryzować Kysila.

W trakcie pracy nad książką zdecydowałem, że właśnie z uwagi na wspomniane braki w dokumentacji skoncentruję się przede wszystkim na jego działalności politycznej. Szczególnie zainteresowałem mnie mechanizm jego błyskotliwej kariery oraz jej związek z przynależnością narodową. Inni badacze zwracali uwagę na działalność Kysila w czasie Chmielnickiego, mniej zajmując się jego działalnością przed 1648 r. Swoją książkę pisałem w języku angielskim z przeznaczeniem dla czytelnika zachodniego. Stąd musiałem wprowadzić wiele spraw zrozumiałych samo przez się dla czytelnika z Ukrainy czy Polski!

Jeśli chodzi o tytuł. Uważam go rzeczywiście za celny. Odzwierciedla on położenie Kysila pomiędzy dwoma siłami: Rzeczypospolitą i Ukrainą, która w tym właśnie czasie budziła się do nowego życia. Kysil rozumiał istotę ówczesnych problemów i sam odczuwał swoje rozdwojenie. Pójść za oboma w czasie burzliwych zmian po prostu nie było można. Interesowały mnie nie tylko stosunki ukraińsko-polskie, ale także wewnątrzukraińskie: społeczne, religijne. Kysil bardzo bolał nad rozbiciem cerkiewnym, które głęboko zaznaczyło się na rozwoju ówczesnego społeczeństwa ukraińskiego (ruskiego). Sądzę, że ze względu na trwały charakter podziału społeczeństwa ukraińskiego na prawosławnych i unitów przedstawienie rzeczywistości XVII w. daje możliwość pewnego uwspółcześnienia problematyki. Bowiem pewne zagadnienia, które przetrwały do wieku XX występowały już w XVII!

Obawiałem się, że moja książka będzie trochę "egzotyczna" dla czytelnika zachodniego. Jednakże liczne przychylnie recenzje rozwiąły moje wątpliwości. W istocie, Rzeczypospolita w XVII wieku była wielkim państwem i jej historia nie może nie wywołać zaciekawienia badacza francuskiej czy niemieckiej historii owego okresu. Moja praca związana jest z szerszym kontekstem badań nad reformacją i kontrreformacją w Europie, dla których dzieje Cerkwi prawosławnej są także nieobojętne.

Z: Po przeczytaniu Pańskiej książki oraz licznych artykułów, m. in. w "Odrodzeniu i Reformacji" (t. XXVII) rodzi się wrażenie, że podejmuje Pan ważną dyskusję o charakterze procesów, jakie miały miejsce na Ukrainie w I połowie XVII w. Mam na myśli przede wszystkim podkreślenie czynnika świadomości historycznej w przebiegu ówczesnych wydarzeń, głównie w powstaniu Chmielnickiego. Do tego można również dodać problem szlachty jako "narodu politycznego" ziem ukraińskich i utożsamienie się jej z Rusią jako jednostką polityczną. Historiografia polska nie zwraca na to takiej uwagi!

P.S.: Można powiedzieć, że w pewnym sensie "odkryłem Amerykę". Władysław Łypynskyj poruszył te zagadnienia znacznie wcześniej. W ogóle była to bardzo ciekawa postać. Był pośrednikiem między dwoma kulturami: polską i ukraińską. Posiadał wielki wpływ na historiografię ukraińską, szczególnie w latach dwudziestych obecnego stulecia. Natomiast, o dziwo, miał on mały wpływ na histo-

riografię polską, chociaż podstawowa jego praca została napisana w języku polskim. Można powiedzieć, że do pewnego stopnia kontynuuje linię jego zainteresowań, jednakże nie podziela wielu jego poglądów historiograficznych i politycznych. Łypynskyj był po prostu człowiekiem swego czasu - początku XX wieku.

Jeśli natomiast idzie o stosunek do historiografii polskiej, to w tym miejscu należy wyróżnić dwa momenty: studiowanie źródeł oraz ich interpretację. Stosunkowo niewielu historyków polskich po II wojnie światowej zajmowało się i zajmuje historią Rzeczypospolitej. Wielu z nich zaczęło opracowywać dzieje ziem zachodnich Polski, co jest rzeczą zrozumiałą samo przez się. Dołożył się do tego również utrudniony dostęp do wielu źródeł. Można stwierdzić ogólnie, że historycy polscy zwracali uwagę na końcowe rezultaty procesów, jakie miały miejsce na Ukrainie w XVII w., w tym także na asymilację szlachty ruskiej. Widzieli bardziej drugą połowę tego stulecia, nie dostrzegając procesów, jakie miały miejsce przed powstaniem Chmielnickiego, bowiem samo powstanie zminiło gruntownie wiele z tych procesów. Nie powiedziałbym, że neguję wnioski, do których doszli polscy historycy. Moje spostrzeżenia i wnioski raczej dopełniają je. Często basuję na warsztacie naukowym i poglądach wypracowanych przez Polaków. Wymienię tylko prace profesorów: Zbigniewa Wójcika, Janusza Tazbira, Władysława Serczyka.

Mówiąc ogólnie, przynależność do danej kultury przynosi historykowi wiele korzyści, chociaż posiada również negatywy. I dlatego też w historiografii danego kraju (w tym przypadku Polski czy Ukrainy) oprócz własnych badaczy dobrze jest mieć naukowców jakby z zewnątrz. Mogą to być ludzie całkowicie nie związani z danym krajem pochodzeniem etnicznym. Jako przykład można przytoczyć casus Normana Davesa, który napisał kapitalną historię Polski, równie interesującą dla czytelnika polskiego ze względu na interpretację faktów, podejście i wnioski. Posiada to także znaczenie w moim przypadku. Bowiem mieszkam i pracuję w Ameryce, piszę głównie dla czytelnika zachodniego i to właśnie zmusza mnie do spojrzenia po nowemu na pewne problemy. Tak więc, zajmując się stosunkami polsko-ukraińskimi w XVII w. w Bostonie, a nie w Kijowie czy w Warszawie - mogę spojrzeć na nie "po swojemu". I mam nadzieję, że zainteresuje to również czytelnika ukraińskiego i polskiego.

Z: W czym zatem upatruje Pan przyczyny odejścia od "ruskości" szlachty ruskiej w omawianym okresie?

P.S.: W tym wypadku fundamentalne znaczenie posiadał podział chrześcijaństwa na zachodnie i wschodnie. Jeżeliby obiektywny obserwator znalazł się w XI w. i porównał ówczesną kulturę ruską i polską, to uznałby wyższość tej pierwszej, która swoje korzenie posiadała w Bizancjum. Oczywiście nikt nie mógł przewidzieć przebiegu dalszych wydarzeń:

wielkiego rozwoju Kultury Zachodu i upadku Bizancjum. Polska, związana z chrześcijaństwem zachodnim, lekko przyswajała sobie jego osiągnięcia. Prawosławnemu światu Rusi przyswojenie to przychodziło znacznie trudniej, interpretowanie odbywało się w skomplikowanym procesie. Nie należy zapominać o drugim istotnym czynniku - braku jednostki politycznej na ziemiach ukraińskich w przełomowym okresie XVII i I połowy XVIII w. Bez niej trudno byłoby zachować odrębność chociaż należy z całej siły wystrzegać się automatycznego transponowania dzisiejszych modeli na ówczesną rzeczywistość. Bowiem zbyt często własne pozytywne bądź negatywne oceny przenosimy na ówczesne stosunki.

Oczywiście to tylko z grubsza wyjaśnia przyczyny asymilacji i "akulturacji" szlachty ruskiej. W przypadku bogatej szlachty i magnaterii były to procesy naturalne, ułatwione bliskością języka ruskiego i polskiego. Procesy te trwały kilka pokoleń i trudno powiedzieć, co stało by się, gdyby nie było Chmielniczyny. Czy zwyciężyłaby asymilacja, czy też nie? Niełatwo odpowiedzieć. Chociaż, jak każde "gdybanie", również i nasze pozostaje bez odpowiedzi. Należy natomiast podkreślić, że Ukraina I połowy XVII w. była odmiennym organizmem społecznym niż Polska. Na Ukrainie występował bowiem bujny rozwój ekonomiczny, wielka aktywność różnych warstw społeczeństwa, które nie znosiło przystosowania do wzorów przyniesionych z polskich ziem centralnych. Na Ukrainie wreszcie występowała niespokojna siła militarna - Kozacyzna. I, jeżeli nawet bogata szlachta przesądziła swój los w kierunku asymilacji, to nie zdecydowała tego za całe społeczeństwo. Właśnie tu znajduje się ciekawy moment, ważny dla zrozumienia procesów, które miały miejsce na ówczesnej Ukrainie i w Polsce. O ile bowiem społeczeństwo polskie, kultura polska i państwo przeżywały w pierwszej połowie XVII w. kryzys, z którego zaczynały wychodzić dopiero w II poł. XVIII w., o tyle właśnie w I poł. XVII w. nastąpił rozwój kultury ukraińskiej, a co za tym idzie, również życia politycznego. W tym miejscu musimy patrzeć się także na czasy późniejsze, szczególnie na okres hetmaństwa Iwana Mazepy, za którego nastąpiło znaczne ożywienie życia kulturalnego (tzw. barok kozacki, twórczość literacka). Było to oczywiście związane z przyswojeniem za pośrednictwem Polski zdobyczy kultury zachodniej, z rozwojem gospodarczym na Hetmańszczyźnie. I dlatego też rodzi się wrażenie, że między Polską i Ukrainą, tak blisko związanymi krajami, występują jednakże odmienne krzywe rozwoju. Trochę przypomina to sinusoidę z odmiennymi rytмами. Proces ten zaznaczył się także na stanie wiedzy o własnej przeszłości wśród mieszkańców obu krajów. Każdy wybiera najczęściej okresy wielkości. Dla Polaków to wiek XVI i II połowa XVIII, natomiast dla Ukraińców to wiek XVII i I połowa XVIII. Obie kultury zdecydowanie różnią się od siebie w średnio-

wieczu i wieku XII. W epoce nowożytnej nieraz trudno oddzielić je, bowiem często trudno stwierdzić czy należy mówić o kulturze Rzeczypospolitej, czy kulturze polskiej Rzeczypospolitej. Jeszcze trudniej mówić o granicach kultury polskiej i litewskiej. Zatem jeszcze raz należy podkreślić, że nie można przenosić naszych wyobrażeń na ówczesną rzeczywistość. Chociaż można dodać, że istnieje tendencja wśród historyków polskich samienia pojęcia Rzeczypospolitej pojęciem Polski. A przecież Rzeczypospolita była jednostką terytorialną większą niż Polska i oznaczała coś innego.

Z: Czy dokumenty nie uwiadcniają konkretnej terminologii?

P.S.: Z dokumentów wynika taka różnorodność pojęć i koncepcji, że trudno mówić o jakiejś konkretnej koncepcji. W omawianym okresie dla świadomości narodowej interesująca jest świadomość treści pojęcia "Rusin". Nie twierdzę, że w świadomości ówczesnych ludzi wyodrębniło się pojęcie dwóch odrębnych narodów: ukraińskiego i białoruskiego. Był to jednakże czas rodrodzenia. W drugiej połowie XVII wieku były to dwie wyraźnie wyodrębnione narodowości, której z nazw nie używalibyśmy: Ukraina, Ruś, Małorosija z jednej strony oraz Białoruś i Litwa z drugiej. Od tego czasu żyły one odmiennym życiem. Omawiany proces był ściśle związany z podziałami tamtego czasu. Szczególnie trudno przecenić rolę Kozacyzny dla Ukrainy, istnienia państwa kozackiego na ziemiach ukraińskich.

Z: U nas w Polsce często dyskutowana jest kwestia unii hadziackiej 1658 roku oraz przyczyn jej niepowodzenia. Niekiedy zdarza się usłyszeć, że jeśli by podpisano unię 20 lat wcześniej, to nie doszłoby do późniejszych wydarzeń. Moje pytanie brzmi natomiast tak: czy w ogóle była możliwa unia Polski z kozacką Ukrainą?

P.S.: Niestety znamy tylko to, co zdarzyło się, a wobec siły faktu nic nie można zrobić. Według mnie do sukcesu nie mogło dojść ze względu na szereg przyczyn. Ze strony polskiej potrzebny był wielki mętł stanu, którego w tych czasach po prostu nie było. Ale nawet z jego obecnością pozostałoby wątpliwe czy można było zmienić bieg wydarzeń. Należy patrzeć się na konkretnych ludzi i dlatego też raczej trudne wyobrazić sobie, jak przy istniejącej władzy w Warszawie, magnateria mająca wielki wpływ na politykę, porozumiałaby się z nowymi siłami społecznymi, które istniały wówczas na Ukrainie. Jeśli nawet doszłoby do aliansu, to byłby on krótkotrwały. Nie jestem swolennikiem tezy, że unia hadziacka "prawie się udała". Raczej na odwrót! Różnice pomiędzy oboma społeczeństwami były zbyt wielkie. Nie można zapominać również o czynniku religijnym - konfesyjność szeroko rozwijała się w Polsce właśnie w I połowie XVII w. Rzym papieski ostro przeciwstawił się unii, jego opór nie respektowano, jednakże uważam, że wpływ Rzymu na politykę polską był tak znaczny, że i w tym przypadku sprawa szybko uległaby zmianie.

Polska XVI w.: z jej tolerancją (sjawisko również skomplikowane) w bardziej prosty sposób doszłaby do ugody z prawosławną Ukrainą kosacką, prawosławną bardziej dzięki nie świadomemu wyborowi Kosaków, - ale dzięki takiemu a nie innemu przebiegowi wydarzeń.

Z drugiej strony także od Ukrainy ówczesna sytuacja wymagała wielkiego męstwa, kogoś, kto miałby władzę nad ludnością większą niż miał ją nawet Bohdan Chmielnicki. Hetman Iwan Wyhowski nie posiadał jej w ogóle. Przecież głównym problemem Ukrainy po powstaniu Chmielnickiego było sagadnienie ustanowienia stabilnego ładu polityczno-społecznego dla społeczeństwa posiadającego wszelkie swobody i Różne warstwy tego społeczeństwa nie chciały widzieć żadnej kontroli nad swym życiem ekonomicznym i politycznym. Był to proces podobny do tego "anarchii szlacheckiej" w Rzeczypospolitej. Wielkie pytanie o przyczyny upadku mocnego, stabilnego państwa na ziemi Kozaków pozostaje nadal bez odpowiedzi. Pomijając złożoną sytuację międzynarodową należy w tym kontekście postawić podstawowe pytanie o zdolność przeistoczenia się Kozacyzny w przewodnią i warstwą ludności, a także pytanie o to czy władza hetmana była wystarczająco silna do rządzenia w państwie. W końcu "Republika Kosacka" upadła, choć była silną jednostką polityczną i przetrwała stosunkowo długo. Pozostawiła trwałe ślady w kulturze ukraińskiej, ustroju społecznym. Myśleć o narodzie ukraińskim bez wieku XVII i XVIII, bez Hetmańszczyzny - po prostu nie sposób. Bez tych sjawisk historia Ukraińców byłaby podobna do historii np. Słowaków, w której do czasów współczesnych nie występowały aktywne czynniki polityczne i historyczne.

Sądzę, że dla historyka bardziej interesujące od rozstrzygania możliwych dróg jest rozpatrywanie procesów, które miały miejsce rzeczywiście, ale rozpatrywanie, by tak rzec, z szerszej perspektywy. Mam na uwadze sjawisko swoistego "poszukiwania" wiedzy o przeszłości zarówno wśród polskich i ukraińskich historyków, jak też wśród czytelnika masowego. Polski inteligent mało wie o dziejach na Ukrainie po Chmielnickim, np. jak wyglądała kultura ukraińska XVII wieku. Podobnie inteligent ukraiński słabo interesuje się historią Polski po 1648 roku, nie zważając na fakt przebywania w granicach Rzeczypospolitej znacznych ukraińskich terytoriów. Przyjmuje on, że sercem historii Ukrainy była Hetmańszczyzna. Nie bierze pod uwagę Zachodniej Ukrainy, choć należy przyznać, że w omawianym okresie posiadamy tutaj o wiele mniej materiału do studiowania intelektualnej historii Ukrainy.

Pracuję akurat nad nową książką o Chmielnicyźnie. Jest to próba napisania nie nowej tradycyjnej historii tego czasu, ale raczej jej studium interpretacyjne. Opracowuję różne czynniki, które występowały na przestrzeni dłuższego czasu:

ekonomiczne, społeczne, narodowościowe, religijne, polityczne; stosunki międzynarodowe, stronę militarną. Porównuję Chmielnicyznę z innymi powstaniami XVII w., obmyślam dyskusję o kryzysie ekonomicznym w Europie, zmiany społeczne. Przeszłość Europy patrzę się na Rzeczypospolitą, ziemie ukraińskie, rewolucję kosacką (w tym miejscu dyskusja o charakterze powstania). Książka przeznaczona jest dla czytelnika zachodniego, a więc muszę włożyć wielki materiał porównawczy, co jak powiedziałem wyżej, nie powinno przynieść jej negatywnych skutków. I właśnie w tej książce staram się patrzeć na całość wieku XVII w stosunku do Rzeczypospolitej i kosackiej Ukrainy. Oczywiście to trudne zadanie. Dlatego też ja nie rozstrzygam wielu kwestii, a raczej je stawiam.

Tę trochę ścieś. Piszę po angielsku, bo wiem jestem profesorem uniwersytetu amerykańskiego, tak jest mi łatwiej - jednakże pomimo znajomości języka angielskiego masowy czytelnik w Europie Wschodniej znajduje się tutaj - w Polsce, na Ukrainie. I dlatego pragnęłbym posiadać monografię o Kisielu w przekładzie polskim, a książkę o Chmielnicyźnie w przekładzie ukraińskim. Już zrobiono pewne kroki w tym kierunku. Zj.: To na pewno będzie bardzo korzystne dla samych czytelników. Na zakończenie chciałbym zadać jeszcze jedno pytanie: W historiografii i publicystyce często porównuje się Bohdana Chmielnickiego z Oliverem Cromwellem. Na ile takie porównanie jest trafne?

P.S.: Porównania pobudzają myślenie, a więc są trafne. Rodowód akurat tego jest dawny - pierwszy raz użył go polski historyk Ludwik Kubala. Sądzę, że jest ono cokolwiek złusne: Cromwell zaważał społeczeństwem angielskim, objął rządy. Chmielnicki dokonał podobnej rzeczy, chociaż przyszło mu zmagać się z licznymi problemami. Stworzył on bowiem i nowy rząd, i nowe społeczeństwo. Porównanie ich obu jako starszych ludzi, żołnierzy, którzy przy końcu życia przejęli władzę w swoich krajach - jest również celne. Są także w tym podobni. Niestety dla charakterystyki Chmielnickiego nie posiadamy tylu źródeł, jak w przypadku Cromwella.

Interesujące problemy ujawniają się również przy porównaniu obu społeczeństw: angielskiego i ukraińskiego. Choć i w tym problemie należy wydeptywać nowe, odmiennie ścieżki. W historiografii ukraińskiej lat dwudziestych dyskutowano sprawę zrodzenia się w Chmielnicyźnie społeczeństwa burżuazyjnego, podobnego do angielskiego w XVII wieku. Dzisiaj dyskutowana jest sprawa roli, jaką odegrała burżuazja w rewolucji angielskiej. Już samo to pokazuje, że jak złożonymi procesami mamy do czynienia. Jesteśmy ograniczeni w swych poszukiwaniach skąpością źródeł o Ukrainie w połowie XVII w.

Kiedy jesteśmy przy porównaniach. Chciałbym zwrócić uwagę na jedną sprawę o kapitalnym zna-

oszeniu: Na Ukrainie społeczeństwo często wygląda na nowoczesne ze względu na brak ostrych podziałów społecznych. Okazuje się ono niestabilne ze względu na brak przejścia przez wszystkie fazy rozwoju społeczeństw europejskich, m. in. niemieckiego czy polskiego. W tym też kontekście, dla mnie kluczowym zagadnieniem jest problem przemiany społecznej, jaka miała miejsce na Ukrainie. W Anglii przemiana ta była niewielka, na Ukrainie - ogromna. I tu znajduje się niesmiernie ważny moment: dlaczego przemiana taka mogła mieć miejsce? Przecież była to "rewolucja socjalna" (z pewnymi sasterżenieniami).

W moim przekonaniu w tym przypadku mamy do czynienia ze skrzyżowaniem się kilku czynników: do jakiego stopnia istniały już typowe nowoczesne stany na wzór zachodnioeuropejski oraz siły polityczne. Były przy tym elementy specyficzne, był nowy grunt przy wielkim rozwoju gospodarczym i przy braku poddaństwa chłopów. Istniała również decydująca siła militarna - Kozacyzna. To był kluczowy moment w ówczesnej sytuacji. Władze Rzeczypospolitej i warstwy przewodnie państwa nie potrafiły w inteligentny sposób rozwiązać problemu kozackiego, a bez niej, tego "motoru", nie doszłoby do przemiany społecznej na Ukrainie. Dla porównania w Rosji również istniała Kozaczyzna, wybuchały powstania, ale nie doprowadziły one do takiego zjawiska jak Chmielniczyszyna. To był zupełnie odmienny sposób myślenia. Kozacy rosyjscy mieli nadzieję tylko na zmianę starego, niedobrego cara - nowym, lepszym.

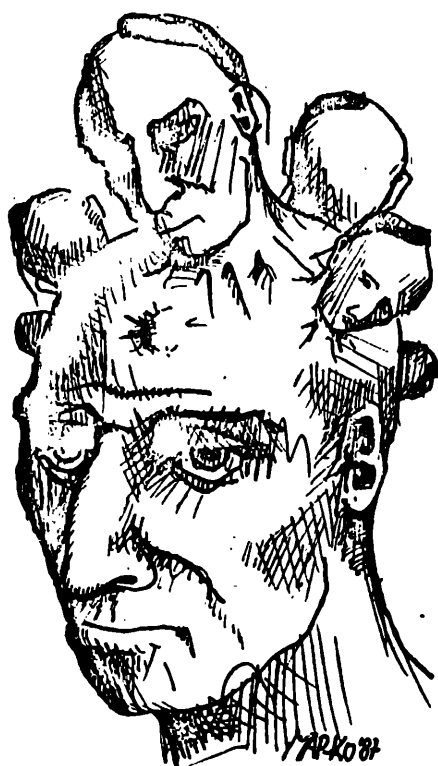
Na Ukrainie Kozacyzna powstała jako nowy stan społeczny, który potrafił wyobrazić się w roli stanu uprzywilejowanego i, co nie mniej ważne, związanego z danym terytorium. Te czynniki czyniły z Kozacyzny "naród polityczny" Ukrainy, podobny do tego, jakim w Rzeczypospolitej była szlachta. Jak słusznie podkreślali ukraińscy historycy-narodnicy, Kozacy rozumowali według starych kategorii, według własnych sądów nie robili niczego nowego. Choć to żadne odkrycie: można myśleć po staremu i tworzyć nowe. I, choć w XVIII w. przyszło poddaństwo chłopów nawet szybciej niż ogłosili to ukasami carzy, to jednakże w ciągu długiego czasu na Ukrainie istniało "nowe" w ustroju społecznym, co warto porównać np. z masowymi powstaniami we Włoszech. Ciekawe jest także porównać ukraiński separatyzm polityczny z sytuacją w Portugalii, z trwającą Frondą we Francji. Oczywiście, każde zjawisko jest niepowtarzalne, ale jeśli patrzymy wyłącznie na cechy specyficzne danego zjawiska, to tracimy wiele dla prawdziwego zrozumienia minionej rzeczywistości.

I jeszcze jedna uwaga, pewnie powtórzona w naszej rozmowie. Dla badania Chmielniczyszyny, jak prawdopodobnie zawsze w ukraińskiej historii, występuje wielki brak źródeł, szczególnie dla analizy życia wewnętrznego społeczeństwa ukraińskiego. Często jesteśmy zmuszeni przyglądać się

wydarzeniom jakby z zewnątrz. Mamy tylko odbłyśki tego, co się działo. Dotyczy to także myśli politycznej. Widać, że istniały wypracowane koncepcje polityczne, jednakże nasze wiadomości o nich są bardzo ograniczone. Spłonęły archiwa w dawnych czasach (wspomnieć by tylko o pożarze Baturyna - jedna ze stolic hetmanów ukraińskich), Niemcy podczas II wojny światowej dokonali ogromnych spustoszeń zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce.

Historycy Ukrainy doby nowożytnej koniecznie muszą patrzeć na sytuację panującą w Rzeczypospolitej. O ile Zachodnia Europa w wieku XVII zmierzała w kierunku stworzenia nowoczesnych państw absolutystycznych, o tyle Rzeczypospolita zmierzała akurat w odwrotnym kierunku. Stąd historycy zachodni często ignorują to, co działo się w tej części Europy. I dlatego też swoimi książkami, metodą ich pisania, mam nadzieję, mogą zainteresować koła naukowe Zachodu Polską, Ukrainą, Litwą na tyle oczywiście, na ile jest to możliwe. Z: Przyniesie to na pewno korzyść i zarówno im, jak i historykom naszej części kontynentu europejskiego. A co po monografii Chmielniczyszyny? F.S.: W planach historia Polski XVI-XVIII w., zamówiona przez wydawnictwo uniwersytetu w Oksfordzie oraz monografia rodzinnej wioski mego dziadka - Mazańca na Bojkowszczyźnie. Z: Życzymy więc realizacji planów i czekamy na ukazanie się biografii Kisielewskiego w języku polskim. Serdecznie dziękuję za rozmowę.

przeł. Aleksandra Hnatiuk



Z CYKLU:

TRWAŁE WARTOŚCI LITERATURY UKRAIŃSKIEJ LAT DWUDZIEŚ- STYCH

UWAGI O POEZJI

BAZYLI NAZARUK

Każda epoka w dziejach literatury wyrasta jako złożony rezultat, swoista wypadkowa wzajemnego oddziaływania dwóch procesów – kontynuacji działalności przeszłości oraz nieustającej reinterpretacji tego dorobku. Ta ostatnia może przybierać postać nawet bardzo radykalnego łamania i odrzucania "przeszitych kształtów" starych form.

Lata 20-te w historii narodu ukraińskiego stanowiły dramatyczny splot rewolucyjnych przemian w kilku płaszczyznach równocześnie – w politycznej, społecznej i kulturowej. Już nawet w tym, obok innych powodów, można upatrywać przyczyny specyficznych konfiguracji zjawisk i procesów zachodzących na Ukrainie w omawianym okresie. Badacza dziejów zmagających o zachowanie bytu narodowego Ukraińców musi zainteresować szczególnie żywotność ich kultury. Doniosłą rolę w konsolidowaniu społeczeństwa wokół istotnych, wspólnych celów w sytuacji zagrożenia odgrywała zawsze literatura, która równocześnie wypracowywała także nowy język komunikacji intelektualnej i estetycznej, nie bez wpływu zalieniających się potrzeb zarówno odbiorców jak i samych twórców. Oto, jak pisał M. Bażan, z kipieli rewolucji powstała "...w herci j buri Wkrajina insha j insha Rus'...". Powstała także inna literatura. A jak tę literaturę widzą dziś sąsiedzi?

"W świadomości czytelnika polskiego ocucującego bliżej z literaturą ukraińską jest ona jeszcze do dziś malowaną w jaskrawe ludowe wzory skrzynią, gdzie tkwią skarby, których miejsce jest raczej w muzeum etnograficznym czy w sklepie z wyrobami ludowych artystów, świątkarsy, lepigarnków, mistrzów krosien lub noży. Jeszcze do dziś wśród tych którzy otarli się o poezję ukraińską, wysiłki współczesnych twórców przesłania wielka indywidualność Tarasa Szewczenki i jego następców hojnie ozerpiących ze skarbnicy folkloru".

Tak pisał przed piętnastoma laty znany ukrainista polski F. Nieuważny we wstępie do antologii poezji ukraińskiej w przekładach Tadeusza Hollendra. Ta obrazowa opinia nie była co prawda oparta na jakichś badaniach socjologicznych, lecz raczej na własnym rozeznanie i potocznej obserwacji, ale niestety zawierała w sobie wiele smutnej prawdy. A jak jest dzisiaj? Co z mitem "malowanej skrzyni"? Otóż bez wątpienia powiększył się bilans nowych faktów kulturowych, przybyło nowych przekładów twórczości ukraińskich pisarzy współczesnych i nowych bezpośrednich kontaktów z wieloma przedstawicielami ukraińskiego środowiska literackiego, a więc zjawisk służących stopniowemu kurczeniu wszelkich mitów wypaczających prawdziwy stan literatury ukraińskiej. Znaczącym dokonaniem była na przykład obszerna "Antologia poezji ukraińskiej" opracowana przez F. Nieuważnego i J. Pleśniarowicza i wydana w roku 1977. Zawiera ona rozległą panoramę poezji ukraińskiej od pieśni oraz wierszy ludowych i wierszy dawnych poczynając po najnowszą

poesję współczesną. Interesująca nas poezja lat 20-tych przedstawiona jest w tej antologii przez liczną grupę najwybitniejszych twórców reprezentujących pełną gamę ówczesnych nurtów stylistycznych.

Znaczenie gorzej jest z prezentacją dramaturgii (tłumaczony jest jedynie Kornijczuk i M. Kulias) i prosy (jedynie J. Janowski i O. Dowżenko). Nieobecna jest satyra i pamflety, a także krytyka literacka i eseistyka.

Chłodne stosunki między Polską i Związkiem Radzieckim w okresie międzywojennym naturalnie miały istotny wpływ na poziom ówczesnych kontaktów z kulturą Ukrainy Radzieckiej. Powstałe zaległości odczuwane są do dzisiaj nawet w bibliotekach, ponieważ książka ukraińska docierała do nich przypadkowymi drogami i nieregularnie. Okres wojny, okupacji powiększył luki. Należy jeszcze do tego dodać długie lata, dziesiątki lat ścisłej reglamentacji dostępu do literatury lat 20-tych w okresie kultu jednostki. Czyż można więc dziwić się, że literatura ukraińska tego okresu stanowiła przez długi czas dla Polaków archipelag prawie nieznaną?

Osiągnięwszy poziom europejski dokonaniemi T. Szewczenki i jego kontynuatorów, od P. Kuliasza do Lesi Ukrainki oraz I. Franki, literatura ukraińska przeżywała swój burzliwy rozwój na przełomie XIX i XX wieku i wkraczała w nową epokę, znaczącą umownie cesurą końca I wojny światowej oraz rewolucji 1917 roku, ze znaczącym dorobkiem poetów, prozaików i dramaturgów.

Tradycja przedrewolucyjna związana głównie z modernizmem stanowiła dość istotny wyłom na tle wcześniejszego, wąsko utylitarnego traktowania literatury jako narzędzia upowszechnienia oświaty ("proswity") i środka walki o ideały społeczne i polityczne w II poł. XIX w. Na gruncie ukraińskim jednakże nawet w okresie modernizmu nigdy nie doszło do prymatu "estetyki sztuki", "sztuki dla sztuki", nie zostały saniechane całkowicie wywogi "szkobodennosti" czyli zaangażowania literatury w żywotne sprawy społeczne i narodowe. Młodzi przejmowali więc dziedzictwo potwierdzonej wybitnymi dokonaniem, szlachetnej koncepcji oznaczającej podwójne - autonomiczne i zewnętrzne zobowiązania sztuki słowa. Najwybitniejsi przedstawiciele poprzedniej generacji odeszli już jednak kilka lat przed rewolucją 1917 r., jak Mychajło Kociubynski, Lesia Ukrainka, Iwan Franko, inni przestali już pisać jak Iwan Meczaj-Lewycki (zm. 1918) Panas Myrny (zm. w r. 1920), inni jeszcze żyli poza Ukrainą Rad., np. Wasyl Stefanyk (1871-1936), Olga Kobylańska (1863-1942), Ołeksandr Ołesz, Wołodymyr Wyunyczenko. Młodzi twórcy nowej literatury korzystając wybiórczo z dziedzictwa tradycji społecznikowskich literatury rodzimej starali się docierać samodzielnie do głębszego sensu społecznego i narodowego nowej epoki, a równocześnie odkrywać zupełnie nowe możliwości sztuki słowa. W literac-

kim rozpoznaniu nowej rzeczywistości, w konstruowaniu jej obrazowych ekwiwalentów budowanych środkami sztuki słowa przodowała poezja. Stanowiła ona w tym okresie przełomowy wrażliwy barometr przemian.

Przyjmując za kryterium umownego podziału pewne cechy wspólne, w rodzącej się nowej poezji ukraińskiej można wyróżnić kilka nurtów wywodzących się w głównej mierze z przedrewolucyjnej tradycji symbolizmu i modernizmu kulturowanej na początku

XIX w. przez Ołesia i Woronego (na Ukrainie Nadnieprzańskiej) oraz poetów skupionych wokół czasopisma "Młoda Muza". Były więc: liczna grupa poetów o rodowodzie symbolistycznym; mniej liczna grupa programowo antytradycyjnych i nowatorskich futurystów; neoklasycy kultuwający umiar i równowagę, precyzję i mistrzostwo sztuki słowa, uprawiający poezję kultury; liczna grupa zafascynowanych romantyczną heroią rewolucji poetów proletariackich. Podział ów dotyczy w zasadzie początku lat 20-tych, później bowiem najwybitniejsi twórcy zanali kanony swoich szkół, programów i kierunków. Przykłady tego są aż nadto liczne. Oto najwybitniejszy w kręgu symbolistów Pawło Tytuszyna dość szybko stanął na własnej drodze, wypracowując własny styl stanowiący syntezę elementów plastycznych, dźwięku, światła i rytmu, a określaną niekiedy "klarnetyzmem". Poezja jego przeniknięta panteistyczną koncepcją "kosmicznej harmonii" przeciwstawianej przez poetę wszelkim dyktatorom, wrażliwa jak czuła membrana, wyraża urodę świata, ale także dramat ludzkiej egzystencji zawiniony przez sło zewnętrzne lub też przez wewnętrzną niewolniczą ułomność ducha. Poezja Tytuszyny stanowi jedną z najciekawszych lirycznych kronik rewolucyjnej i powolucyjnej Ukrainy. Nikt inny równie przekonująco nie wyraził euforii i dramatycznych napięć towarzyszących walce o narodowe i społeczne wyzwolenie Ukrainy, jak to uczynił Tytuszyna w przepełnionych nastrojem duchowego wyzwolenia "Słonecznych klarnetach", a następnie w swoistym tryptyku, do którego badacze saliczają "Dumą o trzech wiatrach", "Matkę bolesciwą" i poemat "Złoty gwar". Należał do nielicznego grona tych twórców, którzy wierili w szlachetnej pasji docierania do źródła rodowodu i specyfiki ducha narodowego swoich współczesników, do źródła "energii życia" kultury narodowej oraz osyhających na nią zewnętrznych i wewnętrznych zagrożeń. Dowodzi tego zarówno wspomniany tryptyk, jak i tom "Zamiast sonetów i oktafów" będący arcywzorem tragicznej liryki, tom "Wiatr z Ukrainy" a także wielki poemat - "symfonia" "Skowroda", pisany przez całe życie, rekonstruujący osobowość słynnego filozofa ukraińskiego z okresu baroku, poeta i myśliciela skutecznie broniącego wewnętrznej autonomii. Poezja Tytuszyny wywarła inspirowany wpływ na generację następnego renesansu literackiego w latach 60-tych. Liryka I. Dracsa, L. Kostenko, I. Kałyncia, W. Mołoborodki zawiera

WYCIĄG MYCHAŁOWO DRAJ-CHINARA

ŁABĘDZIE

poświęcam swoim towarzyszom

I tak jak pierwszy człowiek, znowu
Imiona własne daję rzeczom;
siostrami gwiazdy w niebie nazwę,
Bratem mi będzie jasny miesiąc.

Niech życie w sławie się rozgości,
Gdy rucz do nazwy jest podobna,
A sam zostanę w samotności;
Ma dusza - Gobi to bezwonna.

Oglądam w lustrze snów gwiazdzistych
dobre i złe godziny świata...
Kto serce wieszczę chce mieć czyste,
ten niechaj z ludźmi się nie brata.

VICTORIA REGIA

Trzy noce ty, przecudna wspaniałości,
Kwitniesz, rozpiąwszy na wodnej równinie
liście wielkie jak tarcze. Wolno płynie
słodzaty łabędź wśród ich okrągłości.

Jak górski śnieg zacsynasz od białości,
potem w rozkwicie najwyższej godzinie
rós, jak flaminga, cała cię owinie,
wreszcie płomienna łuna się rozgości.

To dziwny bieg życia mego kolei
wśród srogich burz, zamieci i zawiei,
cudna triada, jas - i tęczowa.

Kwiat pierwszy to dzwon lilii, czyste śluby,
w urugim marzeniu różane się chowa,
w ostatni zaś - pożądaś jasny rubin.

przeł. Piotr Kuncewicz

Na ciche jezioro wyszukała wiklina
liść sypie, was nie ma, a dawniej w jesieni
tu wrzało, sea pierzchał, płynęły płomienie
jak szyje, to łoży, gdy wiatr powygina.

Zadzwonił jak szkło, mróm ogarnął głębinę,
już toń w oczach stygła, obojętnym sapałem
gromada skrzydłami tan lodu łamała
nie bacząc na ciemne pogrótki, oiel siny.

O nieulekłych pięciu śpiewców grono,
we śniegach, w czynie burzy pieśń nie skona,
rozdmucha ogień, stłumi strach, swątlenie.

Więc śmiało ptacy, bo z niebytu w górę
prowadzi jasny smak, gwiazdoszbiór liry,
do oceanów życia, nie w świat cieni.

przeł. Piotr Kuncewicz

Nie gasnąć, z wami noc pozostać,
pola owinięte chłodem,
i słuchać, nasłuchiwać wiosen
trudnych, głosów siemi głodnej.

We mrokach tu sagało wszystko
Rana, lód na sercu stygnie,
a z nieba lecą s osypiska
perły, żay Persiód, ognie.

przeł. Gustaw Łepski

Daremnie się sroży luty,
wkrótce zakapie ze strzech woda,
w pole wyjdzie wół wprzagnięty
w jarzmo, ja wiem, jak Skoworoda.
Powędruję wielką drogą
(i nie ominę mysiej nory) -
w zgrzebnej torbie dla ubogich.

wyraźnie ślady tych inspiracji. Tyczyna był jednym z najbardziej życzliwych opiekunów dla młodych eksperymentatorów. Jarosław Iwaszkiewicz tak o nim pisał w r. 1922 w "Skamandrze":

"Literaturze ukraińskiej w Pawle Tyczynie przybywa jednostka goniąca (...) Charakterystyczną cechą Tyczyny jest połączenie pierwiastków zaczerpniętych bezpośrednio z językowego i uczuciowego podkładu literatury ukraińskiej, od ludu i pierwiastków bardzo dużej kultury literackiej, opartej na obcowaniu z symbolistami francuskimi i rosyjskimi. Oba te czynniki zlewają się, tworzą utwory przedziwne, mocne i świeże, a przy tym tak przejrzyste, jak tylko potrafią być przejrzyste wierze francuskie (...). Na wskroś współczesne używanie obrazu, skrótu, rytmu - kompletne opanowanie formy".

Innym, mniej w Polsce znanym poetą o rodowdziej symbolicznym, a przy tym także prozaikiem, był Jewhen Płużnyk (1898-1938), autor tomów poetyckich "Dni" (1926), "Rannia osiń" ("Wczesna jesień", 1927) i "Riwnowaha" ("Równowaga", 1948). Jego poezja stanowi liryczny zapis rozterek wewnętrznych inteligenta dokonującego oceny moralnych aspektów rewolucji i rzeczywistości lat 20-tych. Strofy Jewhena Płużnyka przenikła bunt humanisty przeciwko "odtęsknieniu" stosunków międzyludzkich, przeciwko dewaluacji i degradacji wartości uznanych przez całą cywilizowaną ludzkość za najwyższe. Na tle wielu poetów operujących podwyższoną tonacją emocjonalną, poezja Płużnyka zyskuje pełnię blasku jako bliska swojej powściągliwością emocjonalną wrażliwości ludzi naszych czasów. Jej siła oddziaływania zawiera się w sugestywnym głosie "spokojnej szczerości". Kiedy czytamy jego słowa:

Oś i nie treba hażetnych fraz,

- Bil je postijno bil.

Mowczy zroste deś nowyj Taras

Sered krywawych pil!

(I gazetowych nie trzeba fraz,

- Ból zawsze oznacza ból!

A milczkiem nowy Taras wśród nas,

Wyrośnie pośród skrwawionych pól.)

to przychodzą na myśl odpowiednie fragmenty z twórczości pisarzy ukraińskich z generacji lat 20-tych, którzy podejmowali podobne problemy moralno-etyczne tych trudnych czasów, kiedy, jak pisał Tyczyna "ludzkie serce do reszty spustoszało". To u Tyczyny czytamy również: "Wielka idea wymaga ofiar. Ale czyż to ofiara, gdy zwierzę pożera zwierzę?", a także:

Antystrofa

Miasto w kolorowych plakatach: człowiek przebija człowieka.

Czytamy wykazy rozstrzelanych i wyrażamy zdziwienie, że na prowincji znowu pogromy.

"Wszystko można usprawiedliwić szlachetnym celem - tylko nie pustkę duchową".

Zaprawiony pesymizmem sceptycyzm poezji Jewhena

Płużnyka okazuje się być i dzisiaj inspirujący w obliczu wciąż aktualnych dyktatów humanizmu. To, że nie były one jedynie wytworem poetyckiej fantazji Płużnyk i jego rówieśnicy potwierdzili własnym najtragiczniejszym doświadczeniem w latach 30-tych.

W szkole symbolizmu brali pierwsze lekcje taicy jeszcze poeci jak Dmytro Zahuż, Jakiw Sawczenko, Ołeksa Slisarenko i Mykoła Tereszczenko. Przy tym Slisarenko i Tereszczenko mieli następnie w swojej biografii twórczej znaczący epizod futuryzmu, któremu zawdzięczają znaczne odświeżenie i wzbogacenie swojego języka poetyckiego oraz wyczuwanie na techniczno-cywilizacyjne realia swoich czasów. Współczesność jako rewolucyjna rzeczywistość czasu teraźniejszego, a równocześnie jako dynamiczna wizja przyszłości wypełnia buntowniczo wiersze, poematy i manifesty Mychajła Semenki - twórcy i lidera futuryzmu ukraińskiego. Zdecydowany bunt przeciw tradycji literatury i sztuki rodzimej, fascynacja techniką i rytmem nowych czasów, a także pejzażem industrialnej Ukrainy, wreszcie cała gama eksperymentów językowych - to tylko niektóre z cech programu Semenki. Choć miało mu za złe, wytykając skrajności programu przyszłej "śmierci sztuki", wszystkie ekstrawagancje i błazenadę, szarganie świętości prowokacyjnym wobec dzieła Szewczenki tomem "Kobziarz", należało równocześnie dostrzec sprawy istotniejsze. Semenka wraz z grupą sympatyków swojego programu, do której należeli m.in. Geo Szkurupij, Mykoła Bażan, Ołeksa Włyżko, Ołeksa Slisarenko, a także parodysta poetyki futuryzmu Kost' Burewij pod pseudonimem Edwarda Strichy, jakby uprawomocnił nawet skrajne eksperymentatorstwo w literaturze i sztuce ukraińskiej. Rozwinął ponadto niezwykle aktywną działalność wydawniczą ("Uniwersalnyj żurnał", 1918; "Mystectwo", 1919; "Nowa Heneracija", 1927 i inne) wprowadzając do szerokiego obiegu problematykę literatury i sztuki nowoczesnej, zapoznając odbiorcę z aktualnymi tendencjami w sztuce europejskiej i światowej. Tę drogę łamania tradycyjnych nawyków i oczekiwań odbiorcy, drogę walki o prawo twórcy na eksperyment przyszło powtórzyć młodym w okresie odnowy w latach 60-tych. Powołując się na przykład Szewczenki - wielkiego romantycznego burzyciela zastanych kanonów I. Dracz pisał:

"Dla twórcy nie ma skutych norm.

On sobie normę

Sam we własnym stylu..."

Mimo wspomnianych skrajności, mimo iluzji, że przyszłość "literatury proletariackiej" należy do jej wersji futurystycznej, ruch zainicjowany przez Semenkę odegrał istotną rolę w walce z prowincjonalizmem literatury ukraińskiej na drodze jej europeizacji.

To samo zadanie wręcz programowo, choć uzupełnione w inny sposób niż futurystą, realizowali neo-

klasyści. Oni stworzyli własny spójny system poetycki. Wsunęli hasło dążenia do "dżereż", czyli "do źródła", które było reakcją obronną wobec proletkultowskiego nihilizmu. Propagując antyczną ideę kalokagatii, czyli piękna i dobroci, patrzyli na życie i twórczość z perspektywy wieczności. Tworzyli zgodnie z zasadą mistrzowskiej sztuki "słodkiej równowagi".

Mykoła Zerow, Maksym Rylski, Mychajło Draj-Ohmara, Pawło Fyłypowycz i Oswald Burhardt - wybitni literaci i badacze literatury, znawcy antyku i literatur europejskich, doskonali teoretycy i praktycy przekładu. Kultura ukraińska ostatniego 60-lecia zawdzięcza im założenie fundamentów pod autentyczne, pogłębione przyswajanie zdobyczy kultur innych narodów - słowiańskich i zachodnioeuropejskich. Mykoła Zerow dokonał też cennego przeglądu dorobku literatury ojczyźnej wieków minionych. A wszystko to odbywało się w imię żywotnych potrzeb kultury rodzimej na współczesnym etapie, w imię poszukiwania dróg jej dalszego rozwoju, tradycji i źródła, z których powinna czerpać. Ta kwestia stała się zresztą przedmiotem wielkiej dyskusji literackiej zainicjowanej przez Mykołę Chwylowego, który postawił problem z całą ostrością: "Europa czy Proswita?". Nazwa zasłużonej w swoim czasie w XIX w. organizacji oświatowej użyta została jako znak wywoławczy konserwatyzmu i prowincjonalnej skali ambicji kulturowych, skali nie wystarczającej już potrzebom wolnego nowoczesnego narodu.

Każdy z neoklasyków wart jest osobnego omówienia.

Wspomnimy tylko o Maksymie Rylskim, któremu los pozwolił stać się jakby wykonawcą testamentu najbliższych przyjaciół w realizacji wspólnie nakreślanych ambitnych planów pracy na niwie kultury swojego narodu. Maksym Rylski - poeta, wszechstronny tłumacz literacki i folklorysta pozostał przebogatą i różnorodną spuścizną w postaci

około stu tomów poetyckich, przekładów i studiów krytyczno-literackich.

Trudno przecenić jego zasługi w przybliżaniu Ukraińcom literatury i kultury polskiej, w której był rozmiłowany. Czerpiąc w młodości z doświadczeń poezji postromantycznej i symbolistycznej (nawet parnasistowskiej), wypracował własny neoklasyyczny styl wyróżniający się szlachetną klarownością, którym tworzył poezję wrażliwą na wszystkie barwy życia i utkaną po mistrzowsku z pięknej soczystej ukraińszczyzny.

Istotny wkład do dorobku literatury lat 20-tych wniosła także grupa poetów - neoromantyków. Tacy jak Wasyl Czumak i Wasyl Ełłan Błakytynij wyrażali w swej liryce pasję wewnętrznego zaangażowania w walkę o realizację swojej wizji ukraińskiej drogi do komunizmu, sugestywnie łącząc tony intymne z motywami społecznymi. Nurt poezji zaangażowanej ma i dziś liczne kontynuacje na Ukrainie, a m.in. w poezji Borysa Olijnyka, częściowo także

Dmytra Pawłyczki, Liny Kostenko oraz Iwana Dracza. Zdecydowanie w nurcie neoromantycznym mieści się także wczesna twórczość poetycka Mykoły Chwylowego ("Młodzień", "Dawidni symfoniji") oraz Wołodymyra Sosiury, którego śpiewne i melodyjne liryki, ballady i poematy zyskały mu dużą popularność.

Pasja neoromantyka i bunt futurysty leżały u źródła siły napędowej poszukiwań maksymalnej ekspresji poetyckiej w poezji Mykoły Bałana. Poczynając od książki ballad "17 patrol" Bałan przebył ogromną i pracowitą drogę poety podejmującego w swoich kolejnych wierszach, tomach i odrębnych poematach najbardziej kontrowersyjnych problemów wysuwanych w ogniu dyskusji i polemik na Ukrainie w latach 20-tych. W pracy nad tomem "Budowie", poematem "Hofmanowa nieś", potem nad poematem "Slipci" krystalizował się własny niepowtarzalny styl Bałana, jego neoromantyczno-ekspresjonistyczno-barokowa poetyka, którą sam twórca określał jeszcze jako styl "rewolucyjnego materilizmu". Styl ten stanowi szczególne zespolenie refleksji intelektualnych z przedmiotowością, sensualizmem. W całej późniejszej twórczości pozostał mu wierny, kreśląc zarówno swoje "dramaty idei", jak i poezje bardziej intymne.

Neoromantyką był w swej twórczości poetyckiej Jurij Janowski, bardziej znany jako znakomity prozaik. Jego pieśni i ballady ślawiące romantykę morza, ludziodłagi i heroicznego czynu ustąpią potem miejsca prózie, którą przenika podobna romantyka witalizmu (termin J. Ławrinienki). Bardzo podobną gamą nastrojów była poezja Ołeksy Wyzki, autora tomu "Za wszystkich powiem", również pieśni morskiej przygody, a także miejskich pejzaży Odessy. Jego słynny wiersz "Rejd" ("Rejs") można odczytać jak swoiste przesłanie dedykowane nieustraszonemu literackim pobratymcom, współtwórcom literackiego renesansu lat 20-tych, owym stalowym lewiantom, którzy pod rehot "nord-ostu" "idą w ostatni rejs i śmierć".

Bogatą i różnorodną panoramę poezji omawianego okresu w sposób istotny uzupełnia twórcza osobowość programowego "konstruktywisty" Waleriana Poliszczuka, zafascynowanego poezją W. Whitmanna i E. WERHAERENA, twórcy ugrupowania "Awanhard", zwolennika wersu libru, epatującego niekiedy swoich czytelników tematyką erotyczną.

15-letni okres aktywnej pracy generacji przypomina tu w bardzo upraszczającym, z konieczności skrócie, wydało niezwykle owoce, owoce we wszystkich niemal sferach funkcjonowania kultury kształtującej podobnie jak i sam naród ukraiński, po rewolucji - swój byt suwerenny.

Proza A. Hołowki, H. Kosynki, H. Epika, O. Słisarenki penetrowała szeroki wachlarz problemów wsi ukraińskiej; W. Pidmohylnyj, J. Płużnyk, O. Doswittnij, M. Chwylowyj celowali w problematykę intelektualną.

Znakomite przykłady podróźniczej pro-

zy, wyszły spod pióra G. Szkurupija i M. Johanna-
na, J. Smołyca proponował fantastykę naukową, a
A. Dowśenko i prozę, i nowoczesne kino ukraińskie.
J. Janowski, niezrównany mistrz nowoczesnej pro-
zy wzbogacił jej formy elementami poetyki filmu,
poetyką ukraińskiego eposu ludowego, a także do-
świadczeniami prozy amerykańskiej i angielskiej
(J. London i J. Conrad).

Niezwykły duet twórczy - dramaturga Mykoły
Kulisza i reżysera Lesia Kurbasa, twórcy ekspe-
rymentalnego teatru "Berezil" - stanowił sam w
sobie niezwykle zjawisko artystyczne. Z opłót-
ków etnografizmu i teatru obyczajowego, z tere-
nu realizmu psychologicznego (którym np. zado-
walał się rosyjski teatr Stanisławskiego) Kurbas
wyprowadzał teatr ukraiński na scenę teatrów

poszukujących, uprawiających "mystectwo prze-
tworzenia", a więc teatrów operujących odrębnym
językiem scenicznym, uprawiających swoistą sztuc-
kę przekładu.

Zarówno program pracy twórców kultury ukra-
ińskiej lat 20-tych, jak i dokonania były impo-
nujące zarówno w wymiarze narodowym, jak i
uniwersalnym. Obył dorobek ten, po trwającej
niemal całe półwiecze, "kwarantannie" milczenia,
stał się na powrót otwartym źródłem, dostępnym
dla wszystkich spragnionych.

EX ORIENTE LUX



AUTOBIOGRAFIA AUTOBIOGRAFIA AUTOBIOGRAFIA

Urodziłem się 5 XII 1931 roku w rodzinie chłopskiej Mychajła Wasylowycza Tiutiunnyka i Hanny Mychajliwny z domu Sywokiń. Należeli wtedy już do kółchozu. Ojciec kosił, był cieślą, czasem też ścinał topole długą dwuręczną piłą. Po cichu przygotowywał się do egzaminów wstępnych na wyższą szkołę pedagogiczną. Matka w kółchozie wykonywała różne czynności: pielęźła, podlewała, wiązała snopy, podawała je do młóćkarni.

HRYHIR TIUTUNNY

W 1933 roku cała rodzina puchła z głodu, a dziadek ojciec mego ojca, Wasyl Fedorowycz Tiutiunnyk zmarł - nie był nawet siwy, a zęby miał jeszcze zdrowe i mocne. Do dziś nie wiem gdzieś znajduje się jego grób. Ja w tym czasie - miałem wtedy półtora roku - przestałem chodzić (a już umiałem), przestałem też śmiać się i gadać. W 1937 roku, gdy ojciec skończył 40 lat, (był z 1897 r.) aresztowano go pod zarzutem przestępstwa politycznego. Zaczął etapami przemierzać Syberię.

W 1957 roku przyszedł papierek, który zawiadamiał, że ojciec był zupełnie niewinny i że zrehabilitowano go pośmiertnie. Gdy ojca sabrano, zostaliśmy we dwójkę: matka - dwudziestocześcioletnia wdowa i ja. Zaczynałem wtedy szósty rok życia.

Ojciec mój, jak mówiono, był przystojny, mądry, silny, z wyglądu jeszcze młody, bo po pierwszym ożenku z Jiwą Fedotiwną Budenną (1920 - 1921) nie znalazł lepszego zajęcia niż poezja, geometria i bednarstwo. Gdy ojca sabrano do więzienia w 1937 roku, wziął mnie do siebie na wychowanie brat ojca, Pyłymon Wasylowycz Tiutiunnyk - matka zaś wyszła za innego. Dziś wiem, dlaczego wujek sabrał mnie. On i jego żona, Natalia Iwanowna Riabowiecka z sąsiedniego chutoru Trojaniwka, uczyli i wychowywali mnie, a mówiąc prościej, byli moimi rodzicami. Obydwójce pracowali w szkole. Wujek był księgowym, a ciocia uczyła języka ukraińskiego i literatury. Z tego okresu zapamiętałem "Jak upaw ze win z konia", "Na majdani" (...). Lubiłem i znałem na pamięć bajki Puszkina i całą masę ukraińskich bajek luńowych, z których najbardziej do dziś podoba mi się "Kotyhoroszek". Przepiękna bajka. Czytałem ją niedawno kolejny raz - prawdziwe чудо i już.

Sprzed okresu Donbasu, kiedy jeszcze mieszkałem z mamą i tatą, wrył mi się w pamięć "Kobzar" Szewczenki, "Pid tychymy werbamy" Hrinchenki, "Chiba rewut" woły...? i "Kujda-

szewa simja", "Cichy Don", wówczas jeszcze nieukończony. Tato i mama bili się o trzecią część: obydwójce równocześnie chcieli czytać. Stało na tym, że wieczorami czytali na głos.

W 1938 roku wujek, z ciocią posłali mnie do szkoły do ukraińskiej klasy, która liczyła siedmiu uczniów. Sądzę, że w tym względzie moi przybrani rodzice byli pryncypialni, jeżeli chodzi o język ukraiński, oświatę i kulturę w ogóle.

Po dwóch tygodniach klasę rozwiązano z powodu małej ilości uczniów i znalazłem się w klasie rosyjskiej. Od tego czasu aż do 1962 r. rozmawiałem, pisałem listy (czasem opowiadania) wyłącznie po rosyjsku, prócz lat 1942 - 1949, gdy znów znalazłem się u matki na wai. Przedtem byłem żebrakiem w całym tego słowa znaczeniu. A było to tak. Na początku wojny ciocia urodziła mi siostrzyczkę. A wujka wzięli na front. Już w czterdziestym drugim roku zaczął się głód. Jadłem wtedy zgniłe kartofle, żółędzie, próbowałem też koniny, ale jak kipi, daje dużo piany...

Ludzie widzieli umęczoną ciotkę i zagłodzone dzieciaki, więc poradzili mi czmychnąć do matki na Połtawszczyznę, by łatwiej było całej rodzinie. Tak też zrobiłem. Głód to głód. Szedłem na piechotę, dźwigając na barkach 11 lat, trzy klasy i pustą torbę, w której na początku podróży było dziewięć sucharów, placek i słoik miodu - siomkowie dali na drogę. Potem żywność się skończyła. Zacząłem żebrać. Za pierwszym razem było strasznie ciężko: wstydy, odbierało mowę, ścisnęło w piersi. Z czasem przywykłem.

Szedłem równo dwa tygodnie. Przez Słowińsk, Kramatopsk, Pawłohrad, (czy Konhrad), Połtawę, Dykankę, Opiszną. A w ślad za mną, gdy zaczęła kursować kolej, przyjechała i moja biedna ciocia z niemowlęciem.

Powodowało nam się na wsi. Potem chata spłonęła od bomby i zaczęliśmy mieszkać po ludziach - to samo, co w Donbasie: wciąż zmienialiśmy mieszkania, bo nikt długo nie chciał trzymać u siebie lokatorów z dwójką dzieci. Tak było i na wsi. Po zwycięstwie wrócił wujek i Hryhorij³, okaleczony, w bandażach aż do śmierci - dopiero wtedy poznałem go trochę bliżej. Czasem gładził mnie po głowie i mówił do mnie miłym, łagodnym głosem. Widać, dowiedział się, że i ja swoje przeżyłem, choć nie mogłem tego w pełni pojąć.

W 1946 roku, po ukończeniu piątej klasy poszedłem do Białkiwskiej rzemieślniczej szkoły nr 5, by mieć jako taką odzież i 700 gramów chleba dziennie. Te właśnie 700 gramów uratowały nas (mnie i mamę) w czterdziestym siódmym: nosiłem z "miasta" o dzień kawałek, gliniasty i zapadnięty jak pusty portfel.

Jesienią wręczono nam dyplomy kwalifikowanego ślusarza i zawieszono samochodem do Ochtyrki. A stąd pociągiem do Charkowa, do fabry-

ki im. Małyszewa. Tam przydzielono nam internat (jeden pokój - to brygada - 68 osób) i przydzielano na poszczególne hale fabryczne. Stałem się częścią klasy panującej, przechodziłem przez osławioną fabryczną portiernię... Jadłem na bloczki w zakładowej stołówce i otrzymywałem 900 rubli co miesiąc, póki nie zacząłem krztusić się rdzawym pyłem. Był to brzydkie, niezdrowy kaszel. Zdecydowałem więc: do domu! Do domu! Do kołchozu, do matki! W dodatku ukrycie kochałem się w dziewczynie stamtąd. Jechać, jechać! Tam będzie lepiej, choć nie ma co jeść.

Poszedłem do kołchozu. Orałem, bronowałem, kosiłem, poganiałem woły (nazywano je "leniwe") - ciężko było, do tego jeszcze z miłością nie wyszło, no bo ktoś pozwoli młodej dziewczynie o to jeszcze do szkoły chodzić, przesiadywać przy żołnierskiej zbiorowej mogile, gdy chłopak goży, bosy, nie ma domu i na dodatek ojciec w więzieniu.

Aż tu nagle, jesienią, zmóciliśmy wtedy, wożąc mnie na milicję do Zińkwa. "Uciekłeś z Charkowa?" - Nie. Wsiadłem w pociąg i pojechałem." - "A prawo o trzech latach znasz?" - "Znam." - "No właśnie." Odciepli mi z pagonów guziki i do oddziału przymusowej pracy. Potem sąd. Na sali była matka i ja z milicjantem. A za stołem - sędzia i ławnicy. Dali mi cztery miesiące. Kolonię na Połtawszczyźnie znać? Tam właśnie odbywałem karę. Cztery miesiące. Gdy mnie wypuszczali z obozu, bibliotekarz powiedział mi na pożegnanie: "Tiebia wypuskajut? Ach, żal, choroszij czytatiel był". W obozie przeczytałem Turgieniewa i Hercena ("Kto winien?", "Ojcowie u dzieci", "Zapiski myśliwego").

Gdy wróciłem do domu, przeoczyłem rzecz o "Kawalerze Złotej Gwiazdy" i nienawidzę go do dnia dzisiejszego poznałem już innych kawalerów...

I znów kołchoz. Teras, gdy smuszono mnie do zrobienia czegoś bardzo ciężkiego, to przypominano, że nie tylko ojciec mój jest wrogiem ludu, ale i ja jestem kryminalistą. W dodatku samieszkał z nami mamy przyjaciel...

Poszedłem i zaciągnąłem się na Donbas - kraj mego dzieciństwa. Budowałem elektrownię Myronhres (to pod Debalcowem). Byłem sam sobie pan. Nawet paczki do matki posyłałem: kalosze, materiały na żakiety itd. Pracowałem jako ślusarz, jako kierowca, majsterkowałem itp.

W 1950 i do jesieni 1951 roku znowu mieszkałem u wujka i cioci, pracowałem wtedy już w garażach przedsiębiorstwa transportowego przy kopalni Krasnożuckiej.

W listopadzie 1951 roku wojsko. Władawostok... Jednym słowem dziś obszar uhonorowany odznaczeniami. Byłem radiotelegrafistą przez cztery lata. Tam właśnie wzięta się za smokształwienie i to tak, że po demobilizacji poszedłem od razu po pięciu "obowiązkowych" kln-

sach najpierw do ósmej, potem do dziesiątej klasy wieczorowej szkoły. Pracowałem jako tokarz w szczerzowskiej parowozowni - szlifowałem koła i uczyłem się.

A potem pięć szczęśliwych lat nauki na uniwersytecie na wydziale filologicznym. Właśnie to, co lubiłem. I filologia rosyjska - to, do czego przywykłem, do czego przygotowywały mnie szkoła, wojsko, na wprost rosyjskie otoczenie na Donbasie.

W 1961 roku napisałem pierwszą nowelę "O smroku". Zamieściła ją gazeta "Krestijanka". Potem nic więcej nie pisałem: sesja, praca dyplomowa na temat analizy psychologicznej u Lwa Tołstoja - jednym słowem nie było kiedy. Poza tym pora było zakręcić się wokół żeniactwa, co zostało uwiecznione sukcesem.

Po śmierci Hryhorija znowu wsiąłem się za pisaninę, ale już po ukraińsku. Ten przełom powinien być dla was zrozumiały...

Przeczytałem słownik Hrinchenki i prawie tańczyłem z radości. Tak wiele objawiło mi to dzieło. Natychmiast przetłumaczyłem swoją nowelę na język ojczysty i teraz już nie rozstałem się z nim, chwala Panu, i nie rozstanę się aż do śmierci. A wszystko to - po trzydziestce! To szczęśliwe wydarzenie w moim życiu miało miejsce w kopalni nr 10 pod Komunarskiem, w obłasti Łużańskiej, gdzie uczyłem w szkole wieczorowej języka rosyjskiego i literatury, a żona - języka ukraińskiego i literatury. Tam też miało miejsce jeszcze jedno szczęśliwe wydarzenie - żona urodziła mi syna Mychajła.

Jednego Mychajła zamordowali, może choć drugiemu uda się żyć po ludzku. I tylko o tę łaskę proszę Pana naszego.

A co potem? Potem pojechałem do Kijowa,

gdzie dzięki wysiłkom wielu ludzi, a przede wszystkim Anatolija Andrijowycza Dimarowa mieszkam do dziś. W Kijowie napisałem "Zawiaż". Obecnie pracuję nad scenariuszem według "Wyru" Hryhorija. Obiecują jesienią puścić film do kin, ale kto wie jak to będzie. Amen.

Hryhir Tiutiunyk

Kijów, 30 VII 1966

Przypisy

1. Wiersze Pawła Tyoczyny. W przekładzie polskim - w "Antologii poezji ukraińskiej", Warszawa 1976 : " Koło cerkwi na majdanie" (tłum. Aleksander Baumgardten) i " Kiedy nagle runął z konia" (tłum. Jerzy Pleśniarowicz)
2. Panas Myrnyj, "Gdy ryczą wozy, gdy mają pełne żłoby" (Genewa 1880), fragmenta w wypisach "Literatura ukraińska ", Warszawa 1963. Iwan Neczuj-Lewyckij, "Rodzina Kajdasza " (1878), fragmenty tamże
3. Przyrodni brat Hryhora



MAP-KO'87

opowiadanie

TRZY ZAZULE Z POKŁONEM

HRYHİR TIUTIUNNYK

Hryhır Tiutiunnyk (1931-1980) - jeden z największych ukraińskich mistrzów noweli. Autor między innymi: "Tajnej wieczerzy", "Trzech płaczą nad Stefanem", "Chłodnej mięty", powieści "Oblężenie". Prezentowany obecnie po raz pierwszy przekład opowiadania "Trzy zazule z pokłonem" został przygotowany specjalnie dla "Spotkań"

Miłości wszechwładnej poświęcam

Wychodzę spoza klubu w nowiutkim tanim garniturze (trzy wagony cegły rozładowałem z chłopcami z mojego roku, to sobie kupiłem) i z walizką w ręku. I pierwsza rzecz, którą widzę - to chata Karpa Jarkowego. A przed nią, w równych szeregach na żółtym piasku - młode sosny. Na ganku Karpowej chaty stoi Marfa Jarkowa i przeprowadza mnie wzrokiem. Stoi bez chustki, siwa, o wspaniałych włosach - niegdyś włosy jej połyskiwały w słońcu złotem, teraz już nie lśnią. Widać, myślę ja sobie, włosy umierają wcześniej, niż człowiek... Podchodzę bliżej, kłaniam się Marfie i mówię poprzez młode sosny:

- Dzień dobry, ciociu.

Marfa porusza wargami i przeprowadza mnie dalej, aż wejdę w "duże" sosny, - u nas je jeszcze nazywają: "te, co twój ojciec sadził".

W domu wita mnie mama, cieszy się, płacze i nadstawia do pocałunku sine wargi.

- Mamo, - pytam po opowiedzeniu, skąpych studenckich nowin (sesję salicyłem, kupiłem ten garnitur), - a czemu ciotka Marfa Jarkowa tak na mnie patrzy?

Mama długo milczy, potem wzdycha i mówi:

- Kochała twego ojca. A ty jesteś do niego podobny...

Marfa (wtedy ją we wsi nazywali "małą Marfą" z powodu niskiego wzrostu) sercem wyczuwała, kiedy przychodził list od ojca. Wyczuwała go jeszcze z daleka, ten list, chyba jeszcze w połowie drogi. I czekała. Przyjdzie pod pocztę, usiądzie na progu - szczupłutka, delikatna w starej wyszywanej koszulinie i marszczonej apódnicze nad bosymi stopami - i siedzi, blisko jasnymi kędziorkami spod czarnej chustki: uciekła od młóckarni, albo od kosiarza, za którym wiązała, albo z łąk, gdzie siano grabią.

Siedzi na progu i obrywa płatki rumianku, szepcząc: (Jest - nie ma, jest - nie ma, jest...)

Gdy z poczty wychodził nasz listonosz, jednoręki wujek Iewko - wynoki, chudy, jak sama śmierć, z brezentową torbą przewieszoną przez ostro sterczące ramię - Marfa zrywała się na

jego spotkanie i pytała cicho, zaglądając mu od dołu w oczy:

- Wujaszku Lewku, a od Miszki jest liścik?

- Nie ma, - odpowiadał Lewko, błądząc wzrokiem gdzieś ponad złotymi włosami Marfy, które wydobyły się spod czarnej chustki.

- Nie kłamcie, wujaszku. Jest...

- No - jest! Ale przecie nie do ciebie, a do Sofiji.

- Wujciu! Niechże wujek da, ja choć w rękę potrzymam...

- Nielżia! Cudzych pism nikomu dawać nie można. Zabronione.

- Ja tylko w rękę potrzymam, wujciu, i oddam.

Błękitne oczy Marfy wypełniały łzy, a oczy łanią gdzieś ku górze, ku wujkowi Lewkowi, jeszcze silniejszym błękitem.

Lewko rozgląda się wokół, bezsilne westchnienie wydobywa się z jego chudej piersi i skinięciem woła Marfę za pocztą. Tam wydobywa z torby żołnierski trójkącik i podaje Marfie:

- Naści. Ino nikomu nie mów, żeś dawał, bo sa to... wyrucą mnie.

- Ani mru-mru, wujciu! - aż zachłystuje się szczerością Marfa. - Na ten krzyż święty... Jak Boga kocham.

Wyrywa z palców Lewka list - łzy jak groch płyną jej po policzkach, - przyciska go do piersi, całuje adres nadawcy.

- Atramentu łzami nie rozmaż, - mówi Lewko i odwraca się: czeka.

Marfa, jeśli w pobliżu nie ma ludzi, dość długo nie oddaje mu listu, przytulając go do piersi, i szepcze, szepcze:

- No, i widzicie, nic mu nie zrobiłam... Teraz zanieście Sofiji. Przecież nic mu nie

zrobiłam... Dziękuję, wujciu, kochany... Macie, o, tu, wypijcie za jego zdrowie.

Wyciąga zza pazuchy wymięty rubel i wkłada Lewkowi do ręki.

- Chyba że za jego zdrowie, - mamrocze Lew-

ko, - a tak, w życiu bym nie wziął...

I wędruje do wsi, wystawiając ku górze ostre ramię z prawie pustą torbą.

A Marfa biegnie do pracy, lecąc jak ptak, by do wieczora dokończyć wiązanie swoich ścieciukop, a wiatr suszy - i wysuszyć nie może, - łzy płynące jej z oczu.

- ... A kto mamie o tym opowiadał? Wujek Lewko?

- Nie. Nie on. Sama widziałam i słyszałam. Bo ja w ślad za nią też z roboty uciekłam. Tamtędy przez jar, dolinką - i do poczty. Patrzę, a ona już na progu siedzi, czeka... Zawsze pierwsza odgadła, kiedy się tata odezwie.

- A mama nie była na nią sła?

- W nieszczęściu, synu, na nikogo słości nie masz. Tylko rozpacz.

- Ale jakże to tak - ona odgadła, a mama nie?

- Ktoś wie, synu. Serce-każdy ma inne. Ona takie, a ja, widzisz, inne... Ona od taty o wiele młodsza była. On miał trzydzieści trzy, a ona dziewiętnaście. Dwa lata przeżyła ze swoim Karpem, a nażyła się za sto. A tata... jakoś i nie starzał się, jednakowy był i w dwadzieścia, i w trzydzieści lat... Jak ten sokół, postawny taki, smagły, oczy aż palące, całkiem czarne. Spojrząz bywało, - po prostu spojrzaj i tyle, a w piersi aż serce staje. Może dlatego, że rzadko wzrok podnosił. Najczęściej to dżonią oczy sakryje i o czymś rozmyśla. A ostatni raz, jak go widziałam (chodziłam aż do Rowien, tam ich zawieśli), to już nie paliły, a tylko pieściły - takie smutne. Patrzy nimi - jak przez mgłę.

Przychodzili do nas pogadać. Karpo i Marfa. Co wieczór. I rozmawiamy, bywało, we troje, albo śpiewamy sobie. Tato barytonem, ja mu wtóruję, a Marfa pierwszym głosem wywodzi. Głosik miała taki, jak i sama była, jakby się zaraz miał zakamadać, ale ładny. A Karpo - do niczego. Siedzi, w sufit patrzy. Albo w wąsy dmucha, to w jeden, to w drugi - żeby puszyste były. To ja mu klusek gorących na miskę (okropnie lubił jeść), żyzkę go ręki - jedź! I je, jakby sa siebie rzucał. My śpiewamy, a on w wąsy parę z miski łowi i napie tak, że omal kaganek na stole nie zgaśnie. "Kartofle - mówi, - najburszej w kluskach lubię. Kartofli trzeba do klusek więcej dawnić" Twarz miał grubą, grube nogi. I rudy - niech Bóg broni... Jak stara słoma. Marfa przy nim - przepióreczka. Nieraz spojrzaj, jak on się nad kluskami morduje, westchnie po środku pieśni i odwróci się, a łzy w oczach - jak te świeczki błękitne. Do taty... Widzę



przecież. A on zakryje czoło dłonią i śpiewa. Albo do ciebie, do kołyski się uśmiecha i kołysze leciutko.

"Ty, Michale - mówię, - choć razik byś na nią spojrział. Widzisz, jak ona do ciebie..."

A on:

"Po co człowieka męczyć, jak on i bez tego się męczy".

Matczyne oczy są suche, głos nawet nie drgnie, a ja czuję: wspomnienia nie wzruszają i nie boją - skamieniały.

Ostatni list od ojca

"Sofijko! Soniu!

Wczoraj dał mi kolega ułamek lusterka - spojrzałem na siebie i nie poznałem. Nie tylko głowa, lecz i brwi osiwiły. Najpierw pomyślałem: może to szron (na dworze byliśmy), potarłem ręką - nie, nie szron...

Więcej nie będę patrzeć.

Często mi się śni moja robota. Że niby robię okna, drzwi z filungiem, stoły, ławy. I tak mnie potem ręce swędzą, że mieras żyłki chłopa-kom strugam w wolnej chwili... A ręce jak nie moje. Drzewo tu dobre, w naszych stronach to by z niego białe pałace robili. Ale mokre. I narzędzia nie takie, jakie miałem. Jeszcze ich nie sprzedawaś? Jak będzie ciężko - nie żałuj. Jak

wrócę - na nowe zapracujemy. Soniu, żebyś wiedziała, jak by się chciało wyżyć. Nie tak daleko zaszedłem, jak daleko wracać.

Pytasz, jak nas karmią, jaką odzież na zimę dają. Karmią taką omaczną zupą, że nawet Karpo Jarkowy piętnaście misek by wrębał, jeszcze o dokładkę prosił! A odzież normalna, dla ludzi ze wsi zwyczajna.

Tej nocy śniła mi się moja sosna. Teraz to już pewnie do kolan, a może i wyższa. Sosna - a za nią niebieskie skrzydło rzeki... Ani ty, ani synek, Adziebełko moje, jakoś dawno już mi się nie śnicie, tylko się zwidujecie.

Mój sąsiad w ziemiance modli się we śnie, a Boga nie wymienia. Do kogo on się modli?..

Soniu!

Nie osądzaj mnie. Ale nigdy nikomu nieprawdy nie mówiłem i teraz nie będę: codziennie czuję, że gdzieś tu koło mnie chodzi nieszczęsna dusza Marfy. Soniu, idź do niej i powiedz, że wysłałem do niej, jak na Zinkowskim jarmarku śpiewał bandurzystą ślepy, trzy zasule z pokłonem, ale nie wiem, czy aby przelecały one Syberię nieprzebytą, czy nie padną od mrozu.

("Syberię nieprzebytą" niezdecydowana ręka wykreśliła gęstym czarnym atramentem, a na górze ta sama ręka napisała na nowo: "Syberię nieprzebytą").

Idź do niej, moja w świecie jedyna Soniu! Może ona odwoła z powrotem swoją duszę a wtedy do mnie choć na chwilę przyjdzie zapomnienie.

Obejmuję Cię i niosę na rękach kołyskę z synem, póki życia mego...

Kiedy to było... A ja do dziś myślę:

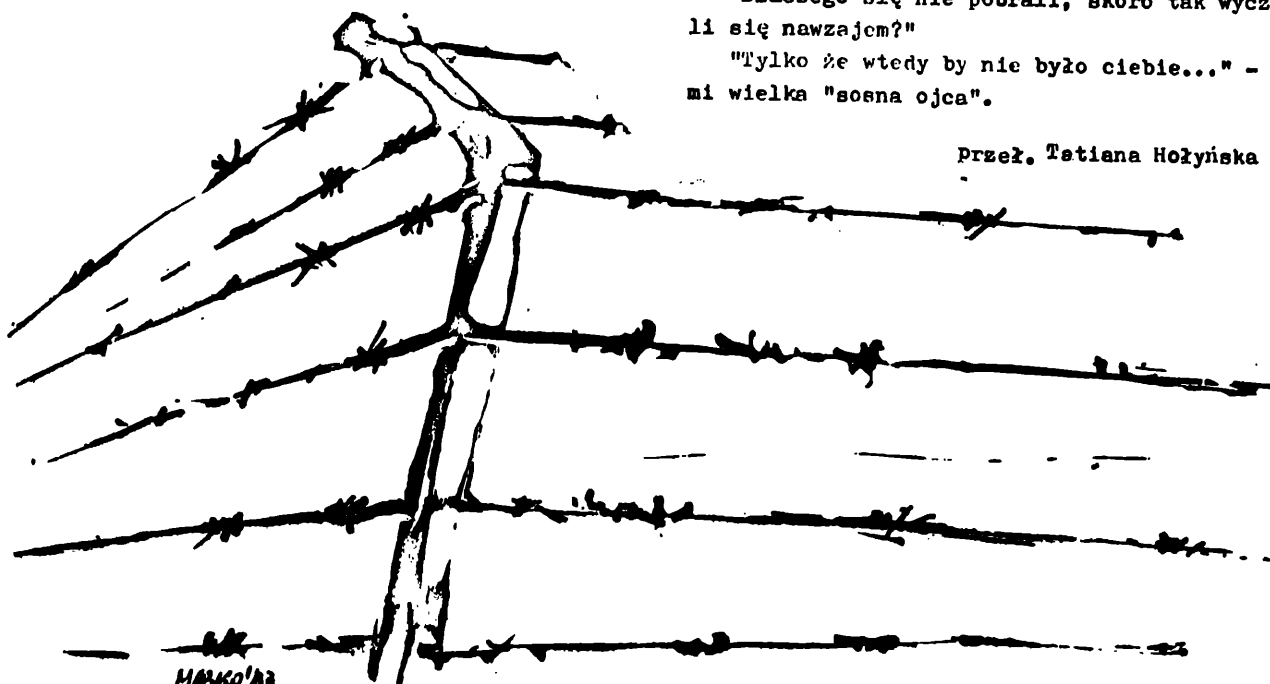
"Jak oni wyczuwali się nawzajem - Marfa i tata? Jak?.."

Jeszcze myślę:

"Dlaczego się nie pobrali, skoro tak wyczuwali się nawzajem?"

"Tylko że wtedy by nie było ciebie..." - szumi wielka "sosna ojca".

Przeł. Tatiana Hołyńska



PAWŁOCZYNA TYCZYNA

ZŁOTY GWAR

Nad Kijowem złoty gwar,
Słońce i gołębie !
W dole
Struny trąca Dniepr:

Pradziadowie,
Pradziadowie z moglił wstali:
Poszli miastem:
Słońcu przynoszą obiatę -
Stąd ci tyli złoty gwar,
Złoty gwar!..
Aż nie słychać, co do mnie krzyczą druh,
Łopocące ponad miastem burze płaczą,
Bo nie sważa na nie nikt:

Złoty gwar!

Nocą,
Gdy Żurawi Szlak srebrną kurzawę rozsćiele,
Otwórz okno i posłuchaj:
Słuchaj:
Niebiosami płyną rzeki,
Z Ławry, z Sofii tętni dźwięk!..
Czółna szłote
Z sędziwej Dawien-Dawności
Przykołysały się, złote,
... Z krzyżem,
W promienistej aureoli,
Łaską Bożą w serce ranny,
Wchodzi Andrzej Apostoł:
Wstępuje na góry:
Błogosławione mi bądźcie, góry, i ty, rzeko-
mętne!

I roześmiały się góry,
I zazieleniły ...
Rzeka mętna napełniła słońcem i błękitem -
W struny brzękła ...
Nocą, gdy Żurawi Szlak srebrną kurzawę rozsćiele,
Wyjdź na Dniepr!
... Nad Siwowąsym Bóg przechodzi po niebieskich
żanach

Z radłem słowcy.
Padają :

Muzyki
Kryształowe ziarna:
Z oddechu Wieczności ziarna
Zapadają w duszę:
I tam, w duszy bazylice,
nad którą na wysokościach polatują modlitwy-gołę-
bie,

Tam,
W świątyni pełnej dźwięków, rozkwitają akordami
Natchnionymi jak pradziadów jasne oczy!
Był jak wieszczun modlitwami upojony
Kijów nasz -
Za Ukrainę rozmodlony,
Złotogłowy ...

Burza!

Otworzy oczy zaskoczony -
I wszyscy śmieją się jak wino ...
- błysk
- szłas!

Jasnością flag rozłopotany
(I wszyscy śmieją się jak wino)
Ogniem się rozegrał Kijów
W twórczym uniesieniu!

Witaj! witaj! - iskry z ócz.
Tysiący ócz ..
Nagła cisza: mówi ktoś.
Chwała! - brzmi z tysiąca piersi.
I nad wszystkim w słonecznym blasku - gołębie.
Chwała! - brzmi z tysiąca piersi.
Gołębie.

To Ukrainę
Za wasze wzgardy
Błogosławił krzyżem swoim
W glorii Andrzej Apostoł,
Żaską Bożą w serce ranny.
I roześmiały się góry,
I zazieleniły ...

Dwie stanęło czarnych trun,
Jedna jasna.
Wokół nich
Żebraczy tłum.
Czołgają się, mamlą, ręce z prośbą wyciągają
(Jakież skoślawione palce!) -
Dać im, dać!
Jeść im nieście - niechaj zwierza w sobie nie
chowają,
- dajcie.

Czołgają się, mamlą, słońce przklinają,
Słońce Chrystusowe!
Przechodzą...
biedni, bogaci, dumni, młodzi, w chmurach i w mu-
zyce zakochani -
Przechodzą:

Czarny ptak, co ma oczy jak szpony! -
Czarne ptaszysko z zatęchłych zakamarków duszy,
Z pola walki przykołował!
Kracze
W złotym gwarze na Kijowem,
Nad calutką Ukrainą -
Kracze,
O, bezduszny ptaku!
Zaliś nie ty ludzki duch ukrzyżowany
Wiekami bódź?
Wiekami kłuź?
Wiekami.
Zaliś nie ty wydziębywał żywym oczy
I wiarę z serc?
I wiarę z serc?
Czegóż ci potrzeba teraz
W dobie śmiechu i wesela?
Czegóż ci potrzela teraz, o bezduszny ptaku? Mów!
Czarne skrzydła na gołębiach i na słońcu -
Czarny cień.

- Czy pamiętasz, bracie, wiosny dzień i brzask wol-
ności?

Jakośmy, objawszy się, braterskimi szli ścieżkami,
Sławiąc słońce!
Kiedy wszystko - nawet trawki - śmiało się do
żez...

- Nie pamiętam. Odejdź precz.

Miły mój, czemu nie śmiejesz się i nie weselisz?
Przecież ja, twój brat, do ciebie zwracam się w
ojczyściej mowie -

Zali nie poznażoś, bracie?

- Odejdź precz, bo cię zabiję!

Czarny ptak,
Czarny ptak kracze
I dokoła tłum żebraczy.
W dobie śmiechu i wesela
Któż to klęczeć im rozkazał
Dłoń po prośbie wyciągając,
Jakież obłąkany bóg - w dobie śmiechu i wesela?

Pradziadowie odwrócili się ze zgrozą:

Rzekły topole: - wyrośniemy!
Tryśniemy pieśnią! - rzecze Dniepr.
Topole, kwiaty i Dniepr.

I dzwoni, dzwoni, dawoni,
Rozbija się do szczętu ...
- Zali to nie źródła złote pod ziemią zaczęły
bić?

Mieni się, wionie, łagodnieje,
Drząc niby sen ...
- Czy to nie drogie kamienie wyrastają z głębi
gór?

Wyrośniemy! - powiedziały.
Ja wystąpię z brzegów! - Dniepr:
O rannej zorzy uchem przypadnij do ziemi -
Idą.
To ze wsi i przysiółków do Kijowa podążają -
Traktatami, ścieżkami, miedzami
Zgodnie serca ich kołając
- Idą! Idą!
Ponad traktatami, ścieżkami, miedzami.
Idą!

I wszyscy śmieją się jak wino:
I pieśń śpiewają tak jak wino:
Jestem ja mocny naród,
Młody naród!
Wszluchałem się w twój złoty gwar -
Tom usłyszał.
Popatrzyłem tobie w oczy -
Tom zobaczył.
Góry głazów, co pierś moją przytkaczały,

Zrzuciłem tak leciuteńko -
Niby puch ...
Jam Piękny Ogień, co nie gaśnie,
Owieczny Duch.
Witaj nas słońcem i gołębiami,
Mocny naród! - słońcem i gołębiami!
Witaj nas ojczystymi pieśniami!
Młodym ja,
Młody!

1922

przeł. Jorzy Litwiński

SYNOWIE

WASYL STEFANYK

Wasył Stefanyk (1871 - 1936) - autor arcydzieła prozy psychologicznej. Do jego największych osiągnięć należą nowele: "Nowina", "Sama-samiuteńka", "Kamienny krzyż", "W drodze".

Stary Maksym bronował pole pod jarą pszenicę; konie miał dobre, młode. Brony sunęły po ziemi lekko jak piórka. Maksym ciskał kapelusz na rolę, koszula porozpinała mu się i zsunęła aż na plecy. Chmura pyłu spod bron osiadała na siewej czuprynie i na zarosniętej piersi. Kłął, złościł się, a ludzie na sąsiednich polach mówili:

- Stary pies, wciąż się piekli, ale młode konie jeszcze mocno trzyma; osiłek, od małego dobrze wykarmiony, tyle że dwóch synów stracił i od tej pory nic tylko krzyczy na polu i we wsi.

Maksym ściągnął konie.

- Stare gnaty to jak ta stara wiersba; na ogień jeszcze dobre, ale za końmi biegać - do niczego. Jak nogi drżą przy koniach, a w tańcu się uginają, to takie nogi, nie powiem, co warto. A leś, stary, na piec, na ciebie już pora.

Potrząsnął siwą głową pod czarnymi grzywami koni i gardłował dalej:

- A na piec, bra, to jeszcze mogą wyleść, tyle że piec już zimny, cały obżupany. Obrzasy na ścianach szerniały, a święci pańscy ślipią na pustą izbę jak te głodne psy. Stara przez całe życie obtykała ich barwinkiem i chabrami, i gotębio przed nimi złościła, aby łaskawi byli, by chęta janna była, a dzieci chowały się zdrowo. Ale co, tyle ich jest, a wżynęcy do niczego, świętki lada jakie. Synów nie ma, starą w ziemi zakopać mi przyniósł, to i wy, święci pańscy, obejdziecie się teraz smakiem bez barwinku - było lepiej się starać... A no, Białoczołku, póki nam Bóg przeznaczył, to bierzmy się, bra, do tej ziemi.

I chodzili z jednego krańca sagonu na drugi, zasnuci pyłem, a brony gryzły siemię, warcsały, rozdrapywały ją, by przygotować miękkie łose dla ziarna.

- Ty, Bosaku, toś nie żaden koń, a chyba kundel jaki; całe plecy mi obgryzłeś, ślad koło śladu, blizna koło blizny. A nie szarp że mnie choć ty, bo mnie już życie tyle naszarpało, że ledwie na nogach stoję. Dyć to ja ci o świcie owsa podsypuję, zanim sam pośniadam, ja cię zgrzebłem cieszę, starymi rzami polewam, a ty jeszcze gryziesz. Białoczołku to dla mnie jak człowiek: czarnymi ślepiami za mną wodzi, poażuje starego, grzywą żzy obetrze; a ty, paskudo, wcale serca nie masz. Nie tak dawno całą garść włosów mi wyrwałeś i w gnój pod nogi rzuciłeś. Czy tak się godzi? Tyś może bardzo piękny koń, ale za to niedobry. Żydowcię nie sprzedam, ale jakby tak przyszedł do mnie święty Jerzy, to jemu bym cię podarował, jak mi Bóg miły, żebyś sobie z nim poszedł smoki dwiartować, bo do roboty na roli toś ty całkiem niezdarny, spokoju w tobie nie ma.

To znów ślinił palce, przecierał ranę na plecach i przysypywał ją pyłem.

Hej, konie, chodźmy, chodźmy...

A brony cichły, siemia ugięła się, rozsypywała, Maksym wyczuwał pod nogami jej miękkość, tę miękkość, która rzadko gości w duszy chłopca; tę miękkość daje mu siemia, i za to on ją tak kocha. I kiedy rzucał garściami ziarno, gwarzył dalej: "Kozłyskę wam wyścieliłem mięciutką, rośnijcie aż do nieba".

Maksym uspokajał się; nie krzyczał już, ale ni stąd ni zowąd zatrzymał konie.

- A ty po kiego czorta bolisz, stara giro? Trzeszczysz w każdziutkim sawiasie, giczołe koślawy.

Obejrział się za siebie, ujrzał wzdłuż bron długą, czerwoną smugę krwi i przysiadł na siemi.

- Szkoło wlażło, takn jego mąd! A teraz bronuj,

choćbyś nawet pękł, bo przecie zagonu tak nie sossawisz... A ty, niebogo, niwo moja, małe "Bóg zapłać" będziesz z tego miał, bo stara krew, to jak stary gnój - nic z niej się nie urodzi; dla mnie strata, a dla ciebie zysk z tego nijaki.

Kuśtykając wyprzągł konie, zaprowadził do wozu i podrzucił im siana.

- A ty, słońce, nie chmurz się na starego, że za prądkóbiad robi; stary nie może chodzić...

Wyciągnął z torby chleb, szoninę i flaszkę; przeżył ranę wódką, potem oderwał kawałek rękawa, zawiązał sobie nogę i przewiązał sznurkiem od worka.

- Teraz to możesz sobie boleć albo przestać, jak ci się tam widzi, ale bronować tak czy siak musisz.

Napił się wódki, wziął chleb, nadgryzł go i, znowu roześlony, począł wykrzykiwać:

- I to ma być chleb? Żydowską szkapę nim jak zgrzebłem by czesać, bo z porządnego konia całą skórę zedrze... A do mnie to przychodzą rojem różne oberwance: "Dziadku, - powiadają - my was opieremy i upieczemy co trzeba, tylko zapiszcie nam pola." Suki, dziadówy jedne! Czy one myślą, że ja dla nich to pole trzymałem? Jak umrę, to niech na mojej roli kwiatuśki rosną, niech malutkimi główkami "Ojciec nasz" za dziadka odmawiają.

Ze złości szmyrgnął chlebem daleko na rolę.

- Zęby cierpną od tego makucha! A no, wypij, Maksymku, wódki, ona idzie snadniej...

- A ty milczałbyś lepiej, zamiast jazgotać tu, nad moją głową. I niby dla kogo świergolisz? Dla

takiego obdartego i wyliniałego dziada? A lećcie sobie het, z powrotem do nieba i powiedz tam swojemu Panu Bogu, niech nie posyła mi tu głupiego ptaka ze śpiewem. Jak taki mocny, to niech mi pošle moich synów. Bo przecie z jego woli zostałem sam jak palec na ziemi. Niech mi twój Pan Bóg piosneczkami głowy nie zawraca! No, zabieraj się stąd!

Oisnął grudką ziemi w skowronka, ale skowronek jeszcze pięknie zaczął mu wyśpiewywać nad głową i wcale nie miał zamiaru odlecieć do Boga.

- Ty, ptaszku, nic a nic nie rozumiesz. Jak mój Iwan był mały i ganiał za tobą, żeby cię capnął, jak szukał twojego gniazda po miedzach i grał na fujarce, toś wtedy, ptaszku, mądrze robił, żeś śpiewał, bo tak trzeba było. Twój śpiew i fujarkę Iwana słyszał było dołem, nad wami świeciło słońce i wszyscyście wtedy rozlewali głębsze Boga nade mną i nad lśniącym leśmieszem, i nad całym światem. A poprzez słońce, jak przez złote sito, Bóg obsypywał nas wszystkich jasnością, i cała ziemia, i wszyscy ludzie też lśnili jak złoto. Tak to słońce umiało zaczynać wiosnę ziemi, jak w jakim wielkim korycie...

A z tego koryta braliśmy potem kołaczki, kołaczki stały przed grajkami, młodzi ukwieceni kochali się i szli do ślubu, a wiosna toczyła się po ziemi jak rzeka, jak jaki potop. Tak, wtedy to twoje śpiewanie, ptaszku, spływało mi prosto w serce, jak rześka woda do nowego dzbanka...

A lećcie ty sobie, ptaszku, w te kraje, gdzie jeszcze kołaczki nie rozkradli, a dzieci nie pozarynali.

Ujął się oburącz za siwą głowę i pochylił do ziemi.

- Ech, wstydy się, siwy włosie, wstydy się tych przypowiastek i przyspiewek, jak u płakawej baby - tobie już nic na tym świecie nie pomoże...

Ech, synkowie moi, synkowie, gdzie wasze głowy legły?! Nie ziemię całą, ale duszę bym oddał, byle zakrwawionymi nogami do grobu waszego dojść. O, Pannie, żą żłote księgi po cerkwiach, że miałeś syna, żą, żeś go miał! I tyś swojego wskrzesił, powiadają. A ja ci przecie nie mówię: wskrzesz ich, ja tylko proszę: pokaż mi ich groby, niech legną koło nich. Ty widzisz cały świat, ale nad moimi grobami zaniewidziałeś...

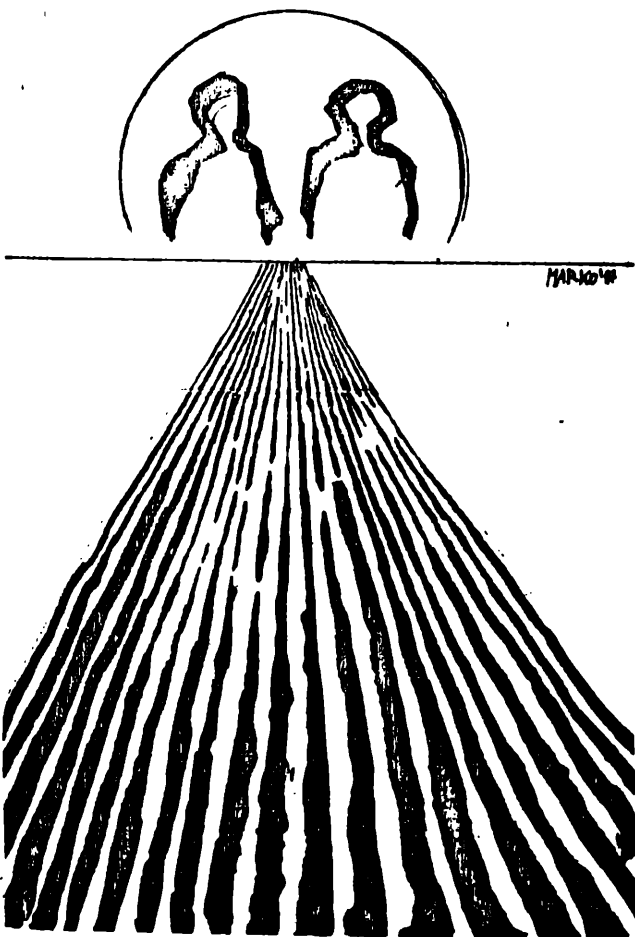
A niechże ci ta niebieska kopuła popęka, tak jak moje serce...

Albo niech przyjdzie która do starego; możecie ich nie obejmować, synów moich, i nie kładź się z nimi w białą pościel? Toć oni byli jako te dęby zielone... I niech przyniesie na rękach bękartika... Nie wstydy się, przyjdź. Dziad ci wszystkie kobierce pod nogi rzuci, a bękartowi poćnie całe płótno najcieńsze na pieluski. A tak, bez wianka chodzisz i płaczesz, bo ci urągają.

I wznosił stary obie ręce w górę, i wołał nimi na cały świat:

- Chodź, synowo, chodź do ojca, nam popa nie trzeba!

Zapłakał na cały głos, przywarł do ziemi i nią,



jak chusteczką, łzy ocierał, aż twarz mu poczerniała. I błagał dalej:

- Albo przyjdź chociaż ty, kochanko bez dziecka, a ja na twojej szyi dojrzę jego ręce, na twoich ustach zaczerwienieją mi jego usta, a z twoich oczu, jak z głębokiej krynicy, wyłowię jego oczy i schowam je w sercu jak w pudełku. Jak ten pies wywęszę ślady jego czupryny na twojej dłoni... Przyjdź, kochanko, i ratuj starego.

Wy jeszcze jesteście na świecie, a ich próżno by na nim szukać, to znajdziecie do mnie drogę i przyniesiecie wieść jaką. Polejcie zimną rosą mój siwy włos, bo mnie każdy piecze jak rozżarzony drut. Głowa mi się aż pali od tego ognia.

I rwał siwe włosy z głowy i rzucał je na ziemię.

- Ej, siwe włosy, palcie ziemię, ja już was dźwigać nie mogę.

Do reszty pozbawiony sił, położył się na ziemi i leżał tak długo w milczeniu, a potem ciągnął łagodnie:

- Ostatni raz przyszedł Andrij; kształcony on był. "Tato, - powiada - idziemy teraz walczyć o Ukrainę." - "O jaką Ukrainę?" A on uniósł szablą grudę ziemi i mówi: "To jest Ukraina, a tutaj - kierując szablą ku piersi - jej krew. Ziemię naszą idziemy wrogowi odbierać. Dajcie mi, - mówi - koszulę białą, dajcie wody czystej, żebym się obmył, i bywajcie zdrowi". Jak ta jego szabla błysnęła, to i mnie zaślepiła. "Synu, - mówię - mam jeszcze młodszego od ciebie, Iwana, bierz i jego do tego dzieła; on jest silny, niech już was obu zakopię w tej naszej ziemi, żeby wróg z niej korzenia nie wydarł na swoją stronę". - "Dobrze, tato - powiada - pójdziemy obaj". A jak to stara usłyszała, tom zaraz widział, że śmierć się wokół niej owinęła jak biała płachta. Poszedłem do drzwi, bom słyszał, że jej oczy wypadły i potoczyły się jak te martwe kamienie po ziemi. Tak mi się zdawało, ale światło na

jej czole już zgasł...

A rano, gdy obaj już wychodzili, stara oparła się o wrota i nic nie mówiła, ale patrzyła tak jak ktoś z daleka jakby skądś z nieba. A jak ich wysadzałem przy kolei, tom jeszcze powiedział:

"Andriju, Iwanie, tylko naprzód idźcie, a o mnie pamiętajcie, bom ja już sam, wasza mama tam, przy wrotach umarła..."

Do samego wieczora Maksym wodził konie po polu, ale nie krzyczał już, zamilkł do reszty. Dzieci, co gnały owce, ludzie, którzy dzwonili obok niego pługami, lękali się go pozdrowić. Utaplany w błocie, obdarty, kulawy jakby się w ziemię zapadał.

X

X

X

Późnym wieczorem, gdy już obrządził krowy, konie i podoił owce, Maksym wszedł do chaty.

- A tyś, niebogo, całkiem ucichła, zamarła, jak gdyby ktoś ci nóż pod serce wraził, i teraz nawet słowa nie możesz wymówić... Ale ja tam w tobie wyrzebię, rozdmucham jeszcze trochę ognia...

Ugotował mamałygi, wdział białą koszulę, zjadł wieczerzę i ucichł. Potem zaś ukląkł na ziemi i modlił się:

- A ty, Matko Boża, bądź moją gaździną; ty ze swoim synem pośrodku, a koło ciebie Andrij i Iwan, po bokach... Tyś dała jednego syna, ja aż dwóch oddałem.

Przekład: Tatiana Hołyńska

HAROLD

OCHRONA ZABYTKÓW

Wrodzi Ukraińcy w Polsce mają dwa miejsca urodzenia, bowiem na pytanie: skąd pochodzisz? - odpowiadają, że z Gdańskie i spod Przemyśla, z okolic Szczecinka i z Birczy, z gorzowskiego i z gorlickiego. W ten sposób wpisują w swoją biografię miejsca, których - zdarza się - nie znają, a które w ich życiu często znaczą więcej niż te zapisane w metryce. Bo, paradoksalnie, oni stamtąd przede wszystkim pochodzą. Tam więc szukają swoich korzeni...

W wakacyjny czas setki Ukraińców, w mniej lub bardziej zorganizowanych grupach, wydeptują ścieżki wsi i pól Chełmszczyzny, Roztocza, Łemkowszczyzny i Bojkowszczyzny. Pierwsze kroki kierują ku cerkwiom, cmentarzom, ojcowskim chatom. Odtwarzają znany z opowiadań obraz swej ojczyzny-ojcowizny, pejzaż swojego "raju utraconego". Szukają w konkretnych miejscach "punktów odniesienia" dla siebie, swej świadomości i tożsamości. I jeśli cokolwiek odnajdą, jeśli na przykład jakaś cerkiew "jeszcze stoi" i nie zniszczyły jej siekiera, ogień, "czyn społeczny", sweiście pojmowany "patriotyzm" obecnych "opiekunów" czy po prostu zwyczajna ludzka bezmyślność i nienawiść, to jest to nazbyt często albo zupełna ruina, albo magazyn nawozów, albo doskonały przykład "adaptacji" świątyni obrządku wschodniego dla potrzeb obecnych użytkowników - wiernych Kościoła rzymskokatolickiego (patrz: zlikwidowany ikonostas, usunięte trzyramienne krzyże, zamalowane polichromie). Odnalezienie w jakimś gąszczu zarośli cmentarza, kaplicy, dzwonnicy staje się już nie lada problemem.

Rok 1947 - wysiedlenie ludności ukraińskiej z południowo-wschodniej Polski na Ziemię Odzyskaną wytworzyło sytuację, w której wiekami rozwijanemu procesowi kulturowemu podcięto korzenie. To co było przez lata budowane, przez stulecia hołubione stało się praktycznie dobrem niczym. Nowych gospodarzy interesowało budowanie nowego krajobrazu i ... zacieranie obcych śladów. Stwarza się wrażenie, że momentami działania te przybierały formę zorganizowanych akcji. Długo nie istniał



problem ukraiński (i chyba nie istnieje on nadal) i co za tym idzie, nie istniała także kwestia ochrony zabytków kultury ukraińskiej (dotyczy to przede wszystkim jej manifestacji sakralnych). Instytucje z urzędu odpowiedzialne za ochronę zabytkowych obiektów - Wojewódzcy Konserwatorzy Zabytków (województw: zamojskiego, przemyskiego, krośnieńskiego i nowosądeckiego) całą sprawę wpisały na margines swojej działalności. Stosunkowo najpoważniej problem potraktowano w województwie nowosądeckim. Kilka cerkwi stało się filiami muzeów (m. in. Bartne, Ulucz, Radruż), setki ikon uzupełniły zbiory muzealne w Łańcucie, Przemyślu,

Sanoku i Krakowie. Natomiast większość zabytkowych świątyń nie doczekała się nawet wpisu w odpowiednie rejestry i przybicia stosownej tabliczki. Jak traktowała je miejscowa ludność - już wspominałam.

Jeszcze gorszy los spotkał cmentarze, kaplice, przydrożne krzyże.



Znaczna część cerkwi znalazła się w posiadaniu Kościoła rzymskokatolickiego. Użytkownicy kościołowi do wartości estetycznych i historycznych zabytkowych świątyń odnieśli się częstokroć bez należytego szacunku. Chwalebny przykład to działalność ks. Mieczysława Czekaja obecnego proboszcza w Miliku: Nierzadko czekano, by cerkiew zawaliła się i można by na jej miejscu zbudować kościół; w przypadkach przeniesienia budowli zniszczony z reguły został jej bizantyjsko-słowiański kształt architektoniczny (np. cerkiew w Lutowiskach zmieniona na neogotycki kościółek w Dwerniku, zburzona cerkiew w Klimkówce i wybudowany na jej miejsce kościółek pomimo jednoznacznego zakazu konserwatora); wyjątkowej wartości polichromie pokrywa się lakierowaną boazerią (Połdziecz). Zresztą parafie łacińskie są z reguły niewielkie liczebnie, nie stać je na prowadzenie kosztownych remontów, a zdarza się, że parafianie niezbyt chętnie modlą się do "ruskiego" Boga.

Pierwszym, które zwróciło uwagę na problem katastrofalnego stanu tych obiektów, było środowisko Studenckiego Koła Przewodników Benkidzkich. Sprawę rzeczywiście poważnie zajęła się powstała przy TONZ-ie w czerwcu 1982 roku Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej - SKONZSC (w kręgu ludzi sprawą zainteresowanych znana jako komisja B. Hartyniuka). Ze względu na społeczny charakter Komisji, jak i ograniczone fundusze, działalność kilkudziesięcioosobowej grupy entuzjastów koncentruje się głównie na informowaniu

opinii publicznej, popularyzowaniu idei ratowania zabytków sztuki cerkiewnej (wystawy fotograficzne, odczyty, konkursy plastyczne), prowadzenie prac dokumentacyjnych i konserwatorskich na tzw. małych obiektach sztuki cerkiewnej - krzyże nagrobne, przydrożne rzeźby, dzwonnice, kapliczki. Od 1984 roku Komisja prowadzi prace konserwatorskie przy zabytkach kamieniarki ludowej. Uratowano już setki pięknych, o dużych walorach artystycznych, krzyży na kilku cmentarzach, m.in. w Czarnem na Iemkowszczyźnie, Radrużu i Kniaziach na Rostoczu.

Zrozumiałe, że sprawa ochrony zabytków kultury ukraińskiej znalazła się także w kręgu zainteresowania Ogólnopolskiej Rady Kultury Studentów Mniejszości Narodowych działającej przy KRK ZSP. W trakcie trzech ostatnich rajdów "Karpaty", a także podczas specjalnych wyjazdów, grupy młodzieży pracowały przy inwentaryzacji i porządkowaniu cmentarzy na Rostoczu. I choć wartość naukową wykonanej dokumentacji została zakwestionowana przez szefa SKONZSC, to wykonanie prac porządkowych (oczyszczenie cmentarzy z krzewów, trawy, młodych drzew) sami konserwatorzy ocenili jako bardzo potrzebne. To, co pochłania im jedną trzecią czasu potrzebnego na konserwację cmentarnych krzyży - kilkunastoosobowa grupa młodych ludzi wykonuje w ciągu dwóch, trzech dni. Usuwa kłody, o które potykała się wcześniej...

Nie ulega wątpliwości, że społeczność ukraińska, szczególnie zaś młodzi Ukraińcy - potomkowie tych, którzy wznosili i przyozdabiali kapliczki, dzwonnice i cerkwie, których przodkowie spoczywają na zabytkowych cmentarzach - muszą zintensyfikować swoje poczynania zmierzające do uratowania ocalałych pamiątek. Jest to jednak zbyt skomplikowany i wielki problem, by mógł zostać rozwiązany nawet przez najbardziej oddanych sprawie entuzjastów, społeczników, ludzi żyją-





cych przy tym w warunkach diaspory. Tu trzeba stworzyć kompleksowy plan ratowania i wykorzystania zabytkowych obiektów; tu są potrzebni doświadczeni fachowcy, ciągły dopływ finansów, zabezpieczenie odpowiednimi materiałami. A to jest w stanie przeprowadzić tylko państwo w ramach całościowej polityki w dziedzinie kultury. W systemie tych działań niezbędne jest stworzenie muzeum ukraińskiego dla ratowania niepowtarzalnych form ludowej sztuki ukraińskiej, przedmiotów związanych z kultem religijnym i sztuką użytkową.

Wymaga to oczywiście wytworzenia w społeczeństwie polskim atmosfery tolerancji i dobrej woli, przełamania znanych uprzedzeń i niechęci, szczególnie u osób mających wpływ na świadomość zbiorową i jednostkowe decyzje. Sprawa dotyczy przecież obiektów sakralnych i dzieł sztuki często unikatowych (przynajmniej) na skalę europejską. Przetrwały wiele wojen, niejedno powstanie - dziś, w czasie pokoju, grozi im zagłada!

Obiekty znajdujące się w nielicznych miejscowościach, do których po 1956 roku wrócili Ukraińcy i które są w użytkowaniu parafii prawosławnych czy greckokatolickich, opieki państwa niemal nie potrzebują. Wydaje się więc, że powrót Ukraińców na ziemię objęte zasięgiem Akcji "Wisła" z tych powodów byłby korzystny (sprawa ekologiczna i zagospodarowania tych ziem to osobny problem) i w poważnym stopniu rozwiązałaby sprawę.

Jeśli jednak w najbliższym czasie nie zostaną podjęte przez odpowiednie instytucje konkretne działania, to należy się liczyć z całkowitym zni-

knięciem z pejzażu kulturowego Polski śladów kultury jej największego wschodniego sąsiada.

Dr Tadeusz Rudkowski, wiceprzewodniczący Międzyresortowej Komisji ds. Cmentarzy Zabytkowych, w rozmowie na temat zabytkowych nekropoli zamieszczonej w tegorocznym piątym numerze "Spotkań z Zabytkami" ("Winny żyć - nie umierać") w odpowiedzi na pytanie o los cmentarzy greckokatolickich powiedział: "To są już smutne resztki po grupie ludnościowej pochodzenia ukraińskiego, która w pewnym momencie dziejów wystąpiła przeciwko naszemu państwu i znalazła się w jego granicach w "charakterze" wroga. Dziś, nawet dysponując szczegółową mapą trudno natrafić na ich ślady. Los cmentarzy unickich został właściwie już przesądzony".

Chciałoby się wierzyć, że ta bezlitosna diagnoza nie znajdzie potwierdzenia w przyszłości. Miarą kultury społeczeństwa jest przecież jego stosunek do mniejszości.

I jeszcze jedna uwaga: Każdy człowiek bardziej czy mniej świadomie pragnie posiadać swoją historię, miejsce święte, punkt-centrum. Centrum tego nie wolno drugiemu człowiekowi niszczyć. Tu nie można stosować politycznych kategorii odpowiedzialności zbiorowej i rozciągać je na pokolenia.

Dla ogromnej większości Ukraińców żyjących we współczesnej Polsce - tu i teraz - takie miejsca - punkty znajdują się na południowo-wschodnich obszarach kraju nad Wisłą.

H. L.



PRZED PAŹDZIERNIKOWYM PRZEŁOMEM

Jednym z istotnych elementów procesu demokratyzacji i przebudowy życia społeczno-politycznego w naszym kraju jest likwidowanie tzw. białych plam w historii Polski, dziejach jej stosunków z sąsiedami. Dotyczy to w szczególności dziejów stosunków polsko-radsieckich, a także polsko-rosyjskich i polsko-ukraińskich; szczególnie mocno nasnaczonego piętnem stereotypowych interpretacji, nieprawdziwego przedstawiania wydarzeń i postaci historycznych. Wspólna deklaracja gen. Wojciecha Jaruzelskiego i Michaiła Gorbaczowa mówiąca o zmianach w tej dziedzinie, pozwala żywić nadzieję, że "zapełnianie białych plam" przyniesie oczyszczenie przeszłości z istniejących tabu i "stref przmilczenia".

"Zustrićci" pragną pośród innych działań prowadzić dział historyczny. Podejmować w nim będziemy różnorodne, często kontrowersyjne, zagadnienia z przeszłości Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich. W polu naszego zainteresowania chcieliśmy umieścić przede wszystkim historię najnowszą, nie pomijając jednak epok dawniejszych. Koncentrować się chcemy także na wydarzeniach istotnych dla przeszłości Ukrainy, a mało znanych czytelnikowi polskiemu. W obecnym numerze proponujemy artykuł Mirosława Czecha pt. "Przed październikowym Przełomem". Jest to nieco zmieniona wersja referatu wygłoszonego na studenckich naukowych sesjach w Gdańsku (kwiecień 1986) i Warszawie (maj 1987). Artykuł traktuje o działalności Ukraińskiej Centralnej Rady, instytucji ukraińskiej powstałej po

wybuchu rewolucji lutowej w Rosji. U.C.R. sceni-
na jest w historiografii bardzo różnie: od pełnej
apologii do supełnej negacji. Przy publikacji tego
tekstu kierowaliśmy się przede wszystkim pragnieniem
przysbliżenia istotnego wycinka życia społeczno-
politycznego Ukrainy w okresie, gdy w całej
Rosji, według sformułowania Włodzimierza Le-
nina, istniała dwuwładza rad delegatów robotni-
czych, chłopskich i żołnierskich oraz Rządu Tym-
czasowego.

Ukraińska Centralna Rada odgrywała w tym okre-
sie kluczową rolę na Ukrainie. Ewolucowała ona od
form instytucji narodowej reprezentacji Ukraiń-
ców do parlamentu krajowego Ukrainy oraz faktycz-
nego parlamentu proklamowanego przez U.C.R. pań-
stwa - Ukraińskiej Republiki Ludowej. Ciekawym
zjawiskiem jest również to, że główną rolę w
Centralnej Radzie odgrywali ukraińscy esery i
socjaldemokraci. W pracach U.C.R. dużo miejsca
zajmowało zagadnienie mniejszości narodowych. W
omawianym okresie na Ukrainie mieszkala liczna
mniejszość polska, która aktywnie uczestniczyła
w działalności i pracach Centralnej Rady. Zaświa-
dczą to m. in. książka prof. Henryka Jabłońskiego
o autonomii polskiej na Ukrainie w danym okresie,
a wydana blisko czterdzieści lat temu. Z tego
też względu warto przyjrzeć się bardziej ogólnemu
kontekstowi owej autonomii.

W publikacji pominęliśmy przyspyły i odesyłać

Lata 1917-1920 stanowią w historii Ukrainy okre-
s przełomowy. Często określane jako "rewolucja
ukraińska" - dla życia narodowego Ukraińców były
czasem burzliwego kształtowania się nowoczesnego
narodu. Rozwój życia narodowego Ukraińców przed
1917 rokiem był determinowany przez podział ziem
ukraińskich pomiędzy Rosją i Austro-Węgrami. Zna-
cznie swobodniejsze możliwości organizowania się
Ukraińców i prowadzenia działalności społecznej,
kulturalnej i politycznej istniały w monarchii
habsburskiej, co warunkowało umiarkowanie ówczesnej

Galicji Wschodniej (po ukraińsku "Halycyna") za
ukraiński "Piemont". W Rosji życie narodo-
we Ukraińców istniało przez długi czas (do rewolucji
1905-1907 roku) na poziomie elementarnych form
życia społecznego i kulturalnego. Dlatego też,
lata 1917-1920 były na Ukrainie Nadnieprzań-
skiej okresem przechodzenia od tego stadium pocz-
tkowego do ukształtowania się w miarę pełnego ży-
cia politycznego z szerokim wachlarzem partii po-
litycznych - od monarchistów na prawicy po komu-
nistów na lewicy; z silnym ruchem socjalistycz-

nym różnych odcieni, ruchem liberalno-demokratycznym, agrarystycznym, a nawet anarchistycznym. Zakończenie tego okresu stanowiło utworzenie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i tym samym zwycięstwo Rewolucji Październikowej. Dynamika procesów zachodzących na Ukrainie w omawianym okresie pozwala na podzielenie go na kilka etapów. Za pierwszy uznałem okres od marca 1917 roku do grudnia 1917 - stycznia 1918 roku, czyli od powstania Ukraińskiej Centralnej Rady do ukonstytuowania się Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i ogłoszenia przez U.C.R. jej IV Uniwersału. Etap drugi, to walka USRR i Ukraińskiej Republiki Ludowej powstałej na mocy III Uniwersału U.C.R. Etap ten kończy się przewrotem hetmańskim 29 kwietnia 1918 roku i opanowaniem Ukrainy przez siły konserwatywne wspierane przez wojska niemieckie i austro-węgierskie. Etap trzeci, to istnienie monarchistycznego Państwa Ukraińskiego z hetmanem Pawłem Skoropadskim. Powstanie listopadowo-grudniowe 1918 roku położyło kres temu organizmowi politycznemu. Schyłek roku 1918 i lata 1919-1920, to kolejny etap walki na Ukrainie różnych sił: Ukrainy Radzieckiej, Ukraińskiej Republiki Ludowej reprezentowanej przez rząd atamana Semena Petlury, białej Rosji (Armia Ochotnicza gen. Denikina), wojsk interwencyjnych państw Ententy, państwa polskiego, oddziałów różnych "atamanów" (m. in. słynny Nestor Machno). Etap ten zakończony został zwycięstwem Armii Czerwonej i ostatecznym ukształtowaniem się USRR, która w grudniu 1922 roku weszła w skład pierwszego państwa socjalistycznego w świecie - Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

W prezentowanym artykule chciałbym prześledzić rozwój koncepcji politycznych i społecznych Ukraińskiej Centralnej Rady - organizmu narodowego, terytorialnego i państwowego - ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień państwowych.

Rewolucja lutowa saskoczyła Ukraińców rosyjskich. Narodowcy ukraińscy nie wypracowali określonej idei własnej państwowości. W programach partii politycznych przed 1917 rokiem mówiono ogólnie o uzyskaniu przez Ukrainę autonomii narodowo-terytorialnej bez uściślenia jej zakresu. Po upadku caratu (było to swoiste *conditio sine qua non*) przewidywano utworzenie federacji rosyjskiej - związku wolnych narodów wchodzących w skład Imperium Rosyjskiego. Z drugiej zaś strony, istniejące tradycje państwowości ukraińskiej sięgały odległej przeszłości - czasów Bohdana Chmielnickiego i tzw. Hetmańszczyzny - autonomicznego terytorium Rosji, którego resztki niezależności carat zlikwidował w roku 1783 po rozwiązaniu tzw. II Kolegium Małoro-syjskiego.

Na Ukrainie Nadnieprzańskiej przed wybuchem I wojny światowej działały oprócz partii ogólnorosyjskich trzy partie ukraińskie (miał na myśli okres po rewolucji 1905-1907 roku): Ukraińska Partia Socjal-Demokratyczna, Ukraińska Partia Socjalistów-Rewolucjonistów (oficjalnie powstała w ro-

ku 1917, ale grupy ukraińskich eserów działały przed tą datą) oraz Towarzystwo Ukraińskich Postępowców. Dwie pierwsze partie były partiami socjalistycznymi analogicznymi do odpowiednich partii rosyjskich, trzecia partią liberalną o bliżej niesprecyzowanym programie społeczno-ekonomicznym i politycznym. Partie socjalistyczne kładły nacisk przede wszystkim na zagadnienia społeczne, choć problem narodowy zajmował w ich programach stosunkowo dużo miejsca. Państwo jako takie uważali za etap przejściowy na drodze do ogólnoludskiego społeczeństwa socjalizmu. Jednym ze stadiów tej drogi uważano federację rosyjską z zagwarantowaniem autonomicznych praw Ukrainy, przede wszystkim w dziedzinie kulturalno-oświatowej. T.U.P. nie miało charakteru partii stricte politycznej, akcentowało głównie powolną pracę uświadamiającą wśród szerokich mas społeczeństwa ukraińskiego. Dbało przede wszystkim o rozwój ojczystej kultury, oświaty, języka i nauki.

Przyjęcie przez partie polityczne takich programów działania warunkowane było przez niski poziom świadomości narodowej Ukraińców, szczególnie chłopstwa stanowiącego przyszlaczającą większość społeczeństwa ukraińskiego. Proletariat nie był zbyt liczny, w większości albo indyferentny narodowo (duży odsetek stanowili Rosjanie), albo zrusyfikowany. Utrudniało to także w znacznym stopniu pracę partii robotniczych wśród społeczeństwa ukraińskiego.

Wobec praktycznego braku możliwości prowadzenia szerszej pracy uświadamiającej (istniały bowiem bardzo silne ograniczenia administracyjne), szukano dróg zastępczych. Za jedną z nich uważano prężnie rozwijający się ruch spółdzielczy, dostarczający kadry działaczy społecznych, kulturalnych i politycznych. Choć należy zaznaczyć, że nie była to liczba wielka. Ukraińska inteligencja, główny nośnik i wyraziciel dążeń narodowych, sadowała sobie sprawę z ogromu zadań stojących przed nią. Znamienne są słowa Wołodomyra Wynnyczenki, czołowej postaci życia politycznego omawianego okresu:

"Naszym celem, istotnym, realnym celem była nie sama państwowość. Naszym celem było odrodzenie naszego narodu. Rozbudzenie w nim własnej godności narodowej, odczucia konieczności rodzących form własnego rozwoju, zdobycia tych form i ich utrzymywania. Państwowość była tylko środkiem służącym do tego istotnego celu".

Przy omawianiu koncepcji państwa ukraińskiego niekomunistycznych ugrupowań politycznych w okresie rewolucji, należy zwrócić uwagę na trzy zaskakujące się zjawiska. Po pierwsze - ewoluowanie rozwoju tej koncepcji, po drugie - brak ściśle określonych granic terytorialnych tej państwowości, brak w pełni jasnego projektu rozwiązań społeczno-ekonomicznych, po trzecie - szczególnie do grudnia 1917 roku wyciszenie na sprawy postulatów szerokich mas społeczeństwa ukraińskiego.

Ewolucyjność wpływała z braku koncepcji nie-

podległego państwa, początkowego przeświadczenia o jego słabości oraz z negatywnej reakcji rosyjskich rządów politycznych na postulaty Ukraińców. Brak ściśle określonych ram państwowości łączył się z czynnikiem pierwszym. Był także wynikiem reakcji na ogólne procesy i wydarzenia zachodzące na całym terytorium byłego Cesarstwa Rosyjskiego. Trzeci z wyżej wymienionych czynników, to naturalny rezultat żywiołowego wybuchu uczuć patriotycznych w okresie, gdy reprezentacja narodowa Ukraińców (za jaką uważała się U.C.R.) nie musiała wykonywać normalnych funkcji państwowych w pełnym zakresie. Mychajło Hruszewski, przewodniczący Centralnej Rady, tak mówił o tym procesie we wrześniu 1917 roku:

"Chłopi ukraińscy, którzy już w pierwszych miesiącach rewolucji, na sebraniach i zjazdach przy postulacie tworzenia republiki demokratycznej natrętnie przypominali, że powinna to być republika federacyjna; nie było to dobrze wyświecone hasło, jak sądzili niektórzy. Chłopi na długo przed tym przyswoili sobie z ukraińskiej literatury popularnej idee autonomii politycznej i federacji".

Organem kierującym ukraińskim ruchem narodowym przez ponad trzynaście pierwszych miesięcy rewolucji była Ukraińska Centralna Rada. Utworzona 17 marca 1917 roku na bazie Towarzystwa Ukraińskich Postępców do chwili swej likwidacji 29 kwietnia 1918 roku, Rada przeszła głęboką i skomplikowaną ewolucję: od organu koordynującego pracę organizacji ukraińskich w Kijowie do faktycznego parlamentu proklamowanego przez siebie państwa - Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Mykoła Kowalewski, lider ukraińskich eserów, w swoich wspomnieniach podzielił ten proces na cztery etapy: pierwszy - mobilizacja i organizacja "sił narodowych", drugi - neutralizacja wpływów Rządu Tymczasowego, trzeci - najważniejszy - stworzenie podstaw państwowości na drodze rewolucyjnej, czwarty - zwołanie konstytuancy i proklamowanie niepodległości. Można przyjąć, że schemat ten odpowiada procesowi formowania się myśli niepodległościowej ukraińskich narodowców:

M. Hruszewski pisał w marcu 1917 roku w artykule pt. "Wielki moment", że nie ma już powrotu do starych petycji ukraińskich żądających prawa rozwoju kulturalnego i oświatowego. "Kwestii ukraińskiej już nie ma. Jest wielki naród ukraiński budujący swój byt w nowych warunkach wolności". Artykuł ten napisany był nie tylko przez niekwestionowanego lidera ukraińskiego ruchu narodowego, ale stanowił swoiste credo ukraińskich narodowców na początku rewolucji. Zatem właśnie to stanowiło punkt wyjścia - przeświadczenie, że istnieje naród, który oprócz potrzeb w zakresie kultury i oświaty stoi także przed innymi, nie mniej istotnymi problemami do rozwiązania. Zagadnienia społeczne, przede wszystkim rozwiązanie kwestii agrarnej, zagwarantowania praw robotnikom, zakończe-

nia wojny stały się problemem numer jeden politycznej Rosji i Ukrainy. Artykułowane przez Rady Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich, w obliczu radykalnego programu bolszewików, demagały się niezwłocznego rozwiązania od wszystkich sił aspirujących do odegrania istotnej roli w życiu społeczeństwa. Centralna Rada poświęciła im dużo uwagi, starając się wypracować program, który w historiografii marksistowskiej określany jest jako drobnoburżuazyjny. Za symptomatyczną w tym względzie można uznać zmianę przynależności partyjnej M. Hruszewskiego. Przed rewolucją należał on do T.U.P., natomiast po przybyciu w marcu 1917 roku do Kijowa z seszenia przyłączył się do eserowców reprezentujących w kwestii agrarnej poglądy najbardziej uwzględniające postulaty wsi. Gdy wspomnieli mu to jego dawni współpracownicy (w większości tworzący partię tzw. socjalistów-federalistów), Hruszewski odpowiedział, że kieruje się potrzebami mas pracujących, których zaspokojenie leży u podstaw rewolucji. Powszechnie wysuwany postulat autonomii narodowo-terytorialnej oraz postulat ustroju federacyjnego w przyszłej republice rosyjskiej postawiło na porządku dnia określenie zakresu autonomii oraz stosunków pomiędzy władzą centralną tej republiki a władzami lokalnymi, w tym szczególnie ukraińską. Początkowo Centralna Rada, spełniająca rolę organu koordynującego działalność ugrupowań ukraińskich, ufała zapewnieniom Rządu Tymczasowego o bliskim zwołaniu ogólnorosyjskiej konstytuancy mającej rozstrzygnąć wszystkie sprawy ustrojowe państwa rosyjskiego. W celu przygotowania się do niej, a także dla wypracowania wspólnych dla Ukraińców postulatów, U.C.R. zwołała Ukraiński Kongres Narodowy. Obradował on w dniach 19-21 kwietnia 1917 roku. W pracach Kongresu wzięło udział ok. 900 delegatów reprezentujących wszystkie warstwy narodu ukraińskiego, wszystkie istniejące wówczas ugrupowania i partie polityczne. W myśl jego postanowień zreorganizowano U.C.R., ustalając jej skład na 150 osób. Delegatów miano wybierać według zasady terytorialnej i partyjnej. Z biegiem czasu Rada stale poszerzała się, osiągając w rezultacie liczbę ok. 800 członków, wyłonionych także spośród członków ogólnoukraińskich Rad Delegatów Chłopskich, Robotniczych i Żołnierskich, spośród przedstawicieli mniejszości narodowych. W konkluzji Kongresu stwierdzono:

"Kongres uważa, że tylko szeroka narodowo-terytorialna autonomia Ukrainy zapewni realizację potrzeb naszego narodu i wszystkich innych narodowości zamieszkujących ukraińską ziemię (...), za jedyną odpowiednią formę ustroju państwowego, Kongres uważa federacyjną i demokratyczną republikę rosyjską".

Przymuszając Zgromadzenie Ustawodawcze Republiki Rosyjskiej do sankcji autonomii Ukrainy, Kongres nawoływał do jak najszybszego zwołania Konstytuancy. Jednakże ze względu na istniejącą

sytuację konstatawmo:

"Zwolennicy nowego ustroju na Ukrainie nie mogą pozostać bierni, lecz w porozumieniu z mniejszościami narodowymi Ukrainy powinni tworzyć podstawy jej autonomicznego życia". Właśnie ten punkt stał się główną kwestią sporną pomiędzy Centralną Radą a Rządem Tymczasowym. Kongres postanowił także rozpocząć przygotowania do zwołania krajowej reprezentacji Ukrainy, która byłaby już organem ukraińskiego terytorium autonomicznego. M. Hruszewski pisał po Kongresie, że sadaniem najbliższej przyszłości będzie organizowanie narodowych komitetów po wsiach i miasteczkach, połączenie ich w sieć komitetów gubernialnych oraz powołanie do życia krajowego centrum.

Rząd Tymczasowy zwlekał ze zwołaniem Zgromadzenia Ustawodawczego. Natomiast postulaty autonomii i federacji oraz ułożenie stosunków pomiędzy Piotrogradem a Kijowem stawały się sprawami coraz pilniejszymi. Naciski na Centralną Radę szły w kierunku potrzeby wysłania delegacji do Piotrogradu, aby na miejscu przedyskutować całość problemów. Decydujący okazał się głos I Ukraińskiego Zjazdu Wojskowego obradującego w maju 1917 roku w Kijowie. Pod koniec tego miesiąca wyjechali do stolicy Rosji przedstawiciele U.C.R. z W. Wynnyczką na czele. Delegacja przedstawiła postulaty Centralnej Rady: sądownictwo szerokiej autonomii, stałego komisarsa krajowego na Ukrainie, przeprowadzenia ukraińszacji armii stacjonującej na Ukrainie, wyznaczenia Ukraińców do pełnienia funkcji rządowych i publicznych na Ukrainie, uwolnienia jeńców austriackich pochodzących z Galicji Wschodniej, wydzielania funduszy na prowadzenie działalności przez U.C.R. z kiesy państwowej z części dochodów płynących z Ukrainy. Rząd wyznaczył komisję do rozpatrzenia tych postulatów. Po kilkutygodniowych debatach, gdy zrezygnowani Ukraińcy powrócili do Kijowa, rząd przedstawił swoje stanowisko w specjalnym oświadczeniu. W dokumencie tym czytamy:

"Przedewszystkim, Rząd ma wątpliwości czy można uważać Centralną Radę za prawomocną w rozumieniu przyznania jej kompetencji wyrażania opinii całej ludności tego terytorium, które Centralna Rada pragnie włączyć do przyszłej autonomicznej Ukrainy. Ze względu na to, że Radę nie wybrano na drodze ogólnonarodowego głosowania, Rząd Tymczasowy nie może uznać jej za wyrażicielkę prawdziwych dążeń całego narodu ukraińskiego. Dlatego też, Rząd Tymczasowy stanowi, iż zarówno z formalnej, jak i rzeczowej strony, kwestię ustanowienia autonomicznego ustroju Ukrainy zdecyduje Zgromadzenie Ustawodawcze".

Sprawozdanie delegacji, a przede wszystkim odpowiedź Rządu Tymczasowego wywołały oburzenie na Ukrainie. Obradujący w tym czasie II Ukraiński Zjazd Wojskowy jednogłośnie opowiedział się po stronie Centralnej Rady. Ośmielona tym, Rada wydała swój I Uniwersał. Był on zdecydowanym zerwaniem

z dotychczasową polityką biernego oczekiwanie na decyzje Rządu Tymczasowego i przyszłej Konstytucji. Postanowiono tworzyć zręby autonomii bez względu na decyzje Piotrogradu. Obawiano się jednakże przyjęcia pełni obowiązków władzy państwowej, jednakże jasno deklarowano, że: "od dziś sami będziemy tworzyć nasze życie". Ukraińska Centralna Rada z organu narodowego Ukraińców przekształcała się w organ krajowy. Dla usprawnienia pracy U.C.R. powołała do życia Generalny Sekretariat, będący jej organem wykonawczym. W swej deklaracji Generalny Sekretariat podkreślał fakt znalezienia się "Rewolucji Ukraińskiej" w punkcie zwrotnym. Centralna Rada przedstawiała być "władzą moralną", a stawała się władzą publiczną-prawną. Niosło to ze sobą oczywiście wzrost problemów stojących przed U.C.R. Społeczeństwo domagało się realizacji coraz to nowych postulatów, przekształcenia się Rady w "Narodowy Sejm".

Rząd Tymczasowy został zaskoczony ogłoszeniem I Uniwersału i rozwojem sytuacji na Ukrainie. W celu rozwiązania nabrzmiałych problemów wysłano do Kijowa trzech ministrów: Kiereńskiego, Ceretelli i Tereszczenkę. Mieli oni pertraktować z Centralną Radą w celu unormowania stosunków pomiędzy nią a Rządem. W wyniku rozmów osiągnięto kompromis: Rada wydała swój II Uniwersał. Stwierdzano w nim, że U.C.R. opowiada się za jednością Rosji oraz uznaje kompetencje sprawowania władzy na Ukrainie Generalnego Sekretariatu, jako organu krajowego Rządu Tymczasowego. Skład Sekretariatu został mocno okrojony (pokaźnie zmniejszono ilość tek). Wypowiedziano się także przeciwko "samowolnemu" wprowadzaniu autonomii Ukrainy aż do czasu zwołania Ogólnorosyjskiego Zgromadzenia Ustawodawczego.

Osiągnięte porozumienie normowało sytuację do wybuchu Rewolucji Październikowej. Nie zmieniła tego stanu nawet fala oburzenia i protestów, jaka podniosła się na Ukrainie po wydaniu przez Rząd Tymczasowy "Tymczasowej Instrukcji" dla Generalnego Sekretariatu w miejsce opracowanego przez U.C.R. "Statutu Generalnego Sekretariatu". Działacze ukraińscy postanowili oczekiwać na Zgromadzenie Ustawodawcze, administrować wyznaczonymi pięcioma guberniami (kijowską, podolską, wołyńską, czerńhowską i połtawską) zamiast postulowanych dziewięciu oraz prowadzić pracę uświadamiającą na całym terytorium uważanym za ukraińskie. Zgodnie z wynikami rozmów z Rządem Tymczasowym, Centralna Rada opracowała projekt autonomicznego ustroju Ukrainy. 12 października 1917 roku Generalny Sekretariat wydał "Deklarację" mającą na celu określenie jego kompetencji w myśl "Tymczasowej Instrukcji". Stwierdzono w niej, że każdy naród posiada prawo do samookreślenia. Pisano, że ukraińska demokracja wyraziła swoje stanowisko w tej sprawie poprzez zjazdy: wojskowy, chłopski, robotniczy oraz stworzenie, jak to określono, "rewolucyjnego parlamentu" - Ukraińskiej Centralnej Rady. Ukrainę widziano, jako równorzędne autonomiczne państwo w ramach federacji rosyjskiej.

20 listopada U.C.R. proklamowała w swoim III Uniwersale powstanie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Akt ten zmusił Radę do ustosunkowania się do sprawy federacji. Było to konieczne także ze względu na brak uznania władzy radzieckiej. W III Uniwersale ujęto te sprawy w następujący sposób:

"Od dziś Ukraina staje się Ukraińską Republiką Ludową. Nie oddzielając się od Republiki Rosyjskiej, zachowując jej jedność, twardo stoimy na naszej ziemi, aby pomóc całej Rosji, aby cała Republika Rosyjska stała się federacją równych i wolnych narodów.

Do czasu zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego Ukrainy pełna władza tworzenia nowego ustroju na naszych ziemiach, wydawania praw i rządzenia należy do nas - Ukraińskiej Centralnej Rady i naszego rządu - Generalnego Sekretariatu Ukrainy".

Federację rozumiano jednakże już nie jako oszukiwanie na decyzje ogólnorosyjskiej konstytuanty, lecz jako związek wyodrębnionych części byłego Imperium Rosyjskiego: Rosji, Kaukasu, Wojska Dońskiego, Kubania, Mołdawii, Baskirii i Ukrainy. Koncepcja ta zrodziła się wcześniej. Jej przejawem był tzw. Zjazd Narodów w Kijowie, obradujący w dniach 21-27 września 1917 roku z udziałem przedstawicieli Rządu Tymczasowego.

22 stycznia 1918 roku U.C.R. ogłosiła niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej swym IV Uniwersałem. Kończył się tym samym etap "federacyjny" w koncepcjach Rady. Jednakże, jak pisał M. Hruszewski w 1921 roku, niektóre z frakcji partii politycznych w dalszym ciągu uznawały federację za najbardziej korzystną formę istnienia dla państw powstałych na gruzach imperium Romanowów. W myśl IV Uniwersału U.C.R. stawała się parlamentem suwerennego państwa. Miała tę funkcję pełnić do czasu zwołania Ukraińskiego Zgromadzenia Ustawodawczego.

Cele rewolucji na Ukrainie były zbieżne z wysuwanymi w całej Rosji. Oczywiście należy brać pod uwagę różnice występujące pomiędzy poszczególnymi partiami, co miało rosnące znaczenie w miarę rozwoju wydarzeń.

W kwestii agrarnej domagano się powszechnie na posiedzeniach Centralnej Rady likwidacji wielkiej własności i oddania ziemi w ręce chłopów. W III Uniwersale zagadnienie to zostało sformułowane w następujący sposób:

"Od dziś na terytorium Ukraińskiej Republiki Ludowej istniejące prawo do ziemi posiadaczy ziemskich oraz innych niepracujących, o znaczeniu gospodarczym, a także do ziem apatażowych, ministerialnych, klasztornych i cerkiewnych - kasuje się.

Uznając, że ziemię tę są własnością całego ludu pracującego i mają przejąć w jego posiadanie bez wykupu - Ukraińska Centralna Rada nakazuje Generalnemu Sekretariatowi Spraw Ziemskich opracować bez zwłoki Prawo o Zarządzaniu Komitetami Ziemskimi wybranyymi przez naród dla kie-

rowania tymi ziemiemi do czasu zwołania Ukraińskiego Zgromadzenia Ustawodawczego".

Uchwalenie tego postanowienia spotkało się z opozycją w Centralnej Radzie, a także wśród warstw posiadających. Rada została zmuszona dawać wyjaśnienia, cofać się. Stan niepewności trwał stosunkowo długo. Dopiero smussona warunkami sennymi przede wszystkim leninowskim "Dekretem o ziemi" oraz nastrojami mas chłopskich, U.C.R. 31 stycznia uchwaliła dekret o konfiskacie majątków prywatnych, przejęciu ziemi przez państwo wraz z wszystkimi bogactwami naturalnymi.

Na mocy postanowień III Uniwersału wprowadzono ośmiogodzinny dzień pracy, wprowadzono kontrolę państwową nad produkcją. Sprawować ją miał Generalny Sekretariat Pracy wspólnie z przedstawicielami proletariatu. IV Uniwersał wprowadzał bardziej radykalne uchwały: nacjonalizację bogactw naturalnych, banków, głównych gałęzi handlu, lasów i wód. Zagwarantowano ustawodawstwo socjalne chroniące pracę robotnika i jego rodziny.

Pilnego załatwienia domagała się również sprawa dalszego prowadzenia wojny bądź też jej zakończenia. Początkowo Centralna Rada lojalnie w stosunku do zobowiązań sojuszniczych Rosji nawiązywała do wytrwania na froncie. W miarę rozwoju wydarzeń radykalizacji mas żołnierskich pragnących zakończenia przedłużającego się konfliktu zbrojnego, sprawa zawarcia pokoju z państwami centralnymi stała się na porządku dnia. Zagrożona przez Armię Czerwoną i rozwój powstania bolszewickiego na Ukrainie U.C.R. zdecydowała się na rozpoczęcie pertraktacji pokojowych w Brześciu. 8 lutego 1918 roku podpisano traktat pokojowy na mocy którego uzyskano pomoc Niemiec i Austro-Węgier w walce z Ukrainą Radziecką.

Istotnym problemem stojącym przed Ukraińską Centralną Radą w ciągu całego okresu jej istnienia była kwestia mniejszości narodowych. Na początku rewolucji M. Hruszewski w artykule "Do narodowości Ukrainy" zapewniał, że prawa mniejszości narodowych będą na Ukrainie zagwarantowane. Stwierdzał, że język mniejszości będzie mógł służyć w życiu publicznym tych okręgów, w których mniejszości stanowią "pewne liczne minimum".

Tych zapewnień przewodniczącego Rady starano się przestrzegać przez cały okres jej istnienia. W wyniku przekształcenia się U.C.R. z organu narodowego Ukraińców na organ krajowy oraz w rezultacie kompromisu z Rządem Tymczasowym, do składu Rady dołączono przedstawicieli mniejszości narodowych, stanowiących ok. 30% jej członków. W Generalnym Sekretariacie utworzono Sekretariat Spraw Narodowościowych. W składzie samego Generalnego Sekretariatu zawsze znajdowało się kilku sekretarzy spośród mniejszości narodowych, choć nie istniała jakaś stała norma w tym względzie.

W każdym z czterech uniwersałów swarcie uwagę na problem narodowościowy. W pierwszym i czwartym podkreślano, że wszyscy mieszkańcy Ukrainy mają równe prawa i obowiązki. Mniejszościom gwarantowano

wano swobodny rozwój kulturalny. III Uniwersał na Ukrainie wprowadzano autonomię narodowo-personalną. Polecono też Sekretariatowi Spraw Narodowościowych opracowanie projektu Prawa o Narodowo-Personalnej Autonomii. Prawo to Centralna Rada uchwaliła 22 stycznia 1918 roku. Na jego mocy Rosjanom, Polakom i Żydom oraz innym narodowościom (przy zgłoszeniu przynajmniej 19 tys. osób) zagwarantowano prawo do swobodnego rozwoju kultury narodowej. Reprezentowanie interesów i wyrażanie potrzeb tych narodowości wobec władz należało do Związku Narodowego. Miało to być ciało wybieralne.

Kwestia posiadania własnej siły zbrojnej, sposobu jej organizowania była stale obecna na obradach U.C.R. Znalazła też szerokie odzwierciedlenie w jej dokumentach. Członkowi działacze Rady (poza kilkoma wyjątkami, stali na stanowisku, rzec by można, pacyfistycznym. Uważali bowiem, że w porewolucyjnym państwie rosyjskim armia nie będzie potrzebna. Zostanie zniesiona przysyła wojen - wyzysk klasowy, - a tym samym nastąpi powszechne zniesienie sił zbrojnych. Na miejsce stałej armii miało formować milicję, stojącą na straży ładu i porządku. Jednakże ze względu na toczącą się wojnę oraz konieczność obrony zdobyczy rewolucji uznano potrzebę tworzenia ukraińskich sił zbrojnych. Drogą prowadzącą do tego celu miała być ukraińizacja jednostek armii rosyjskiej oraz organizowanie oddziałów na zasadzie terytorialnej i narodowej. W ciągu 1917 roku zukraińizowano w ten sposób kilka większych jednostek. Nie była to jednak siła, na której mogła polegać U.C.R. Jak się bowiem okazało w grudniu roku 1917 i styczniu roku 1918 jednostki te ogłosiły neutralność w walce U.R.L. z wojskami Rosji Radzieckiej.

Rząd Tymczasowy godził się niechętnie na ukraińizację armii. Zgodę obwarowywał licznymi zastrzeżeniami. Na czoło wysuwano potrzebę utrzymania jedności frontu, zwartości armii republiki rosyjskiej.

W swoich najważniejszych dokumentach Ukraińska Centralna Rada nie wypowiedziała się w sprawie terytorium tworzonego przez siebie państwa ukraińskiego. Spowodowane to było kilkoma przyczynami. Początkowo był to wynik oczekiwania na decyzję ogólnorosyjskiej konstytuandy, przy czym jako kryterium przyjęto klucz etniczny. Rząd Tymczasowy natomiast starał się maksymalnie ograniczyć zasięg wpływów Centralnej Rady oraz ograniczyć obszar poddany administracji Generalnego Sekretariatu. Jak już wspomniano o tym wyżej z dziewięciu guberni, które Ukraińcy uważali za etnicznie ukraińskie, Piotrogród uznał tylko pięć. III Uniwersał stwierdzał, że U.R.L. obejmuje swoim zasięgiem również gubernie: charkowską, czernihowską, katernosławską oraz taurydzką bez Krymu.

Oparcie się Centralnej Rady na kryterium etnicznym zmuszało ją do wypowiedzenia się w sprawie

wszystkich terytoriów z przewagą ludności ukraińskiej. III Uniwersał mówił o zorganizowanej woli narodu, jako formie ustalania granic. Zgodnie z warunkami pokoju brzeskiego do U.R.L. włączono Chełmszczyznę, co wywołało bardzo ostry sprzeciw Polaków. Niejasny był problem Galicji Wschodniej. Centralna Rada w swoich głównych aktach państwotwórczych problem ten pomijała. W tajnej klauzuli pokoju brzeskiego Austro-Węgry zagwarantowały podział Galicji na część polską i ukraińską według zasady etnograficznej. Galicja Wschodnia wraz z Ukrainą Zakarpacką i Bukowiną miały utworzyć jeden kraj koronny. Ostatecznie jednak Austriacy tę klauzulę zniszczyli.

Uwieńczeniem legislacyjnej pracy U.C.R. było opracowanie i uchwalenie Konstytucji Ukraińskiej Republiki Ludowej w dniu 29 kwietnia 1918 roku. Był to zarazem ostatni dzień istnienia Centralnej Rady.

Konstytucja U.R.L. miała charakter liberalno-demokratyczny. Gwarantowano w niej podstawowe swobody i prawa obywatelskie. Władzą ustawodawczą U.R.L. miało być Ogólnonarodowe Zgromadzenie. Władzę wykonawczą stanowiła Rada Ludowych Ministrów. Sądownictwo miało być niezawisłe. Do Konstytucji włączono w całości Prawo o Narodowo-Personalnej Autonomii. W myśl Konstytucji miano wprowadzić podział terytorium U.R.L. na ziemie, wołosy i gromady. Była to modyfikacja w porównaniu z istniejącym podziałem na gubernie. Zmianę argumentowano nieprzystosowaniem sieci gubernialnej do lokalnych ośrodków życia gospodarczo-społecznego, a także do granic etniczno-historycznych.

Utworzenie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i przeniesienie tym samym na Ukrainę Rewolucji Październikowej otwierało nową kartę w dziejach narodu ukraińskiego. Ukraińska Centralna Rada nie zaakceptowała tego faktu i tym samym stanęła w obliczu smagań z siłami Radzieckiej Ukrainy i Radzieckiej Rosji. Walka ta skończyła się porażką U.C.R., choć jak na ironię losu, Rada została zlikwidowana przez siłę, którą sama poprosiła na Ukrainę - wojska państw centralnych.

Mirosław CZECH



WRÓCI, NIE WRÓCI, WRÓCI, NIE WRÓCI...



MASTKANKA

NARODZINY FILOZOFII

cena zł 300,-